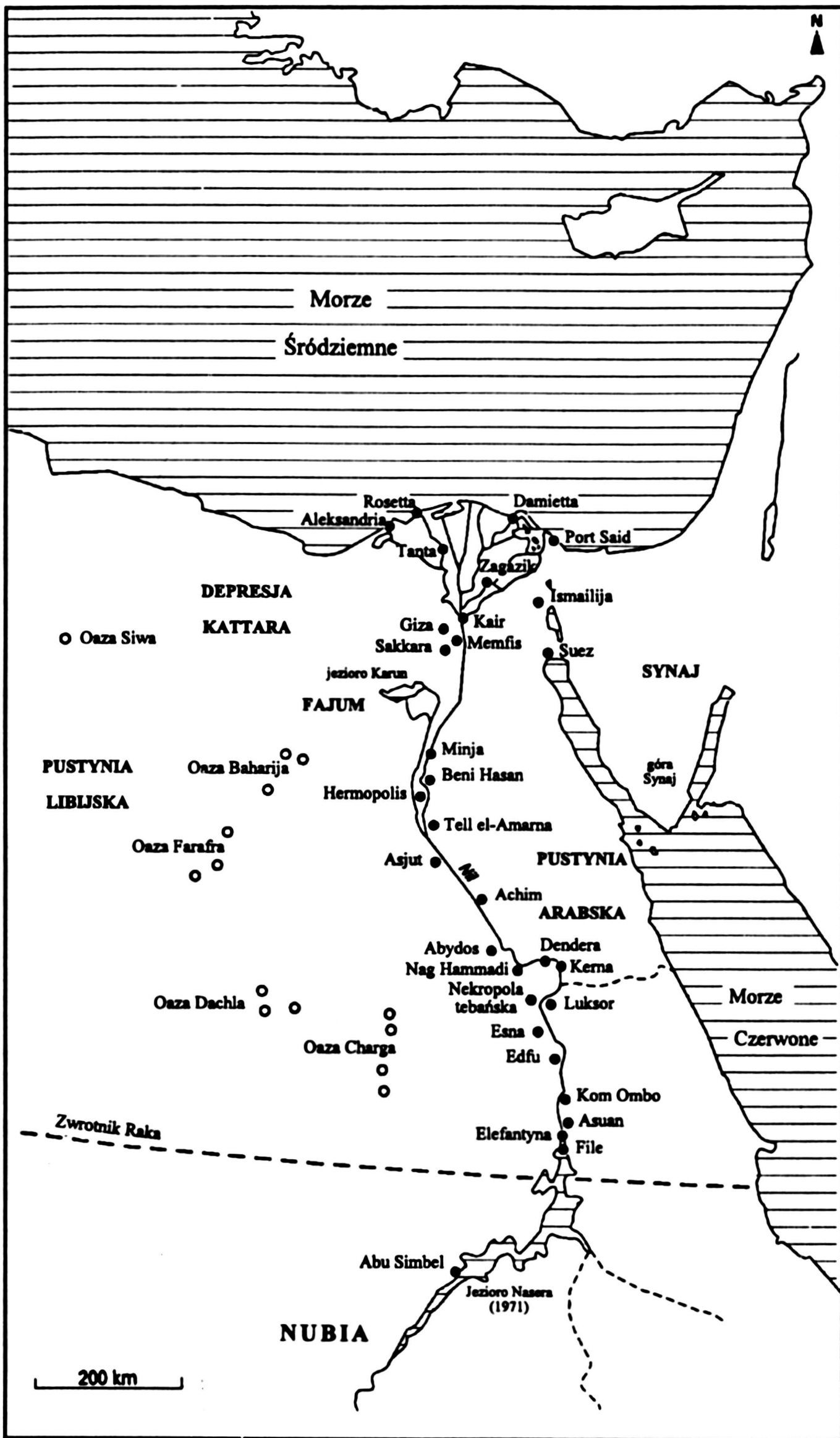


**Christian JACQ**

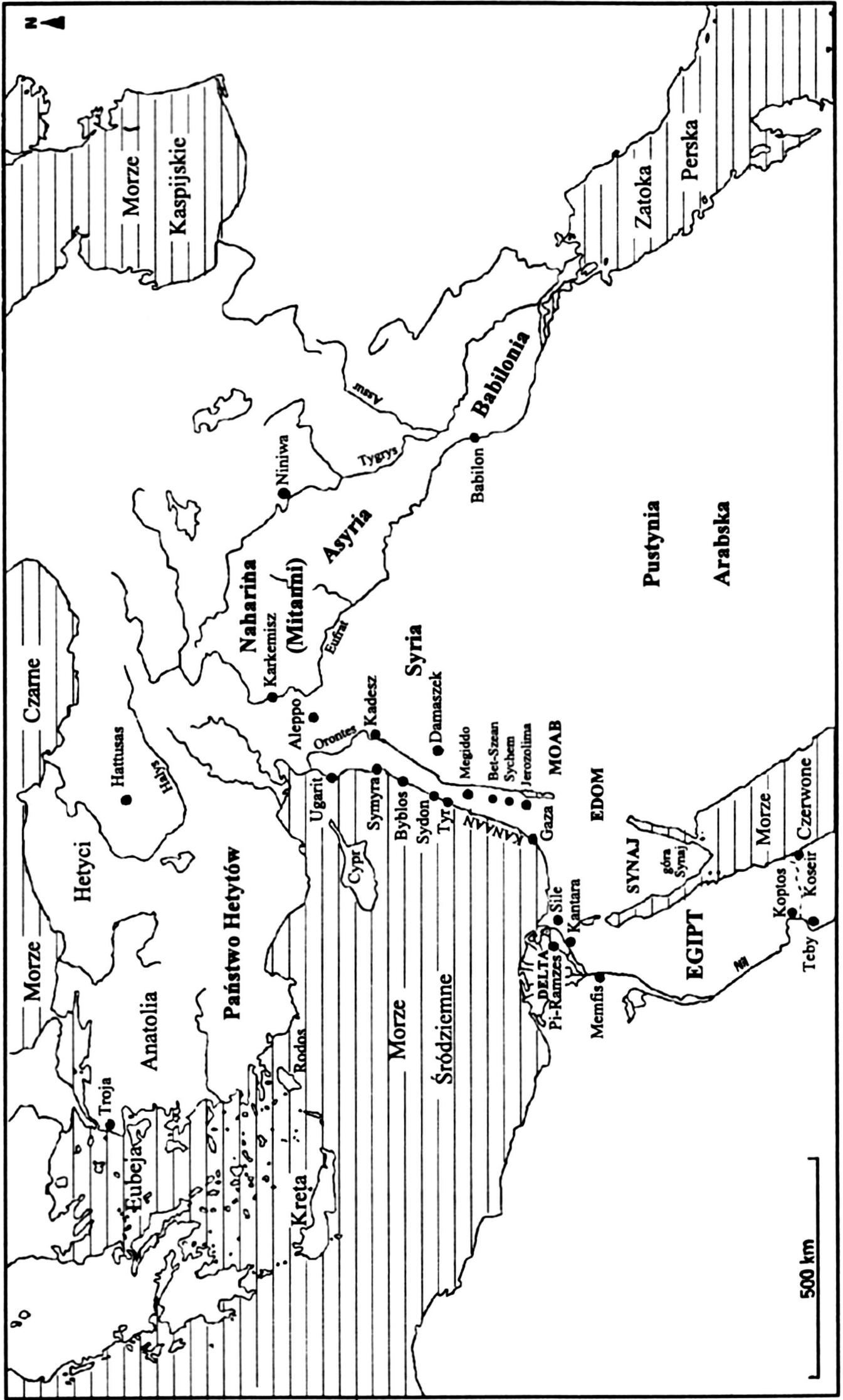


**RAMZES**

**II. ŚWIĄTYNIA MILIONÓW LAT**



Egipt



Starożytny Bliski Wschód w czasach Nowego Państwa





**Christian JACQ**

ᩈᩃ᩠ᨦ

**R A M Z E S**

ᩈᩃ᩠ᨦ

**Tom II**

**ŚWIĄTYNIA MILIONÓW LAT**



ᩈᩃ᩠ᨦ



**Księgozbiór DiGG**



**2010**





## 1.

**R**amzes był sam. Czekał na znak od niewidzialnego.

Był sam na sam z pustynią, z ogromem spalonej od słońca jałowej krainy, sam na sam ze swoim przeznaczeniem, do którego ciągle nie umiał znaleźć klucza.

Dwudziestotrzyletni książę Ramzes był wspaniale zbudowanym młodzieńcem mierzącym sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, obdarzonym przez naturę wspaniałą jasną czupryną, miał owalną twarz i potężne mięśnie, szerokie, odsłonięte czoło, wystające łuki brwiowe, gęste brwi, małe pełne życia oczy, długi, lekko garbaty nos, okrągłe uszy o delikatnych płatkach, wargi raczej pełne i wydatną szczękę. Była to twarz człowieka stanowczego, ale i czarującego.

Mimo młodego wieku miał już za sobą wiele przeżyć. Był królewskim pisarzem, poznał tajemnice Abydos, a teraz zajmował stanowisko regenta Egiptu. Zasiadał obok Setiego na tronie królestwa; powołując swojego młodszego syna na współwładcę, faraon wskazał go jako swojego następcę. Lecz Seti, ten wielki król, niezastąpiony pan i władca, zmarł po piętnastu latach niezwyklego panowania; i były to o ileż za krótkie lata szczęścia, pomyślności i pokoju, lata, które uleciały niby ibis o zmierzchu letniego dnia.

Ramzes nawet nie spostrzegł, że Seti, ojciec odległy, groźny i wymagający, przygotowywał go powoli do objęcia władzy, poddając licznym próbom, z których pierwszą było spotkanie z dzikim bykiem, panem mocy. Kilkunastolatek miał dość odwagi, by stawić czoło groźnemu przeciwnikowi, za mało jednak umiejętności, by go pokonać; gdyby nie Seti, potwór rozniósłby chłopaka na rogach. I wtedy zapisał na zawsze w swoim sercu zasadę: faraon musi chronić słabego przed silnym.

Król, tylko król, posiadał tajemnicę prawdziwej mocy, którą na drodze magicznego doświadczenia przekazywał stopniowo Ramzesowi, nie odsłaniając jednak przed synem swoich planów. W miarę upływu lat syn zbliżał się krok po kroku do ojca; ich dusze jednoczyły się w tej samej wierze, w tym samym porywie. Seti był królem surowym i wymagającym; nie lubił zbędnych słów, ale Ramzes cieszył się jego wyjątkową łaską: faraon zechciał z nim wiele razy rozmawiać, przekazał mu zarys wiedzy pozwalającej sprawnie władać Górnym i Dolnym Egiptem.

Były to godziny jaśniejące, były to szczególne chwile, które teraz zaginęły na zawsze w otchłani śmiertelnej ciszy.

Serce Ramzesa otwierało się jak kielich, by przyjąć słowa faraona, przechować je jak najcenniejszy skarb i przywrócić do życia w myślach i czynach młodego władcy. Ale Seti dołączył oto do swych boskich braci i Ramzes pozostał sam, odarty z jego obecności, odarty z Obecności.

Czuł się pomniejszony, niezdolny do dźwigania brzemienia spoczywającego na jego ramionach. Władać Egiptem...! Kiedy miał trzynaście lat, marzył o tym, jak dziecko marzy o zabawce, której się mu



odmawia; potem wyrzekł się szaleńczych nadziei, był przekonany, że tron przypadnie jego starszemu bratu, Szenarowi.

Faraon Seti i wielka małżonka królewska Tuja postanowili jednak inaczej. Baczenie przyglądali się poczynaniom obu synów i uznali, że to Ramzes powinien objąć najwyższą władzę. Czemu nie wybrali kogoś silniejszego i zręczniejszego, czemu nie wybrali człowieka tego formatu co sam Seti? Ramzes gotów był w walce sam na sam stawić czoło każdemu przeciwnikowi, ale sterowanie nawą państwową na niepewnych wodach jutra to zupełnie coś innego. Podczas walk w Nubii dowiódł swojej waleczności; jeśli zajdzie potrzeba, będzie miał dość energii, by wejść na drogę wojny i bronić swojego kraju, jak jednak dowodzić armią urzędników, dygnitarzy i kapłanów, których intryg nie potrafił przeniknąć?

Założyciel dynastii, pierwszy z Ramzesów, pełnił obowiązki wezyra i był już człowiekiem posuniętym w latach, kiedy mędrcy powierzyli mu władzę, której zgoła nie pragnął. Kiedy doszło do koronacji Setiego, ten był mężczyzną dojrzałym i doświadczonego. Natomiast Ramzes miał w tej chwili ledwie dwadzieścia trzy lata i żył dotychczas w opiekuńczym cieniu ojca, postępując wedle jego wskazań, gotów na każde skinienie władcy. Jakże cudowną rzeczą jest mieć przewodnika, któremu można zaufać! Pracować pod kierunkiem Setiego, służyć Egiptowi, wypełniając rozkazy króla, mieć pewność, że jest ktoś, kto potrafi odpowiedzieć na każde pytanie... Niestety, był to już raj utracony.

Los zażądał oto, by Ramzes, młodzieniec pełen żaru i popędliwy, porwał się na zadanie ponad siły, by zajął miejsce Setiego!

Może lepiej by postąpił, gdyby wybuchnął śmiechem i uciekł na pustynię, gdzie nikt już nie mógłby go odnaleźć!

Może oczywiście liczyć na wsparcie: na swoją matkę Tuję, która będzie sprzymierzeńcem wiernym, ale i wymagającym, na Nefertari, małżonkę piękną i pełną spokoju, na przyjaciół z dzieciństwa, Hebrajczyka Mojżesza, który kieruje pracami na królewskich placach budowy, dyplomatę Aszę, zaklinacza węży Setau, osobistego sekretarza Ameniego, który związał swój los z Ramzesem.

Czy jednak przeciwnicy nie okażą się potężniejsi? Czy Szenar wyrzeknie się myśli o tronie? Jakie spiski uknuł, żeby stanąć na drodze młodszemu bratu? Gdyby w tym momencie znalazł się tu Szenar, Ramzes nie potrafiłby mu się oprzeć. Skoro tak pragnie podwójnej korony, niechże ją bierze!

Czy jednak ma prawo zdradzić ojca, zrzucając z ramion ciężar, który faraon mu powierzył? O ileż łatwiej byłoby uznać, że Seti się pomylił albo zmienił w ostatniej chwili zdanie... Lecz Ramzes nie może sam siebie okłamywać. Jego przeznaczenie zależy od tego, jakiej odpowiedzi udzieli niewidzialna siła.

I uzyska tę odpowiedź tutaj, na pustyni, w samym sercu czerwonej krainy, której siłą są zamieszkujące ją groźne energie.

Ramzes usiadł w pozycji skryby i zatopił wzrok w błękicie nieba. Czekał. Faraonem może być tylko człowiek pustyni, człowiek zakochany w samotności i ogromie. Ogień ukryty w kamieniach i piasku będzie pożywieniem jego duszy albo go strawi. Ten ogień będzie mu sędzią.



Słońce zbliżało się do zenitu, wiatr zgasł. I nagle Ramzes zobaczył gazelę przeskakującą z wydmy na wydnię. Niebezpieczeństwo!

Wydobył się z niebytu.

Oto ogromny, co najmniej czterometrowej długości lew, który waży ponad trzysta kilogramów! Rozwiana jasna grzywa nadawała mu wygląd tryumfującego wojownika, którego muskularne, brunatne ciało porusza się zwinnie i gibko.

Kiedy lew spostrzegł Ramzesa, z jego paszczy dobył się straszliwy ryk, który słyhać było w promieniu piętnastu kilometrów. Uzbrojone w straszliwe kły i ostre pazury zwierzę wpatrywało się w swoją ofiarę.

Syn Setiego nie miał najmniejszej szansy ucieczki.

Lew zbliżył się i stanął nieruchomo kilka metrów od człowieka, który widział teraz wyraźnie połyskujące złotem oczy. Mijał czas, a ci dwaj trwali bez ruchu, wpatrując się jeden w drugiego.

Zwierzę odgoniło ogonem muchę. Nagle ogarnęła je jakaś nerwowość; zrobiło kilka kroków w stronę księcia.

Ramzes, wpijając się wzrokiem w oczy lwa, wstał.

- To ty, Zabijako, to ty, którego uratowałem od pewnej śmierci! Jaki los mi zgotujesz?

Zapominając o niebezpieczeństwie, Ramzes myślał teraz o lwiątku umierającym w zaroślach na nubijskiej sawannie; ukąsił je wąż, ale okazało niewiarygodną odporność. Potem Setau wyleczył je, a później wyrosło na ogromnego lwa.

Zabijaka po raz pierwszy wydostał się z zagrody, w której zamykano go podczas nieobecności Ramzesa. Czy dzika natura wzięła górę do tego stopnia, że lew rzuci się bez litości na tego, którego uważał wszak za swojego pana?

- Musisz się zdecydować, Zabijako. Albo zostaniesz moim sprzymierzeńcem do końca życia, albo mnie zabijesz.

Lew przysiadł na tylnych łapach, a przednie położył na ramionach Ramzesa. Był to ciężar równie ogromny, jak niespodziewany, ale księżę ustał. Lew nie obnażył pazurów, jego nos zaczął obwąchiwać twarz Ramzesa.

Wróciły przyjaźń, zaufanie i szacunek.

- Wskazałeś mi przeznaczenie.

Od tej chwili ten, którego Seti nazwał Synem światłości, nie ma wyboru.

Będzie walczył jak lew.

## 2.

Pałac królewski w Memfis był pogrążony w żałobie. Mężczyźni przestali się golić, kobiety rozpuściły włosy. Przez siedemdziesiąt dni, do dnia zakończenia mumifikacji zwłok Setiego, Egipt będzie zdany na łaskę i niełaskę losu. Po śmierci władcy tron pozostaje pusty do chwili oficjalnego powołania nowego faraona, a to może nastąpić dopiero po złożeniu Setiego do grobowca i po połączeniu się jego mumii z niebiańskim światłem.

Garnizony graniczne zostały postawione w stan pogotowia, armia w każdej chwili na rozkaz regenta i wielkiej małżonki królewskiej mogła



zgnieść wszelką próbę najazdu. Chociaż główne zagrożenie, ze strony Hetytów, nie wisiało w tej chwili nad krajem, nie można było przecież wykluczyć jakiegoś zuchwałego wypadu. Żyzne prowincje rolnicze w Delcie od wieków przyciągały pożądliwe spojrzenia „przemierzających piaski”, wędrujących po Synaju Beduinów, a także azjatyckich książąt, którzy potrafili dojść czasem do porozumienia między sobą i sprzymierzyć się, by ruszyć na północno wschodni Egipt.

Odejście Setiego w zaświaty zrodziło strach; zawsze, kiedy umierał faraon, Egipcjowi groziły siły chaosu, gotowe rzucić się do niszczycielskiego ataku na budowaną przez kolejne dynastie cywilizację. Czy młody Ramzes będzie umiał uchronić Obie Ziemie przed nieszczęściem? Wśród notabli nie było ani jednego, który by mu zaufał; wszyscy pragnęli, by ustąpił miejsca Szenarowi, swemu zręczniejszemu i mniej porywczemu bratu.



Wielka małżonka królewska Tuja nie zmieniła po śmierci męża swoich przyzwyczajęń. Ta czterdziestodwuletnia szczupła kobieta o wyniosłej postawie, delikatnym, prostym nosie, wielkich surowych i przenikliwych oczach w kształcie migdałów, bardzo drobnym, prawie kwadratowym podbródkiem cieszyła się niekwestionowanym autorytetem moralnym. Bez wytchnienia wspierała królewskiego małżonka; kiedy on wyprawiał się za granicę, ona żelazną ręką rządziła krajem.

Tuż po świecie Tuja lubiła pospacerować wśród tamaryszków i sykomor w swoim ogrodzie; planowała w tym czasie dzień pracy, kolejność spotkań w sprawach świeckich i obrządków ku chwale boskiej mocy.

Po śmierci Setiego wszystkie poczynania wydawały się pozbawione sensu. Jedynym jej pragnieniem było połączyć się jak najszybciej ze swym mężem w świecie bez konfliktów, odległym od świata ludzi, ale nie zamierzała też buntować się przeciwko ciężarowi lat, które przyniesie jej jeszcze przeznaczenie. Szczęście, którym sama mogła się radować w przeszłości, powinna oddać teraz krajowi, służąc mu do ostatniego tchu.

Z porannych mgieł wyłoniła się wytworna postać Nefertari; małżonka Ramzesa, „piękniejsza niż piękności z pałacu”, jak mówił o niej lud, miała kruczoczarne lśniące włosy i pełne subtelnej słodczy zielono-błękitne oczy. Należała do dziewcząt grających w memfickiej świątyni muzykę ku czci bogini Hathor, była znakomitą tkaczką; wychowano ją w kulcie dla dawnych autorów w rodzaju Ptahhotepa. Nie pochodziła z rodziny arystokratycznej, ale Ramzes zakochał się w niej do szaleństwa. Był oczarowany jej urodą, rozumem i zaskakującą u tak młodej kobiety dojrzałością. Nefertari nie starała się nikomu przypodobać, a jednak wszyscy byli nią urzeczeni. Tuja wybrała ją na rządczynię swojego dworu i Nefertari nadal wypełniała te obowiązki, chociaż została małżonką regenta. Między królową Egiptu i synową wytworzyła się szczególna więź. Te dwie kobiety rozumiały się w pół słowa.

- Jaką obfitą mamy dzisiaj rosę, wasza wysokość. Kto wyśpiewa szczodrość naszej ziemi?

- Czemu wstałaś tak wcześnie, Nefertari?



- To ty, pani, powinnaś więcej odpoczywać.

- Nie umiem już zasnąć.

- Jak ulżyć twemu cierpieniu, wasza wysokość?

Na ustach Tui pojawił się smutny uśmiech.

- Setiego nikt nie zdoła zastąpić. Reszta moich dni będzie wypełniona cierpieniem, które złagodzić może tylko szczęśliwe panowanie Ramzesa. To dla mnie jedyny sens życia.

- Niepokoję się, wasza wysokość.

- Czegóż się obawiasz?

- Że wola Setiego nie zostanie uszanowana.

- Kto ośmieliłby się jej sprzeciwić?

Nefertari milczała.

- Myślisz o moim starszym synu, nieprawdaż? Wiem, że Szenar jest człowiekiem próżnym i ambitnym, ale nie na tyle przecież szalonym, by sprzeciwić się woli ojca.

Złociste promienie rodzącego się światła rozjaśniły ogród królowej.

- Mniemasz zapewne, Nefertari, że jestem naiwna. Nie podzielasz, jak się zdaje, mojej opinii.

- Wasza wysokość...

- Czy masz jakieś konkretne informacje?

- Nie, to tylko przeczucie, niejasne przeczucie.

- Masz umysł wrażliwy i szybki jak błyskawica. Brzydzi cię oczernianie innych. Czyż jednak można zagrozić Ramzesowi drogę do tronu inaczej, niż zabijając go?

- Tego właśnie się lękam, wasza wysokość.

Tuja pogładziła konar tamaryszka.

- Czy Szenar zechce budować swoje panowanie na zbrodni?

- Ta myśl przeraża mnie tak samo jak ciebie, pani, lecz nie potrafię przepędzić jej z mego umysłu. Osądź mnie surowo, jeśli uważasz, że to przeczucie nie może mieć nic wspólnego z prawdą, ale nie mogłam milczeć.

- Jakie środki bezpieczeństwa podjął Ramzes?

- Czuwa nad nim lew i pies, a także Serramanna, dowódca straży przybocznej. Kiedy Ramzes wrócił z samotnej wyprawy na pustynię, udało mi się go nakłonić, żeby dbał o swoje bezpieczeństwo.

- Żałoba trwa już dziesięć dni - przypomniała królewska małżonka. - Za dwa miesiące niezniszczalne ciało Setiego zostanie złożone w wiecznej siedzibie, a wtedy Ramzes zostanie ukoronowany, ty zaś staniesz się królową Egiptu.



Ramzes skłonił się przed matką, a potem przycisnął ją czule do piersi. Oto matka, tak z pozoru krucha, dawała mu lekcję godności i szlachetności serca.

- Czemu bóg wystawia nas na próbę tak okrutną?

- Duch Setiego żyje w tobie, synu. Jego czas dobiegł kresu, twój się zaczyna. Twój ojciec pokona śmierć, jeśli ty poprowadzisz dalej jego dzieło.

- Jego cień mnie przytłacza.  
- Czy nie jesteś, Ramzesie, Synem światłości? Rozprosz mrok, który nas otacza, odeprzyj napór chaosu.  
Młodzieniec odsunął się od królowej.  
- Zawarłem na pustyni braterstwo z lwem.  
- Na taki znak oczekiwałaś, prawda?  
- Tak. Czy pozwolisz, że poproszę cię o łaskę?  
- Mów.  
- Kiedy ojciec opuszczał Egipt, żeby okazać obcym swoją potęgę, ty obejmowałaś ster rządu.  
- Tak chce tradycja.  
- Masz doświadczenie w rządzeniu i wszyscy okazują ci cześć. Czemu nie miałabyś wstąpić na tron?  
- Bo nie taka była wola Setiego. On był wcieleniem tego prawa, które kochamy i szanujemy. Wybrał ciebie, synu, i ty musisz rządzić. Będę pomagała ci ze wszystkich sił, będę służyła radą, jeśli jej zapragniesz.  
Ramzes nie nalegał.  
Matka była jedyną osobą, która mogła zmienić wyroki przeznaczenia i uwolnić go od ciężaru władzy, lecz Tuja pozostanie wierna zmarłemu mężowi i nie zmieni zdania. Wbrew wszystkim zwątpieniom i trwogom Ramzes musi sam wytyczyć sobie drogę.



Serramanna, dowódca straży przybocznej Ramzesa, nie opuszczał skrzydła pałacowego, w którym pracował przyszły król Egiptu. Powołanie Sardyńczyka, byłego pirata, na to odpowiedzialne stanowisko było gratką dla złych języków. Ten i ów był przekonany, że olbrzym o ufryzowanych wąsach wcześniej czy później zdradzi syna Setiego.

Na razie jednak bez jego zezwolenia nikt nie mógł przekroczyć pałacowego progu. Wielka małżonka królewska powiedziała mu, że ma przepędzać natrętów, a jeśli nad głową regenta zawisnie niebezpieczeństwo, bez wahania ma użyć miecza.

I oto teraz Serramanna popędził do holu dla gości, gdyż jego uszu doszły odgłosy jakiejś zwady.

- Co się tu dzieje?  
- Ten człowiek próbował wdrzeć się siłą do środka - odparł strażnik, wskazując wysokiego brodacza o gęstej czuprynie i szerokich barach.  
- Kim jesteś? - rzucił Serramanna.  
- Mojżeszem Hebrajczykiem, przyjacielem Ramzesa z dzieciństwa i budowniczym w służbie faraona.  
- Czego chcesz?  
- Ramzes zwykle nie zamykał przede mną drzwi!  
- Teraz ja tu rozkazuję.  
- Czyżby regent został osadzony w areszcie domowym?  
- Względędy bezpieczeństwa... Powód wizyty?  
- To nie twoja sprawa.  
- W takim razie wracaj do siebie i nie zbliżaj się do pałacu, gdyż inaczej trafisz prosto do więzienia.



Trzeba było czterech strażników, żeby utrzymać Mojżesza.

- Uprzedź Ramzesa o moim przybyciu, bo w przeciwnym razie obedrze cię ze skóry.

- Twoje groźby nie robią na mnie wrażenia.

- Przyjaciel czeka na mnie! Nie potrafisz tego pojąć?

Długie lata uprawiania pirackiego rzemiosła i bezlitosnych walk sprawiły, że Serramanna wyostrzył swoje poczucie nadciągającego niebezpieczeństwa. Wydało mu się poza tym, że ten wyniosły siłacz mówi szczerze.

Ramzes i Mojżesz padli sobie w ramiona.

- To już nie pałac, ale twierdza! - wykrzyknął Hebrajczyk.

- Matka, żona, a także sekretarz osobisty i Serramanna boją się najgorszego.

- Najgorszego...! Niby czego?

- Zamachu.

W wychodzących na ogród drzwiach sali audiencyjnej drzemał ogromny lew Ramzesa. Między jego łapami ułożył się żółtozłoty pies.

- Czegóż się lękasz, mając takich strażników?

- Nefertari jest przekonana, że Szenar nie wyrzekł się roszczeń do tronu.

- Zamach przed złożeniem Setiego do grobu...? To do niego niepodobne. Ten człowiek woli działać w cieniu, liczyć na to, że czas będzie mu przychylny.

- Tym razem nie ma czasu.

- To prawda... Nie ośmieli się jednak wystąpić przeciwko tobie.

- Bogowie słyszą twoje słowa. Egipt nic by nie zyskał, mając takiego faraona. Co mówi się w Karnaku?

- Nie brak takich, którzy szepcą po kątach przeciwko tobie.

Mojżesz pełnił pod okiem przełożonego obowiązki kierownika robót na rozległym placu budowy w Karnaku, gdzie Seti zaczął wznosić ogromną salę kolumnową. Śmierć faraona spowodowała, że prace zostały zawieszane.

- Kto?

- Kapłani Amona, niektórzy szlachetnie urodzeni, wezyr Południa... a twoja siostra, Grymaśna, i jej mąż, Sari, bardzo ich do tego zachęcają. Nie potrafią znieść wygnania w miejsce tak odległe od Memfis.

- Przecież ten nędznik, Sari, próbował pozbyć się mnie i Ameniego, mojego osobistego sekretarza i naszego przyjaciela z dzieciństwa. Wygnanie do Teb to bardzo łagodna kara.

- Te zatrute kwiaty rosną tylko na Północy, na Południu zaś, w Tebach, więdną. Powinieneś okazać większą surowość i skazać ich na prawdziwe wygnanie.

- Grymaśna jest moją siostrą, a Sari był mi wychowawcą i nauczycielem.

- Czy król może okazywać tyle słabości bliskim?

Ramzes poczuł się urażony do żywego.

- Jeszcze nie jestem królem, Mojżeszu!

- Powinieneś jednak złożyć skargę i pozwolić, żeby sprawiedliwość zatriumfowała.

- Jeśli moja siostra i jej mąż ważą się na jakiś niewłaściwy krok, nie



zawaham się, spotka ich zasłużona kara.

- Chciałbym ci wierzyć. Nie zdajesz sobie sprawy, jaką nienawiścią darzą cię twoi wrogowie.

- Mojżesz, ja oplakuję w tej chwili ojca.

- A zapominasz o swoim ludzie i o kraju! Myślisz, że Seti patrzy na to z niebios przychylnym okiem?

Gdyby Mojżesz nie był przyjacielem, Ramzes powaliłby go jednym ciosem pięści.

- Czy serce króla musi być oschłe?

- Czy człowiek, który zamknął się w swym bólu, może rządzić? Szenar próbował mnie przekupić, wciągnąć do spisku przeciwko tobie. Czy teraz widzisz, jak wielkie niebezpieczeństwo zawisło nad twoją głową?

Ta wiadomość wprawiła Ramzesa w osłupienie.

- Masz do czynienia z bardzo groźnym przeciwnikiem - ciągnął Mojżesz.

- Czy otrząsniesz się w końcu z odrętwienia?

### 3.

Położone w miejscu, gdzie Delta łączy się z doliną Nilu, Memfis, gospodarcza stolica kraju, było pogrążone w letargu. W porcie „pomyślnego rejsu” większość okrętów handlowych stała przycumowana do nabrzeża; wszystkie transakcje handlowe zostały zawieszona na okres siedemdziesięciodniowej żałoby; w przestronnych pałacykach arystokracji nie wydawano uczt.

Śmierć Setiego była dla wielkiego miasta prawdziwym wstrząsem. Za panowania tego faraona Memfis bogaciło się, ale najwięksi kupcy uważali, że jeśli na tronie zasiądzie faraon słaby, Egipt straci siłę i jego polityka stanie się chwiejna. Któż mógłby równać się z Setim? Szenar, starszy syn, byłby dobrym gospodarzem, ale chory już władca wybrał młodego i niecierpliwego Ramzesa, który odznaczał się powierzchownością stosowniejszą dla uwodziciela niż sternika państwowej nawy. Najprzenikliwsi ludzie popełniają czasem błędy i w Memfis, podobnie jak w Tebach, szeptano, że Seti, być może, pomylił się, wyznaczając na następcę młodszego syna.

Szenar przechadzał się niecierpliwie po sali dla gości w rezydencji Meby, ministra spraw zagranicznych, powściągliwego sześćdziesięciolatka o pięknej postawie i szerokiej wzbudzającej zaufanie twarzy. Meba był wrogiem Ramzesa i popierał Szenara, uważał bowiem, że poglądy polityczne i gospodarcze tego ostatniego są dobrą wróżbą dla kraju. Czyż plany otwarcia wielkiego rynku śródziemnomorskiego i azjatyckiego - dzięki zawarciu możliwie wielu przymierzy handlowych, nawet za cenę niektórych przestarzałych wartości - nie są zapowiedzią świetlanego jutra? Lepiej sprzedawać broń, niż brać ją do ręki.

- Przyjdzie? - spytał Szenar.

- Nie obawiaj się, jest po naszej stronie.

- Nie lubię tego rodzaju nieokrzesanych dzikusów. Ktoś taki patrzy tylko, skąd wieje wiatr.

Starszy syn Setiego był niskim, krępy i pulchnym mężczyzną o



okrągłej, puciołowatej twarzy; grube wargi zdradzały upodobanie do dobrze zastawionego stołu, a małe kasztanowe oczka - wieczny wewnętrzny niepokój. Ten ciężki, korpulentny człowiek nienawidził słońca i wysiłku fizycznego; egzaltowany, nieco niepewny głos miał świadczyć o dystynkcji i spokoju, cechach, których Szenarowi wyraźnie nie dostawało.

Szenar był pacyfistą z wyrachowania. Obrona kraju przez odcinanie go od handlu międzynarodowego wydawała mu się czymś niedorzecznym; słowa „zdrada” używają tylko moralisci, którzy nie potrafią dorobić się majątku. Ramzes, wychowany według tradycyjnych wzorów, nie zasługuje na tron, nie potrafi rządzić. Szenar bez śladu wyrzutów sumienia knuł więc spisek, który miał doprowadzić go na szczyty władzy. Egipt będzie mu wdzięczny.

Byleby najważniejszy sprzymierzeniec nie wycofał się ze wspólnie ułożonych planów.

- Daj mi coś do picia - poprosił Szenar.

Meba podał swojemu gościowi czarę chłodnego piwa.

- Źle robimy, ufając temu człowiekowi.

- Przyjdzie. Jestem pewny. Nie zapominaj, że chce wrócić jak najszybciej do ojczyzny.

W końcu strażnik rezydencji ministra spraw zagranicznych zapowiedział wizytę długo oczekiwanego gościa.

Jasnowłosy, bystrooki Menelaos, syn Atreusza, ulubieniec boga wojny, król Lacedemonu, zabójca Trojan, miał na sobie podwójny pancerz i szeroki pas spięty złotymi agrafami. Egipt udzielił mu gościny na czas naprawy okrętów, ale jego żona, Helena, nie chciała opuścić ziemi faraonów, lękając się, że na dworze małżonka będzie źle traktowana, że czeka ją los niewolnicy.

Ponieważ Helena korzystała z poparcia i ochrony królowej Tui, Menelaos miał związane ręce. Na szczęście pojawił się Szenar, który zachęcał do cierpliwości, do trwania przy strategii prowadzącej do zwycięstwa.

Gdy tylko Szenar zostanie faraonem, Menelaos będzie mógł zabrać Helenę i wyruszyć do Grecji.

Wojownicy greccy wiele miesięcy temu wtopili się w miejscową ludność; jedni służyli pod egipskim dowództwem, inni otworzyli kramiki i wydawało się, że wszyscy są zadowoleni z losu. W rzeczywistości czekali tylko na rozkaz swojego wodza, żeby przejść do działania, powtarzając, tyle że na większą skalę, epizod z koniem trojańskim.

Greki spojrzeli podejrzliwie na Mebę.

- Każ temu człowiekowi odejść - zażądał od Szenara. - Będę rozmawiał tylko z tobą.

- Minister jest naszym sprzymierzeńcem.

- Powiedziałem!

Szenar skinął ręką, odprowadzając swojego ziomka.

- Jak wyglądają nasze sprawy? - spytał Menelaos.

- Nadeszła godzina czynu.

- Jesteś pewny? Te wasze dziwaczne zwyczaje, te nie kończące się zabiegi przy zwłokach sprawiają, że człowiek traci głowę.



- Musimy przystąpić do działania, zanim mumia mojego ojca zostanie złożona do grobu.
- Moi ludzie są gotowi.
- Nie przepadam za przemocą, ale...
- Dość tych wykrętów, Szenarze! Wy, Egipcjanie, boicie się walki. My, Grecy, wiele lat walczyliśmy z Trojanami, aż w końcu ich wybiliśmy. Jeśli pragniesz śmierci Ramzesa, powiedz, a potem zaufaj memu mieczowi.
- Ramzes to mój brat, a poza tym wybieg okazuje się czasem skuteczniejszy od nagiej siły.
- Tylko połączenie tych dwóch rzeczy może zapewnić zwycięstwo. Czyżbyś chciał uczyć strategii mnie, bohatera spod Troi?
- Musisz odbić Helenę.
- Helena, Helena, nic, tylko Helena! To przeklęta kobieta, ale nie mogę wrócić do Lacedemonu bez niej.
- Będziemy się więc trzymać mojego planu.
- Jaki to plan?
- Szenar uśmiechnął się. Tym razem szczęście będzie mu sprzyjać i przy pomocy Greka osiągnie wreszcie swój cel.
- Są tylko dwie poważne przeszkody: lew i Serramanna. Pierwszego otrujemy, drugiego zabijemy. Potem porwiemy Ramzesa i ty zabierzesz go do Grecji.
- Dlaczego oszczędzamy mu życie?
- Gdyż nie chcę rozpocząć panowania od rozlewu krwi. Oficjalnie podamy, że Ramzes zrzekł się tronu i wyruszył w długą podróż, podczas której spotka go nieszczęśliwy wypadek.
- A Helena?
- Kiedy wstąpię na tron, matka będzie musiała okazać mi posłuszeństwo i przestać ją ochraniać. Jeśli Tuja okaże się nierozsądna, każę zamknąć ją w którejś ze świątyń.
- Menelaos pogrążył się w zamyśleniu.
- Nieźle pomyślane jak na Egipcjanina... Czy masz truciznę?
- Oczywiście.
- Grecki oficer, którego udało się nam wprowadzić do straży twojego brata, jest doświadczonym żołnierzem. Poderżnie gardło Serramannie, gdy ten zapadnie w sen. Kiedy przystępujemy do działania?
- Jeszcze trochę cierpliwości. Muszę udać się do Teb. Uderzymy zaraz po moim powrocie.



Helena myślała, że nigdy już nie zazna szczęścia, cieszyła się więc każdą jego chwilą. Ubierała się w lekką pachnącą nektarem suknię, głowę okrywała zasłoną chroniącą przed słońcem. Przeżywała na egipskim dworze cudowny sen na jawie. Grecy traktowali ją jak „występną sukę”, a teraz wyrwała się oto z rąk Menelaosa, rozwiązłego i tchórzliwego tyrana, który największą rozkosz czerpał z upokarzania swojej małżonki.

Tuja, wielka małżonka królewska, i Nefertari, żona Ramzesa, ofiarowały jej przyjaźń i zapewniły wolność. W tym kraju kobiety nie zamyka się w domu, nawet w domu książęcym.



Czy Helena naprawdę ponosi odpowiedzialność za śmierć tysięcy Greków i Trojan? Nigdy nie pragnęła, by doszło do tego krwawego obłędu, by przez wiele lat jedni młodzieńcy ginęli z rąk drugich, ale nadal szeptano, że na nią spada cała wina, nadal potępiano ją, nie dając możliwości obrony. Tutaj, w Memfis, nie wyrzucano jej niczego; tkąła, słuchała muzyki, sama też grała, zażywała kąpieli w basenach i radowała się urokiem pałacowych ogrodów. Szczęk oręza ucichł, jego miejsce zajął śpiew ptaków.

Helena o białych ramionach kilka razy dziennie modliła się do bogów, żeby ten sen nigdy się nie skończył; niczego nie pragnęła tak żarliwie, jak zapomnieć o przeszłości, o Grecji, o Menelaosie.

Spacerowała właśnie po wysypanej piaskiem alejce ogrodu, która ciągnęła się między dwoma rzędami smaczliwych, kiedy zauważyła truchło żurawia popielatego. Podeszła bliżej i zobaczyła, że brzuch ptaka został rozszarpany. Przyklękła i obejrzała trzewia. Wszyscy Grecy i Trojańczycy znali dobrze jej talenty wróżbiarskie.

Małżonka Menelaosa klęczała dłuższą chwilę nad martwym ptakiem.

To, co zobaczyła we wnętrznościach nieszczęsnego żurawia, wprowadziło ją w przerażenie.

#### 4.

Teby, wielkie miasto na południu Egiptu, były lennem Amona, boga, który dał wyzwolicielom oręż do ręki, by wiele wieków temu przepędzili hyksoskich okupantów, okrutnych azjatyckich barbarzyńców. Odkąd kraj odzyskał niepodległość, faraonowie nigdy nie zaniedbywali oddawania czci Amonowi ani upiększania, z pokolenia na pokolenie, jego świątyni. Dzięki temu Karnak, ogromny plac nigdy nie przerywanych robót, stał się najrozleglejszym i najbogatszym z egipskich sanktuariów, czymś w rodzaju państwa w państwie. Wielki kapłan bardziej przypominał zarządcę o szerokich uprawnieniach niż człowieka, który życie poświęca modlitwie.

Natychmiast po przybyciu do Teb Szenar poprosił o audiencję u wielkiego kapłana. Rozmawiali w porośniętej glicynią i wiciokrzewem drewnianej altanie, nieopodal świętego stawu, który dawał odrobinę chłodu.

- Przybyłeś tu bez eskorty? - zdziwił się wielki kapłan.
- Bardzo mało osób wie o mojej obecności w tym miejscu.
- Och...! Pragniesz zatem, bym zachował dyskrecję.
- Czy nadal jesteś przeciwnikiem Ramzesa?
- Bardziej niż kiedykolwiek. Jest młody, porywczy, zapalczywy. Jego panowanie byłoby dla Egiptu nieszczęściem. Seti popełnił błąd, wybierając go na swego następcę.
- Czy obdarzysz mnie zaufaniem?
- Jakie miejsce przewidujesz dla świątyni Amona, jeśli zasiądziesz na tronie?
- Pierwsze, to oczywiście.
- Seti sprzyjał innym kapłanom, na przykład tym z Heliopolis i Memfis. Pragnę tylko, żeby Karnak nie został zepchnięty na drugi plan.



- A tego właśnie chce Ramzes, nie ja.
- Co proponujesz, Szenarze?
- Działać, i to szybko!
- A zatem przed złożeniem mumii Setiego do grobowca.
- Tak, to nasza ostatnia szansa.

Szenar nie wiedział, że wielki kapłan Amona jest poważnie chory. Medyk twierdził, że zostało mu tylko kilka miesięcy, może nawet tygodni życia. Nic więc dziwnego, że możliwość natychmiastowego działania wydała się temu dygnitarzowi przejawem łaski boga. Zaświtała mu nadzieja, że dożyje chwili odsunięcia Ramzesa od najwyższej władzy i ocalenia Karnaku.

- Nie zgodzę się na żaden akt przemocy - oznajmił wielki kapłan. - Amon dał nam pokój, którego nikt nie ma prawa burzyć.

- Bądź spokojny. Ramzes nie nadaje się na władcę, ale jest moim bratem i kocham go. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby zrobić mu krzywdę.

- Jaki więc los go spotka?

- Jest młodzieńcem pełnym energii, kochającym przygodę i wielkie przestrzenie. Kiedy zdejmemy z jego ramion zbyt ciężkie brzemie, wyruszy w wielką podróż i zwiedzi kilka obcych krajów. Po powrocie będzie się mógł z nami podzielić doświadczeniem zdobytym w podróżach.

- Zależy mi także na tym, żeby królowa Tuja pozostała twoim najważniejszym doradcą.

- To zrozumiałe.

- Dochowaj, Szenarze, wierności Amonowi, a los się do ciebie uśmiechnie.

Starszy syn Setiego skłonił się z szacunkiem. Łatwowierność starego kapłana to prawdziwy dar losu.



Grymaśna, wiecznie zmęczona starsza siostra Ramzesa, o której nie sposób było powiedzieć ani że jest ładna, ani że brzydka, ale z pewnością za wysoka, nakładała balsamy na swoją przetłuszczoną skórę. Nienawidziła Teb, nienawidziła całego Południa. Niewiasta tak wysoko urodzona może żyć tylko w Memfis. W stolicy spędzała czas, zajmując się tysiącami domowych dramatów, które wprowadzały nieco ożywienia w życie arystokratycznych rodów.

W Tebach nudziła się. Przyjmowano ją wprawdzie w najlepszych domach i życie upływało jej na chodzeniu z jednej uczyty na drugą. Wykorzystywała to, że jest córką wielkiego Setiego, ale tutejszy światek był zbyt prowincjonalny i jej mąż, dobroduszny grubas Sari, były preceptor Ramzesa, pograżał się w coraz większym przygnębieniu. Oto on, dawny przełożony Kapu, wyższej szkoły, w której kształcili się przyszli wysocy urzędnicy państwowi, nie miał teraz żadnego zajęcia. A wszystko przez Ramzesa.

To prawda, Sari był duszą dość żalosego spisku, który miał doprowadzić do usunięcia Ramzesa; to prawda, jego żona, Grymaśna, stanęła po stronie Szenara; to prawda, Sari zbłądził, czy oznacza to jednak, że Ramzes nie powinien skorzystać ze sposobności, jaką dała mu śmierć



Setiego, i wybaczyć siostrze i szwagrowi?

Jedyną odpowiedzią na okrucieństwo Ramzesa może być zemsta. Prędzej czy później szczęście odwróci się od tego młokosa, a wtedy Grymaśna i Sari będą umieli to wykorzystać. Na razie jednak Grymaśna dbała o swoją cerę, a Sari czytał albo spał.

Z tego odrętwienia wyrwała ich niespodziewana wizyta Szenara.

- Mój umiłowany brat! - wykrzyknęła Grymaśna, padając w ramiona Szenara. - Czy przynosisz dobre nowiny?

- Być może.

- Umieramy z ciekawości - rzucił Sari.

- Zasiądę na tronie.

- Czyżby nadeszła godzina zemsty?

- Wróćcie ze mną do Memfis. Ukryję was do chwili, kiedy pozbędę się Ramzesa.

Grymaśna zbladła.

- Pozbędziesz się...

- Nie bój się, siostrzyczko. Ramzes po prostu wyjedzie za granicę.

- Czy przewidujesz dla mnie wysokie stanowisko na dworze? - spytał Sari.

- Pokazałeś, że brakuje ci zręczności, ale inne twoje przymioty mogą okazać się bezcenne. Dochowaj mi wierności, a nie pożałujesz.

- Masz moje słowo, Szenarze.



Izet urodziwa nie wiedziała już, co ma ze sobą zrobić we wspaniałym tebańskim pałacu, gdzie wychowywała z miłością Cha, syna, którego dał jej Ramzes. Zielone oczy, mały, prosty nosek, subtelnie zarysowane, pełne uroku, zwykle uśmiechnięte figlarnie wargi - wszystko to sprawiało, że Izet, druga żona regenta, była kobietą wyjątkowo piękną.

„Druga żona”... Jakże trudno było pogodzić się z tą rolą i żyć w warunkach, jakie narzucała. Mimo to Izet nie umiała być zazdrosna o piękną, łagodną i rozumną Nefertari, która miała doprawdy królewski wygląd, choć nie okazywała wcale, że zależy jej na zaszczytach.

Izet wolałaby, żeby w jej sercu gorzała nienawiść, która pchnęłaby ją do bezlitosnej walki z Ramzesem i Nefertari. Nadal kochała jednak mężczyznę, który dał jej tyle szczęścia i rozkoszy, który dał jej syna.

Izet urodziwa nie dbała o władzę i zaszczyty. Kochała Ramzesa dla niego samego, kochała jego siłę, kochała promieniujący od niego czar. Życie z dala od niego było jednak próbą ponad siły. Dlaczego regent nie chce nic wiedzieć o jej rozpacz?

Wkrótce Ramzes zostanie królem, a wtedy będzie ją odwiedzał z rzadka i na krótko, ona zaś nie potrafi mu się oprzeć. Gdyby mogła pokochać innego mężczyznę...! Ale wszyscy zalotnicy, ci dyskretni i ci natarczywi, byli ludźmi nijakimi, nie mającymi niczego do zaoferowania.

Kiedy przyszedł ochmistrz i oznajmił, że przybył Szenar, Izet urodziwą ogarnęło zdumienie; co starszy syn Setiego robi w Tebach? Przed pogrzebem ojca?!

W sali, gdzie go przyjęła, panował przyjemny chłód. Wąskie,

umieszczone wysoko okna zapewniały przewiew. Wnętrze rozświetlały wąskie pasma słonecznego światła.

- Wyglądasz cudownie, Izet.

- Co cię tu sprowadza?

- Wiem, że nie przepadasz za mną, ale wiem też, że nie brak ci rozumu i potrafisz docenić okazję sprzyjającą twoim interesom. Uważam, że twoje miejsce jest u boku faraona jako jego pierwsza małżonka.

- Ramzes postanowił inaczej.

- A jeśli nie będzie już podejmował żadnych postanowień?

- Co masz na myśli?

- Mojemu bratu nie brak rozsądku. Zrozumiał, że rządzenie Egiptem przekracza jego możliwości.

- A to oznacza...

- A to oznacza, że ja podejmę się tego trudnego zadania, a ty zostaniesz królową Obydwu Ziem. Chodzi o dobro kraju.

- Kłamiesz, Ramzes z pewnością nie zrzekł się tronu.

- Ależ nie kłamię, moja tkliwa i piękna przyjaciółko. Wybiera się w długą podróż w towarzystwie Menelaosa, a mnie poprosił, bym przez szacunek dla pamięci naszego ojca objął po nim władzę. Kiedy wróci, będzie korzystał ze wszystkich przywilejów należnych jego stanowi. Tego możesz być pewna.

- Czy mówił coś... o mnie?

- Boję się, że zupełnie o tobie zapomniał, tak samo zresztą jak o swoim synu. Myśli tylko o tym, żeby się znaleźć na pełnym morzu.

- Czy zabiera ze sobą Nefertari?

- Nie, chce poznać miłość innych kobiet. Sama wiesz najlepiej, że jeśli chodzi o rozkosz, mój brat jest nienasycony.

Izet urodziwa była wyraźnie zbита z tropu. Szenar miał ochotę ująć ją za rękę, ale uznał, że jeszcze nie czas; pośpiech bywa zgubny. Trzeba najpierw przywrócić młodej kobiecie spokój, a dopiero potem podbić jej serce łagodnością i argumentami.

- Mały Cha otrzyma najlepsze wykształcenie - obiecał - a ty nie będziesz się musiała nawet o to martwić. Po złożeniu Setiego do grobu razem wrócimy do Memfis.

- A Ramzes...? Czy Ramzes już odpłynął?

- Oczywiście.

- Nie weźmie udziału w pogrzebie ojca?

- Ubolewam nad tym, ale Menelaos nie chce opóźnić wyjazdu z Egiptu. Zapomnij o Ramzesie, Izet, i przygotuj się do objęcia roli królowej.

## 5.

Izet spędziła bezseną noc.

Szenar kłamał. Ramzes za nic w świecie nie porzuciłby Egiptu, żeby odurzać się podróżami za granicę. Jeśli nie pojawi się na pogrzebie ojca, z pewnością nie będzie to nieobecność dobrowolna.

To prawda, był dla niej okrutny; nie zdradzi go jednak, rzucając się w ramiona Szenara. Izet nie miała najmniejszej ochoty być królową i nie



znosiła ludzi chodzących z głową w chmurach i wyrażających się z namaszczeniem, ludzi cierpiących na przerost ambicji i pewnych swojego tryumfu.

Spoczywa na niej obowiązek: musi uprzedzić Ramzesa o spisku i zawiadomić go, jakie zamiary przypisuje mu starszy brat.

Wzięła papirus i napisała długi list, w którym przytoczyła dokładnie słowa Szenara. Potem wezwała przełożonego królewskich posłańców, którzy dostarczali listy do Memfis.

- Ten list jest ważny i pilny.
- Zajmę się nim osobiście - zapewnił urzędnik.



W okresie żałoby praca w porcie tebańskim w znacznej mierze zamarła - podobnie jak w memfickim. Na nabrzeżu, z którego szybkie statki odpływały w dół rzeki, drzemali żołnierze. Przełożony królewskich posłańców przywołał jednego z majtków.

- Podnieś kotwicę, odpływamy.
- To niemożliwe.
- Dlaczego?
- Zakaz wydany przez wielkiego kapłana Karnaku.
- Nie zostałem o tym powiadomiony.
- Rozkaz dotarł przed chwilą.
- Musisz jednak podnieść kotwicę. Mam ważny list zaadresowany do pałacu królewskiego w Memfis.

Na pokładzie statku, którym chciał popłynąć urzędnik, pojawił się jakiś mężczyzna.

- Rozkaz to rozkaz - oznajmił - a ty musisz go uszanować.
  - Kim jesteś, by przemawiać do mnie tym tonem?
  - Jestem Szenar, starszy syn faraona.
- Przełożony królewskich posłańców złożył głęboki ukłon.
- Zechciej wybaczyć, panie, moją zuchwałość.
  - Zapomnę o wszystkim, jeśli oddasz mi list, który wręczyła ci Izet urodziwa.
  - Ależ...
  - Ma dotrzeć do królewskiego pałacu w Memfis?
  - To prawda, do twego brata, Ramzesa.
  - Wyruszam zaraz, by się z nim spotkać. Obawiasz się, że nie wywiążę się z obowiązków posłańca?

Urzędnik wręczył Szenarowi pismo Izet.

Gdy tylko statek odbił od brzegu i nabrał szybkości, Szenar podarł list i wyrzucił kawałeczki na wiatr.



Letnia noc była ciepła i wonna. Jak tu uwierzyć, że Seti opuścił swój lud i że dusza Egiptu oplakuje śmierć króla godnego władców Starego Państwa. Zwykle wieczory były wypełnione radością i ożywieniem; na wiejskich placach i miejskich uliczkach tańczono, śpiewano i snuto opowieści, zwłaszcza takie, w których zwierzęta wcielały się w ludzi, ale



okazywały większą niż ludzie mądrość. Teraz, na czas żałoby, kiedy zwłoki faraona poddawano mumifikacji, ucichła radosna wrzawa, zaprzestano zabaw.

Stróż, żółty pies Ramzesa, spał wtulony w bok Zabijaki, ogromnego lwa, który pilnował prywatnego ogrodu regenta. Kiedy ogrodnicy skończyli podlewanie, zwierzęta ułożyły się na chłodnej trawie.

Jednym z ogrodników był żołnierz Menelaosa, Grek, któremu udało się dostać do służby u Ramzesa. Przed opuszczeniem ogrodu rozłożył na klombie wśród lilii kulki zatrutego mięsa. Być może minie wiele godzin, zanim lew zdechnie, ale nikt go nie zdoła uratować.

Stróż pierwszy wywęszył niezwykłą woń.

Ziewnął, przeciągnął się, głęboko odetchnął nocnym powietrzem i podreptał w stronę klombu. Węch zaprowadził go szybko do celu. Pies długo wachał mięso, a potem obrócił się w stronę lwa. Nie był samolubem i zamierzał podzielić się smakowitym znaleziskiem.

Trzej żołnierze, którzy wspięli się na mur ogrodu, patrzyli z zadowoleniem, jak lew przerywa drzemkę i idzie w stronę psa. Jeszcze trochę cierpliwości i będą mieli wolną drogę: dotrą bez przeszkód do sypialni Ramzesa, dopadną go podczas snu i zawłoką na okręt Menelaosa.

Zwierzęta stały nieruchomo z nisko opuszczonymi głowami. W końcu nasyciły się i zległy na środku klombu.

Dziesięć minut później jeden z Greków zeskoczył na ziemię: taka ilość silnej trucizny musiała już obezwładnić nawet tego wielkiego lwa.

Zwiadowca dał ręką znak swoim towarzyszom, którzy po chwili ruszyli za nim alejką prowadzącą do sypialni Ramzesa. Już mieli przekroczyć próg pałacu, kiedy usłyszeli ryk, który sprawił, że najpierw zastygli bez ruchu, a potem powoli się odwrócili.

Zabijaka i Stróż przysiadły na zadach i wpatrywały się w nich nieruchomym spojrzeniem. Wśród pogniecionych lilii leżało nie ruszone mięso, przed którym ostrzegł psa węch. Lew potwierdził wątpliwości swojego przyjaciela, rozdeptując zatrute jado.

Trzej uzbrojeni w noże Grecy zbili się w ciasną gromadkę.

Zabijaka wysunął pazury, rozwarł paszczę i runął na intruzów.



Grecki oficer, któremu udało się przeniknąć do straży przybocznej Ramzesa, skradał się powoli przez pograżony w śnie pałac; posuwał się w kierunku apartamentów regenta. Do jego obowiązków należała inspekcja korytarzy i składanie odpowiedniego meldunku, gdyby zobaczył jakąś podejrzaną osobę, nic więc dziwnego, że żołnierze, znając go doskonale, pozwolili mu przejść, o nic nie pytając.

Grek ruszył w stronę granitowego progu, na którym sypiał Serramanna; sam Sardyńczyk powtarzał, że jeśli ktoś zechce dotrzeć do Ramzesa, będzie musiał najpierw poderznąć gardło jego osobistemu strażnikowi. Kiedy on zostanie zabity, regent będzie bezbronny i reszta straży przyłączy się do Szenara, nowego pana Egiptu.

Grek zastygł bez ruchu i nasłuchiwał.

Cisza. Słyszać było tylko miarowy oddech śpiącego.



Serramanna był człowiekiem o niespożytych siłach, ale potrzebował, jak wszyscy, kilku godzin snu dziennie. Może jednak jest jak kot i obudzi się natychmiast, kiedy wyczuje niebezpieczeństwo; Grek musi zaatakować z zaskoczenia i nie dać swojej ofierze najmniejszej szansy obrony.

Najemnik był ostrożny, nasłuchiwał jeszcze przez chwilę. Nie miał wątpliwości: Serramanna pogrążony jest w głębokim śnie.

Grek wysunął sztylet z pochwy i wstrzymał dech. Zebrał się w sobie, skoczył gwałtownie na śpiącego i zadał cios prosto w gardło.

Zza pleców usłyszał pełen powagi głos:

- Nie lada wyczyn jak na tchórza.

Grek się odwrócił.

- Zabiłeś kukłę ze słomy i szmat - wyjaśnił mu Serramanna. - Spodziewałem się tego rodzaju ataku, starałem się więc oddychać jak człowiek pogrążony we śnie.

Żołnierz Menelaosa ścisnął mocniej rękojeść sztyletu.

- Rzuć to!

- I tak poderżnę ci gardło.

- Spróbuj.

Sardyńczyk był wyższy od Greka o trzy głowy. Sztylet świsnął w powietrzu. Mimo swego wzrostu i wagi Sardyńczyk poruszał się zdumiewająco zwinnie.

- Nie umiesz nawet się bić - rzekł zimno Serramanna.

Rozdrażniony żołnierz spróbował zmylić przeciwnika: zrobił krok w lewo i rzucił się do przodu ze sztyletem wymierzonym w brzuch olbrzyma.

Sardyńczyk złamał mu nadgarstek, zadając cios kaniem lewej dłoni, a prawą pięścią zmiażdżył mu skroń. Grek martwy runął na ziemię.

- O jednego zdrajcę mniej - mruknął Sardyńczyk.



Ramzes obudził się i stwierdził, że dwie próby zamachu zakończyły się niepowodzeniem. Trzej Grecy z ogrodu ponieśli śmierć od pazurów i kłów lwa. Grek z korytarza, członek osobistej straży regenta, też przeniósł się do wieczności.

- Próbowano cię zabić - powiedział Serramanna.

- Czy ten Grek coś wyjawiał?

- Nie zdążyłem go wypytać. Nie żałuj tego nędznika, marny był z niego żołnierz.

- Czy nie byli to ludzie z otoczenia Menelaosa?

- Nienawidzę tego tyrana. Pozwól mi walczyć z nim sam na sam, a wyśle go do piekła, którego tak bardzo się lęka, a które jest właściwym miejscem dla takich marnych bohaterów.

- Na razie zajmij się wzmocnieniem straży.

- Obrona jest złą strategią, książę. Tylko atak daje zwycięstwo.

- W tym celu trzeba wiedzieć, gdzie jest wróg.

- Menelaos i Grecy! To podstępni kłamcy. Trzeba ich jak najprędzej wypędzić, bo inaczej spróbują znowu.

Ramzes położył dłoń na prawym ramieniu Serramanny.

- Jesteś mi wierny, nic mi więc nie grozi.



Ramzes spędził resztę nocy w ogrodzie przy lwie i psie; Zabijaka zasnął, Stróż drzemał. Syn Setiego marzył o świecie bez wojen.

Mojzesz miał rację: okazywanie wrogom łaski nie zniechęca ich do przemocy. Przeciwnie, utwierdza ich w poczuciu, że mają do czynienia z kimś słabym, kogo łatwo będzie zniszczyć.

Kiedy świt zakończył noc pełną bólu, Ramzes wiedział, że choć Seti był niezastąpiony, czas wziąć się do pracy.

## 6.

W Egipcie Setiego obowiązek rozdzielania artykułów żywnościowych i innych produktów spoczywał na świątyniach. Od chwili narodzin cywilizacji faraonów zasada Maat, wątlej bogini sprawiedliwości i prawdy, wymagała, żeby żadne dziecko ziemi pobłogosławionej przez bogów nie cierpiało niedostatku. Jak można świętować, jeśli choć jeden żołądek jest pusty?

Stojący na szczycie maszyny państwowej faraon był zarówno sterem, który nadaje właściwy kierunek nawie państwowej, jak i kapitanem, który dba o spoistość załogi. Jego to obowiązkiem jest zabiegać o solidarność, bez której społeczeństwo rozpada się i ginie wskutek konfliktów wewnętrznych.

Chociaż obieg dóbr materialnych powierzono przede wszystkim korpusowi urzędników, których kompetencja była jednym z kluczy do egipskiego bogactwa, istniała też pewna liczba niezależnych kupców pracujących z upoważnienia świątyni, wędrujących po całym kraju i handlujących bez żadnych ograniczeń.

Tak właśnie było w przypadku Rai, Syryjczyka mieszkającego od dziesięciu lat w Egipcie. Ten właściciel barki transportowej i stada osłów podróżował bezustannie z północy na południe i z powrotem, sprzedając wino, zakonserwowane mięso i sprowadzane z Azji naczynia. Był to mężczyzna średniego wzrostu, o twarzy ozdobionej małą spiczastą bródką, dyskretny, uczciwy. Ubierał się w tunikę w kolorowe paski. Liczni klienci szanowali go, dbał bowiem o jakość towarów i sprzedawał je po umiarkowanych cenach. Co roku przedłużano mu pozwolenie na handel i Syryjczyk wrastał coraz mocniej w swoją drugą ojczyznę. Podobnie jak wielu innych cudzoziemców zżył się z miejscową ludnością i nikt już go od niej nie odróżniał.

Nikt wszak nie wiedział, że kupiec Raia jest szpiegiem w służbie hetyckiej. Hetyci powierzyli mu zadanie zbierania informacji i przekazywania ich jak najszybciej do mocodawców. Dzięki temu wojownicy z Anatolii mogli zawsze wybrać najlepszy moment ataku na wasali faraona, by tym łatwiej zabrać im ziemie i przybliżyć chwilę najazdu na sam Egipt. Ponieważ Raia nawiązał mnóstwo znajomości wśród wojskowych, celników i policjantów, miał niejedną okazję do wysłuchiwania ich zwierzeń. Wyłuskiwał istotne wiadomości i przekazywał je do Hattusas, stolicy Hetytów. Szyfrował swoje meldunki i wkładał do waz przeznaczonych dla wodzów plemion w południowej Syrii, oficjalnie sprzymierzeńców Egiptu. Zdarzało się, że celnicy przeszukiwali



towar i czytali teksty przygotowane przez Raie, ale były to niewinne listy handlowe i rachunki. Syryjski importer, który należał do siatki szpiegowskiej, dostarczał wazy adresatom, a meldunki jednemu ze swoich przyjaciół z północnej Syrii, hetyckiego protektoratu, a przyjaciel przesyłał je do Hattusas.

Dzięki temu systemowi wielkie bliskowschodnie mocarstwo, państwo Hetytów, śledziło, miesiąc po miesiącu, meandry egipskiej polityki. Dysponowało przecież informacjami z pierwszej ręki.

Wydawało się, że śmierć Setiego i okres żałoby stwarzają doskonałą okazję do ataku na Egipt, ale Raia włożył wiele wysiłku w ostrzeżenie hetyckich dowódców przed awanturniczym przedsięwzięciem. Wbrew temu, co sobie wyobrażali, armia egipska nie była wcale zdemoralizowana. Przeciwnie, obawiając się najazdu w okresie przed wstąpieniem na tron nowego władcy, zdwojono środki ostrożności na granicach.

Co więcej, wskutek gadatliwości Grymaśnej, siostry Ramzesa, Raia dowiedział się, że Szenar, starszy brat przyszłego króla, nie może się pogodzić z tym, iż został zepchnięty na drugi plan. Innymi słowy, Szenar spiskuje, żeby zdobyć władzę, zanim dojdzie do koronacji Ramzesa.

Szpieg długo zastanawiał się nad charakterem Szenara i doszedł do wniosku, że jest to człowiek czynu, ambitny i bezlitosny, kiedy w grę wchodzi jego osobiste interesy, przebiegły i krańcowo inny niż Seti i Ramzes. Wstąpienie Szenara na tron to perspektywa miła sercu Rai, gdyż miało się wrażenie, że Szenar wpadł w pułapkę zastawioną przez Hetytów, którzy głosili, iż pragną zapomnieć o dawnych waśniach i nawiązać jak najlepsze stosunki dyplomatyczne i handlowe z Egiptem. Czyż Seti nie okazał słabości, rezygnując z zawładnięcia sławną twierdzą Kadesz, zwornikiem całego militarnego systemu hetyckiego? Absolutny władca anatolijskich wojowników chętnie dawał do zrozumienia, że wyrzeknie się ekspansji, miał bowiem nadzieję, że uśpi czujność przyszłego faraona i skłoni go do osłabienia bojowej gotowości armii.

Raia nie ustawał w wysiłkach zmierzających do wykrycia, kto jest sprzymierzeńcem Szenara, i rozpracowania jego planu działania. Instykt podpowiedział mu, że powinien zainteresować się grecką kolonią w Memfis. Przecież Menelaos to okrutny najemnik, który z rozrzewnieniem wspomina rzeź, jakiej dokonał w Troi. Ludzie z jego otoczenia uważali, że grecki władca źle znosi pobyt w Egipcie. Marzył o tym, żeby wrócić z Heleną do Lacedemonu i uczcić należycie swoje zwycięstwa. Szenar z pewnością hojnie zapłaci greckim najemnikom za uwolnienie go od Ramzesa i usunięcie przeszkód na drodze do tronu.

Raia nie miał wątpliwości, że Ramzes byłby faraonem niebezpiecznym dla Hetytów. Ten młodzieniec o wojowniczym charakterze nie ustępował stanowczością swemu ojcu, a poza tym odznaczał się właściwą jego wiekowi porywcznością. Lepiej sprzyjać Szenarowi, który jest bardziej zrównoważony i łatwiej poddaje się manipulacji.

Sprawy nie układały się jednak najlepiej dla Rai: zaufana osoba ze służby pałacowej doniosła, że zabito kilku greckich najemników, którzy próbowali dokonać zamachu na życie Ramzesa. Wyglądało na to, że spisek się nie udał.



Wszystko wyjaśni się w ciągu najbliższych godzin. Albo Szenar zdoła uwolnić się od odpowiedzialności za zamach i nadal będzie miał przed sobą przyszłość, albo nie, a wtedy przestanie się liczyć.



Menelaos zdeptał z wściekłością pancierz, który tyle razy ocalił mu życie na polu bitwy, i złamał oszczep, który przeszył pierś niejednego Trojańczyka. Potem chwycił wazę i cisnął nią z całej siły o ścianę przedpokoju w swoim pałacyku.

Kiedy uśmierzył nieco swój gniew, obrócił się w stronę Szenara.

- Niepowodzenie... Jak to? Moi ludzie nigdy nie przegrywają! Radzę, żebyś to sobie zapamiętał! Wygraliśmy wojnę trojańską! Jesteśmy z rodu zwycięzców!

- Przykro mi, ale nie mogę się z tym zgodzić. Lew Ramzesa zabił trzech twoich najemników, a Serramanna powalił czwartego.

- Padli ofiarą zdrady!

- Nie, po prostu nie umieli wypełnić zadania, które im zawierzyłeś. Teraz Ramzes będzie patrzył na ciebie podejrzliwym okiem. Z pewnością dostaniesz nakaz opuszczenia Egiptu.

Nigdzie się nie ruszę bez Heleny.

- Przegrałeś, Menelaosie.

- Twój plan był głupi!

- Sam jednak uznałeś, że jest rozsądny.

- Precz mi z oczu!

- Przygotuj się do opuszczenia Egiptu.

- Wiem, co mam robić.



Ameni, noszący sandały i osobisty sekretarz Ramzesa, był przede wszystkim przyjacielem księcia z dzieciństwa; przysiągł mu wierność i na zawsze związał swój los z jego losem. Niski, szczupły, drobny, lekko już łysiejący młodzieniec, zbyt słaby, żeby unieść trochę choćby większy ciężar, potrafił jednak harować ciężiej niż wół i był pisarzem, jakich mało. Bez wytchnienia studiował dokumenty i sporządzał z nich wyciągi, by Ramzes był na bieżąco poinformowany o tym, co się dzieje w kraju. Ameni nie pragnął dla siebie zaszczytów i nie tolerował najmniejszego uchybienia służbowego ze strony dwudziestu najwyższej klasy urzędników, którzy pracowali pod jego rozkazami. Dokładność i dyscyplina były dla niego wartościami świętymi.

Chociaż nie cenił zgoda ludzi nieokrzyszanych w rodzaju Serramanny, musiał przyznać, że ten ostatni, rozprawiając się z greckim zamachowcem, dał pokaz nie lada sprawności. Reakcja Ramzesa na zamach zdumiała Ameniego; przyszły faraon poprosił bardzo spokojnie o przygotowanie szczegółowego opisu funkcjonowania najważniejszych składników organizmu państwowego i relacji między nimi.

Kiedy Serramanna zawiadomił Ameniego o przybyciu Szenara, osobisty sekretarz regenta poczuł irytację, gdyż był właśnie zajęty sprawą reformy starych praw dotyczących użytkowania wspólnych zbiorników wodnych.



- Nie przyjmuj go - poradził Ameni Ramzesowi.
- To mój brat.
- Brat intrygant, który ma na widoku tylko osobiste korzyści.
- Uważam, że powinienem go wysłuchać.

Ramzes przyjął brata w ogrodzie. W cieniu sykomory drzemał, można by sądzić, lew, a żółty pies był zajęty ogryzaniem kości.

- Jesteś lepiej strzeżony niż Seti! - zdumiał się Szenar. - Niełatwo do ciebie dotrzeć.

- Czyżbyś nie wiedział, że kilku greckich zamachowców wtargnęło do pałacu?

- Ależ wiem, przyszedłem nawet, żeby wyjawić ci imię tego, który za nimi stoi.

- Jak je poznałeś, umiłowany bracie?
- Menelaos próbował mnie przekupić.
- Co ci zaproponował?
- Tron.
- A ty odmówiłeś...

- Kocham władzę, Ramzesie, ale znam swoje granice i nie zamierzam ich przekraczać. Ty będziesz faraonem, nikt inny. Musi się spełnić wola naszego ojca.

- Po co Menelaos podjął takie ryzyko?

- Egipt jest dla niego więzieniem. Tak bardzo pragnie wrócić do Lacedemonu z Heleną, że postradał rozum. Jest przekonany, że to przez ciebie nie ma przystępu do swojej małżonki. Zaplanował sobie, że wygnam ciebie do którejś z oaz, uwolnię Helenę, a jemu pozwolę odpłynąć.

- Nikt nie ogranicza wolności Heleny.

- Dla Greka to rzecz niepojęta. Nie wątpi, że jego żona jest pod wpływem innego mężczyzny.

- Czyżby był aż taki tępy?

- Menelaos jest uparty i niebezpieczny. Zachowuje się dokładnie tak, jak powinien zachowywać się grecki bohater.

- Co mi więc radzisz?

- To, co uczynił, jest niewybaczalne. Powinieneś go bezzwłocznie wygnać z naszego kraju.

## 7.

Homer zajmował obszerną rezydencję nieopodal pałacu regenta. Poeta miał na swoje usługi kucharza, pokojówkę i ogrodnika, a jego piwnica była zapełniona dzbanami wina z Delty, które pił z dodatkiem anyżku i kolendry. Nie opuszczał właściwie ogrodu i spędzał czas pod swoim ulubionym drzewem, cytrynowcem, który sprzyjał poetyckiemu natchnieniu.

Homer lubił nacierać ciało oliwą i palić liście szaławii w fajce, której kominek był wykonany ze skorupy dużego ślimaka. Zasiadał pod cytrynowcem, trzymając na kolanach czarno-białego kota, któremu nadał imię Hektor, i dyktował wersy *Iliady* raz Ameniemu, raz skrybie, którego przydzielił mu osobisty sekretarz Ramzesa.

Wizyta regenta uradowała poetę. Kucharz przyniósł kreteńską wazę o bardzo wąskiej szyjce, z której wypływał cieniutki strumyczek chłodnego, aromatycznego wina. Pod palmowym daszkiem altany wspartej na czterech akacyjowych słupkach było nieco chłodniej niż na zewnątrz.

- Piękne lato leczy moje dolegliwości - powiedział Homer. - Czy zdarzają się tutaj burze jak w Grecji?

- Bóg Set zsyła czasem straszliwe burze - odparł Ramzes, patrząc na pokrytą zmarszczkami, okoloną długą białą brodą twarz swojego rozmówcy. - Na niebie pojawiają się mroczne chmury, przemykają po nim błyskawice, słychać grzmot piorunów, rzeki wypełniają się wodą, rwące potoki porywają kamienie. Strach wkrada się w serca i niektórzy myślą, że cały kraj zostanie zniszczony.

- Czyż Seti nie przyjął imienia od boga Seta?

- Bardzo długo było to dla mnie wielką tajemnicą. Jak to możliwe, żeby faraon wybrał sobie na boskiego protektora zabójcę Ozyrysa? Potem zrozumiałem, że zapanował nad siłą Seta, nad niezmierną potęgą niebios, i że używał jej, by budować harmonię, a nie chaos.

- Jakimż dziwnym krajem jest Egipt! Musiałeś stawić czoło innemu rodzajowi burzy, prawda?

- Czyżby echo tych dramatów dotarło aż do tego ogrodu?

- Wzrok mnie zawodzi, ale słuch mam nadal wyborny.

- Wiesz zatem, że twoi ziomkowie próbowali mnie zabić?

- Przedwczoraj napisałem następujące wersy: „Lękam się bardzo, byście nie uwięźli w okach sieci, z której nie masz ucieczki, i byście się nie stali łupem i zdobyczą wrogich wojowników. Spustoszą wasze miasta. Myślcie o tym dniem i nocą, walczcie bez wytchnienia, aby nikt nie mógł wam niczego wyrzucić”.

- Jesteś zatem obdarzony duchem wieszczym!

- Nie wątpię, że przyszedłeś tu z grzeczności, lecz przyszły faraon pragnie zapewne usłyszeć, jakie jest zdanie starego Greka, który nie skrzywdziłby muchy.

Ramzes uśmiechnął się. Homer był w obejściu szorstki i nie lubił niczego owijać w bawełnę, ale regentowi to właśnie się u niego podobało.

- Jak myślisz, czy napastnicy działali na własną rękę, czy z rozkazu Menelaosa?

- Nie znasz Greków! Ich ulubioną rozrywką są intrygi. Menelaos chce Heleny, a ty ją przed nim ukrywasz. Jedyнным rozwiązaniem jest przemoc.

- Która nie przyniosła mu sukcesu.

- Menelaos jest człowiekiem ograniczonym i upartym. Nie zawaha się wypowiedzieć ci wojny w twoim własnym kraju, nie zważając zgoła na konsekwencje.

- Co radzisz?

- Odeślij go do Grecji razem z Heleną.

- Ależ ona wcale tego nie chce!

- Taka kobieta przynosi nieszczęście i śmierć, chociaż wcale tego nie pragnie. Nie odmienisz jej przeznaczenia.

- Jest wolna i może zamieszkać w kraju, który sama sobie wybierze.

- Uprzedziłem cię. Aha, nie zapomnij dostarczyć mi nowego papirusu i



najlepszej oliwy.

Niektórzy mogliby uznać, że siwobrody poeta zachowuje się nieco obcesowo, ale Ramzes cenił ten bezceremonialny język, dający więcej korzyści niż pochlebstwa dworaków.



Kiedy tylko Ramzes przekroczył próg skrzydła pałacowego, które przydzielił mu Seti, przybiegł Ameni. Był bardziej wzburzony, niż wypadałoby osobistemu sekretarzowi regenta.

- Co się stało?
- Menelaos...! To Menelaos!
- Cóż takiego zrobił?
- Wziął zakładników, urzędników portowych, kobiety z dziećmi, i grozi, że ich zabije, jeżeli nie oddasz mu Heleny.
- Gdzie jest teraz?
- Na swoim okręcie. Cała jego flota jest gotowa w każdej chwili podnieść kotwicę. Wszyscy najemnicy opuścili miasto.
- Czy nikt już nie jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo portu?
- Nie bądź zbyt surowy... Menelaos i jego ludzie zaskoczyli naszych żołnierzy.
- Czy zawiadomiono moją matkę?
- Dostojna Tuja oczekuje cię w towarzystwie Nefertari i Heleny.



Twarz wdowy po Setim, podobnie jak twarze małżonek Ramzesa i Menelaosa, wyrażała zaniepokojenie. Tuja siedziała na niskim stołku ze złożonego drewna, Nefertari na składanym krzeselku, a Helena stała, opierając się o jasnozieloną kolumnę w kształcie kwiatu lotosu.

W sali audiencyjnej wielkiej małżonki królewskiej panował kojący chłód; zmysł węchu wyczuwał delikatne pachnidło. Kwiaty na tronie świadczyły, że chwilowo nie zasiada na nim faraon.

Ramzes skłonił się przed matką, pocałował czule żonę i pozdrowił Helenę.

- Czy wiesz o wszystkim? - spytała Tuja.
- Ameni nie ukrywał, że sytuacja jest poważna. Ilu zakładników wziął Menelaos?
- Pięćdziesięciu.
- Czy Menelaos zabije zakładników, jeśli go zaatakujemy? - spytał Ramzes, zwracając się do Heleny.
- Własnoręcznie poderżnie im gardła.
- Waży się na czyn tak barbarzyński?
- Chce mnie. W przeciwnym razie będzie zabijał, póki sam nie padnie.
- Będzie bez skrupułów odbierał życie niewinnym ludziom?
- Menelaos jest wojownikiem. Dla niego istnieją tylko dwa rodzaje ludzi: sprzymierzeńcy i wrogowie.
- A jego żołnierze? Czy zdaje sobie sprawę, że żaden nie ujdzie z życiem, jeśli zakładnicy zostaną zabici?
- Umrą jak bohaterowie, ocalą honor.

- Mamyż uznać za bohaterów tych, którzy zabijają bezbronnych?
- Zwycięstwo albo śmierć. To jedyne prawo, jakie wyznaje Menelaos.
- Czy piekło greckich bohaterów nie jest mroczną otchłanią, w której wszyscy muszą wyzbyć się nadziei?
- To prawda, nasza śmierć jest mroczna, lecz smak walki jest czymś bardziej upajającym niż pragnienie życia.
- Nefertari podeszła do Ramzesa.
- Co zamierzasz uczynić?
- Pójdę sam i bez broni na okręt Menelaosa i spróbuję przemówić mu do rozumu.
- To do niczego nie doprowadzi - powiedziała Helena.
- Muszę spróbować.
- Ciebie też weźmie na zakładnika! - wykrzyknęła Nefertari.
- Nie masz prawa się narażać - oznajmiła Tuja. - Przecież zrobisz dokładnie to, czego on pragnie, sam wejdiesz prosto w sidła, które na ciebie zastawił.
- Zabierze cię do Grecji - dodała Nefertari - i kto inny zasiądzie na tronie Egiptu. I ten znajdzie sposób, żeby porozumieć się z Menelaosem. Odeśle mu Helenę w zamian za układ handlowy.
- Ramzes spojrział pytająco na matkę. Tuja nie zaprzeczyła temu, co powiedziała Nefertari.
- Skoro rokowania z Menelaosem do niczego nie doprowadzą, trzeba sprawić, że znajdzie się na naszej łasce i niełasce.
- Helena podeszła do regenta.
- Nie! - oświadczył Ramzes. - Nie godzimy się na takie poświęcenie. Chronienie gościa jest naszym świętym obowiązkiem.
- Ramzes ma rację - poparła go wielka małżonka królewska. - Jeśli Egipt pozwoli, żeby Menelaos przyparł go do muru, zatonie w otchłani tchórzostwa i zostanie pozbawiony obecności Maat.
- Jestem odpowiedzialna za to, co się stało, i chcę...
- Nie nalegaj, Heleno. Ponieważ wybrałaś nasz kraj, musimy ręczyć za twoją wolność.
- Moim zadaniem jest przygotowanie odpowiedniej strategii - oświadczył syn Setiego.



Minister spraw zagranicznych, Meba, roztrzęsiony i spocony, prowadził rozmowę z Menelaosem, stojąc na nabrzeżu memfickiego portu. Panicznie bał się, że lada chwila przeszyje go strzała greckiego łucznika. Zdołał jednak wymóc na królu Lacedemonu zgodę na to, że przed opuszczeniem przez Helenę Egiptu na zawsze Ramzes wyda na jej cześć wielką ucztę.

Grecki władca ustąpił dopiero po twardych rokowaniach, dodał jednak, że póki Helena nie znajdzie się na pokładzie, zakładnicy nie dostaną nic do jedzenia. Wypuści ich, kiedy jego okręty, nie ścigane przez żaden egipski okręt wojenny, znajdą się na pełnym morzu.

Zdrowy i cały Meba umknął czym prędzej z nabrzeża, ścigany drwinami greckich żołnierzy. Mógł się pocieszyć tym, że Ramzes osobiście pogratulował mu sukcesu.



Regent musi w ciągu nocy znaleźć jakiś sposób na uwolnienie zakładników.

## 8.

Zaklinacz węży Setau był czarnowłosym, śniadym mężczyzną - średniego wzrostu, ale obdarzonym herkulesową siłą. W tej chwili przeżywał miłosne uniesienia z Lotos, swoją rozkoszną nubijską żoną, której delikatne, gibkie ciało było nieustającym zaproszeniem do rozkoszy. Mieszkali na skraju pustyni, daleko od centrum Memfis, w wielkim domu, który służył im za laboratorium. Kilka pokoi było całkowicie wypełnionych rozmaitej wielkości fiolkami i dziwacznymi w kształcie przedmiotami, które służyły do obróbki jadu i uzyskiwania jego roztworu, tak niezbędnego medykom.

Młoda Nubijka miała cudownie gibkie ciało, które ochoczo poddawało się niezliczonym zachciankom, jakie fantazja podsuwała zaklinaczowi węży. A można by pomyśleć, że wyobraźnia Setau nie zna granic. Od chwili, kiedy poślubił i sprowadził do Egiptu Lotos, Nubijka bez ustanku zadziwiała go głębią i subtelnnością swojej wiedzy o gadach. Podzielali zamiłowanie do węży i dzięki temu ciągle czynili postępy i odkrywali nowe lekarstwa, co wymagało długotrwałych doświadczeń.

Setau pieścił piersi Lotos, jakby były to kwietne pączki, kiedy na progu pojawiła się oswojona kobra.

- Mamy gościa - powiedział Setau.

Lotos spojrzała na wspaniałego gada. Po tym, jak się kołysał, poznawała, czy nadchodzi przyjaciel, czy wróg.

Setau opuścił miękkie łóżko i wziął do ręki maczugę. Chociaż ufał kobrze, której spokój świadczył, że nie zbliża się żadne niebezpieczeństwo, nocny gość nie wróżył niczego dobrego.

Usłyszał galop konia, który po chwili zarył się kopytami w piasek kilka metrów przed domem. Jeździec zeskoczył lekko z siodła.

- Ramzes! W środku nocy?

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.

- Prawdę mówiąc, trochę. Lotos i ja...

- Musisz wybaczyć, ale potrzebna mi twoja pomoc.

Setau i Ramzes razem pobierali nauki, ale pierwszy z nich wzgardził olśniewającą karierą urzędniczą, by poświęcić się węzom, istotom, które posiadały, jego zdaniem, sekret życia i śmierci. Uodpornił się przeciwko ich jadowi. Kilka lat temu poddał Ramzesa trudnej próbie, prowadząc go do pani pustyni, szczególnie niebezpiecznej kobry, której ukąszenie oznaczało niechybną śmierć. Ich przyjaźń umocniła się dzięki tej próbie i Setau należał do wąskiego grona wiernych przyjaciół, którym przysły faraon ufał bez zastrzeżeń.

- Czyżby Egipcjowi groziło jakieś niebezpieczeństwo?

- Menelaos zabije zakładników, jeśli nie oddamy mu Heleny.

- Ładne rzeczy! Czemu nie pozbędziesz się tej Greczynki, która spowodowała zagładę całego miasta?

- Złamanie prawa gościnności zepchnęłoby Egipt do rangi krajów



barbarzyńskich.

- Niechaj więc barbarzyńcy radzą sobie z barbarzyńcami.

- Helena jest królową, pragnie żyć wśród nas, a moim obowiązkiem jest wyrwać ją ze szponów Menelaosa.

- Oto słowa godne faraona! Przeznaczenie wyniosło cię zaiste ponad innych ludzi, obarczając tym nadludzkim obowiązkiem, którego pożądamy tylko niczego nieświadomi szaleńcy.

- Muszę zdobyć okręt Menelaosa, nie narażając przy tym życia zakładników.

- Zawsze stawiałeś sobie zadania niewykonalne.

- Wyżsi dowódcy pułków stacjonujących w Memfis nie podsunęli mi żadnego pomysłu, który godny byłby uwagi. Każdy plan, jaki przedstawili, musiałby skończyć się rzezią.

- Czy to cię dziwi?

- Nie, gdyż tylko ty możesz rozwiązać ten problem.

- Ja miałbym wejść w skórę żołnierza i rzucić się do ataku na okręt?

- Ty nie. Twoje węże.

- Co ci przyszło do głowy?

- Przed świtem kilku dobrych pływaków podpłynie do okrętu i dostanie się po cichu na pokład. Będą mieli ze sobą worki pełne węży, które uwolnią na pokładzie, rzucając je w stronę Greków pilnujących zakładników. Węże ukąszą kilku żołnierzy i powstanie zamieszanie, które wykorzystają moi ludzie.

- Sprytny pomysł, ale dość ryzykowny. Spodziewasz się, że kobry odróżnią swoich od wrogów?

- Jestem świadomy ryzyka, jakie podejmujemy.

- My?

- Obaj weźmiemy oczywiście udział w tej wyprawie.

- Chcesz, żebym narażał życie z powodu Greczynki, której nigdy nie widziałem na oczy?

- Z powodu egipskich zakładników.

- Co się stanie z moją żoną i moimi węzami, jeśli nie wrócę z tej głupiej przygody?

- Zapewnimy im utrzymanie do końca życia.

- Nie, to zbyt niebezpieczne... Ile węży trzeba będzie poświęcić przeciwko tym przeklętym Grekom?

- Dostaniesz za nie potrójną cenę, a ponadto podniosę twoją pracownię do rangi państwowego ośrodka badawczego.

Setau spojrział na Lotos. Jakże była pociągająca tej ciepłej letniej nocy!

- Dość tego gadania, trzeba załadować węże do worków.



Menelaos przechadzał się po głównym pokładzie swojego okrętu. Żołnierze obserwujący port nie zauważyli żadnego ruchu na nabrzeżu. Król Lacedemonu miał rację: tchórzliwi i ceniący ludzkie życie Egipcjanie nie wazą się nic zrobić. Branie zakładników nie przynosi chwały, ale jest bardzo skuteczne. Menelaos nie miał innego sposobu wydarcia Heleny spod opiekuńczych skrzydeł Tui i Nefertari.



Zakładnicy przestali już płakać i jęczeć. Związano im ręce z tyłu i umieszczono na rufie okrętu, gdzie pilnowało ich dziesięciu żołnierzy, którzy zmieniali się co dwie godziny.

Do Menelaosa podszedł adiutant.

- Myślisz, panie, że zaatakują?

- Byliby głupcami, gdyż niczego by nie osiągnęli. Musielibyśmy zabić zakładników.

- Po ich śmierci bylibyśmy bezradni.

- Wielu Egipcjan straciłoby życie, ale w końcu przebilibyśmy się na pełne morze... Ale Egipcjanie nie zechcą narażać życia swoich rodaków. O świcie dostanę Helenę i natychmiast ruszymy do ojczyzny.

- Żal mi opuszczać ten kraj.

- Czyżby zabrakło ci żołnierskiego ducha?

- W Memfis żyliśmy w pokoju, szczęśliwi.

- Urodziliśmy się, żeby walczyć, nie zaś pędzić próżniaczy żywot.

- A jeśli przyjdzie twoja kolej i ktoś zamorduje ciebie? Nie brak takich, którzy marzą o tym, żeby cię zastąpić.

- Mój miecz mnie nie zawiedzie. Kiedy rzucę do swoich stóp Helenę, wszyscy zrozumieją, że nadal jestem władcą.



Ramzes wybrał trzydziestu doborowych żołnierzy, znakomitych pływaków. Setau pokazał im, jak nie narażając się na ukąszenie, otworzyć worek i wypuścić węże. Twarze ochotników świadczyły o ogromnym napięciu. Regent wygłosił płomienne przemówienie, żeby tchnąć w nich zapał do walki.

Był tak pewny zwycięstwa, że oddział szturmowy przestał wątpić w powodzenie akcji - tym bardziej że Setau promieniał spokojem i siłą.

Ramzes z żalem ukrył przed matką i żoną, że weźmie udział w wypadzie, wiedział jednak, iż żadna by nie pochwaliła takiego szaleństwa. Musi wziąć całą odpowiedzialność na siebie. Jeśli jego przeznaczeniem jest najwyższa władza, los pozwoli mu przejść pomyślnie tę próbę.

Setau przemawiał do zamkniętych w workach gadów, nie żałując zakłęb, które miały je uspokoić. Lotos nauczyła go wydawać dźwięki, które nic nie znaczyły dla ludzkiego ucha, lecz zniewalały tajemny zmysł słuchu węży.

Kiedy Setau uznał, że dziwni sprzymierzeńcy są już gotowi, oddziałek szturmowy ruszył w stronę Nilu. Żołnierze zanurzyli się w wodę na skraju głównego nabrzeża, w miejscu niewidocznym dla Greków.

Setau dotknął ręki Ramzesa.

- Czekaj... Zdaje się, że okręt Menelaosa podniósł kotwicę.

Setau nie mylił się.

- Zostańcie tutaj.

Ramzes rzucił worek ze zmijami piaskowymi i pobiegł w stronę greckiego okrętu. Srebrzyste światło księżyca oświetlało dziób okrętu i okrytego podwójnym pancierzem, opasanego pasem zapiętym na złote agrafy Menelaosa, który trzymał w swych ramionach Helenę.

- Menelaosie! - krzyknął Ramzes.

Król Lacedemonu od razu poznał regenta.



- Ramzes! Przybyłeś, żeby życzyć mi pomyślnych wiatrów...? Spójrz tylko, Helena kocha swojego męża i będzie mu wierna. Jakże mądrze postąpiła, dołączając do swego małżonka! W Lacedemonie będzie najszcześniejszą z niewiast.

Menelaos wybuchnął śmiechem.

- Uwolnij zakładników!

- Nie lękaj się, wrócą żywi i cali.

Ramzes popłynął za grecką flotą małym dwuzaglowym statkiem, trzymając się w odpowiedniej odległości od opuszczających Egipt okrętów. O świcie żołnierze Menelaosa zaczęli uderzać mieczami i oszczepami w tarcze.

Zgodnie z rozkazami regenta i wielkiej małżonki królewskiej, egipska marynarka wojenna pozwoliła wypłynąć Grekom na pełne morze. Menelaos mógł wziąć kurs na północ.

Była chwila, kiedy Ramzes pomyślał, że król Lacedemonu zwiódł go i zamierza poderżnąć gardła zakładnikom, ale właśnie spuszczone na morze łódź i zakładnicy zeszli do niej po sznurowej drabince. Najsilniejsi mężczyźni ujęli wiosła i oddalili się jak najszybciej od swojego więzienia na wodzie.

Helena o białych ramionach, okryta purpurowym płaszczem, z białą zasłoną na głowie i złotym naszyjnikiem opadającym na pierś, patrzyła z rufy okrętu swego małżonka na brzeg Egiptu, kraju, w którym zaznała kilku miesięcy szczęścia złudzenia, że uniknie losu, jaki zgotował jej Menelaos.

Kiedy zakładnicy znaleźli się poza zasięgiem greckich strzał, Helena obróciła ametystowe oczko pierścienia, który nosiła na prawej ręce, i wypięła płyn ukryty w małej fiole skradzionej z memfickiego laboratorium. Przysięgła sobie, że nie zostanie niewolnicą i nie skończy swych dni bita i poniżana w gineceum Menelaosa. Menelaos, przebiegły i smutny zwycięzca spod Troi, zabierze do Lacedemonu trupa; do końca życia będzie ośmieszony i otoczony pogardą.

Jakże piękne jest słońce egipskiego lata! Jakże Helena pragnęłaby stracić biel swojej skóry i zyskać miedzianą cerę Egipcjanek, które mogą radować się miłością, rozkwitać cielesnie i duchowo!

Osunęła się powoli na pokład - z głową sklonioną na ramię, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w błękit nieba.

## 9.

Kiedy młody dyplomata Asza wrócił do Memfis po wypełnieniu krótkiej misji dyplomatycznej w południowej Syrii, dokąd został wysłany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, żałoba po Setim trwała już czterdzieści dni. Nazajutrz Tuja, Ramzes i Nefertari, a także najważniejsi dygnitarze państwowi, mieli wyruszyć do Teb, gdzie odbędzie się uroczystość złożenia mumii Setiego do grobu, a następnie koronacja nowej pary królewskiej.

Asza, jedyny syn bogatej rodziny, wytworny młodzieniec o arystokratycznej urodzie, delikatnych rysach podłużnej twarzy ozdobionej



wypielegnowanym wąsikiem, oczach skrzących się przenikliwością, czarującym głosem, od czasu do czasu lubiący okazywać innym swą wyższość, był kolegą szkolnym Ramzesa i jego nie pozbawionym zmysłu krytycznego przyjacielem - aczkolwiek nie należał do najbliższego otoczenia księcia. Władał doskonale kilkoma językami, jego namiętnością były od lat dzieciństwa podróże, studiowanie obcych ludów i kariera dyplomatyczna. Odniósł na tej drodze znaczne sukcesy, które zaskoczyły wysokich urzędników. Nic więc dziwnego, że awansował nadzwyczaj szybko. W wieku dwudziestu trzech lat został uznany za jednego z najwybitniejszych specjalistów od spraw azjatyckich. Odznaczał się rzadko spotykaną łatwością poruszania się zarówno wśród dokumentów, jak i wśród ludzi, których uważał za interesujących w obcych krajach, potrafił też tak przenikliwie analizować fakty, że niektórzy uważali go za jasnowidza. A bezpieczeństwo Egiptu zależało w znacznym stopniu od trafnej oceny zamysłów głównego wroga, państwa Hetytów.

Asza stawiał się u Meby, żeby zdać sprawę z podróży do Syrii. Minister skomentował w sposób wymijający doniesienia młodego dyplomaty, zadowolony się paroma zdawkowymi formułkami i doradził Aszy, aby ten poprosił bezzwłocznie o audiencję u Ramzesa, który chciał odbyć rozmowę z wszystkimi najwyższymi urzędnikami państwowymi. Asza został więc przyjęty przez Ameniego, osobistego sekretarza regenta. Pogratulowali jeden drugiemu sukcesów.

- Nie przytyłeś ani trochę - zauważył Asza.

- A ty jak zwykle masz na sobie kosztowną tunikę uszytą według najnowszej mody.

- To jedna z moich niezliczonych słabości. Jakże odległe czasy, kiedy razem pobieraliśmy nauki... Cieszę się jednak, doszedłeś do takiego stanowiska.

- Przysięgłem Ramzesowi wierność i dotrzymuję przysięgi.

- To dobry wybór, Ameni. Jeśli bogowie zechcą, Ramzes zasiądzie wkrótce na tronie.

- Bogowie tego chcą. Czy wiesz, że wyszedł cało z zamachu, którego dokonały zbiry greckiego króla Menelaosa?

- To podstępny łotr, polityczna nicość.

- Podstępny, to pewnie! Wziął zakładników i zagroził, że ich zabije, jeśli Ramzes nie odda mu Heleny.

- I co uczynił Ramzes?

- Odmówił, nie chcąc gwałcić prawa gościnności, i przygotował atak.

- To ryzykowne.

- A co ty byś proponował?

- Rokowania i tylko rokowania... Przyznaję jednak, że w przypadku człowieka tak nieokrzesanego jak Menelaos to zadanie niemal nadludzkie. Co się stało?

- Helena opuściła pałac i wróciła do męża, żeby ocalić życie zakładnikom. Kiedy okręt Menelaosa znalazł się na pełnym morzu, odebrała sobie życie.

- Gest wspaniały, ale nieodwoalny.

- Widzę, że nie wyzbyłeś się oręża ironii.



- Gdyż szyderstwo z innych i z siebie oczyszcza umysł.
- Można by pomyśleć, że śmierć Heleny nie zrobiła na tobie najmniejszego wrażenia.
- To szczęście, że Egipt pozbył się Menelaosa i jego ludzi.
- Jeśli mamy zerkać w stronę Grecji, musimy zyskać najwartościowszych sprzymierzeńców.
- Został Homer.
- Ach, ten uroczy stary poeta...! Zdaje się, że pisze wspomnienia o wojnie trojańskiej?
- Czasem spotyka mnie ten zaszczyt, że służę mu za pisarza. Tworzy wiersze bardzo tragiczne, ale nie pozbawione szlachetności.
- Miłość do słowa pisanego i pisarzy wcześniej czy później przyniesie ci zgubę, Ameni. Jakie stanowisko przewidział dla ciebie Ramzes w przyszłym rządzie?
- Nie mam pojęcia... Najbardziej odpowiada mi to, które zajmuję w tej chwili.
- Zasługujesz na więcej.
- A czego ty oczekujesz?
- Na razie chciałbym stanąć jak najszybciej przed Ramzesem.
- Jakież niepokojące informacje?
- Jeśli pozwolisz, podzielę się nimi z regentem.

Ameni zarumienił się.

- Wybacz. Znajdziesz go w stajniach. Ciebie z pewnością przyjmie.

Aszę zaskoczyła zmiana, jaka zaszła w Ramzesie. Przyszły król Egiptu, wyniosły i pewny siebie, powoził z ogromną wprawą rydwanem, zmuszając konie do niewiarygodnie trudnych manewrów, którym starzy stajenni przypatrywali się z otwartymi szeroko ustami.

Młodzieniec o imponująco potężnej budowie ciała zmienił się w dojrzałego, gibkiego mężczyznę o postawie monarchy, którego autorytetu nikt nie śmie podważać. Asza zauważył jednak nadmierną porywczosć w tym, co Ramzes robił. Może to prowadzić do błędów w ocenie sytuacji, czemu jednak służyłoby ostrzeżenie przed tym człowiekiem obdarzonego niewyczerpaną energią?

Kiedy tylko Ramzes zauważył Aszę, popędził konie w jego kierunku. Na jego okrzyk zwierzęta zatrzymały się dwa metry przed młodym dyplomata i obłok kurzu pokrył nową tunikę Aszy.

- Wybacz, Aszo! Te młode rumaki nie są jeszcze należycie zdyscyplinowane.

Ramzes zeskokczył na ziemię, przywołał dwóch stajennych, Gdy zajęli się końmi, i położył dłonie na ramionach Aszy.

- A więc ta przeklęta Azja nadal istnieje?
- Obawiam się, że tak, wasza wysokość.
- Wysokość? Jeszcze nie jestem faraonem!
- Dobry dyplomata musi być przewidujący, a nietrudno odgadnąć, jaka czeka cię przyszłość.
- Nikt poza tobą tak się do mnie nie zwraca.
- To wyrzut?
- Mów o Azji, Aszo.



- Z pozoru nie ma powodów do obaw. Podlegli nam książęta czekają na twoją koronację, Hetyci trzymają się swojego terytorium i swojej strefy wpływów.

- Powiedziałaś „z pozoru”.

- Bo to właśnie znajdziesz we wszystkich raportach urzędowych.

- Ty masz jednak inne zdanie...

- Spokój zawsze poprzedza burzę, ale o ile?

- Chodź, napijemy się czegoś.

Ramzes upewnił się, że konie zostały potraktowane odpowiednio troskliwie, a potem usiadł z Aszą w cieniu kolorowego daszka. Przed nimi rozciągał się widok na pustynię.

Sługa natychmiast przyniósł chłodne piwo i nasycone wonnościami serwetki.

- Czy wierzysz, że Hetyci pragną pokoju?

Asza zastanowił się przez chwilę, sącząc powoli doskonały napój.

- Hetyci są zdobywcami i wojownikami. W ich słowniku wyraz „pokój” jest czymś w rodzaju poetyckiego obrazu pozbawionego konkretnego znaczenia.

- A zatem kłamią.

- Mają nadzieję, że młody, nastawiony pokojowo władca położy mniejszy nacisk na obronność kraju, który będzie z miesiąca na miesiąc tracił siły.

- Jak Echnaton?

- To trafny przykład.

- Czy wytwarzają dużo broni?

- Tak, coraz więcej.

- Uważasz, że nie da się uniknąć wojny?

- Obowiązkiem dyplomaty jest unikanie takiego rozwiązania.

- Jakbyś się wziął do realizacji takiego zadania?

- Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Nie mam dostatecznych kompetencji, żeby ocenić całościowo sytuację i zaproponować najlepsze posunięcia.

- Chciałbyś objąć inne stanowisko?

- Nie ja o tym decyduję.

Ramzes popatrzył na pustynię.

- Aszo, kiedy byłem dzieckiem, marzyłem, że zostanę faraonem jak mój ojciec, mniemałem bowiem, iż władza to najcudowniejsza ze wszystkich możliwych gier. Seti otworzył mi oczy, poddając próbie z dzikim bykiem, i schroniłem się w inne marzenie. Chciałem stać zawsze przy nim, żyć bezpiecznie w zasięgu jego ramienia. Ale przyszła śmierć, która oznacza koniec tego snu. Modliłem się do niewidzialnego, aby oddalił ode mnie brzemię władzy, której wcale już nie pragnąłem, i zrozumiałem, że niewidzialny odpowie mi, kierując w ten czy inny sposób biegiem spraw. Menelaos chciał mnie zabić. Lew, pies i dowódca straży przybocznej ocalili mnie, kiedy obcowałem z duszą mego ojca. I wtedy postanowiłem, że nigdy już nie będę się sprzeciwiał przeznaczeniu. Stanie się to, co zarządził Seti.

- Czy pamiętasz, jak z Setau, Mojżeszem i Amenim rozmawialiśmy o

prawdziwej władzy?

- Ameni uznał, że trzeba służyć swojemu krajowi, Mojżesz, że najważniejsza jest sztuka budowlana, Setau, że poznanie natury węży, a ty, że dyplomacja.

- Prawdziwa władza... Ty weźmiesz ją w swoje ręce.

- Nie, Aszo, będę tylko jej pośrednikiem, wcieli się w moje serce, moje ramię i opuści mnie, jeśli się okaże, że nie potrafię jej przyjąć w siebie.

- Oddasz więc życie idei królewskiej... Czy to nie za wysoka cena?

- Nie mogę robić, co mi się podoba.

- Twoje słowa budzą niemal lęk, Ramzesie.

- Myślisz, że nie znam strachu? Będę rządził i prowadził dalej dzieło mojego ojca, nie zważając na przeszkody. Chcę przekazać mojemu następcy Egipt mądry, silny i piękny. Czy zechcesz wspierać mnie w tym trudzie?

- Tak, wasza wysokość.

## 10.

Szenar przetrwał mroczne myśli.

Grecy ponieśli sromotną klęskę; Menelaos, obsesyjnie pragnący zdobyć Helenę, która była w jego oczach wojennym łupem, stracił z oczu najważniejszy cel, usunięcie Ramzesa. Szenar mógł pocieszać się tylko tym, że udało mu się przekonać brata o swojej niewinności. Po zniknięciu Menelaosa i jego żołnierzy nikt już nie będzie oskarżał Szenara o to, że był duszą spisku.

Ramzes wstąpi jednak na tron Egiptu, zostanie niepodzielnym władcą kraju, on zaś, Szenar, starszy syn Setiego, będzie musiał okazywać mu posłuszeństwo, przyjmując rolę zwykłego sługi! Nie, nigdy nie zgodzi się na takie upodlenie!

Dlatego postarał się o spotkanie ze swoim ostatnim sprzymierzeńcem, człowiekiem bliskim Ramzesowi i poza wszelkimi podejrzeniami, człowiekiem, który, być może, wesprze go w walce o władzę, który będzie podkopywał filary panowania nowego króla.



Po zapadnięciu mroku w dzielnicy garncarzy panowało podniecenie; gapie i klienci krążyli między kramami, oglądając rozmaitych rozmiarów i rozmaicie wycenione przez rzemieślników naczynia. Na rogu jednej z ulic roznosiciel napojów zachwalał wysmienitą chłodną wodę.

W tym właśnie miejscu ubrany w prosty fartuszek i w peruce na głowie Asza czekał na Szenara, który też nie omieszkał zmienić swojego wyglądu. Dwaj mężczyźni kupili bukłak wody, płacąc jak zwykli chłopcy paroma kłściami winogron, i usiedli obok siebie pod murem.

- Czy rozmawiałeś z Ramzesem?

- Nie podlegam już ministrowi spraw zagranicznych, ale bezpośrednio przysłębemu faraonowi.

- Co z tego wynika?

- To dla mnie awans.



- Jaki?
- Jeszcze nie wiem. Ramzes planuje skład przyszłego rządu, a ponieważ jest wierny w przyjaźni, Mojżesz, Ameni i ja możemy spodziewać się, że obejmiemy kluczowe stanowiska.
- Kto poza wami?
- W kręgu ludzi bliskich Ramzesowi widzę jeszcze tylko Setau, ale ten jest tak bardzo przywiązany do swoich badań nad węzami, że odrzuci każdą propozycję stanowiska.
- Odniosłeś wrażenie, że Ramzes pragnie władzy?
- Uświadomił sobie, jakie brzemień bierze na swoje ramiona, wie, że nie dostaje mu doświadczenia, ale z pewnością się nie cofnie. Nie możesz na to liczyć.
- Czy mówił ci o wielkim kapłanie Amona?
- Nie.
- Doskonale, widać, że lekceważy jego wpływy i możliwości szkodzenia.
- Przecież to człowiek lękliwy, uległy wobec władzy, jaką reprezentuje sobą król!
- To prawda, bał się Setiego... Ale Ramzes to tylko młokos nie obyty z problemem, jakim jest ścieranie się rozmaitych wpływów. Jeśli chodzi o Ameniego, nie możemy się łudzić: ten przeklęty skryba jest przywiązany do Ramzesa jak pies do swojego pana. Nie straciłem jednak nadziei, że uda mi się zarzucić sidła na Mojżesza.
- Próbowaleś?
- Nie udało mi się, ale była to tylko pierwsza próba. Hebrajczyka dręczy głęboki niepokój, szuka swojej prawdy, która niekoniecznie musi być prawdą Ramzesa. Jeśli damy mu to, czego pragnie, przejdzie na naszą stronę barykady.
- Nie wykluczam, że się nie mylisz.
- Czy masz jakiś wpływ na Mojżesza?
- Nie sądzę, ale być może zdołam w przyszłości znaleźć sposób, żeby wyrzucić na niego nacisk.
- A na Ameniego?
- Robi wrażenie człowieka nieprzekupnego - podzielił się swoją opinią Asza - nigdy jednak nie wiadomo. Po osiągnięciu pewnego wieku może stać się niewolnikiem jakichś pragnień, których dzisiaj nikt nie potrafi wskazać, a wtedy będzie można wykorzystać jego słabość.
- Nie zamierzam czekać biernie, aż Ramzes utka sieć, której żadna siła nie zdoła zniszczyć.
- Ja też, Szenarze, ale musimy zdobyć się na odrobinę cierpliwości. Klęska Menelaosa i jego ludzi winna uświadomić nam, że dobra strategia wymaga zwłoki.
- Jak dłużej?
- Pozwólmy, żeby Ramzes poczuł zawrót głowy od władzy. Dworski przepych będzie podsycił ogień, który go trawi, aż nadejdzie moment, kiedy faraon straci poczucie rzeczywistości. Co więcej, to ja będę go informował o sytuacji w Azji i ja będę miał w tej sprawie u niego posłuch.
- Jaki jest twój plan, Aszo?

- Pragniesz panować, prawda?  
- Jestem godny tronu, mam wszelkie talenty potrzebne do tego, żeby włądać jako faraon.  
- Trzeba więc obalić Ramzesa albo się go pozbyć.  
- Nie uniknie się tego, co konieczne.  
- Mamy więc przed sobą dwie drogi: spisek albo interwencję zewnętrzną. Jeśli chodzi o pierwszą drogę, musimy pozyskać odpowiednią liczbę współników spośród osób mających w tym kraju największe wpływy. W tym zakresie główny ciężar działania musisz wziąć na swoje barki. Jeśli zaś chodzi o drogę drugą, sedno sprawy to odgadnąć, jakie są prawdziwe zamiary Hetytów, i doprowadzić do wojny i klęski Ramzesa. Trzeba jednak pamiętać o tym, żeby nie doszło do zniszczenia Egiptu, wtedy bowiem na tronie Obu Ziem zasiadłby Hetyta.

Szenar nie ukrywał rozczarowania.

- Czy taka gra nie jest zbyt niebezpieczna?  
- Nie można lekceważyć Ramzesa. Zwycięstwo nie przyjdzie ci łatwo.  
- Jeśli Hetyci zwyciężą, wtargną do Egiptu.  
- To wcale nie takie pewne.  
- Jaki cudowny sposób masz w zanadrzu?  
- Nie chodzi tu o żadne cudowne sposoby, ale o pułapkę, w którą wciągniemy Ramzesa, nie angażując w sprawę bezpośrednio całego kraju. Albo zginie, albo jemu przypisze się odpowiedzialność za klęskę. Ani w jednym, ani w drugim wypadku nie zachowa tronu. A wtedy ty objawisz się wszystkim jak zbawca.

- Czy nie są to czcze mrzonki?

- Nie należę do ludzi karmiących się złudzeniami. Kiedy dowiem się, jakie stanowisko przewidział dla mnie Ramzes, zacznę działać. Chyba że chcesz się wycofać.

- Nigdy! Ramzes musi się przed mną ugiąć. Żywy czy martwy!

- Mam nadzieję, że nie okażesz się niewdzięcznikiem.

- Możesz być pewny.

- Mam co do tego wątpliwości.

Szenar aż podskoczył.

- Czyżbyś mi nie ufał?

- Ani trochę.

- Dlaczego więc...?

- Nie udawaj, że tak cię to zaskoczyło. Gdybym był człowiekiem naiwnym, dawno już byś mnie zniszczył.

Jakże mógł uwierzyć człowiekowi spragnionemu władzy? Ktoś taki nie kiwnie palcem, jeśli nie widzi korzyści osobistych dla siebie.

- Czyżbyś przeżył zawód, Aszo?

- Nie, ale jestem realistą. Jeżeli zostaniesz faraonem, będziesz dobierał sobie ministrów, którzy okażą się w danym momencie użyteczni, a być może odsuniesz tych, którzy, jak ja, otworzą ci drogę do tronu.

Szenar uśmiechnął się.

- Jesteś, Aszo, człowiekiem wyjątkowo rozumnym.

- Podczas swoich podróży poznałem najrozmaitszych ludzi, najrozmaitsze ludy, ale zawsze i wszędzie obowiązywało prawo



silniejszego.

- Poza Egiptem Setiego.

- Seti nie żyje, a Ramzes to wojownik, który nie miał jeszcze sposobności, żeby pokazać całą swoją gwałtowność. W tym dopatruję się szansy dla ciebie.

- A zatem w zamian za współpracę domagasz się natychmiastowych korzyści.

- Niech nikt nie próbuje lekceważyć twojego rozumu, Szenarze.

- Proszę o szczegóły.

- Moja rodzina nie narzeka na ubóstwo, to prawda, ale czy jest bogactwo, które zaspokoiliby ludzki apetyt? Człowiekowi, który podróżuje tyle co ja, przyjemność sprawiają liczne pałacyki. Chciałbym odpoczywać raz na Północy, raz na Południu, zależnie od kaprysu. Uważam, że trzy rezydencje w Delcie, dwie w Memfis, dwie w środkowym Egipcie, dwie w okolicy Teb i jedna w Asuanie są konieczne dla kogoś, kto chce radować się życiem podczas pobytu w Egipcie.

- Żądasz małej fortuny.

- To błahostka, Szenarze, zwykła błahostka w porównaniu z usługami, jakie mogą ci oddać.

- Czy pragniesz także szlachetnych kamieni?

- To chyba oczywiste.

- Nie sądziłem, Aszo, że jesteś taki zachłanny.

- Kocham przepych, i to największy, jakim można się otoczyć. Czyżbyś ty, miłośnik pięknych waz, nie potrafił zrozumieć tej słabości?

- Owszem, ale tyle domów...

- Domów bogato ozdobionych i wyposażonych w piękne meble! Będą moim rajem na ziemi, miejscami rozkoszy, gdzie będę jedynym i otoczonym szacunkiem władcą, kiedy ty będziesz piał się po stopniach władzy.

- Kiedy mam przystąpić do spłacania tego długu wdzięczności?

- Od razu.

- Nie objąłeś jeszcze stanowiska przy Ramzesie.

- Tak czy inaczej będę odgrywał ogromną rolę polityczną. Musisz więc zachęcić mnie do tego, żebym ci dobrze służył.

- Od czego zaczniemy?

- Od pałacyku w północno-wschodniej części Delt, niedaleko od granicy. Wybierz obszerną rezydencję ze stawem, w którym mógłbym zażywać kąpieli, i winnicą. Nie zapomnij o gorliwej służbie. Będę tam wprawdzie mieszkał tylko kilka dni w roku, ale chcę, by traktowano mnie jak księcia.

- Czy to jedyne twoje pragnienie?

- Och, zapomniałem o kobietach. Podczas podróży dyplomatycznych często żyje się nędznie. U siebie chcę mieć dużo pięknych i nie za bardzo płochliwych kobiet. Nie przykładam natomiast wagi do tego, skąd pochodzą.

- Przyjmuję twoje warunki.

- A ja cię nie zawiodę, Szenarze. Jest jeszcze jeden, ale za to bardzo istotny warunek: nasze spotkania muszą być utrzymywane w ścisłej



tajemnicy, nie możesz nikomu pisać o nich ani słówka. Gdyby Ramzes dowiedział się o nich, moja kariera natychmiast dobiegłaby końca.

- To, co dobre dla ciebie, jest też dobre dla mnie.

- Nie ma lepszej rękąmi przyjaźni. Do rychłego zobaczenia, Szenarze.

Patrząc na oddalającego się młodego dyplomata, Szenar rozmyślał o tym, że szczęście nadal się do niego uśmiecha. Ten Asza jest nie byle kim, ale przyjdzie czas, kiedy, niestety, trzeba będzie się go pozbyć.

## 11.

Okręt Tui, wielkiej małżonki królewskiej, wypłynął na czele floty z Memfis, biorąc kurs na Teby i Dolinę Królów, gdzie miano złożyć do grobu mumię faraona Setiego. Nefertari wyczuwała cierpienie Tui skrywane pod maską pogody ducha i nie odstępowała królowej ani na krok. Przebywając w otoczeniu wielkiej małżonki królewskiej, Nefertari uczyła się, jak w godzinie ciężkiej próby winna się zachowywać wdowa po wielkim królu. Dyskretna obecność młodej kobiety działała kojąco na Tuję. Żadna z nich nie czuła potrzeby zwierzeń, ale więź, jaka je łączyła, była mocna i głęboka.

Przez całą podróż Ramzes ani na chwilę nie odrywał się od pracy.

Ameni źle znosił letnie upały, ale nie przeszkodziło mu to przygotować ogromnej dokumentacji dotyczącej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa kraju, zdrowia publicznego, wielkich robót, zarządzania zapasami, utrzymywania tam i kanałów i wielu innych mniej lub bardziej złożonych spraw.

Ramzes uświadomił sobie w pełni, jak ogromna praca go czeka. Oczywiście, będzie go wspierać cała armia urzędników, ale musi zapoznać się szczegółowo z hierarchią administracyjną, by nie utracić nad nią kontroli, w przeciwnym razie Egipt zachwieje się i zatone jak okręt bez sternika. Czas działa na niekorzyść przyszłego króla. Od dnia, kiedy zostanie ukoronowany, będzie musiał podejmować decyzje i zachowywać się jak przystało panu Obu Ziem. Co czeka Egipt, jeśli jego władca popełni poważne błędy?

Jego lęk zniknął, kiedy przypomniał sobie o matce, tym bezcennym sprzymierzeńcu, dzięki któremu łatwiej uniknie błędów, który nauczy go, jakich wybiegów używają możni, żeby zachować swoje przywileje. Iluż przychodziło już do niego z nadzieją, że nie zmieni panującego stanu rzeczy?

Po długich godzinach pracy ramię w ramię z Amenim, który nie miał równych, jeśli chodzi o dokładność i dyscyplinę, Ramzes lubił stawać na dziobie statku i wpatrywać się w niosący dostatek Nil i czuć w ustach smak ożywczego wiatru kryjącego w sobie tchnienia Boga. W tych szczególnych chwilach miał poczucie, że należy do niego cały Egipt, od Deltę Nilu po pustynne obszary Nubii. Czy będzie umiał kochać swój kraj tak, jak na to zasługuje?

Zaprosił do swojego stołu Mojżesza, Setau, Aszę i Ameniego, honorowych gości na statku regenta. Dzięki temu odżyło bractwo, które kilka lat nauki w Kapie, wyższej szkole memfickiej, spędziło na



poszukiwaniu wiedzy i rozważaniach o prawdziwej władzy. Byli szczęśliwi, że znów się spotkali i dzielą posiłki, ale nie mogli pozbyć się osadu troski: każdy z nich czuł, że odejście Setiego jest katastrofą, z której Egipt nie zdoła wyjść bez strat.

- Tym razem - powiedział Mojżesz, zwracając się do Ramzesa - twoje marzenie jest bliskie urzeczywistnienia.

- Nie jest to już marzenie, lecz ogromne brzemie, które budzi mój lęk.

- Ty nie wiesz przecież, co to strach - sprzeciwił się Asza.

- Ja na twoim miejscu zrezygnowałbym - mruknął Setau. - Życie faraona nie ma w sobie nic pociągającego.

- Wahalem się, co jednak pomyślano by o synu, który zdradza ojca?

- Że rozum wziął górę nad szaleństwem. Teby mogą stać się grobowcem nie tylko twojego ojca, ale także twoim.

- Czyżby doszły twych uszu pogłoski o nowym spisku? - zaniepokoił się Ameni.

- Spisek..! Będzie ich dziesięć, dwadzieścia, sto! Dlatego jestem tutaj, w otoczeniu przyjaciół, którzy są moim murem obronnym.

- Oto Setau znalazł się w straży przybocznej - rzucił ironicznym tonem Asza. - Kto by w coś takiego uwierzył?

- Ja przynajmniej działałam, zamiast tracić czas na piękne przemówienia.

- Czyżbyś miał ochotę poddać krytyce dyplomację?

- Dyplomacja tylko wszystko komplikuje, a przecież w życiu nie ma nic skomplikowanego. Po jednej stronie mamy dobro, po drugiej zło. Nie może być między nimi żadnego kompromisu.

- To byłoby zbyt proste - odparował Asza.

- Ale mnie podoba się taki punkt widzenia - wtrącił się do rozmowy Ameni. - Po jednej stronie są zwolennicy Ramzesa, po drugiej jego przeciwnicy.

- A gdyby okazało się, że ci drudzy rosną w liczbę? - pytał Mojżesz.

- Nie zmieniałbym stanowiska.

- Wkrótce Ramzes przestanie być naszym przyjacielem, gdyż faraon nie ma przyjaciół. Inaczej będzie na nas patrzył.

Słowa Mojżesza poruszyły wszystkich; czekali na odpowiedź Ramzesa.

- Mojżesz ma rację. Przeznaczenie wskazało mi miejsce, jakie mam zająć, a ja nie zamierzam się mu przeciwstawiać. Skoro jednak jesteście moimi przyjaciółmi, będę oczekiwał waszego wsparcia.

- Jakie zadania nam wyznaczysz? - spytał Hebrajczyk.

- Wytyczyliście już drogi, którymi chcecie kroczyć. Mam nadzieję, że nasze drogi spotkają się i że będziemy podążać nimi razem, za cel mając pomyślność Egiptu.

- Wiesz, co o tym myślę - powiedział Setau. - Zaraz po twojej koronacji wrócę do swoich węży.

- Będę cię jednak namawiał, żebyś zechciał żyć nieco bliżej mnie.

- Daremny trud. Wypełniam mój obowiązek osobistego strażnika i na tym poprzestanę. Mojżesz zostanie kierownikiem budowy, Ameni ministrem, Asza zaś pokieruje korpusem dyplomatycznym i życzę im wszystkiego najlepszego na tych stanowiskach.

- Chyba nie chcesz decydować, jak obsadzę stanowiska rządowe -



zdziwił się Ramzes.

Setau wzruszył ramionami.

- Może skosztujemy tego wyjątkowego wina, które kazał podać regent - zaproponował Asza.

- Niechaj bogowie czuwają nad Ramzesem i darzą go życiem, pomyślnością i zdrowiem - powiedział Ameni.



Szenar nie podróżował razem z regentem, ale miał do swojej dyspozycji wspaniały statek z załogą liczącą czterdziestu majtków. Jako szef protokołu zaprosił na uroczystości wielu dygnitarzy - w większości wcale nie sprzyjających Ramzesowi. Starszy syn Setiego nie dołączał jednak swojego głosu do chóru krytycznych uwag; zadowalał się tym, że notował w pamięci imiona przyszłych sprzymierzeńców - tych, którzy uważali, iż młodość i brak doświadczenia wykluczają możliwość objęcia rządów przez Ramzesa.

Szenar spostrzegł z satysfakcją, że w oczach tych ludzi wcale nie stracił dobrego imienia i że młodszy brat jeszcze długo będzie się musiał godzić z tym, iż wszyscy porównują go z Setim. Istnieje więc wyłom, który trzeba, korzystając z każdej okazji, poszerzać, by osłabić pozycję młodego faraona.

Szenar częstował swoich gości owocami jujuby i dobrze schłodzonym piwem. Wielu dworakom podobała się jego uprzejmość i pełne umiaru wypowiedzi; byli zachwyceni, że mogą wymieniać zdawkowe uwagi z wielką osobistością, z człowiekiem, któremu brat z pewnością wyznaczy ważką rolę w zarządzaniu krajem.

Od ponad godziny czekał na audiencję u Szenara pewien średniego wzrostu mężczyzna o twarzy ozdobionej małą spiczastą bródką, ubrany w tunikę z kolorowymi tasiemkami. Miał minę pokorną, prawie uległą, i nie przejawiał żadnej niecierpliwości.

Wreszcie Szenar miał wolną chwilę i skinął na mężczyznę, żeby się zbliżył.

Mężczyzna złożył pełen szacunku ukłon.

- Kim jesteś?

- Nazywam się Raia i jestem z pochodzenia Syryjczykiem, ale od wielu lat wędruję po Egipcie jako niezależny kupiec.

- Co sprzedajesz?

- Zakonserwowane mięso najwyższej jakości i piękne wazy sprowadzane z Azji.

Szenar zmarszczył czoło.

- Wazy?

- Tak, księżę. Wspaniałe naczynia, na które mam wyłączność.

- Czy wiesz, że zbieram rzadkie okazy waz?

- Dowiedziałem się o tym niedawno i dlatego chciałem ci je pokazać w nadziei, że docenisz ich piękno.

- Czy twoje ceny są bardzo wygórowane?

- To zależy.

Szenar poczuł zaniepokojenie.



- Jakie więc warunki sprzedaży proponujesz?

Raia sięgnął do worka z grubego płótna i wydobył małą wazę o delikatnej, ozdobionej palmetkami szyjce ze srebra.

- Co o niej myślisz, książę?

Szenar patrzył jak urzeczony. Na skronie wystąpiły mu krople potu, dłonie zwilgotniały.

- Arcydzieło...! Niewiarygodne arcydzieło! Ile?

- Czyż nie powinienem złożyć jej w darze przyszłemu władcy Egiptu?

Syn Setiego pomyślał, że musiał się przesłyszeć.

- Nie ja będę faraonem, lecz mój brat Ramzes... Pomyliłeś się, kupcze.

Proszę cię, byś podał cenę.

- Nigdy się nie mylę, książę. W moim zawodzie taki błąd byłby czymś niewybaczalnym.

Szenar oderwał wzrok od wspaniałej wazy.

- Co masz na myśli?

- Że nie brak takich, którzy nie życzą sobie zgoła, by Ramzes wstąpił na tron.

- Za kilka dni odbędzie się uroczystość jego koronacji.

- Być może, ale to nie wystarczy, żeby zniknęły trudności.

- Kim jesteś naprawdę, Raio?

- Człowiekiem, który wierzy w twoją przyszłość i pragnie ujrzeć cię na tronie faraonów.

- Co możesz wiedzieć o moich zamiarach na przyszłość?

- Zawsze pragnąłeś przecież rozwijać handel zagraniczny, złagodzić egipską arogancję i nawiązać przyjazne stosunki z najpotężniejszym ludem w Azji.

- Masz na myśli... Hetytów?

- Widzę, że doskonale się rozumiemy.

- Jesteś więc szpiegiem na ich żołdzie... Czyżby Hetyci mi sprzyjali?

Raia przytaknął skinieniem głowy.

- Co proponujesz? - spytał Szenar, nie mniej poruszony słowami Syryjczyka niż przedtem widokiem niezwykłej wazy.

- Ramzes jest porywczy i wojowniczy. Podobnie jak jego ojciec zechce potwierdzić wielkość i wyższość Egiptu. Ty jesteś człowiekiem umiaru, z tobą możliwe są układy.

- Zdradzając Egipt, ryzykuję życie, Raio.

Szenar pamiętał o głośnej sprawie skazania na śmierć małżonki Tutanchamona, którą oskarżono o porozumiewanie się z wrogiem. Nie zważano na jej zasługi, na to, że rozbudziła sumienie kraju.

- Czy można uniknąć ryzyka, kiedy dąży się do objęcia najwyższej władzy?

Szenar przymknął oczy.

Hetyci... To prawda, często myślał o tym, żeby wykorzystać ich przeciwko Ramzesowi, ale był to tylko mglisty pomysł, wizja pozbawiona realności. I oto nagle ta wizja nabiera realnych kształtów w postaci zwykłego kupca, który robi wrażenie kogoś całkowicie nieszkodliwego.

- Kocham mój kraj...

- Któż w to wątpi, książę? Ale jeszcze bardziej kochasz władzę. Jedynie

przymierze z Hetytami może ci ją zapewnić.

- Muszę się zastanowić.

- Zwłoka to luksus, którego nie mam na zbyciu.

- Chcesz, bym odpowiedział w tej chwili?

- Wymaga tego moje bezpieczeństwo. Wyjawiając ci, kim jestem, oddałem się w twoje ręce.

- A jeśli odmówię?

Raia milczał. Nie sposób było wyczytać cokolwiek z jego nieruchomego spojrzenia.

Szenar nie musiał długo zmagać się z samym sobą. Oto los zesłał mu potężnego sprzymierzeńca. Musi zapanować nad sytuacją, ocenić trafnie zagrożenia i wyciągnąć wszelkie możliwe korzyści, nie narażając przy tym bezpieczeństwa Egiptu. Bez wątpienia musi nadal manipulować Aszą, nie wspominając mu przy tym ani słowem o swoich kontaktach z najgroźniejszym wrogiem Egiptu.

- Zgadzam się.

Na ustach kupca pojawił się leciutki uśmiech.

- Sława, jaką się cieszysz, książę, nie była przesadna. Za jakiś czas znowu się zobaczymy. Ponieważ będę jednym z twoich dostawców cennych waz, moje wizyty nikogo nie zdziwią. Nalegam, byś zechciał przyjąć tę, którą ci pokazałem. Będzie przypieczętowaniem naszego przymierza.

Szenar obmacywał wspaniały przedmiot. Przyszłość zaczęła nabierać jaśniejszych barw.

## 12.

Ramzes nie zapomniał żadnej połaci skalnej w Dolinie Królów, na tej całkowicie jałowej „wielkiej łące”, którą pokazał mu ojciec, prowadząc go do grobowca pierwszego Ramzesa, założyciela dynastii, starego wezyra powołanego przez Radę Mędrców, by dał początek nowej linii władców. Panował tylko dwa lata i przekazał Setiemu troskę o wielkie mocarstwo. Od dzisiaj brzemień tej troski dźwigać będzie Ramzes II.

Młodszy syn Setiego, nie zważając na nieznośny letni skwar, który powodował omdlenie niektórych spośród niosących przedmioty związane z uroczystością pogrzebową, szedł na czele orszaku towarzyszącego zmarłemu królowi w drodze do jego ostatniej rezydencji.

Na chwilę Ramzesa ogarnęła fala nienawiści do tej przeklętej doliny, która odbierała mu ojca i skazywała na samotność. Szybko jednak magia tego miejsca zniewoliła znowu jego duszę, ta magia, która przekazywała mu życie, a nie śmierć.

W panującej tu martwej ciszy Ramzes słyszał głos przodków, który mówił mu o świetle, o przemianie, o zmartwychwstaniu, który nakazywał szacunek i cześć dla świata niebiańskiego, miejsca narodzin wszelkiego życia.

Ramzes pierwszy wszedł do ogromnego grobowca Setiego, najdłuższego i najgłębszego w całej dolinie. Przyszły faraon wydał zarządzenie, na mocy którego nikt nie będzie miał wspanialszego miejsca pochówku. Seti musi



pozostać w oczach potomnych faraonem niezrównanym.

Mumię niosło dwunastu kapłanów. Ramzes, jako przewodzący obrządkom i następca, na którym spoczywał obowiązek wypowiedzenia formuł ułatwiających przejście na drugą stronę i odrodzenie się w świecie bogów, ubrany był w skórę pantery. Rytualne teksty na ścianach wieczystej siedziby króla, żyjąc samoistnie, zachowają swoją skuteczność poza czasem.

Mumifikatorzy wykonali swoją pracę bez zarzutu. Oblicze Setiego wyrażało pogodę ducha istoty, która wypełniła swoje przeznaczenie. Można by przysiąc, że zmarły zaraz otworzy oczy, że zaraz przemówi... Kapłani nasunęli pokrywę na sarkofag ustawiony pośrodku „złotej siedziby”, gdzie Izyda dokona swego alchemicznego dzieła, przeobrażając śmiertelnika w istotę nieśmiertelną.

- Seti był królem sprawiedliwym - szepnął Ramzes. - Wypełniał Zasadę, był umiłowanym synem światła i wchodzi żywy do krainy zachodniej.

W całym Egipcie balwierze pracowali bez wytchnienia; wszyscy mężczyźni pozbywali się bród, gdyż dobiegł końca okres żałoby. Kobiety znowu układały włosy, a elegantki powierzały je licencjonowanym fryzjerkom.

W przeddzień koronacji Ramzes i Nefertari spędzili chwile skupienia w świątyni w Gurnie, gdzie codziennie miano odprawiać nabożeństwo do *ka* Setiego, aby przeobrażony faraon był nadal obecny między żywymi. Potem małżonkowie udali się do świątyni w Karnaku, gdzie przyjął ich wielki kapłan - zgodnie z protokołem, ale bez śladu życzliwości. Po obiedzie złożonym z jarzyn i owoców regent i jego żona udali się do pałacu wzniesionego w obrębie ziemskiej siedziby Amona. Medytowali osobno przed cokołem tronu, symbolem pierwotnego wzgórza, które wyłoniło się z kosmicznego oceanu na początku czasów, i hieroglifem służącym do zapisania imienia bogini Maat, ponadczasowej Zasady, „tej, która jest sprawiedliwa i wskazuje dobry kierunek”. Tą właśnie Zasadą będzie żywiła się para królewska, przekazując z kolei to pożywienie całemu egipskiemu ludowi.

Ramzes miał wrażenie, że duch ojca stoi przy nim i wspiera go w tych pełnych trwogi godzinach, które poprzedzają chwilę, kiedy całe jego życie ulegnie nieodwracalnej odmianie. Nowy król nie będzie już należał do siebie, a jego jedyną troską stanie się dobro ludu i pomyślność kraju.

I znowu poczuł przerażenie w obliczu czekającego go trudu.

Chciał wyjść z pałacu i biec za utraconą młodością, biec ku Izet urodziwej, ku rozkoszy i beztrosce. Był jednak następcą tronu wskazanym przez Setiego, był małżonkiem Nefertari. Musi zdeptać strach przed władzą, która znajdzie się w jego ręku, musi przeżyć tę ostatnią noc przed koronacją.

Mrok rozproszył się i przyszedł świt, zwiastun zmartwychwstania słońca, które wyszło zwycięsko z walki z potworem otchłani. Dwaj kapłani, jeden w masce sokoła, drugi ibisa, stali po bokach Ramzesa. Symbolizowali boga Horusa, protektora władzy królewskiej, i boga Thota, pana hieroglifów i świętej wiedzy. Oblali nagie ciało regenta wodą z dwóch wydłużonych waz, aby go obmyć z ludzkiej kondycji. A potem



uksztalowali go na obraz bogów, smarując od stóp do głów dziewięcioma maściami, które otworzą ośrodki mocy i umożliwią przenikanie rzeczywistości odmiennej od tej, z jaką stykają się inni ludzie.

Także strój służył wykreowaniu istoty odmiennej od wszystkich innych. Kapłani przyodziali Ramzesa w białą-złotą przepaskę biodrową, której kształt nie zmienił się od zarania czasów, i przypięli mu do pasa ogon byka, znak królewskiej mocy. Młody mężczyzna przypomniał sobie wówczas, jak ojciec, chcąc poddać próbie jego odwagę, doprowadził do spotkania z dzikim bykiem. Dzisiaj on jest wcieleniem tej siły, której będzie musiał używać bardzo umiejętnie.

Potem kapłani nałożyli mu szeroki naszyjnik z siedmiu rzędów kolorowych pereł, a nadgarstki i kostki nóg ozdobili bransoletami z miedzi, na stopy zaś wsunęli białe sandały. Tak ubranemu wręczyli białą maczugę, którą powali wrogów i rozświecili mroki. Czoło przepasali złoconą wstęgą, której nazwa, *sia*, oznacza widzenie intuicyjne.

- Czy godzisz się na próbę mocy? - spytał Horus.

- Godzę się.

Horus i Thot ujęli Ramzesa za ręce i poprowadzili do innej komnaty. Leżały tam na tronie dwie korony. Dostępu do nich bronił kapłan w masce boga Seta.

Thot oddalił się, a Horus i Set uścisnęli się jak bracia. Mimo wzajemnej wiecznej wrogości mieli obowiązek połączyć się w tym samym człowieku, w faraonie.

Horus uniósł czerwoną koronę Dolnego Egiptu, rodzaj biretu zwieńczonego spiralą, i nałożył ją na głowę Ramzesa. Następnie Set włożył mu białą koronę Dolnego Egiptu, której owalny kształt był zakończony krągłą wypukłością.

- „Dwie potęgi” zespoliły się dla ciebie - oświadczył Thot. - Ty rządysz, ty jednoczysz ziemię czarną i czerwoną, ty władasz trzecią na południu i pszczołą na północy, ty powlekasz ziemią obie krainy.

- Tylko ty możesz zbliżyć się do dwóch koron - dodał Set - albowiem ukryty w nich piorun zabiłby każdego uzurpatora.

Horus wręczył faraonowi dwa berła. Pierwsze nosiło nazwę „panowanie nad mocą” i służyło do uświęcania ofiar, drugie zaś, „magia”, było zakrzywionym kijem pasterskim, który miał utrzymywać lud w jedności.

- Nadeszła godzina, byś ukazał się w chwale - oznajmił Thot.

Faraon, poprzedzony przez trzy bóstwa, opuścił tajemne komnaty i poszedł w stronę wielkiego, otwartego dziedzińca, na którym zgromadziły się najznakomitsze osobistości dopuszczone na teren świątyni w Karnaku.

Stał tam na podwyższeniu osłonięty baldachimem, skromny, prosty w swych liniach tron ze złoconego drewna. Tron, na którym Seti zasiadał podczas oficjalnych uroczystości. Tuja dostrzegła wahanie syna. Podeszła trzy kroki w jego stronę i oddała mu pokłon.

- Niechaj wasza wysokość wstanie jak nowe słońce i zajmie miejsce na tronie żyjących.

Ramzes był poruszony tym hołdem złożonym przez wdowę po zmarłym faraonie, przez matkę, którą będzie otaczał czcياً do ostatniego swego tchu.

- Oto wola bogów, którą przekazał ci Seti - powiedziała Tuja. - Ta wola



jest twoim prawem do władania, jak była prawem Setiego, jak będzie prawem twojego następcy.

Tuja podała Ramzesowi skórzaną szkatułkę, w której przechowywano napisany ręką Thota u świtu dziejów papirus nadający faraonowi godność dziedzica Egiptu.

- Oto pięć imion - oświadczyła królowa-matka głosem wyraźnym i pełnym powagi. - Potężny byk umiłowany przez Zasadę, Opiekun Egiptu pętający obce kraje, Bogaty w oręż wspaniały zwycięzca, Wybraniec światła, potężna jest bowiem Zasada, i Syn światłości Ramzes.

Po tych słowach zapanowała cisza i nawet Szenar, zapominając o swych ambicjach i urazach, poddał się magii tej chwili.

- Obiema Ziemiąmi władają królewscy małżonkowie - ciągnęła Tuja. - Podejź, Nefertari, zajmij miejsce u boku króla, stajesz się bowiem jego wielką małżonką i królową Egiptu.

Mimo podniosłości obrzędu Ramzes był tak poruszony urodą swojej żony, że zapragnął wziąć ją w ramiona. Ubrana w długą lnianą suknię, w złotym naszyjniku, ametystowych kolczykach i jaspisowych bransoletach Nefertari nie odrywała wzroku od króla.

- Uznaję Horusa i Seta zjednoczonych w jednej istocie - zaczęła wygłaszać odwieczną formułę. - Wyśpiewuję twe imię, faraonie, jesteś dniem wczorajszym, dzisiejszym i jutrzejszym. Twoje słowo daje mi życie, oddalę od ciebie wszelkie zło i zagrożenie.

- Uznaję cię za władczynię Dwóch Krain i wszystkich ziem, uznaję za nią ciebie, której łagodność nie ma granicy i która nie budzisz gniewu bogów, ciebie, która jesteś matką i małżonką bogów, ciebie, którą miłuję.

Ramzes nałożył na głowę Nefertari koronę z dwoma wysokimi piórami. Ta korona była znakiem, że Nefertari stała się wielką małżonką królewską, że dzieli władzę faraona.

I nagle, jakby wylatując prosto ze słońca, pojawił się sokół o rozłożystych skrzydłach. Zaczął zataczać kręgi nad królewskimi małżonkami i można było odnieść wrażenie, że wypatruje zdobyczy. Nagle runął w stronę tronu z taką szybkością, że żaden z łuczników nie zdążył nawet drgnąć.

Z tłumu wzbił się krzyk zdumienia i zgrozy, gdyż sokół usiadł na plecach Ramzesa, wbijając mu szpony w ramiona.

Syn Setiego nie poruszył się. Nefertari nie spuszczała z niego wzroku.

Mijały sekundy. Oślupiali dworacy patrzyli na cud, na stopienie się sokoła, Horusa, opiekuna królestwa, z człowiekiem, którego bóg ten wybrał na władcę Egiptu.

Po chwili ptak, bijąc potężnie i spokojnie skrzydłami, wzleciał z powrotem ku słońcu.

Z piersi ludzi dobył się okrzyk, którym witano wstąpienie Ramzesa na tron. Był to dwudziesty siódmy dzień trzeciego miesiąca letniego.

### 13.

Po zakończeniu uroczystości Ramzesa porwał wir pracy.

W swoim tebańskim pałacu, w którym oprócz prywatnych apartamentów



były pomieszczenia służące publicznym obowiązkom władcy, przyjął wielkiego intendenta domu faraona, dopiero jako głowa państwa ujrzał Ramzes audiencyjną salę kolumnową o posadzce i ścianach ozdobionych wizerunkami lotosu, trzciny, papirusu, ryb i ptaków; biura przeznaczone dla pisarzy; niewielkie sale, w których odbywały się audiencje prywatne; taras, z którego faraon ukazywał się swoim poddanym. Na taras prowadziły drzwi, które wieńczył skrzydlaty krąg słoneczny. Zobaczył też po raz pierwszy salę jadalną ze stojącym pośrodku stołem, na którym zawsze stały koszyki z owocami i kwiaty; sypialnię z łóżem, na którym leżały kolorowe poduszki; pokrytą płytkami salę kąpielową.

Tak więc, gdy tylko młody faraon zasiadł na tronie Obu ziem, zjawił się u niego wielki intendent, by przedstawić władcy całą służbę, osoby prowadzące tajemne obrządki, pisarzy domu życia, medyków, pokojowca odpowiedzialnego za apartamenty prywatne, naczelnika biura depech, który zajmował się królewską korespondencją, zarządcę skarbu, zarządcę spichlerzy, zarządcę stajni i obór oraz wielu innych pragnących złożyć hołd nowemu faraonowi i zapewnić go o swoim oddaniu.

- Teraz chciałbym...

Ramzes wstał.

- Koniec prezentacji.

Intendent próbował się zbuntować.

- To niemożliwe, panie! Tyle ważnych osób!

- Ważniejszych ode mnie?

- Wybacz, wasza wysokość, nie zamierzałem...

- Zaprowadź mnie do kuchni.

- To nie jest miejsce dla ciebie, panie!

- Czyżbyś lepiej niż ja wiedział, gdzie powinienem przebywać?

- Wybacz, ja tylko...

- Czyżbyś trawił czas na wyszukiwaniu wymówek? Powiedz raczej, dlaczego nie przyszli złożyć mi hołdu wezyr i wielki kapłan Amona?

- Nie wiem, wasza wysokość. Czyż mogę mieć na to jakiś wpływ?

- Chodźmy więc do kuchni.

Rzeźnicy, wytwórcy konserw, obieracze jarzyn, piekarze, cukiernicy, piwowarzy... Nad całym tym zastępem specjalistów, zazdrośnie strzegących swoich przywilejów zawodowych i drażliwych w sprawach godzin pracy i dni wolnych, władzę sprawował Rome. Rome, jowialny, poruszający się bez pośpiechu puciołowaty mężczyzna z wystającym brzuchem, nie martwił się ani potrójnym podbródkiem, ani nadwagą, której miał zamiar się pozbyć po przejściu na emeryturę. Na razie jego zadaniem było trzymać żelazną ręką tę armię pomocników, przygotowywać smakowite dania i uciszać właśnie między podwładnymi. Obsesyjnie dbał o czystość pomieszczeń i produktów, kosztował osobiście wszystkich potraw bez względu na to, czy faraon ze swoim dworem był akurat w Tebach, czy nie. Jego marzeniem było wznieść się na szczyty kulinarnej sztuki. Kiedy zobaczył pałacowego intendenta w towarzystwie potężnie zbudowanego młodzieńca, ubranego tylko w prostą, olśniewająco białą spódniczkę, pomyślał, że nie uniknie kłopotów. Ten nadęty, pyszniący się swoimi przywilejami urzędnik - niechaj będzie przeklęty! - wziął zapewne, nie



pierwszy raz łapówkę od rodziny i przydzielili mu tego chłopaka, który zapewne nie ma najmniejszego pojęcia o pracy.

- Bądź pozdrowiony, Rome! Przyprowadziłem ci...

- Widzę!

- Oddaj w takim razie należny pokłon.

Szef kuchni oparł ręce na biodrach i wybuchnął śmiechem.

- Miałbym kłaniać się temu zuchowi? Zobaczymy najpierw, jak radzi sobie ze zmywaniem naczyń.

Czerwony jak burak intendent obrócił się w stronę króla.

- Umieję zmywać naczynia - powiedział Ramzes. - A czy ty umiesz gotować?

- Kimże jesteś, by powątpiewać w moje umiejętności?

- Jestem Ramzes, faraon.

Rome skamieniał. Był przekonany, że przyszedł kres jego pracy w pałacowej kuchni. Szybkim ruchem zdjął skórzany fartuch. Złożył go starannie i położył na niskim stoliku. Znieważył króla, a to oznacza, że stanie przed trybunałem wezyra i nie uniknie surowego wyroku.

- Co przygotowałeś na południowy posiłek? - spytał Ramzes

- Ja... pieczone przepiórki, okonie z Nilu z zielonym, ugniecione figi i miodowe ciastka.

- Brzmi to zachęcająco, czy jednak rzeczywistość dorówna słowom?

Rome poczuł się urażony.

- Czyżbyś w to wątpił, wasza wysokość? Cieszę się sławą...

- Nie dbam o to, jaką sławą się cieszysz. Podaj mi talerz.

- Każę przygotować salę jadalną - oznajmił namaszczonym głosem intendent.

- Nie trzeba, zjem tutaj.

Faraon posiłkował się z wyraźnym apetytem, ale intendent przyglądał mu się przez cały czas z niepokojem.

- Doskonałe - oznajmił Ramzes po spożyciu posiłku. - Jak się nazywasz, kucharzu?

- Rome, panie.

- Hmm... Rome, czyli człowiek... Zaslugujesz na to imię i mianuję cię intendentem pałacu, podczaszym i przełożonymi wszystkich kuchni królewskich. Chodź ze mną, chcę ci zadać kilka pytań.

- A co... co ze mną, wasza wysokość? - wyjąkał dotychczasowy intendent.

- Nie toleruję niesprawności i skąpstwa. Ponieważ brakuje pomywaczy, weźmiesz się do zmywania garnków.

Król i Rome w cieniu portyku szli niespiesznym krokiem.

- Będziesz służył pod rozkazami mojego osobistego sekretarza Ameniego. Wygląda na człowieka cherlawego, nie ceni dobrze zastawionego stołu, ale potrafi pracować bez wytchnienia. A nade wszystko zaszczyca mnie swoją przyjaźnią.

- Niemała odpowiedzialność spada na barki zwykłego kucharza - powiedział zdumiony swoim awansem Rome.

- Ojciec nauczył mnie instynktownego oceniania ludzi. Jeśli się pomylę, sam sobie będę winny. Muszę jednak otoczyć się ludźmi wiernymi. Czy



wielu takich jest na tym dworze?

- Prawdę mówiąc...

- Mów szczerze, Rome, niczego nie ukrywaj.

- Dwór waszej wysokości to zbiorowisko najgorszych w całym królestwie spragnionych kariery obłudników. Można by pomyśleć, że to miejsce jest ich punktem zbornym. Za życia twojego ojca, panie, kryli się ze swoimi ambicjami w głębokich norach, lękali się bowiem jego gniewu. Kiedy umarł, wypełzli na światło dnia, rozkwitli jak kwiaty na pustyni, kiedy przejdzie ulewa.

- Nie cierpią mnie, czy tak?

- To słabo powiedziane.

- Czego oczekują?

- Że rychło pokażesz, jak mało nadajesz się do sprawowania władzy.

- Skoro jesteś moim człowiekiem, winny mi jesteś całkowitą szczerość.

- Sądzisz, panie, że śmiałym inaczej?

- Dobry kucharz nie może być chudy. Jeżeli nie brak mu zdolności, każdy stara się wykraść tajemnice jego przepisów, przez jego kuchnię przemykają tysiące plotek, które jego umysł musi porządkować równie sprawnie, jak sprawnie wybiera najwłaściwsze produkty do swoich dań. Jakie najważniejsze stronnictwa gotują się, żeby przeciwko mnie wystąpić?

- Masz przeciwko sobie prawie cały dwór, wasza wysokość. Uważa się, że nikt nie dorówna faraonowi tak wspomniałemu jak Seti. Twoje panowanie będzie zatem po prostu okresem przejściowym przed pojawieniem się poważnego pretendenta do tronu.

- Mimo to masz dość odwagi, by opuścić tebańską kuchnię zająć się całym pałacem?

Rome uśmiechnął się dobrodusznie.

- Bezpieczeństwo ma swoje dobre i złe strony... Jeśli nadal będę mógł przygotowywać od czasu do czasu smakowite danie, gra jest warta świeczki. Ale nie wyzbyłem się wątpliwości...

- Mów.

- Jeśli pozwolisz, wasza wysokość, powiem, że nie masz najmniejszych szans.

- Skąd ten pesymizm?

- Sedno sprawy w tym, że jesteś, panie, młody, niedoświadczony i nie zamierzasz tańczyć, jak zagra wielki kapłan Amona i dziesięciu ministrów obeznanych z wszelkimi subtelnościami sztuki rządzenia. Siły nie są więc równe.

- Czy nie masz czasem zbyt niskiego mniemania o władzy, jaką dysponuje faraon?

- Wprost przeciwnie. Dlatego musi dojść do starcia. A jakie szanse ma człowiek, który staje przeciwko całej armii?

- Faraon ma w sobie potęgę dzikiego byka.

- Nawet dziki byk nie poruszy góry.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, radzisz mi, bym w niewiele godzin po koronacji oddał tron?

- Nikt nawet tego nie zauważy, nikt nie będzie ci miał za złe, jeśli oddasz władzę tym, którzy znaleźli się blisko jej szczytów.



- A ty?
  - Ja jestem tylko kucharzem i moje zdanie nie liczy się ani trochę.
  - Przecież zostałeś intendentem pałacu.
  - Czy wysłuchałbyś mnie, panie, gdybym udzielił ci pewnej rady?
  - Zależy jakiej.
  - Nie zasiadaj nigdy do stołu, na którym postawiono mętne piwo i marne mięso, oznaczałoby to bowiem początek upadku. Czy mogę teraz przystąpić do wypełniania swoich obowiązków i zająć się zmianami w zarządzaniu twoim domem, gdyż niemało rzeczy trzeba tu poprawić?
- Ramzes nie pomylił się. Rome był człowiekiem, jakiego potrzebował.
- Ta świadomość była kojąca. Odwrócił się i poszedł w stronę pałacowego ogrodu.

## 14.

Nefertari z trudem przelknęła łzy.

Stało się to, czego się obawiała. Marzyła o życiu wypełnionym medytacją i skupieniem, a oto porwała ją wartka fala. Natychmiast po koronacji musiała opuścić Ramzesa, by przystąpić do wypełniania obowiązków wielkiej małżonki królewskiej, odwiedzać świątynie, szkoły i podlegające jej teraz warsztaty tkackie.

Tuja przedstawiła Nefertari rządcom ziem królowej, przełożonym haremów, w których kształciły się dziewczęta, pisarzom przydzielonym do zarządu dóbr, poborcom podatkowym, kapłankom i kapłanom odprawiającym w jej imieniu obrządki boga, by zachować twórczą energię na ziemi.

Przez kilka dni prowadzano Nefertari z jednego miejsca do drugiego nie dając jej ani chwili wytchnienia; musiała poznać setki osób, znaleźć dla każdego odpowiednie słowa, każdego obdarzyć uśmiechem i nie okazywać przy tym żadnych oznak zmęczenia.

Co rano brali ją w swe władanie specjaliści od układania włosów i makijażu, manikiurzystki i pedikiurzystki, których obowiązkiem było dbać, by królowa była piękniejsza niż poprzedniego dnia. Od jej uroku, nie mniej niż od potęgi Ramzesa, zależało szczęście Egiptu. Czyż jednak - ubrana w wytworną lnianą suknię ściśniętą w talii czerwonym pasem - nie była najurodziwszą ze wszystkich królowych?

Wyczerpana młoda królowa położyła się na niskim łożu czuła, że nie ma już dość sił, by wziąć udział w kolejnej uroczystej uczcie, w czasie której będzie przyjmowała w darze wazy z wonnymi maściami.

W półmroku, który ogarnął pokój, zarysowała się krucha postać Tui.

- Źle się czujesz, Nefertari?

- Brak mi już sił.

Wdowa po Setim usiadła na skraju łoża i ujęła dłoń młodej kobiety.

- Przeżyłam tę samą próbę. Potrzebne ci są dwa lekarstwa, napój wzmacniający i hipnotyczny wpływ, który Ramzes odziedziczył po swoim ojcu.

- Nie nadaję się na królową.

- Czy kochasz Ramzesa?



- Bardziej niż siebie samą.
  - Więc go nie zdradzisz. Poślubił królową i królowa będzie walczyć u jego boku.
  - A jeśli się pomylił?
  - Nie, nie pomylił się. Sądziś, że nie zaznałam takich chwil zmęczenia i zniechęcenia? To, czego wymaga się od wielkiej małżonki królewskiej, jest ponad siły zwykłej kobiety. Tak było od dnia powstania Egiptu i nigdy nie może być inaczej.
  - Czy nie miałaś czasem ochoty, żeby ulec?
  - Na początku dziesięć, sto razy na dzień. Błagałam Setiego, by wybrał sobie inną pierwszą żonę, mnie zaś zostawił jako drugą. I jego odpowiedź była zawsze taka sama. Brał mnie w ramiona i pocieszał, nic jednak nie ujmując z brzemienia moich obowiązków.
  - Być może okazałam się niegodna zaufania, jakim darzy mnie Ramzes.
  - Dobrze, że zadajesz sobie to pytanie, lecz moją rzeczą jest na nie odpowiedzieć.
- W spojrzeniu Nefertari pojawiła się trwoga. Tuja nawet nie mrugnęła.
- Jesteś skazana na to, żeby panować, Nefertari. Nie zmagaj się z przeznaczeniem, niechaj wśliźnie się w siebie jak pływak w nurt rzeki.



Nie minęły nawet trzy dni, a Ameni i Rome przystąpili już do głębokiej reformy administracji tebańskiej, postępując zgodnie z instrukcjami Ramzesa, który odbył rozmowy z wyższymi i niższymi urzędnikami, począwszy od burmistrza Teb, a skończywszy na dozorczy tamy. Ponieważ Memfis było odległe, a Seti rzadko zapuszczał się aż tak daleko od stolicy, wielkie miasto Południa prowadziło życie coraz bardziej niezależne i wielki kapłan Amona, silny ogromnym bogactwem świątyni, zaczął uważać się za kogoś w rodzaju udzielnego władcy, którego rozporządzenia mają większą wagę niż rozkazy samego faraona. Wysłuchawszy swoich gości, Ramzes uświadomił sobie, jakie zagrożenia stwarza taka sytuacja. Jeśli nic nie zrobi, Górny i Dolny Egipt staną się oddzielnymi, może nawet wrogimi państwami, a to oznaczałoby klęskę.

Ameni chudzielec i Rome brzuchacz bez trudu nawiązali współpracę. Różnili się i uzupełniali, ale byli jednakowo głusi na prośby dworaków, obaj ulegli osobowości Ramzesa i obaj byli przekonani, że kroczą właściwą drogą. Przewrócili do góry nogami całą senną hierarchię urzędniczą i bez wahania wprowadzili do niej, za zgodą króla, nowych ludzi.

Dwa tygodnie po koronacji w Tebach wrzało. Jedni wykrzykiwali, że władzę objął młokos, który się do jej sprawowania zupełnie nie nadaje, inni przebąkaliwali o wyrostku zakochanym w polowaniach i wyczynach atletycznych - chociaż Ramzes nie wyszedł ani razu z pałacu i przez cały czas był zajęty naradami, podejmowaniem decyzji i potwierdzaniem swego autorytetu z energią godną Setiego.

Czekał na reakcję miejscowych dygnitarzy.

Nie doczekał się. Teby pozostały bierne, jakby osłupiałe. Wezyr, którego faraon wezwał do siebie, zachowywał się, jak przystało na uległego pierwszego ministra. Ograniczył się jedynie do pilnego notowania poleceń



jego wysokości i zapewniał, iż wykona je bez najmniejszej zwłoki.

Ramzes nie podzielał młodzieńczego entuzjazmu Ameniego ani optymizmu Romego. Udało mu się zaskoczyć przeciwników, ale nie oznacza to zgoła, że zostali zniszczeni czy pokonani. Czekali tylko na okazję, żeby odzyskać inicjatywę, taka okazja musi się wcześniej lub później pojawić. Król wolałby otwartą walkę niż mroczne knowania, ale wiedział, że to tylko dziecinna mrzonka.

Co wieczór tuż przed zachodem słońca przebiegał alejki ogrodu, gdzie pracowało dwudziestu ogrodników, którzy po zapadnięciu mroku podlewali kwietniki i dźwigali konwie z wodą pod drzewa. Po jego lewej stronie biegł Stróż, żółty pies z wieńcem bławatków na szyi, po prawej - gibkim krokiem podążał ogromny lew. A przy wejściu do ogrodu siedział pod pnączami Sardyńczyk Serramanna, dowódca straży przybocznej faraona, gotów do działania w razie najmniejszego zagrożenia.

Ramzes bardzo lubił sykomory, granatowce, figowce, smaczliwki i inne drzewa, dzięki którym ogród stawał się rajem przynoszącym ukojenie duszy. Czyż cały Egipt nie powinien być podobny do tej zacisznej przystani, w której tak zgodnie współżyją najrozmaitsze wonie?

Tego wieczoru Ramzes zasadził maleńką sykomorę. Usypał wokół sadzonki kopczyk ziemi i ostrożnie ją podlał.

- Wasza wysokość winien odczekać kwadrans, a potem podlać jeszcze jednym dzbankiem wody, tym razem sącząc kropla po kropli.

Słowa te padły z ust ogrodnika w nieokreślonym wieku; mężczyzna miał na karku bliznę po wielkim wrzodzie, który musiał zrobić mu się wskutek dźwigania nosidła z uczepionymi na obu końcach ciężkimi konwiami z wypalanej gliny.

- Roztropna rada - przyznał Ramzes. - Jak się nazywasz?

- Nedżem.

- Łagodny... Czy masz żonę?

- Żyję w jedności z tym ogrodem, drzewami, roślinami, kwiatami... Są moją rodziną, moimi przodkami i potomstwem. Sykomora, którą zasadziłeś, panie, będzie żyła dłużej niż ty, nawet gdyby twój pobyt na tej ziemi miał trwać tyle co pobyt mędrców, sto dziesięć lat.

- Czyżbyś w to wątpił? - spytał z uśmiechem Ramzes.

- Być królem i zachować mądrość to niełatwe zadanie. Ludzie są przewrotni i przebiegli.

- Sam należysz do tej rasy, której, jak widzę, zgoła nie kochasz. Czyżbyś był wolny od tych słabości?

- Nie śmiem czegoś takiego twierdzić, wasza wysokość.

- Czy wykształciłeś uczniów?

- Nie moje to zadanie, lecz przełożonego ogrodników.

- Czyżby lepiej od ciebie znał się na tym rzemiośle?

- Skądże mam wiedzieć? Nigdy tu nie przychodzi.

- Sądzisz, że plemię drzew jest w Egipcie za mało liczne?

- To jedyne plemię, które zawsze będzie za mało liczne.

- Podzielam ten pogląd.

- Drzewo jest bez reszty darem - powiedział ogrodnik. - Póki żyje, daje nam cień, kwiaty i owoce. Po śmierci drewno, dzięki niemu mamy co jeść,



możemy wznosić budowle i zaznawać chwil szczęścia, kiedy siadamy pod jego listowiem i łagodny północny wiatr otula nas swym powiewem. Marzę czasem o krainie drzew, której jedynymi mieszkańcami byłyby ptaki i wskrzeszone dusze zmarłych.

- Chcę zasadzić jak najwięcej drzew we wszystkich prowincjach - oznajmił Ramzes. - Żadne miejsce w wiosce nie powinno być pozbawione cienia. Starzy i młodzi spotykaliby się u stóp drzewa i ci drudzy słuchaliby słów wypowiedzianych przez pierwszych.

- Oby bogowie ci sprzyjali, panie. Nie ma lepszego programu rządów.

- Czy pomożesz mi w tym dziele?

- Ja? Ależ...

- W biurach Ministerstwa Rolnictwa nie brak pilnych i znających się na rzeczy pisarzy, lecz ja potrzebuję kogoś, kto kocha przyrodę i przenika jej tajemnice, by wskazać tym pisarzom właściwy kierunek działania.

- Panie, jestem prostym ogrodnikiem, jestem tylko...

- Nadajesz się na doskonałego ministra rolnictwa. Proszę cię, byś stawiał się jutro rano w pałacu i zażądał widzenia z Amenim. Uprzedzę go, by pomógł ci zacząć pracę na nowym stanowisku.

Ramzes oddalił się, zostawiając osłupiałego z wrażenia Nedzema. W głębi rozległego ogrodu, między figowcami, młody władca dostrzegł wiotką, białą postać. Czyżby dobra wróżka pojawiła się w tym zaczarowanym miejscu?

Ruszył szybkim krokiem w tamtą stronę.

Postać stała bez ruchu.

W łagodnym świetle zachodzącego słońca lśniła czerń włosów i biel sukni. Jak to możliwe, by istniała kobieta tak piękna, tak niedostępna i zarazem tak pociągająca?

- Nefertari...!

Podbiegła do niego i rzuciła mu się w ramiona.

- Udało mi się wymknąć - wyznała. - Twoja matka zgodziła się reprezentować królową podczas wieczornego koncertu lutniowego. Czy zapomniałeś o mnie?

- Twoje usta są pączkiem lotosu, a twoje wargi wypowiadają czarodziejskie słowa, ale ja mam w tej chwili nieprzezwyciężoną chęć, by cię pocałować.

Był to pocałunek niosący rozkosz. Spletli się ramionami tak mocno, że stanowili jedno ciało. Oddając się sobie nawzajem, zyskiwali nowe siły.

- Jestem dzikim ptakiem, który wpadł w sidła twoich włosów - szepnął Ramzes. - Dzięki tobie odkrywam ogród tysiąca kwiatów, których woń wprawia mnie w upojenie.

Nefertari rozpuściła włosy, Ramzes zsunął ramiączka jej sukni. Połączyli się zatopieni w ciepłe letniego wieczoru - wśród balsamicznych woni i kojącej ciszy.

## 15.

Pierwszy promyk słońca obudził faraona. Ramzes pogłaskał wspaniałe plecy śpiącej jeszcze Nefertari i pocałował ją w kark. Żona, nie otwierając



oczu, otoczyła ramionami potężne ciało męża.

- Jestem szczęśliwa.

- Ty jesteś szczęściem, Nefertari.

- Nie rozstawajmy się już nigdy na tak długo.

- Ani ty, ani ja nic nie możemy na to poradzić.

- Czy powinności, jakie narzuca władza, muszą rządzić naszym życiem?

Ramzes przytulił ją mocno do piersi.

- Nie odpowiedziałeś...

- Gdyż znasz odpowiedź, Nefertari. Jesteś wielką małżonką królewską, a ja faraonem. Nie uciekniemy od tego faktu nawet w naszych najtajniejszych marzeniach.

Wstał i podszedł do okna. Patrzył na zieleniejące w słońcu tebańskie pola.

- Kocham cię, Nefertari, ale poślubiłem też Egipt. Muszę zapłodnić tę ziemię, zapewnić jej pomyślność. Nie mogę pozostać obojętny, kiedy słyszę, jak mnie przyzywa.

- Tyle jest jeszcze do zrobienia?

- Wydawało mi się, że będę panował nad krajem spokojnym, zapomniałem jednak, że ten kraj jest zamieszkały przez ludzi. Wystarczy im kilka tygodni, by zdradzić prawo Maat, zniszczyć dzieło mego ojca i przodków. Harmonia to najmniej trwały skarb. Jeśli moja czujność osłabnie, krajem zawładną zło i mrok.

Nefertari też wstała. Podeszła naga do męża i przytuliła się do niego. Dotknięcie jej pachnącego ciała wystarczyło, by wiedział, że są ze sobą zespoleni bez reszty.

Rozległo się nerwowe pukanie do drzwi, które po chwili otworzyły się na oścież i stanął w nich rozczochrany Ameni. Na widok królowej pisarz natychmiast odwrócił się plecami.

- Sprawa jest poważna, Ramzesie, bardzo poważna.

- Tak poważna, że musisz mi zakłócać spokój o świcie?

- Chodź, nie ma chwili do stracenia.

- Nie pozwolisz mi umyć się i zjeść śniadania?

- Dzisiaj nie.

Ramzes nie lekceważył lęków Ameniego, zwłaszcza gdy opanowany zazwyczaj pisarz zupełnie tracił zimną krew.



Król osobiście powoził dwukonnym rydwanem, za którym jechał drugi rydwan z Serramaną i łucznikiem. Chociaż pęd rydwanu przyprawiał Ameniego o zawrót głowy, pisarz cieszył się z pośpiechu. Zatrzymali się przed jedną z bram w murze opasującym Karnak, zeskoczyli na ziemię i zaczęli wpatrywać się w stelę pokrytą hieroglifami, których znaczenie mógł poznać każdy umiejący czytać przechodzień.

- Patrz! - rzucił Ameni. - Trzecia linijka!

Znak utworzony z trzech skór zwierzęcych, służący do zapisania pojęcia narodzin i określający Ramzesa jako Syna światłości, był wyryty błędnie. Ten błąd pozbawiał faraona chroniącej go magii i ranił jego tajemną istotę.

- Sprawdziłem - wyjaśnił przerażony Ameni. - Ten sam błąd powtarza



się na cokołach posągów i stel, które wszyscy mogą oglądać. Ramzesie, tu chodzi o czyn dokonany z rozmysłem!

- Kto mógłby ważyć się na coś takiego?

- Wielki kapłan Amona i jego rytownicy. To ich obowiązkiem jest wyrzucie obwieszczeń o twojej koronacji! Jestem pewny, że nie uwierzyłyś, gdybyś nie zobaczył tego na własne oczy!

Chociaż ogólny sens obwieszczenia nie został naruszony, sprawa była poważna.

- Wezwij rzeźbiarzy - rozkazał Ramzes - i każ poprawić napis.

- Nie postawisz winowajców przed sądem?

- Wykonali tylko rozkazy.

- Wielki kapłan Amona jest chory. Dlatego nie mógł złożyć ci hołdu.

- Czyżbyś miał jakieś dowody świadczące przeciwko temu dostojnikowi?

- Jego wina jest oczywista!

- Nie ufaj oczywistościom, Ameni.

- Będzie się więc cieszył bezkarnością? Mimo bezmiernego bogactwa jest twoim sługą.

- Przygotuj szczegółowy raport opisujący jego dobra.



Rome nie miał powodów, żeby uskarżać się na swoje nowe obowiązki. Do utrzymywania czystości w pałacu przyjął ludzi sumiennych i ściśle przestrzegających zasad higieny, a potem zajął się problemem królewskiej menażerii, która liczyła trzy koty, dwie gazy, jedną hienę i dwa żurawie popielate.

Jedno tylko stworzenie wymykało się spod wszelkiej kontroli, Stróż. Żółtozłoty pies faraona miał zwyczaj łowić codziennie jedną rybę w stawie królewskim, ponieważ jednak odbywało się to pod przyjaznym spojrzeniem lwa Ramzesa, nie mogło być mowy o żadnej interwencji. Wczesnym rankiem Rome pomagał Ameniemu przynosić ciężką skrzynię z papirusami. Skąd ten cherlawy pisarzyk, który prawie nic nie jadł i sypiał po trzy, cztery godziny dziennie, czerpał tyle sił? Większość czasu spędzał w swoim zawalonym dokumentami biurze, nie pozwalając sobie na okazanie choćby śladu zmęczenia.

Ameni zamknął się z Ramzesem, a Rome przeprowadził w tym czasie inspekcję kuchni, czyż bowiem zdrowie faraona, a tym samym całego kraju, nie zależy od jakości posiłków?

Ameni rozwinął na niskich stolikach kilka papirusów.

- Oto wyniki mojego śledztwa - oznajmił z pewną dumą.

- Czy miałeś jakieś trudności?

- I tak, i nie. Rządcy świątyni w Karnaku nie byli zachwyceni moją wizytą i pytaniami, ale nie wazyli się stwarzać przeszkód, kiedy sprawdzałem ich oświadczenia.

- Czy Karnak jest rzeczywiście tak bogaty, jak się mówi?

- O tak. Osiemdziesiąt tysięcy pracowników, czterdzieści sześć czynnych placów budowy na obszarach podległych świątyni, czterysta pięćdziesiąt sadów, ogrodów warzywnych i winnic, sto dwadzieścia tysięcy



sztuk bydła, dziewięćdziesiąt statków i sześćdziesiąt pięć rozmaitej wielkości osiedli pracujących bezpośrednio na rzecz największej egipskiej świątyni. Wielki kapłan włada prawdziwą armią pisarzy i chłopów. Do tych danych trzeba dorzucić jeszcze jedną: jeśliby dokonać spisu wszystkich dóbr Amona, a więc kapłanów tego boga, można by się doliczyć sześciu milionów sztuk bydła, sześciu milionów kóz, dwunastu milionów osłów, ośmiu milionów mułów i wielu milionów drobiu.

- Amon jest bogiem zwycięstwa i opiekunem państwa.

- Nikt temu nie przeczy, ale jego kapłani są tylko ludźmi. Czyż człowiekowi nie przychodzą do głowy rozmaite tajemne pokusy, kiedy zarządza taką fortuną? Nie miałem dość czasu, żeby pogłębić swoją wiedzę na ten temat, ale muszę wyznać, że jestem pełen niepokoju.

- Czy masz jakiś konkretny powód?

- Tebańscy dygnitarze z niecierpliwością wyglądają dnia, kiedy królewscy małżonkowie wrócą na Północ. Wynika stąd, że wasza wysokość ma ci wodę ich ospałego życia i zakłóca jego zwykły bieg. Żąda się od ciebie tylko jednego: byś pomnożył bogactwo Karnaku i pozwolił, by wzrastał jak państwo w państwie, aż wielki kapłan Amona ogłosi, że jest królem Południa, i odłączy się od Egiptu.

- Oznaczałoby to śmierć Egiptu, Ameni.

- I nędzę ludu.

- Muszę mieć namacalne dowody, ślad sprzeniewierzenia. Jeśli chce się wystąpić przeciwko wielkiemu kapłanowi Amona, nie można sobie pozwolić na najmniejszy błąd.

- Zajmę się tym.



Serramanna był pełen niepokoju. Odkąd Grecy Menelaosa dokonali próby zamachu na Ramzesa, wiedział, że życie faraona jest zagrożone. Wprawdzie barbarzyńcy opuścili Egipt, ale nie oznacza to zgoła, że Ramzesowi nic już nie grozi.

Nic dziwnego, że dokonywał raz po raz inspekcji miejsc, które uważał za słabe punkty tebańskiego pałacu, a także kwatery głównej garnizonu, komendy policji i koszar doborowych oddziałów. Jeśliby miało dojść do buntu, z pewnością jedno z tych miejsc będzie jego kolebką. Sardyńczyk, jak przystało na doświadczonego pirata, ufał tylko swojemu instynktowi, a podejrzliwym okiem spoglądał na każdego, z kim miał do czynienia - na oficera i na prostego żołnierza. W jego burzliwym życiu nieraz bywało, że wymknął się śmierci tylko dlatego, iż uprzedził cios wroga, który udawał przyjaciela.

Mimo potężnej postury Serramanna poruszał się jak kot. Lubił obserwować ludzi z ukrycia, podsłuchiwać ich rozmowy.

Nie zważając na upał, nigdy nie zdejmował pancerza, nigdy nie rozstawał się ze sztyletem i krótkim mieczem o bardzo ostrym końcu. Trefione bokobrody i wąsy nadawały jego wielkiej twarzy groźny wyraz. Jeśli zaszła potrzeba, umiał to doskonale wykorzystać.

Oficerowie, w większości synowie bogatych rodów, nienawidzili go i zastanawiali się, dlaczego Ramzes powierzył dowództwo straży



przybocznej takiemu grubianinowi. Serramannie nie zależało na ich sympatii, która do niczego nie była mu potrzebna. Przyjaźń nie pomaga zostać groźnym wojownikiem, sprawnym sługą dobrego wodza.

A Ramzes był dobrym wodzem, dowódcą ogromnego okrętu, który płynie przez niebezpieczne, wzburzone wody.

Sardyński pirat, wyniesiony nieoczekiwanie do wysokiej godności i zdecydowany walczyć o jej zachowanie, miał czego dusza zapagnie: wspaniały pałacyk, rozkoszne Egipcjanki o piersiach krągłych jak jabłka i dobrze zastawiony stół. Ale to nie wszystko, gdyż nic nie zastąpi krwawego starcia, w którym mężczyzna może wykazać się walecznością.

Straż pałacową zmieniano trzy razy w miesiącu: pierwszego, jedenastego i dwudziestego pierwszego dnia. Żołnierze dostawali wino, mięso, ciastka i zapłatę w zbożu. Przy każdej zmianie Serramanna zaglądał swoim ludziom głęboko w oczy, zanim przydzielił każdemu posterunek. Wszelkie uchybienie dyscyplinie, wszelka niedbałość kończyła się chłostą i natychmiastowym zwolnieniem ze straży przybocznej.

Sardyńczyk chodził właśnie wzdłuż szeregu swoich żołnierzy. Zatrzymał się przed młodym blondynem, który przejawiał wyraźną nerwowość.

- Skąd pochodzisz?

- Z wioski w Delcie, panie.

- Jaka broń najbardziej cenisz?

- Miecz.

- Napij się, bo najwyraźniej dręczy cię pragnienie.

Podał blondynowi kielich z winem anyżowym. Żołnierz wypił dwa łyki.

- Będziesz pilnował wejścia na korytarz, który prowadzi do gabinetu króla, nie dopuszczając nikogo przez trzy ostatnie godziny nocy.

- Tak jest, panie.

Serramanna sprawdził ostrość broni, zganił tych, których postawa budziła zastrzeżenia, rozkazał poprawić mundury i zamienił kilka słów z każdym żołnierzem.

Potem wszyscy objęli swoje posterunki.

Architekt budujący pałac rozmieścił wysokie okna w ten sposób, żeby podczas gorących letnich nocy krążące powietrze chłodziło nieco korytarze.

Wszędzie panowała całkowita cisza.

Z zewnątrz dochodził rechot żab, dla których nadeszła pora godów.

Serramanna szedł bezszelestnie w stronę korytarza prowadzącego do gabinetu Ramzesa. Jego przecucia okazały się słuszne: blondyn opuścił swój posterunek.

Zamiast pilnować korytarza, próbował wyłamać rygiel w drzwiach gabinetu faraona. Sardyńczyk chwycił go ogromnymi łapami za szyję i uniósł w powietrze.

- Grek, he? Tylko Grek wypije wino anyżowe bez mrugnięcia powieką! Na czyjej służbie jesteś, zuchu? Zostawił cię tu Menelaos czy chodzi o jakiś nowy spisek?

Blondyn wiał się w żelaznym uchwycie Sardyńczyka, ale milczał.

Serramanna poczuł, że żołnierz wiotczeje mu w rękach rzucił go więc na posadzkę niczym szmacianą lalkę. Niechcący złamał mu kark.



Serramanę nie sposób było uznać za specjalistę od meldunków na piśmie. Zrelacjonował wydarzenia Ameniemu, który natychmiast przelał opowieść na papirus i zawiadomił o wszystkim Ramzesa. Nikt nie znał Greka, który został przyjęty ze względu na swoją sprawność fizyczną. Jego śmierć pozbawiła króla cennych informacji, nie czynił jednak żadnych wyrzutów Serramanie, który raz jeszcze udowodnił, że jest niezastąpiony jako strażnik Ramzesa.

Tym razem nie chodziło jednak o zamach na życie faraona, ale o próbę dotarcia do państwowych dokumentów. Chciano zapewne zapoznać się z jakimiś poufnymi danymi, które pozwoliłyby określić, jaką politykę zamierza prowadzić w przyszłości młody władca. Zamach przygotowany przez Menelaosa oznaczał po prostu chęć zemsty, natomiast sprawa tego niezwykłego włamania była okryta gęstym mrokiem. Kto nasłał Greka, kto się za tym kryje i pragnie rzucać kłody pod nogi faraona? Jest oczywiście Szenar, zepchnięty na drugi plan starszy brat króla, nie przejawiający od czasu wstąpienia Ramzesa na tron żadnej aktywności, milczący. Czy za tą pozorną biernością nie stoi starannie utajona, gorączkowa działalność, zręczniejsza niż bywało dawniej?



Rome skłonił się przed swoim władcą.

- Panie, przyszedł twój gość.

- Zaprowadź go do ogrodu, przyjmę go w altanie.

Ramzes miał na sobie prostą białą spódniczkę; jedynym klejnotem, jaki założył, była złota bransoleta na prawym nadgarstku. Skupiał się przez chwilę, świadomy, że od rozmowy, która go czeka, zależy być może przyszłość Egiptu.

Król rozkazał zbudować w ogrodzie wytworną drewnianą altanę. Wybrał na nią miejsce w cieniu wierzby. Na niskim stoliku stała taca z lśniącymi czerwonymi winogronami i świeżymi figami, służba napełniła czarki lekkim piwem ułatwiającym trawienie, smakującym wybornie podczas upałów.

Wielki kapłan Amona siedział w wygodnym fotelu wyścielonym poduszkami. Przed fotelem stał podnózek. Peruka, lniana suknia, opadający na pierś wielki naszyjnik z pereł i lapis-lazuli oraz srebrne bransolety nadawały mu wygląd wyniosły i godny. Kiedy tylko spostrzegł swojego władcę, wstał i złożył głęboki ukłon.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, że będziemy rozmawiać w tej altanie?

- Dziękuję ci, wasza wysokość, żeś zechciał ją wybrać. Panuje tu przyjemny chłód, bardzo wskazany dla mojego zdrowia.

- Czy choroba przestała cię nękać?

- Nie jestem już młodzieńcem. Jakże trudno człowiekowi przyjąć to do wiadomości!

- Straciłem już nadzieję, że cię ujrzę.



- Niepotrzebnie, wasza wysokość. Nie mogłem przez jakiś czas opuszczać łoża, a poza tym chciałem pokłonić ci się w towarzystwie wezyrów Południa i Północy oraz wicekróla Nubii.

- To cała delegacja! Czyżby ci odmówili?

- Z początku wyrazili zgodę. Potem zmienili jednak zdanie.

- Czemuż to?

- To wysocy dygnitarze... Obawiali się, że wzbudzą niechęć waszej wysokości. Ubolewam jednak nad ich nieobecnością, gdyż moje słowa tracą na wadze.

- Jeśli będziesz mówił podług sprawiedliwości, nie masz się czego lękać.

- Czy uznasz je jednak za sprawiedliwe?

- Rozstrzygnę to, jak przystało słudze Maat.

- Wasza wysokość, jestem pełen niepokoju.

- Czy w jakiś sposób mogę rozproszyć te czarne chmury?

- Żądałeś sprawozdania z bogactwa Karnaku.

- I uzyskałem je.

- Jaki wniosek wyciągnąłeś?

- Że jesteś znakomitym rządcą.

- Czy to zarzut?

- Skądże! Przecież przodkowie pouczali nas, że radosnemu życiu duchowemu winien towarzyszyć dobrobyt całego ludu. Faraon wzbogaca Karnak, a ty pomnażasz jego bogactwo.

- W twoim głosie słyszę wyrzut.

- Raczej zwykłe zaniepokojenie.

- Porozmawiajmy o powodach twoich obaw.

- Krążą pogłoski, że patrzysz, wasza wysokość, podejrzliwym okiem na chwałę i pomyślność Karnaku i że chciałbyś obdarzyć swymi łaskami inne świątynie.

- Kto tak twierdzi?

- Pogłoski...

- Czyżbyś przywiązywał wagę do pogłosek?

- Czy można je zlekceważyć, kiedy stają się coraz uporczywsze?

- A co ty o nich myślisz?

- Że jesteś, wasza wysokość, zbyt mądrym królem, by cokolwiek zmieniać, albowiem dobrą jest rzeczą, by syn brał przykład z ojca.

- Seti panował, niestety, zbyt krótko, by przeprowadzić wszystkie konieczne reformy.

- Karnak nie potrzebuje reform.

- Jestem innego zdania.

- Mój niepokój był więc uzasadniony.

- Czy nie jest więc uzasadniony także mój niepokój?

- Co, wasza wysokość... co masz na myśli?

- Czy wielki kapłan Amona jest nadal wiernym sługą swojego króla?

Kapłan odwrócił wzrok. Zjadł figę i wypił łyżeczek piwa, żeby odzyskać pewność siebie. Prostota stroju faraona kontrastowała z wyrafinowaną elegancją jego rozmówcy, który nie przywykł do tak bezpośrednich ataków. Faraon nie zamierzał jednak naciskać; dał kapłanowi chwilę wytchnienia, pozwoli odzyskać zimną krew.



- Jak możesz w to wątpić, wasza wysokość?
  - Tak wynika z danych, które zebrał Ameni.
- Wielki kapłan poczerwieniał z wściekłości.
- Ten marny pisarzyna, ten wężyciel, ten szcur...!
  - Ameni jest moim przyjacielem i chce jedynie jak najlepiej służyć Egiptowi. Nie zniosę, żeby go znieważano albo brukano jego reputację. Nie pozwolę na to nikomu! Nikomu!
  - Wybacz, wasza wysokość - wyjąkał kapłan - ale jego metody...
  - Czy uciekł się do siły?
  - Nie, ale jest bardziej uparty niż szakal, który nie da się odpędzić od swej uczyty!
  - Wykonuje sumiennie obowiązki i nie zapomina o najmniejszym szczególe.
  - Co masz mi do zarzucenia?
- Ramzes spojrzał prosto w oczy wielkiego kapłana.
- Czyżbyś nie wiedział?
- I kapłan po raz drugi musiał odwrócić wzrok.
- Wszystkie ziemie Egiptu należą do faraona. Chyba nie zechcesz temu zaprzeczyć?
  - Tak zostało postanowione w testamencie bogów.
  - Lecz król ma prawo powierzyć swoje ziemie ludziom prawym, mądrym i dzielnym, którzy zasłużyli na to, by nimi zarządzać.
  - Tak nakazuje zwyczaj.
  - Czy więc wielki kapłan Amona ma prawo postępować, jakby był faraonem?
  - Jest pełnomocnikiem i przedstawicielem faraona w Karnaku.
  - Czy nie za wielkie pełnomocnictwa sobie przypisałeś?
  - Nie wiem...
  - Odstępowałeś ziemię poddanym, którzy stali się w ten sposób twoimi dłużnikami, między innymi dowódcą wojskowym, stawiając w ten sposób pod znakiem zapytania ich wierność wobec mojej osoby! Czy potrzebujesz armii, by bronić swych prywatnych posiadłości?
  - Wasza wysokość! To tylko ślepy traf! Jakże możesz podejrzewać mnie o coś takiego?
  - W trzech miastach znajdują się najważniejsze świątynie naszego kraju, Heliopolis jest świętym miastem Ra, stwórczego światła, Memfis miastem Ptaha, który tworzy słowo i prowadzi rękę rzemieślnika, Teby zaś miastem Amona, który jest tajemną zasadą, którego prawdziwego kształtu nikt nie może poznać; mój ojciec dbał, by między tymi trzema siłami, które uzupełniają się w dziele wyrażania boskiego czynnika, panowała równowaga. A ty przez swoją politykę zniszczyłeś tę harmonię by nadeły się pychą.
  - Ależ wasza wysokość! Znieważasz Amona!
  - Nie, przede mną siedzi tylko kapłan Amona. I rozkazuję mu, kapłanowi, żeby natychmiast zaprzestał wszelkiej działalności świeckiej i całkowicie skupił się na medytacji i obrzędku!
- Kapłan z trudem dźwignął się z krzesła.
- Dobrze wiesz, że to niemożliwe.



- A to dlaczego?
  - Pełnię bowiem, jak ty, zarówno obowiązki duchowe, jak i doczesne.
  - Karnak należy do faraona!
  - Nikt nie przeczy, kto jednak będzie zarządzał dobrami?
  - Wyznaczony przeze mnie rządca.
  - To oznacza zburzenie naszej hierarchii! Strzeż się tego błędu, wasza wysokość! Będziesz miał przeciwko sobie wszystkich kapłanów Amona, a to z pewnością nie przyniesie ci korzyści.
  - Grozisz mi?
  - To tylko rada, jakiej człowiek doświadczony udziela młodemu królowi.
  - Sądziś, że jej posłucham?
  - Panowanie to trudna sztuka, która wymaga sprzymierzeńców, a mogą nimi być także kapłani Amona. Oczywiście wykonam wszystkie twoje rozkazy, gdyż jestem wiernym sługą faraona.
- Mimo rzucającego się w oczy zmęczenia kapłan odzyskał już pewność siebie.
- Nie wszczynaj, panie, niepotrzebnej wojny, możesz bowiem bardzo dużo stracić. Kiedy minie ci zawrót głowy, tak zrozumią na początku sprawowania władzy, odzyskasz rozsądek i niczego nie zmienisz. Bogowie czują odrazę do wszelkiej przesady. Czy pamiętasz, jakich ubolewania godnych czynów wobec Teb dopuścił się Echnaton?
  - Wygląda na to, że oczka twojej sieci są bardzo mocne, ale dziób sokoła potrafi je rozerwać.
  - Ileż siły zmarnowanej! Twoje miejsce jest w Memfis, a nie tutaj. Egipt potrzebuje twojej potęgi, byś bronił go przed barbarzyńcami, którzy bez ustanku snują plany najazdu. Pozwól mi rządzić tą częścią kraju, a wesprę twoje wysiłki.
  - Pomyślę o tym.
- Wielki kapłan uśmiechnął się.
- Do ognia, który cię trawi, dodaj mądrość, a będziesz Ramzesie, wielkim faraonem.

## 17.

Każdy z tebańskich notabli marzył tylko o jednym: stanąć przed władcą i błagać, by ten zechciał nie uszczuplać jego przywilejów. Król był nieobliczalny, gdyż nie związany z żadnym stronnictwem, nawet więc najbardziej wpływowi dworzanie mogli obawiać się najgorszych niespodzianek. Jeśli chciało się jednak stanąć przed obliczem faraona, trzeba było najpierw pokonać przeszkodę, jaką był Ameni, osobisty sekretarz króla. Ameni wszakże skąpił audiencji i bezlitośnie odpędzał natrętów, podobnie jak sardyński olbrzym, Serramanna, który nie dopuszczał nikogo do faraona, póki osobiście się nie przekonał, że gość pałacu nie ma przy sobie broni ani żadnego innego podejrzanego przedmiotu.

Tego ranka Ramzes kazał odprawić wszystkich petentów, nawet zarządcę, którego polecił sam Ameni. Przyjmie go pisarz, albowiem faraon musi naradzić się z wielką małżonką królewską.





Siedząc na skraju basenu, z którego dopiero co wyszli, wystawiając nagie ciała na prześwitujące przez liście sykomor słońce, rozkoszowali się pięknem królewskiego ogrodu. Nedżem, nowy minister rolnictwa, nadal zazdrośnie strzegł wyłączności swych praw do zajmowania się ogrodem.

- Rozmawiałem z wielkim kapłanem Amona - wyznał Ramzes.

- Czy nie można w żaden sposób odmienić jego wrogiego nastawienia?

- Nie ma takiej siły, która by go do tego skłoniła. Albo pogodzę się z jego stanowiskiem, albo narzucę mu swoje.

- Co ci zaproponował?

- Żeby Karnak zachował przewagę nad wszystkimi innymi świątyniami. On ma panować na Południu, ja na Północy.

- To nie do przyjęcia.

Ramzes spojrział ze zdziwieniem na Nefertari.

- Spodziewałem się, że będziesz nakłaniać mnie do umiaru.

- Jeśli umiar prowadzi do zniszczenia kraju, staje się występkiem. Ten kapłan chce narzucić faraonowi swoje warunki, zapewnić sobie przywileje ze szkodą dla dobra ogólnego. Jeśli ustąpisz, twój tron zachwieje się i dzieło Setiego obróci się w proch.

Nefertari wypowiedziała te słowa ze słodyczą, głosem spokojnym i kojącym, ale jednocześnie z zadziwiającą stanowczością.

- Czy pomyślałaś, jakie będą konsekwencje starcia między faraonem a wielkim kapłanem Amona?

- Jeśli na samym początku panowania okażesz słabość, podniosą głowy wszyscy nękani ambicją, wszyscy, którzy nie nadają się do rządzenia krajem. A wielki kapłan Amona stanie na czele tych odszczepieńców i utwierdzi swój autorytet ze szkodą dla autorytetu faraona.

- Nie lękam się walki, ale...

- Obawiasz się tego, że będziesz walczył o korzyści dla siebie.

Ramzes wpatrywał się w swoje odbicie w błękitnej wodzie basenu.

- Czytasz w moich myślach.

- Czyż nie jestem twoją żoną?

- Jak byś odpowiedziała na swoje pytanie, Nefertari?

- Żadne ludzkie ciało nie jest dość obszerne, by zmieścić duchową istotę faraona. Tyś szczodrością, zapalem i mocą, ty masz oręż, który pozwoli ci wznieść się na wyżyny obowiązku stanowiącego treść twego życia.

- A jeśli uczynię fałszywy krok?

- Wszystko, co dzieli, jest złem, a wielki kapłan wybrał podział, bo przynosi mu to korzyści. Jesteś faraonem i nie możesz ustąpić mu ni piędzi swojego terytorium.

Ramzes skłonił głowę na piersi Nefertari. Królowa pogładziła go po włosach. Nad nimi z jedwabistym poszumem przemykały jaskółki.

Tę chwilę ukojenia zakłóciły odgłosy sprzeczki dochodzącej od bramy ogrodu. Jakaś kobieta kłóciła się ze strażnikami. Wszyscy mówili coraz bardziej podniesionymi głosami.

Ramzes owinął spódniczką biodra i podszedł do małej grupki.

- Co tu się dzieje?

Strażnicy rozstąpili się i Ramzes zobaczył Izet urodziwą. Była jak



dawniej zachwycająca, jak dawniej pełna wdzięku.

- Wasza wysokość! - wykrzyknęła - pozwól mi z sobą porozmawiać.  
Błagam!

- Kto ci zabrania?

- Policja, wojsko, twój sekretarz, twoi...

- Chodź ze mną.

Zza matki ukazał się mały chłopczyk.

- Ramzesie, oto twój syn.

- Cha!

Ramzes chwycił dziecko w ramiona i uniósł je nad głowę. Przestraszony chłopczyk zaczął płakać.

- Jest bardzo nieśmiały - powiedziała Izet. Król posadził sobie syna na karku. Cha szybko zapomniał o strachu i wybuchnął śmiechem.

- Cztery lata...! Mój syn ma cztery lata! Czy wychowawca jest z niego zadowolony?

- Uważa, że Cha jest za poważny. Nasz syn rzadko się bawi i zajmuje go tylko odczytywanie hieroglifów. Zna już mnóstwo słów, niektóre potrafi nawet napisać.

- Będzie pisarzem wcześniej, niż mnie się to udało! Chodź, ochłodzisz się, a ja nauczę go pływać.

- Czy ona... Czy Nefertari jest tu?

- Oczywiście.

- Dlaczego traktujesz mnie jak obcą? Gdyby nie ja, już byś nie żył!

- Co masz na myśli?

- Czyż nie ostrzegłam cię w liście, że zawiązał się przeciwko tobie spisek?

- O czym ty mówisz?

Izet urodziwa zwiesiła głowę.

- To prawda, były noce, kiedy cierpiałam, czułam brzemię samotności, gdyż opuściłeś mnie. Nigdy jednak nie przestałam cię kochać, nie dołączyłam do tych członków mojej własnej rodziny, którzy postanowili ci szkodzić.

- Twój list nie dotarł do mnie!

Izet zbladła.

- Myślałeś więc, że ja też stanęłam w szeregu twoich wrogów?

- Czy się myliłem?

- O tak, Ramzesie, myliłeś się! Przysięgam na imię faraona, że cię nie zdradziłam!

- Czemu miałbym ci wierzyć?

Izet przywarła do ramienia Ramzesa.

- Jakże mogłabym cię okłamać?

I w tym momencie ujrzała Nefertari.

Uroda małżonki królewskiej zapała jej dech w piersi. Doskonałość kształtów działała jak czar na każdego, kto zobaczył królową, ale w tej kobiecie było coś więcej: promieniowało z niej jakieś światło, które rozbijało nawet ludzi myślących o niej nieżyczliwie. Nefertari była naprawdę wielką małżonką królewską i żadna inna nie mogła nawet myśleć, by z nią rywalizować.



I Izet urodziwa nie poczuła zazdrości. Nefertari była promienna jak niebo w środku lata, miała w sobie tyle godności, że każdy odruchowo okazywał jej najwyższy szacunek.

- Izet! Cieszę się, że cię widzę.

Druga małżonka królewska pokłoniła się.

- Nie, proszę... Jest tak gorąco, chodź, popływamy.

Izet nie spodziewała się takiego przyjęcia. Nie opierając się dłużej, zrzuciła szaty i naga jak Nefertari zanurzyła się w błękitnej wodzie.

Ramzes patrzył, jak płyną obok siebie dwie kobiety, które tak bardzo kochał. Jak można żywić uczucia tak różne, a jednak tak mocne i szczere? Nefertari to wielka miłość jego życia, to ktoś niezwykły, królowa. Ani czekające ich próby, ani spustoszenia, jakie niesie czas, nie osłabiają świetlistej namiętności, która ich połączyła. Izet urodziwa to pożądanie, beztroska, wdzięk, szaleńcza rozkosz. A jednak Izet skłamała, jednak spiskowała przeciwko niemu. Nie ma wyboru, musi ją ukarać.

- Czy to prawda, że jestem twoim synem? - spytał cieniutkim głosikiem Cha.

- Tak, to prawda.

- Syn zapisuje się hieroglifem, który przedstawia kaczkę.

- Umiesz go narysować?

Dziecko z wielką powagą nakreśliło palcem wskazującym na piasku alejki zupełnie udaną kaczkę.

- Czy wiesz, jak się pisze słowo faraon?

Cha narysował kontur domu i kolumnę.

- Dom mówi o przyjaznym otoczeniu, a kolumna o wielkości. Wielka siedziba, siedziba wielkości, oto znaczenie słowa faraon. Czy wiesz, dlaczego tak się mnie określa?

- Bo jesteś większy niż cały świat i mieszkasz w bardzo dużym domu.

- Masz rację, synu. Tym domem jest Egipt i każdy mieszkaniec Egiptu musi znaleźć tu swoją siedzibę.

- Czy nauczysz mnie różnych hieroglifów?

- Nie lubisz innych zabaw?

Chłopczyk zrobił nadąsaną minę.

- Zgoda.

Cha uśmiechnął się.

Król zakreślił na piasku okrąg i zrobił małe wgłębienie w samym środku.

- To słońce - wyjaśnił. - Nazywa się Ra. Jego imię składa się z ust i ramienia, jest bowiem słowem w działaniu. Teraz ty je narysuj.

Dziecko z przyjemnością nakreśliło cały rząd słońc, które coraz bardziej przypominały doskonały okrąg. Nefertari i Izet, które wyszły właśnie z wody, były tym zdumione.

- Jest nadzwyczajnie zdolny! - wykrzyknęła Nefertari.

- Prawie się tego boję - wyznała Izet. - W każdym razie wychowawca lęka się tych zdolności.

- Nieśluszenie - powiedział Ramzes. - Niechaj mój syn kroczy swoją drogą, mimo że jest taki mały. Być może los wyznaczył go już na mego następcę. Taki wczesny rozwój umysłu jest darem bogów. Uszanujmy to, nie próbujmy okiełznać tych zdolności. Poczekajcie tutaj.



Król opuścił ogród, znikając wewnątrz pałacu.

Cha poczuł, że boli go paluszek, którym wodził po piasku, i zaczął płakać.

- Czy mogę wziąć go na ręce? - spytała Nefertari.

- Tak... oczywiście.

Dziecko natychmiast się uspokoiło. W spojrzeniu Nefertari była nieskończona tkliwość.

- Spadło na was nieszczęście, ale nie tracisz chyba nadziei, że urodzisz dziecko? - Izet ośmieliła się zadać pytanie, której nie dawało jej spokoju.

- Wydaje mi się, że jestem brzemienna.

- Ach...! Oby bogowie narodzin okazali ci tym razem swą łaskawość!

- Dziękuję ci za te słowa. Pomogą mi, kiedy będę rodziła.

Izet ukryła swoją rozpacz. Nefertari jest królową i tego Izet nie myślała kwestionować, nie czuła nawet zawiści, nie chciała być wielką małżonką królewską, na której spoczywa tyle obowiązków, tyle trosk, lecz Izet urodziwa chciałaby dać Ramzesowi więcej dzieci. Na razie była tą, która dała mu syna pierworodnego. Jeśli jednak Nefertari urodzi syna, Cha zapewne zostanie zepchnięty na drugi plan.

Ramzes wrócił z małą tabliczką pisarza i dwoma maleńkimi bryłkami atramentu, jedną czerwoną, drugą czarną. Nie zapomniał o trzech pędzelkach. Kiedy wręczył ten dar synowi, twarzyczka chłopca rozjaśniła się. Dziecko przytuliło cenne przedmioty do piersi.

- Kocham cię, tatusiu!

Po wyjściu Izet i Cha Ramzes nie ukrywał swoich myśli przed Nefertari.

- Jestem przekonany, że Izet spiskowała przeciwko mnie.

- Wypytałeś ją?

- Wyznała, że żywiła do mnie niechętnie uczucia, ale twierdzi, że próbowała ostrzec mnie przed spiskiem. Jej list nie dotarł wszak do mnie.

- Czemu jej nie wierzysz?

- Mam wrażenie, że Izet kłamie, że nie wybaczyła mi, iż nie jest wielką małżonką królewską.

- Mylisz się.

- Występek wymaga kary.

- Jaki występek? Faraon nie może karać tylko na podstawie ulotnych wrażeń. Izet dała ci syna, nie chce, żeby spotkała cię krzywda. Zapomnij o jej winie, jeśli zawiniła, a przede wszystkim zapomnij o karaniu.

## 18.

Setau odróżniał się wyraźnie swoim strojem od dworzan i pisarzy przyjmowanych w pałacu. Przypominająca zimową tunikę gruba suknia ze skóry antylopy była nasączona leczniczymi roztworami, które mogły przeciwdziałać skutkom jadu. W przypadku ukąszenia przez węża Setau rozbierał się, namaczał skórę antylopy w wodzie i uzyskiwał w ten sposób odtrutkę.

- Nie jesteśmy na pustyni - powiedział Ramzes. - Tutaj nie potrzebujesz tej przenośnej apteki.

- To miejsce jest niebezpieczniejsze niż najgorsze miejsca w głębi Nubii.



Skorpiony i węże mają tu inne oblicze, ale aż się od nich roi. Jesteś gotowy?

- Zgodnie z tym, co mi powiedziałaś, nie wziąłem nic do ust.

- Dzięki moim lekarstwom jesteś prawie uodporniony na jad niektórych gatunków kobry. Naprawdę pragniesz dodatkowego zabezpieczenia?

- Już powiedziałem.

- Nie można całkowicie uniknąć ryzyka.

- Nie traćmy czasu.

- Czy pytałaś Nefertari o zdanie?

- A czy ty pytałaś Lotos?

- Lotos uważa, że mam nie całkiem po kolei w głowie, ale cudownie się we wszystkim zgadzamy.

Nie ogolony, nie noszący nigdy peruki, kwadratowogłowy Setau niejednego przestraszyłby swym wyglądem.

- Jeśli źle obliczyłem skład napoju, możesz zostać do końca życia idiotą.

- Nie myślę słuchać twoich gróźb.

- A zatem pij.

Ramzes zrobił, co kazał Setau.

- I jak?

- Doskonale w smaku.

- To dzięki sokowi z szarańczynu. Reszta jest mniej przyjemna: wywar z kilku roślin pokrzywowatych i roztwór krwi kobry. Jesteś teraz zabezpieczony przeciwko wszelkim ukąszeniom. Wystarczy wypić ten napój raz na pół roku, żeby zachować odporność.

- Kiedy zgodzisz się wejść w skład rządu?

- Nigdy. A kiedy ty pozbędziesz się naiwności? Mogłem cię przecież otruć!

- Nie myślisz jak morderca.

- Jakbyś znał mój sposób myślenia!

- Niejednego nauczyłem się dzięki Menelaosowi. I zapominaj, że Serramanę, a także mojego psa i lwa, instynkt nigdy nie zawodzi.

- Wspaniała zaiste trójka! Czyżbyś nie pamiętał o tym, że Teby marzą o twoim wyjeździe, a większość tutejszych notabli tylko czeka, kiedy poniesiesz klęskę.

- Natura obdarzyła mnie znakomitą pamięcią.

- Człowiek jest gatunkiem groźniejszym niż gady, Ramzesie.

- Z pewnością masz rację, ale jest również budulcem, z którego faraon próbuje zbudować świat sprawiedliwy i harmonijny.

- Mów, co chcesz, ale to po prostu jeszcze jedno marzenie, które po latach okaże się mrzonką! Strzeż się, przyjacielu! Jesteś otoczony ludźmi mrocznymi i gotowymi czynić zło, Masz jednak pewną szansę, a jest nią owa tajemnicza siła, która przenika także mnie, kiedy idę na spotkanie z kobrai, Ta siła dała ci sprzymierzeńca, który nie ma sobie równych, Nefertari, marzenie urzeczywistnione. Można by pomyśleć, że wszystko ułoży się dla ciebie pomyślnie.

- Bez ciebie byłoby to trudne.

- Dawniej nie ulegałeś pokusie mówienia pochlebstw. Wracam do Memfis ze wspaniałym zapasem jadu. Uważaj na siebie, Ramzesie.





Chociaż Ramzes pokazał już swoją moc, Szenar nie zamierzał się poddawać. Wynik próby sił między młodym władcą i wielkim kapłanem Amona nie był wcale przesądzony. Nie ulega wątpliwości, że żaden z nich nie zmieni stanowiska, a to osłabi autorytet Ramzesa, którego słowo nie ma tej wagi co niegdyś słowo Setiego.

Szenar krok po kroku rozszyfrowywał brata.

Atak frontalny? Oznaczałby niechybną klęskę, gdyż Ramzesowi nie brak energii i mógłby łatwo przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Lepiej cierpliwie zastawiać pułapki, użyć oręża fortelu, kłamstwa, zdrady. Jeśli Ramzes nie zdoła wytropić swoich wrogów, będzie tracił siły, uderzając na oślep, kiedy zaś osłabnie, nietrudno będzie wysadzić go z siodła raz na zawsze.

Król mianował coraz to nowych urzędników i pracował nad podporządkowaniem sobie Teb, Szenar zaś przez cały ten czas milczał, trzymał się na uboczu, jakby nie dotyczyło go to, co działo się wokół. Teraz nadszedł jednak moment, żeby zabrać głos, gdyż w przeciwnym razie będzie podejrzany o knucie spisku.

Szenar gruntownie przemyślał sprawę i w końcu uznał, że musi rozpocząć prostacką z pozoru grę, tak prostacką, iż Ramzes zostanie wyprowadzony w pole i ze zwykłą porywcznością rzuci się w wir działań. Nawet nie przyjdzie mu do głowy, że Szenar na to właśnie liczy. Będzie to próba: jeśli Szenar przejdzie ją pomyślnie i tak, by brat nie domyślił się, co w trawie piszczy, będzie to znak, że manipulowanie faraonem jest w pełni możliwe.

A wtedy los uśmiechnie się do Szenara.



Ramzes kolejny raz usiłował przekonać Stróża, że łowienie ryb w pałacowym stawie i dzielenie się nimi z lwem jest postępkami niestosownymi. Czy żałuje się im jedzenia? Pełne radości oczy złotozłotego psa mówiły, że Stróż doskonale rozumie, o co chodzi jego panu, ale ani myśli się podporządkować. Czuł, że mając wsparcie w Zabijace, nie musi się niczego obawiać.

Na progu gabinetu Ramzesa pojawiła się wysoka postać Serramanny.

- Twój brat pragnie cię zobaczyć, panie, ale odmawia poddania się rewizji.

- Wpuść go.

Sardyńczyk odsunął się na bok. Przekraczając próg, Szenar obrzucił Serramannę lodowatym spojrzeniem.

- Czy mógłbym porozmawiać w cztery oczy z waszą wysokością?

Żółty pies odszedł z Serramanną, który rozpuszczał go, rzucając co i raz kawałek miodowego ciastka.

- Od dawna nie wymienialiśmy już poglądów, Szenarze.

- Jesteś bardzo zajęty, a ja nie chcę ci przeszkadzać.

Ramzes obszedł brata, przyglądając mu się ze wszystkich stron.

- Czemu tak mi się przypatrujesz? - zdziwił się Szenar.



- Wyszczuplałeś, umiłowany bracie...
- Trzymałem się ostatnio bardzo surowej diety.

Mimo to Szenar był nadal otyły. Małe kasztanowe oczka ożywiały nalaną twarz o puciołowatych policzkach i grubych wargach, które świadczyły o zamięłowaniu do jadła.

- Czemu zachowałeś brodę?
- To na znak żałoby po Setim. Jakże można zapomnieć o naszym ojcu?
- Przejmuję się twoim bólem i dzielę go.
- Wierzę, tyle że twój urząd zabrania ci to okazywać. W moim przypadku jest inaczej.
- Czemu zawdzięczam twoją wizytę?
- Oczekiwałeś jej, prawda?

Król milczał.

- Jestem twoim starszym bratem i cieszę się powszechnym poważaniem. Przemogłem już uczucie zawodu związane z tym, że nie zasiadłem na tronie, nie chcę jednak być gnuśnym bogatym arystokratą, który nie pracuje dla swojego kraju.

- Doskonale to rozumiem.
- Stanowisko szefa protokołu, które mi powierzyłeś, podcina mi skrzydła, tym bardziej że nowy intendent pałacu, Rome, chętnie bierze na siebie te obowiązki.

- Czego więc pragniesz, Szenarze?
- Długo rozmyślałem, zanim do ciebie przyszedłem. W tej wizycie jest dla mnie coś upokarzającego.
- Między braćmi nie może być o tym mowy.
- Wątpisz, byś mógł spełnić moje pragnienie?
- Nie, Szenarze. Przecież nie wiem jeszcze, z czym przyszedłeś.
- Zechcesz mnie wysłuchać?
- Mów.

Wzburzony Szenar zaczął przechadzać się po komnacie.

- Zostać wezyrem? To nie wchodzi w grę. Oskarżono by cię, że zapewniasz mi zbyt wielkie przywileje. Komenda policji? Myślałem o tym, ale to stanowisko wiąże się z bardzo skomplikowanymi obowiązkami. Naczelnik pisarzy? Zajęcie za bardzo obciążające, nużące, zabierające za dużo czasu. Minister rolnictwa? To stanowisko zostało już obsadzone. Ministerstwo Finansów? Pozostawiłeś tam człowieka, który służył Setiemu. A nie mam upodobania do życia w świątyni, do życia kapłana.

- Cóż więc pozostaje?
- To, co jest zgodne z moimi zamięłowaniem i zdolnościami, to znaczy sprawy zagraniczne. Wiesz, jak bardzo interesuję się handlem z naszymi wasalami i sąsiadami. Zamiast ograniczać się do negocjacji, które powiększyłyby mój osobisty majątek, wolę pracować na rzecz utrzymania pokoju i ulepszenia działań naszej dyplomacji.

Szenar przestał w końcu krążyć po komnacie.

- Czy zaskoczyła cię moja prośba?
- To bardzo odpowiedzialne stanowisko.
- Czy dasz mi pełnomocnictwo, bym skupił wysiłki na zachowaniu pokoju z Hetytami? Nikt nie chce krwawego starcia. Jeśli faraon powierzy



sprawy zagraniczne swojemu starszemu bratu, dowiedzie, że pragnie za wszelką cenę uniknąć wojny.

Ramzes zastanawiał się.

- Dostaniesz, czego pragniesz, Szenarze. Ale będzie ci potrzebny pomocnik.

- Zgoda... Kogo masz na myśli?

- Mojego przyjaciela, Aszę. Jest zawodowym dyplomata.

- Będzie to więc w pewnym sensie wolność nadzorowana.

- Mam nadzieję, że raczej owocna współpraca.

- Skoro taka jest twoja wola...

- Spotkajcie się jak najszybciej, a potem przedstawcie mi szczegółowo wasze zamierzenia.

Wychodząc z pałacu, Szenar z trudem powstrzymywał się od wybuchu radości.

Ramzes postąpił dokładnie tak, jak Szenar oczekiwał.

## 19.

Grymaśna, siostra Ramzesa, padła do nóg swego królewskiego brata i ucałowała jego stopy.

- Wybacz mi, bracie umiłowany, błagam, wybacz mnie i memu mężowi!

- Wstań, zachowujesz się doprawdy śmiesznie.

Grymaśna ujęła wyciągniętą rękę brata, ale nie śmiała podnieść na niego wzroku. Wysoka i wiotka siostra Ramzesa robiła wrażenie zupełnie zagubionej.

- Wybacz nam, Ramzesie, byliśmy szaleńcami!

- Pragnęliście mojej śmierci. Twój mąż, który był przecież moim wychowawcą, dwakroć spiskował przeciwko mnie.

- Jego wina jest wielka, moja również, ale kto inny pociągał sznurki.

- Kto taki?

- Wielki kapłan Karnaku. Zdołał wmówić nam, że będziesz złym władcą i doprowadzisz kraj do wojny domowej.

- Nie ufaliście mi ani trochę.

- Mój mąż Sari uważał, że jesteś bardzo porywczy i nie zdołasz powściągnąć swoich wojowniczych zapędów. Żałuje, że zblądził... Gorzko żałuje!

- Czy także nasz brat Szenar nie próbował was przekonać?

- Nie - skłamała Grymaśna. - A dobrze byłoby, gdybyśmy zechcieli go wysłuchać. Odkąd pogodził się z postanowieniem ojca, uważa się za zwykłego poddanego i pragnie służyć Egiptowi na stanowisku zgodnym ze swoimi zdolnościami.

- Czemu nie przyszedł twój mąż?

Grymaśna zwiesiła głowę.

- Zbyt lęka się gniewu faraona.

- Masz wiele szczęścia, umiłowana siostrze. Nasza matka i Nefertari zabiegały ze wszystkich sił, by nie spotkała cię surowa kara. Obie chciały, przez pamięć Setiego, zachować jedność naszej rodziny.

- Więc... więc mi wybaczysz?



- Mianuję cię honorową przełożoną tebańskiego haremu; piękny tytuł, a praca żadna. Zachowaj jednak powściągliwość, siostrzyczko.

- A... mój mąż?

- Mianuję go kierownikiem ceglarzy na placu budowy Karnaku. Będzie miał okazję pokazać, że do czegoś się nadaje, i nauczyć się budowania zamiast burzenia.

- Ależ... ależ Sari jest nauczycielem, pisarzem, nie umie pracować rękami!

- A to jest przeciwne naukom naszych ojców. Jeśli dłonie i umysł nie trzaskają się harmonijnie, człowiek staje się niegodziwy. Obejmijcie czym prędzej nowe stanowiska. Mamy w bród pracy.

Grymaśna westchnęła i wyszła. Zgodnie z przewidywaniami Szenara, ona i Sari uniknęli najgorszego. Rozpoczynając panowanie, Ramzes, pod wpływem matki i żony, wolał okazywać pobłażliwość niż surowość.

Praca to bez wątpienia kara, ale lepsza niż los więźniów w którejś z oaz albo wygnańców gdzieś w głębi Nubii. Sari, któremu groziła kara śmierci, może być zadowolony, choć trudno uznać, by praca nadzorcy ceglarzy przynosiła zaszczyt.

Ta upokarzająca sytuacja nie potrwa, na szczęście długo. Grymaśnej udało się dzięki kłamstwom przywrócić dobre imię Szenarowi, który jawi się teraz jako ktoś godny zaufania, jako uległy i pełen szacunku starszy brat faraona. Nękany tysiącnymi troskami Ramzes wcześniej czy później uwierzy, że jego wczorajsi wrogowie, a wśród nich brat i siostra, wyrzekli się ambicji i myślą tylko o tym, żeby ułożyć sobie spokojne życie.



Mojżesz z radością wrócił w Karnaku na plac budowy sali kolumnowej. Po zakończeniu okresu żałoby Ramzes postanowił podjąć gigantyczne dzieło swego ojca. Młody barczysty Hebrajczyk o gęstych włosach, ogorzałej twarzy okolonej brodą i potężnie sklepionej piersi cieszył się poważaniem i miłością swojego zespołu kamieniarzy i rytowników.

Mojżesz nie przyjął zaproponowanego przez Ramzesa stanowiska kierownika placu budowy, nie czuł się bowiem na siłach, by wziąć na swoje barki taką odpowiedzialność. Koordynacja działań różnych specjalistów i rozbudzanie w nich dążeń do doskonałości - owszem, ale przygotowywanie planów budowli jak architekt z cechu w Deir el Medina - nie. Ucząc się zawodu w terenie, słuchając tych, którzy mają większą wiedzę, oswajając się z mądrością materiałów, zdobędzie umiejętność budowania.

Proste życie na placu budowy zapewniało ujście dla jego siły fizycznej, pozwalało zapomnieć o trawiącym duszę ogniu; co wieczór, leżąc na łożu i daremnie próbując zasnąć, Mojżesz starał się zrozumieć, dlaczego nie znajduje ukojenia w prostym życiu, jakie prowadził. Urodził się w bogatym kraju, sporo osiągnął, cieszył się przyjaźnią faraona, przyciągał spojrzenia pięknych kobiet, prowadził życie dostatnie i spokojne... A jednak nic nie mogło ugasić palącego wewnętrznego ognia.

Skąd wieczne poczucie niezaspokojenia, skąd ta duchowa, niczym nieuzasadniona męka?



Wrócić do ciężkiej pracy, znowu wsłuchiwać się w radosną pieśń młotów i dłut, patrzeć, jak suną po nawilżonym pyłe drewniane sanie z ogromnymi blokami kamienia, czuwać nad bezpieczeństwem każdego robotnika, być świadkiem wzrastania kolumny - oto porywająca przygoda, która stłumi pamięć o udęce.

W lecie zazwyczaj odpoczywano, ale śmierć Setiego i koronacja Ramzesa wstrząsnęły odwiecznymi przyzwyczajeniami. Po dokonaniu odpowiednich uzgodnień z przełożonym cechów w Deir el Medina oraz z kierownikiem robót, który wyjaśnił mu punkt po punkcie wszystkie plany, Mojżesz ustalił dwa codzienne okresy prac: od świtu do późnego ranka i od późnego popołudnia do zmroku. W ten sposób każdy będzie miał dość czasu na odpoczynek. Poza tym rozpięto na palikach wstęgi płótna, dzięki którym stanowiska pracy były przez cały czas w cieniu.

Kiedy tylko Mojżesz minął posterunek straży pilnującej dostępu do budowanej sali kolumnowej, podszedł do niego przełożony kamieniarzy.

- Nie ma mowy, byśmy pracowali w tych warunkach.  
- Jest gorąco, ale można przecież wytrzymać.  
- Nie boimy się upału... Chodzi o zachowanie nowego kierownika zespołu ceglarzy budujących rusztowania.

- Znam go?

- Nazywa się Sari i jest mężem Grymaśnej, siostry faraona. Ten człowiek myśli, że może sobie pozwolić na wszystko.

- Co mu zarzucasz?

- Uważa, że praca jest za ciężka, chce więc zbierać swój zespół co drugi dzień, ale za to pozbawi ludzi sjęsty i będzie racjonował wodę. Co on sobie wyobraża? Że nasi koledzy są niewolnikami? Jesteśmy w Egipcie, nie zaś w Grecji czy u Hetytów! Oświadczam, że popieramy naszych kolegów ceglarzy.

- Słusznie. Gdzie jest Sari?

- W chłodnym namiocie przełożonych zespołów.

Sari bardzo się zmienił. Dobroduszny niegdyś wychowawca Ramzesa był teraz chudy, miał kanciastą twarz i nerwowe ruchy rąk. Bez ustanku obracał zbyt dużą miedzianą bransoletę, którą nosił na lewym nadgarstku, i często nacierał obolałe paluch prawej stopy jakimś balsamem, nabawił się bowiem artretyzmu. Po dawnym stanowisku pozostała mu tylko wytworna suknia z białego lnu, która poświadczała jego przynależność do wspólnoty dobrze sytuowanych pisarzy.

Sari leżał na poduszkach i popijał chłodne piwo. Kiedy zobaczył Mojżesza, obrzucił go przelotnym spojrzeniem.

- Witaj, Sari. Poznajesz mnie?

- Nie tak łatwo zapomnieć Mojżesza, utalentowanego kolegę Ramzesa! Ty też jesteś skazany na pracę w pocie czoła na tej budowie...! Król psuje łaskami dawnych przyjaciół.

- Jestem zadowolony ze swojej pracy.

- Mógłbyś osiągnąć więcej!

- Czyż udział we wznoszeniu takiej budowli nie jest spełnieniem najpiękniejszego z marzeń?

- Ładne mi spełnienie marzenia! Upał, pył, pot ludzki, ogromne



kamienie, praca ponad siły, hałas, obcowanie z prostymi robotnikami? To nie ma nic wspólnego z marzeniem, ale z koszmarem! Tracisz tu czas, mój nieszczęsny Mojżeszu!

- Powierzono mi zadanie, a ja je wykonuję.
- Piękna i szlachetna postawa! Zmienisz zdanie, kiedy pojawi się znudzenie.
- A czy tobie nie wyznaczono tu obowiązków?  
Twarz byłego wychowawcy Ramzesa zaczęła nerwowo drgać.
- Kierowanie ceglarzami... Czyż można sobie wyobrazić coś wznioślejszego?
  - Są to ludzie twardzi i godni szacunku nie mniej niż gnuśni i zbyt folgujący apetytowi pisarze.
  - To dziwne słowa, Mojżeszu. Czyżbyś buntował się przeciwko porządkowi społecznemu?
    - Przeciwko twojej pogardzie dla ludzi.
    - Zamierzasz mnie pouczać?
    - Zarządziłem, w jakich godzinach mają pracować ceglarze i inni specjaliści. Należy się tego trzymać.
    - Sam ustaliłem godziny pracy.
    - W sposób sprzeczny z moim zarządzeniem. Musisz poddać się mojej woli, Sari.
    - Ani myślę!
    - Jak chcesz. Zawiadomię o tym kierownika robót, ten zawiadomi wezyra, a wezyr Ramzesa.
    - Czcze pogrożki...
    - Ten sposób postępowania obowiązuje w każdym przypadku nieposłuszeństwa na terenie królewskiej budowy.
    - Chcesz mnie upokorzyć? Sprawia ci to przyjemność?
    - Moim jedynym celem jest uczestniczyć w budowie tej świątyni i nikt nie będzie mi w tym przeszkadzać.
    - Drwisz sobie ze mnie.
    - Czasy się zmieniły, Sari, i jesteśmy teraz kolegami. Najlepiej zrobimy, jeśli połączymy nasze wysiłki.
    - Ramzes cię opuści tak samo, jak odepchnął już mnie.
    - Rozkaż ceglarzom wznieść rusztowanie, wyznacz porę sjeisty i nie zapomnij, że mają mieć tyle wody, ile zapragną.

## 20.

Wino było wyborne, wołowina smakowita, ugnieciony bób pikantny. Można sądzić, co się chce o Szenarze - pomyślał Meba - ale jedno jest pewne: ten człowiek umie podejmować gości.

- Czy jedzenie było znośne? - spytał starszy brat Ramzesa.
- Ależ wyśmienite, drogi przyjacielu! Masz najlepszych kucharzy w całym Egipcie.

Wytworny, obyty, po wielu latach kierowania Ministerstwem Spraw Zagranicznych, z dyplomatycznymi fortelami sześćdziesięciolatek tym razem z pewnością mówił szczerze. Kiedy Szenar przyjmował gości, nie



skąpił wydatków na najwyższej jakości produkty.

- Czy nie sądzisz, że polityka króla jest mało spójna? - spytał Meba.

- Niełatwo go zrozumieć.

Ta zamaskowana krytyka zadowoliła dyplomate, którego szeroka i zwykle kojąco wpływająca na rozmówców twarz tym razem zdradzała pewną nerwowość. Zazwyczaj pełen rezerwy Meba zastanawiał się, czy Szenar, pragnąc żyć w spokoju i zachować swoje przywileje, nie dołączył do obozu stronników Ramzesa. Słowa, które padły z jego ust, dowodziły jednak czegoś przeciwnego.

- Nie pochwalam tych wszystkich pospiesznych nominacji, które doprowadziły do tego, że wielu spośród oddanych sług państwa straciło stanowiska i musiało zadowolić się rolą podrzędną.

- Podzielam twój pogląd, Mebo.

- Ogrodnik ministrem rolnictwa! To doprawdy śmieszne! Tylko czekać, kiedy Ramzes zajmie się moim ministerstwem!

- Właśnie o tym chciałbym z tobą porozmawiać.

Meba zeszywniał i poprawił sobie kosztowną perukę, którą nosił przez cały rok, nawet w największe upały.

- Czyżbyś miał jakieś poufne informacje co do mojej osoby?

- Opowiem ci wszystko ze szczegółami, żebyś mógł ze zwykłą sobie przenikliwością ocenić sytuację. Wczoraj zostałem wezwany do Ramzesa. Rozkaz, któremu nie można się sprzeciwić. Musiałem rzucić wszystko i pędzić do pałacu, gdzie kazano mi czekać ponad godzinę.

- Nie byłeś... hmm... zatroskany?

- O tak, przyznaję. Ten Sardyńczyk, Serramanna, nie zważając na moje protesty, dokonał brutalnej rewizji.

- Rewidowano ciebie, królewskiego brata? Jakże nisko upadliśmy!

- Niestety, drogi Mebo.

- Czy zaprotestowałeś podczas rozmowy z królem?

- Nie dał mi dojść do głosu. W jego oczach własne bezpieczeństwo jest ważniejsze niż szacunek dla bliskich.

- Seti potępiłby taką postawę.

- Mój ojciec Niestety nie żyje, a jego miejsce zajął Ramzes.

- Ludzie przemijają, instytucje pozostają. Taki dygnitarz jak ty obejmie wcześniej czy później najwyższy urząd.

- Będzie, jak postanowią bogowie.

- Zdaje mi się, że chciałeś powiedzieć o czymś... o czymś, co wiąże się ze mną.

- Dochodzę do tego. Kiedy drżałem jeszcze ze wstydu i oburzenia po tym haniebnym przesłuchaniu, Ramzes oznajmił, że mam objąć stanowisko ministra spraw zagranicznych.

Meba zbladł jak chusta.

- Moje miejsce! To nie do pojęcia!

- Lepiej to zrozumiesz, kiedy dowiesz się, że dla mojego brata jestem zwykłą kukłą żyjącą w otoczeniu ludzi, którzy nie pozwalają jej na żaden samodzielny krok. Ty, drogi Mebo, nie masz dość giętkiego kręgosłupa, ja zaś jestem tylko figurantem. Obce rządy będą zachwycone tym, że Ramzes taką wagę przykłada do stosunków z zagranicą, iż powołuje na to



stanowisko własnego brata. Nie wiedzą, że w tym wszystkim nie mam nic do powiedzenia.

Meba był przybity.

- Jestem więc nikim...

- Jak i ja... wbrew pozorom.

- Ramzes jest potworem.

- Odkryje to wkrótce wiele wybitnych osób. Dlatego nie możemy poddawać się zniechęceniu.

- Co proponujesz?

- Chcesz wycofać się z czynnego życia czy stanąć u mego boku?

- Chciałbym zaszkodzić jakoś Ramzesowi.

- Udawaj więc, że się wycofałeś i czekaj na moje instrukcje.

Meba uśmiechnął się.

- Ramzes popełnił być może błąd, nie doceniając twojej siły. Stojąc na czele tego ministerstwa, będziesz miał niejedną sposobność do działania, nawet jeśli zostaniesz otoczony przez donosicieli.

- Nie brak ci przenikliwości, przyjacielu. Może powiedziałbyś mi co nieco o tym, jak funkcjonuje ta wielka państwowa służba, którą z takim talentem kierowałeś.

Meba nie dał się prosić. Szenar ani myślał wyjawiać mu, że ma cennego sprzymierzeńca, dzięki któremu zapanuje w pełni nad sytuacją. Zdrada Aszy musi pozostać najpilniej strzeżoną tajemnicą.



Mag Ofir, trzymając za rękę Litę, szedł wolnym krokiem główną ulicą miasta słońca, opuszczonej stolicy Echnatona, faraona heretyka, i jego żony, Nefretete. Ani jeden dom nie został zniszczony, ale piasek dostawał się przez drzwi i okna do wnętrza budynków, kiedy tylko zawiął mocniej porywisty pustynny wiatr.

Położone ponad czterysta kilometrów na północ od Teb miasto zostało porzucone pięćdziesiąt lat temu. Po śmierci Echnatona dwór opuścił to najwspanialsze miejsce w Środkowym Egipcie i przeniósł się do miasta Amona. Przywrócono tradycyjne obrzędy, nakazano na powrót czcić dawnych bogów, wyrzekając się kultu Atona, tarczy słonecznej, wcielenia jedyne boga.

Echnaton zatrzymał się w pół drogi, gdyż nawet kult tarczy słonecznej oznacza zdradę prawdy. Bóg nie mieścił się w żadnych wyobrażeniach, w żadnych symbolach; jak ludzie przebywają na ziemi, tak on przebywa w niebie. Umieszczając Imgów na ziemi, Egipt sprzeciwia się uniwersalnej koncepcji jedyne boga, musi więc być zniszczony.

Ofir był potomkiem libijskiego doradcy Echnatona, człowieka, który spędzał mnóstwo czasu u boku króla. Echnaton dyktował mu mistyczne poematy, a dziad Ofira rozpowszechniał je na całym Bliskim Wschodzie, także wśród plemion żyjących na Synaju, między innymi Hebrajczyków.

Generał Horemheb, prawdziwy założyciel dynastii, do której należał i Seti, i Ramzes, rozkazał zabić przodka Ofira, uważano bowiem, że Libijczyk jest groźnym wywrotowcem i czarnoksiężnikiem, że wywarł zgubny wpływ na Echnatona, doprowadzając do tego, iż faraon zapomniał



o swoich obowiązkach.

To prawda, takie właśnie zamiary miał Libijczyk: chciał pomścić upokorzenia swego ludu, osłabić Egipt, wykorzystać słabe zdrowie Echnatona i doprowadzić do tego, by król zapomniał o sprawach obronności kraju.

I niewiele brakowało, żeby postawił na swoim.

Teraz pałeczkę przejął Ofir. Odziedziczył po swoim przodku wiedzę i talenty maga. Równie mocno jak on nienawidził Egiptu. Ta nienawiść da mu siłę, by powalić na kolana kraj faraonów. Żeby powalić Egipt, trzeba zabić faraona. Trzeba zabić Ramzesa.

Oczy Lity były ciągle puste, choć Ofir opisywał jej kolejno wszystkie budowle użyteczności publicznej, pałace arystokracji, pokazywał dzielnice rzemieślników i kupców, nawet park, w którym Echnaton zgromadził rzadkie gatunki zwierząt. Ofir i Lita przez wiele godzin błądzili po pustym pałacu, w którym faraon i Nefretete bawili się ze swoimi córeczkami. Jedna z nich była babką Lity.

Podczas tej wizyty w niszczącym z roku na rok mieście słońca Ofir zauważył, że Lita baczniej się mu przysłuchuje, jakby udało mu się wreszcie rozbudzić w niej zainteresowanie światem zewnętrznym. Stała przez dłuższą chwilę w sypialni Echnatona i Nefretete. W pewnym momencie pochyliła się nad połamaną kołyską i zaczęła płakać.

Kiedy łzy przestały płynąć z jej oczu, Ofir ujął ją za dłoń i zaprowadził do warsztatu rzeźbiarza. Zobaczyli skrzynie pełne gipsowych kobiecych głów, które służyły artyście za model, zanim wyrzeźbił je w jakimś szlachetnym kamieniu.

Mag wyjmował głowy jedną po drugiej.

Nagle Lita zobaczyła twarz odznaczającą się niezwykle subtelną urodą. Pogłaskała gipsową głowę.

- Nefretete - powiedziała. Potem wyciągnęła rękę w stronę innej, mniejszej twarzy o delikatnych rysach.

- Merit-Aton, ukochana córka Echnatona, moja babka. A to jej siostra, tamta też... Moja rodzina, cała moja zapomniana rodzina! Znowu jest przy mnie. Jakże blisko!

Lita tuliła do piersi gipsowe głowy. Jedna wymknęła się jej z ręki i roztrzaskała, upadając na ziemię.

Ofir zląkł się, że Lita zacznie rozpaczać, ale z jej ust nie dobył się nawet okrzyk zaskoczenia. Stała nadal bez ruchu. Po jakimś czasie zaczęła rzucać gipsowymi głowami o ścianę, a potem deptać odłamki.

- Przeszłość jest martwa, a ja ją dobijam - powiedziała, wpatrując się nieruchomym spojrzeniem w swoje dzieło.

- Nie - zaprzeczył mag. - Przeszłość nigdy nie umiera. Twoja babka i matka były prześladowane, gdyż wierzyły w Atona. A ja cię przygarnąłem, Lito, ja zabrałem cię z miejsca wygnania i uratowałem przed niechybną śmiercią.

- To prawda, pamiętam... Babka i matka są pogrzebane tam, wśród wzgórz, a ja dawno już powinnam była przy nich spocząć. Lecz byłeś dla mnie jak ojciec.

- Nadszedł czas zemsty, Lito. Zaznałaś samych nieszczęść i cierpień, nie



masz za sobą szczęśliwego dzieciństwa. To przez Setiego i Ramzesa. Pierwszy nie żyje, drugi uciska cały lud. Musimy go ukarać. Ty musisz to zrobić.

- Chcę się przejść po moim mieście.

Lita wodziła dłonią po ścianach domów, jakby brała w posiadanie martwe miasto. Kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, weszła na taras pałacu Nefretete i patrzyła na widmowe miasto.

- W mojej duszy jest pustka, Ofirze, i tylko twoja myśl ją wypełnia.

- Pragnę, byś zasiadła na tronie, Lito, bo wtedy będziesz mogła narzucić wszystkim wiarę w jedyne boga.

- Nie, Ofirze, to tylko słowa. Władą tobą jedna siła: nienawiść. Zamieszkuje w tobie zło.

- Nie chcesz mi pomóc?

- Moja dusza jest pusta, ty wypełniasz ją swą żądzą zniszczenia. Kształtowałeś mnie cierpliwie, bym stała się narzędziem twojej i mojej zemsty. Dzisiaj jestem gotowa do walki, jestem jak ostry miecz.

Ofir przyklęknął i podziękował bogu. Jego modły zostały wysłuchane.

## 21.

W gospodzie panował nastrój ożywienia. Zespół zawodowych tancerek, Egipcjanek z Dety i hebanowoskórych Nubijek, wykonywał zmysłowy taniec. Mojżesz siedział w głębi sali nad kielichem palmowego wina i patrzył urzeczony na gibkie ciała. Miał za sobą ciężki dzień pracy, dwa razy o włos uniknął wypadku i teraz czuł potrzebę samotności pośród hałaśliwej gromady, chciał patrzeć na bujne życie wokół siebie, ale samemu trzymać się poza tą ludzką komedią.

Zwrócił uwagę na dziwną parę.

Kobieta była młodą, pulchną, pociągającą blondynką. W wyrazie twarzy dużo od niej starszego mężczyzny Mojżesz dostrzegł coś niepokojącego. Był to człek szczupły, miał wystające kości policzkowe, wielki nos, wąskie wargi, wysunięty podbródek. Przywodził na myśl drapieżnego ptaka. W gospodzie panował zgiełk i Mojżesz nie słyszał, o czym ci dwoje rozmawiają. Wyłapywał tylko nie powiązane, pojedyncze słowa, które mężczyzna wypowiadał monotonnym głosem.

Nubijki zapraszały gości do tańca. Jeden z mężczyzn, dobrze już podchmielony pięćdziesięciolatek, położył dłoń na ramieniu blondynki, zachęcając ją do tańca. Zaskoczona kobieta odepchnęła go. Rozzłoszczony pijak nie myślał ustąpić. Towarzysz kobiety wyciągnął rękę w stronę natręta, który zrobił krok do tyłu, jakby dostał potężny cios pięścią. Zbity z tropu wymamrotał kilka przeproszających słów i dał spokój kobiecie.

Mężczyzna o niepokojącej twarzy poruszył ręką szybko i dyskretnie, ale Mojżesz nie miał wątpliwości: ten osobliwy człowiek ma niezwykłą moc.

Kiedy tych dwoje opuściło gospodę, Mojżesz ruszył ukradkiem za nimi. Poszli na południe, w głąb ubogiej dzielnicy o wąskich uliczkach zabudowanych parterowymi domkami. W pewnej chwili Hebrajczyk stracił ich z oczu, ale potem usłyszał pewne kroki mężczyzny.

O tej późnej porze ulice były zupełnie puste. Zaszczekał jakiś pies,



nietoperz musnął twarz Mojżesza. Im dalej Hebrajczyk szedł, tym większą czuł ciekawość. Znowu zobaczył dziwną parę, jak przemykała między ruderami, które przeznaczono do zburzenia, zamierzano bowiem postawić w tym miejscu nowe domy. Nikt już tu nie mieszkał.

Kobieta pchnęła drzwi, które zaskrzypiały przeraźliwie, zakłócając nocną ciszę. Mężczyzna wszedł do środka.

Mojżesz zawahał się.

Czy powinien wtargnąć i zapytać, kim są, dlaczego zachowują się tak dziwnie? Wyszedłby na głupca. Nie był funkcjonariuszem policji, nie miał prawa wtykać nosa w prywatne życie ludzi. Jaki zły duch skłonił go do ich śledzenia? Wściekły na samego siebie - zawrócił.

Przed nim stał mężczyzna o twarzy drapieżnego ptaka.

- Śledziłeś nas, Mojżeszu?

- Skąd znasz moje imię?

- Wystarczyło zapytać w gospodzie. Przyjaciel samego Ramzesa jest postacią znaną.

- A kim ty jesteś?

- Dlaczego szedłeś za nami?

- Bezmyślny odruch...

- Nie najlepsze wyjaśnienie.

- A jednak prawdziwe.

- Nie wierzę ci.

- Odsuń się.

Mężczyzna wyciągnął rękę.

Mojżesz zobaczył jakiś ruch na piasku u swoich stóp. Ukazała się żmija rogata. Z wściekłością wyrzuciła język w stronę Hebrajczyka.

- To tylko magiczna sztuczka!

- Nie podchodź, ta żmija jest prawdziwa! Ja tylko ją obudziłem.

Hebrajczyk odwrócił się i zobaczył drugą żmiję.

- Jeśli chcesz, wejdź do środka.

Otworzyły się skrzypiące drzwi.

W wąziutkiej uliczce nie było miejsca, żeby ominąć gady i nie było tu Setau. Mojżesz znalazł się w niskim pomieszczeniu, w którym zamiast posadzki była ubita ziemia. Mężczyzna wszedł za nim i zamknął drzwi.

- Nie próbuj uciekać, jeśli chcesz uniknąć ukąszenia. Kiedy przyjdzie czas, uśpię żmije.

- Czego ode mnie chcesz? Mów.

- Mógłbym powalić cię jednym ciosem.

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Nie próbuj, pamiętasz chyba scenę w gospodzie.

Młoda kobieta siedziała skulona w kącie. Twarz okryła zasłoną.

- Jest chora?

- Nie znosi ciemności. Po wschodzie słońca czuje się lepiej.

- Czy powiesz w końcu, jak się nazywasz i czego ode mnie oczekujesz?

- Nazywam się Ofir, pochodzę z Libii i trudnię się magią.

- W jakiej świątyni?

- W żadnej.

- Jesteś więc wyjęty spod prawa?



- Ta młoda kobieta i ja ukrywamy się i bez przerwy zmieniamy miejsce pobytu.

- Jakie jeszcze występki popełniliście?

- Nie podzielamy wiary Setiego i Ramzesa.

Mojżesz osłupiał.

- Nie pojmuję...

- Ta wążka i chora niewiasta nosi imię Lita. Jest wnuczką Merit-Aton, jednej z sześciu córek wielkiego Echnatona, który zmarł pięćdziesiąt lat temu w mieście słońca i został wykreślony z królewskich roczników za to, że chciał narzucić Egiptowi wiarę w jedyne boga, Atona.

- Przecież nie prześladowano jego zwolenników!

- Czyż zapomnienie nie jest największą karą? Królowa Acheza, małżonka Tutanchamona i dziedziczka tronu Egiptu, została niesprawiedliwie skazana na śmierć i Oboma Ziemią zawładnęła dynastia założona przez Horemheba. Gdyby istniała sprawiedliwość, Lita zasiadłaby na tronie egipskim.

- Czyżbyście spiskowali przeciwko Ramzesowi?

Ofir znowu się uśmiechnął.

- Jestem tylko starym magiem, a Lita słaba i nie ma już w jej sercu nadziei. Potężny faraon nie musi się niczego obawiać z naszej strony. Lecz zniszczy go prawdziwa moc, która narzuci swoje prawo.

- Któż taki?

- Prawdziwy bóg, Mojżeszu, bóg jedyny. Jego gniew ogarnie wkrótce wszystkie ludy, które nie padną przed nim na twarz!

Ofir powiedział to z taką powagą, że, zdawać by się mogło, zadrżały ściany rudery. Mojżesz poczuł dziwny lęk, straszliwy, a zarazem pociągający.

- Jesteś Hebrajczykiem, Mojżeszu.

- Urodziłem się w Egipcie.

- Jesteś, jak ja, wygnańcem. Obaj szukamy ziemi czystej, nie zbrukanej przez dziesiątki bogów. Jesteś Hebrajczykiem, Mojżeszu, twój lud cierpi, pragnie wskrzesić wiarę swych OJCÓW, wrócić na drogę, którą wskazał Echnaton.

- Hebrajczycy nie skarżą się na swój los w Egipcie. Są dobrze opłacani, nie cierpią głodu.

- To nie wszystko.

- Skoro jesteś o tym przekonany, zostań ich prorokiem!

- Jestem tylko Libijczykiem i nie mogę równać się z tobą autorytetem, nigdy nie będę miał na nich wpływu.

- Nie, Ofirze, jesteś tylko szaleńcem! Nakłonić Hebrajczyków do wrogości wobec Ramzesa, to skazać ich na zgubę! Ani jeden z nich nie pragnie się buntować, nie pragnie opuścić tego kraju, a ja jestem przyjacielem faraona, którego czeka panowanie naznaczone świetnością.

- Płonie w tobie ogień, Mojżeszu, taki sam ogień jak w sercu Echnatona. Ci, którym bliskie są jego wskazania, nie wyginęli i zaczynają gotować się do walki.

- Nie jesteście więc samotni, Lita i ty.

- Musimy zachowywać ostrożność, ale dzień po dniu zyskujemy cenne



przyjaźnie. Wiara Echnatona ma przed sobą wielką przyszłość.

- Ramzes jest zapewne innego zdania.
- Jesteś jego przyjacielem, Mojżeszu. Przekonaj go!
- Gdybym sam był przekonany!
- Hebrajczycy narzucają światu władzę jedyne boga, a ty będziesz ich przywódcą.

- Twoje proroctwo jest śmiechu warte.
- Spełni się.
- Nie mam zamiaru sprzeciwiać się woli króla.
- Niechaj usunie się nam z drogi, a będzie oszczędzony.
- Porzuć te mrzonki, Ofirze, i wracaj do swojego kraju.
- Nowa ziemia jeszcze nie istnieje.
- Ty ją stworzysz!
- Mam inne plany.
- Wierzysz w jedyne boga, prawda?

Mojżesz był zbity z tropu.

- Nie muszę zdawać ci sprawy z moich wierzeń.
- Nie uciekaj przed swoim przeznaczeniem.
- Powinieneś stąd zniknąć, Ofirze.

Mojżesz skierował się ku drzwiom. Mag nawet nie drgnął

- Wężę schowały się w swoich norach - powiedział. - Możesz wyjść bez lęku.

- Żegnaj, Ofirze.
- Do zobaczenia, Mojżeszu.

## 22.

Tuż przed świtem kapłan Bachen opuścił przydzieloną mu celę, starannie obmył pozbawione włosów ciało, nałożył białą spódniczkę i wzięwszy do ręki wazę, poszedł w stronę świętego stawu, nad którym przelatywały chmary jaskółek głoszących odrodzenie się dnia. Wielki staw, do którego prowadziły rozmieszczone w czterech rogach kamienne schody, był wypełniony wodą z Nun, niewyczerpanego oceanu energii, źródła wszelkiego życia. Bachen zaczerpnął odrobinę cennego płynu, który zostanie wykorzystany do licznych rytów oczyszczenia, jakie odprawiano w zakrytej części świątyni.

- Czy pamiętasz mnie jeszcze, Bachenie?

Kapłan obrócił głowę, by spojrzeć na mężczyznę odzianego jak zwykły „oczyszczony kapłan”.

- Ramzes...!

- Kiedy byłeś moim instruktorem w wojsku, biliśmy i szczęście uśmiechało się raz do ciebie, raz do mnie.

Bachen skłonił się.

- Moja przeszłość umarła, wasza wysokość. Dzisiaj należę do Karnaku.

Były nadzorca stajni, doświadczony jeździec, mężczyzna o kwadratowej, pozbawionej wdzięku twarzy, chrapliwym głose i odpychającym wyglądem robił wrażenie człowieka przejętego swoją nową rolą.

- Czyż Karnak nie należy do króla?



- Któż śmiałyby temu zaprzeczyć?
- Przykro mi, że zakłócam twój spokój, Bachenie, chcę się jednak dowiedzieć, czy jesteś przyjacielem, czy wrogiem.
- Czemu miałbym być wrogiem faraona?
- Wielki kapłan Amona stanął przeciwko mnie, chyba wiesz o tym.
- Zwykle spory na szczytach władzy...
- Nie chroń się, Bachenie, za słowami, które nic nie znaczą; nie ma w tym kraju miejsca dla dwóch władców!
- Miał wrażenie, że były instruktor wojskowy jest zbity tropu.
- Pokonałem dopiero pierwsze szczeble kapłańskie i...
- Jeśli jesteś przyjacielem, Bachenie, musisz być też moim sprzymierzeńcem w walce, którą prowadzę.
- Jak mogę ci pomóc?
- Tą świątynią musi rządzić prawość, jak wszystkimi świątyniami w Egipcie. Co byś zrobił, gdyby zapomniano tu o prawości?
- Jak tresowałem niegdyś konie, tak teraz wygarbowałbym skórę winowajcom.
- Tego właśnie od ciebie oczekuję, Bachenie. Daj mi pewność, że nikt tutaj nie zdradza prawa Maat.

Po tych słowach Ramzes oddalił się, idąc wzdłuż świętego stawu krokiem równie spokojnym jak inni kapłani, którzy przychodzili napełnić wazy oczyszczającą wodą.

Bachen nie mógł podjąć decyzji od razu. Karnak stał się jego domem, światem, w którym chciał żyć. Czy jednak wola faraona nie jest święta?



Syryjski kupiec Raia kupił trzy piękne sklepy w samym środku Teb. Przychodzili do nich kucharze z arystokratycznych pałaców, by zaopatrzyć się w najwyższej jakości mięsne konserwy. Natomiast właściciele tych pałaców zerkali pożądliwie na wytworne, kunsztownie wykonane azjatyckie wazy.

Kiedy dobiegł końca okres żałoby, wszyscy wrócili do interesów. Uprzejmy, cieszący się doskonałą reputacją Raia mógł się pochwalić coraz liczniejszą i wierniejszą klientelą. Umiał też okazać wdzięczność swoim pracownikom, którzy ze swej strony nie szczędzili mu pochwał w rozmowach z klientami.

Kiedy oddalił się fryzjer, który przystrzygł mu spiczastą bródkę, Raia rozkazał, żeby mu nie przeszkadzano, i pochylił się nad rachunkami.

Otarł spocone czoło. Źle znosił upały, a jeszcze gorzej porażki. Zapłacił młodemu Grekowi, żeby ten wkradł się do gabinetu Ramzesa i przejrzał dokumenty, którymi młody król zamierza zająć się w pierwszej kolejności. Prawdę mówiąc, ta porażka była do przewidzenia. Raia chciał przede wszystkim zorientować się, jakie zabezpieczenia wprowadzili Ramzes i Serramanna. Wyglądało na to, że są, niestety, skuteczne. Niełatwo będzie uzyskać wiarygodne informacje, choć przekupstwo z pewnością jest nadal skutecznym orężem.

Syryjczyk przyłożył ucho do drzwi swojego biura. W sieni panowała całkowita cisza świadcząca, że nikt go nie szpieguje. Ponieważ był jednak



człowiekiem bardzo ostrożnym, wszedł na taboret i wyjrzał przez maleńką dziurkę w przepierzeniu.

Upewniwszy się, że nie ma nikogo w pobliżu, poszedł do składu, w którym przechowywał alabastrowe wazy sprowadzone z południowej Syrii, kraju sprzymierzonego z Egiptem. Tutejsze damy zachłannym okiem patrzyły na wspaniałe naczynia, ale Raia sprzedawał je stopniowo, po jednej.

Poszukał wazy, która miała poniżej szyjki dyskretny czerwony znaczek. W środku znalazł drewnianą płytkę z opisem cennego przedmiotu: wysokość, szerokość u wylotu, pośrodku i u podstawy, wartość.

Raia odczytał zaszyfrowany w tych cyfrach rozkaz, który nie pozostawiał miejsca na żadne wątpliwości: ma zwalczać Ramzesa, a wspierać Szenara.



- Wspaniałe dzieło - powiedział Szenar, gładząc z miłością wazę, którą przyniósł mu Raia, nie kryjąc jej zgoła przed natrętnymi klientami. Żaden z nich nie ośmielił się przebić ceny, jaką zaproponuje starszy brat króla.

- To arcydzieło pewnego starego rzemieślnika, który zazdrośnie strzegł swoich sekretów.

- Proponuję ci pięć mlecznych krów najlepszej rasy, hebanowe łożo, osiem krzesel, dwadzieścia par sandałów i zwierciadło z brązu.

Raia skłonił się.

- Jesteś hojny, panie. Czy zechcesz przybić swą pieczęć do mojego dokumentu?

Kupiec zaprosił Szenara na zaplecze, gdzie mogli rozmawiać, nie obawiając się, że ktoś ich podsłucha.

- Mam dla ciebie bardzo dobrą nowinę. Nasi zagraniczni przyjaciele doceniają twoje stanowisko i chcą udzielić ci i zdecydowanego wsparcia.

- Jakich są ich warunki?

- Żadnych warunków, żadnych ograniczeń.

- Czyżbym śnił na jawie?

- O układach pomyślimy później. Na razie najważniejsze jest osiągnięcie zgody w zasadniczym punkcie.

- Możesz to uznać za swoje wielkie zwycięstwo.

- Gratuluję ci, panie, nie mogę się bowiem oprzeć uczuciu, że rozmawiam z przyszłym władcą kraju, choć mamy jeszcze przed sobą bardzo daleką drogę.

Szenar poczuł, że kręci mu się w głowie. Tajne przymierze z Hetytami jest bronią skuteczną i niebezpieczną jak śmiertelna trucizna. Musi używać jej bardzo umiejętnie: zniszczyć Ramzesa, nie szkodząc samemu sobie i nie osłabiając zbytnio Egiptu. Wiedział, że potrafi przejść po tej linie rozpiętej nad przepaścią.

- Co chciałbyś przekazać naszym przyjaciołom? - spytał Raia.

- Wyrazy wdzięczności i zapewnienie, że pracuję bez wytchnienia... jako minister spraw zagranicznych.

Na twarzy Syryjczyka pojawił się wyraz zdumienia.

- Uzyskałeś takie stanowisko?



- Wszystkie moje poczynania będą pilnie nadzorowane.
  - Moi przyjaciele i ja jesteśmy przekonani, że będziesz umiał wykorzystać tę szansę.
  - Niechaj twoi przyjaciele bez wahania najeżdżają słabe protektoraty Egiptu, niechaj przekupują książęta i plemiona, nad którymi Egipt rozciągnął rzekomo swoją władzę, i niech rozpuszczają jak najwięcej fałszywych pogłosek.
  - Jakiego rodzaju?
  - Że grozi nam utrata terytoriów, aneksja całej Syrii, inwazja portów libańskich, że stacjonujący za granicą żołnierze egipscy nie chcą walczyć... Ramzes powinien wpaść w panikę, stracić zimną krew.
  - Pozwolisz, panie, że z całą pokorą wyrażę podziw dla twoich zdolności strategicznych.
  - Mam wiele doskonałych pomysłów, Raio. Twoi przyjaciele nie popełnili błędu, wybierając mnie na sprzymierzeńca.
  - Czy zechcesz, panie, zaspokoić moją próżność, przyznając, że jest w tym także mój skromny udział?
  - Do wynagrodzenia jawnego dorzucę worek złota z Nubii.
- Szenar opuścił zaplecze sklepu. Osoba tak wysoko postawiona nie może pozwolić sobie na dłuższe rozmowy ze zwykłym kupcem - nawet jeśli wszyscy wiedzą, jak wielkie jest zamięłowanie królewskiego brata do egzotycznych waz.
- Czy zawiadomić młodego Aszę o tajnym przymierzu z hetyckim wrogiem? Nie, byłby to błąd. Szenar uznał, że należy jak najszybciej oddzielać swoich stronników. Zapewni to skuteczność działania i pozwoli wyrównać ewentualne straty.



Królowa Tuja, siedząc w chłodnym cieniu sykomory, spisywała kronikę panowania Setiego. Wspominała największe sukcesy szczęśliwej epoki, kiedy Egipt żył w pomyślności i pokoju. Każda myśl męża, każdy jego czyn wyrył się na zawsze w jej pamięci. Dzieliła z nim wszystkie nadzieje i wszystkie lęki, zachowała wspomnienie chwil zbliżenia, kiedy ich dusze zespały się w jedną.

Seti żył w jej wątłym ciele.

Kiedy Tuja zobaczyła nadchodzącego Ramzesa, ogarnęło ją uczucie, że ma oto przed sobą nie naruszoną moc zmarłego króla. W osobowości młodego faraona nie było żadnego z tych pęknięć, które osłabiają większość ludzi. Był wyciosany z litego bloku, był jak obelisk, który oprze się każdej burzy. Do jego niewzruszonej mocy dochodziła cała siła, jaką daje młodość.

Ramzes ucałował dłonie matki i usiadł po jej prawicy.

- Przez cały dzień byłaś zajęta pisaniem. Także noc.
- Czy wybaczyłbyś, gdybym zapomniała o najmniejszym szczególe? Skąd jednak ta zatroskana mina?

Tuja bardzo łatwo odczytywała stan jego ducha.

- Wielki kapłan Amona rzuca wyzwanie władzy królewskiej.
- Seti to przewidział. Prędzej czy później musiało dojść do starcia.



- Co uczyniłby ojciec?
- Czyżbyś nie wiedział? Masz przed sobą tylko jedną drogę.
- To samo powiedziała Nefertari.
- Jest królową Egiptu, Ramzesie, i strażniczką Zasady.
- Nie zachęcasz mnie do umiaru?
- Kiedy zagrożona jest spójność kraju, trzeba zapomnieć o umiarze.
- Złożenie z urzędu wielkiego kapłana Amona wywoła ogromne wzburzenie.
- Kto jednak włada, mój synu, ty czy on?

### 23.

Karawana osłów opuściła mury Karnaku. Przodem szedł stary siwy osioł, który znał każde ziarnko piasku na drodze między tkalnią a świątynią i narzucał młodszemu zwierzętom krok równy i pełen godności.

Ponieważ zapowiedziano większą dostawę, Bachen oraz jeszcze jeden kapłan dostali polecenie udania się do składów by potwierdzić odbiór towaru. Każdą sztukę lnu przeznaczoną na obrzędowe szaty oznaczano numerem, który wpisywano do rejestru, dodając informację co do pochodzenia i jakości tkaniny.

- Piękny materiał - zauważył towarzysz Bachen, niepozorny z wyglądu młodzieniec.

- Jesteś tu nowy?

- Przybyłem kilka miesięcy temu.

- Podoba ci się życie w Kanaku?

- Takiego życia pragnąłem.

- Jesteś sługą świątynnym, ale kim poza tym?

- Moja przeszłość odeszła w zapomnienie. Chcę do końca życia służyć w świątyni.

- Ja służę dwa miesiące w składzie, a potem wracam do miasta i tam pracuję jako nadzorca. Nie jest to zbyt męczące zajęcie... Inaczej niż tutaj, gdzie nie ma się chwili wytchnienia!

- Czemu więc podejmujesz ten trud?

- To moja sprawa. Zajmę się tkaninami najwyższej jakości, ty pozostałymi.

Po zdjęciu juków z kolejnego osła magazynierzy układali ostrożnie sztuki lnu na okrytych płótnem saniach. Bachen przyglądał się każdej sztuce i zapisywał ją na drewnianej tabliczce, dodając zawsze datę dostawy. Miał wrażenie, że współtowarzysz nie przykładą się zbyt do pracy i przez większość czasu rozgląda wokół, jakby bał się, że ktoś go śledzi.

- Chce mi się pić. A tobie?

- Chętnie się napiję.

Niepozorny kapłan zniknął, zostawiając swoją tabliczkę na grzbiecie starego siwego osła. Bachen zerknął na nią.

Zobaczył tylko kilka wziętych z wyobraźni hieroglificznych znaków, które nie miały żadnego związku ze sprawą dostaw lnu pierwszej jakości.

Kiedy kapłan wrócił z bukłakiem chłodnej wody, Bachen wziął się z



powrotem do swojej pracy.

- Napij się, to smaczna woda...

- To nieludzkie, że każą nam pracować w taki upał.

- Osły się nie skarżą.

- Żartowniś

- Wkrótce skończysz, prawda?

- Nie tak szybko! Kiedy będzie po wszystkim, musimy sprawdzić, czy towar ułożono we właściwym miejscu.

- A tabliczki?

- Oddasz mi swoją, a ja zaniosę obie do rejestru.

- To daleko od składów?

- Niezbyt, ale jednak kawałek.

- Będę miał sposobność, by się tam pokazać.

- Urzędnicy mają swoje zwyczaje i nie lubią ich zmieniać.

- Czy taka rutyna nie przynosi uszczerbku pracy?

- Dziękuję za propozycję, ale poradzę sobie sam.

Kapłan był wyraźnie zbity z tropu. Odszedł na bok, żeby nikt nie widział, co pisze.

- Skurcz palców, przyjacielu?

- Nie, nic mi nie jest.

- Chcę, byś mnie uspokoił. Czy na pewno umiesz pisać?

Kapłan obrzucił Bachena spojrzeniem pełnym urazy.

- Skąd to pytanie?

- Widziałem tabliczkę, którą zostawiłeś na grzbiecie osła.

- Jesteś zbyt ciekawy...

- I miałem powody. Jeśli chcesz, wpiszę za ciebie właściwe znaki. W przeciwnym razie nie przyjmą twojej tabliczki i czekają cię kłopoty.

- Nie udawaj, Bachenie, że niczego nie rozumiesz.

- A co miałbym rozumieć?

- No, dość tego! Też chcesz się obłowić... To normalne, ale za bardzo ci spieszo.

- Wyjaśnij, co masz na myśli.

Kapłan o niepozornej twarzy podszedł do Bachena i zaczął mówić ścisłym głosem:

- Ta świątynia jest bogata, bardzo bogata, a my musimy sobie jakoś radzić. Zniknięcie kilku pięknych sztuk płótna nie zrujnuje Karnaku, my zaś, sprzedając je dobrym klientom, ubijemy doskonały interes. Jasne?

- Biuro rejestracyjne zostało wciągnięte?

- Tylko pisarz i dwóch magazynierów. Skoro sztuki płótna nie zostały zarejestrowane, nie ma ich, a my możemy dyskretnie je sprzedać.

- Nie boisz się, że wpadniesz?

- Możesz być spokojny.

- Nasi przełożeni...

- Przełożeni mają inne sprawy na głowie. Kto ci powiedział, że nie przymykają na wszystko oczu? Jakiej części zysku chcesz dla siebie?

- No cóż... Jak największej.

- Widzę, że nie obejdiesz się byle czym! Będzie z nas dobry zespół. W ciągu kilku lat każdy zarobi małą fortunę i nie będzie musiał tutaj



pracować. Kończymy ze sprawą tej dostawy?

Bachen skinął potakująco głową.



Nefertari oparła głowę na ramieniu Ramzesa. Właśnie wstało słońce, zalewając ich sypialnię potężnym porannym blaskiem. Oboje z czcią odnosili się do tego codziennego cudu, do tego powtarzającego się ciągle zwycięstwa światła nad mrokiem. Odprawiając obrządki, królewscy małżonkowie brali udział w wędrówce słonecznej łodzi przez podziemne przestrzenie i w walce boskiej załogi przeciwko olbrzymiemu smokowi, który chciał zniszczyć dzieło stworzenia.

- Potrzebuję twojej magii, Nefertari. Mam przed sobą trudny dzień.

- Czy twoja matka jest tego samego zdania co ja?

- Widzę, że wy dwie cudownie się uzupełniacie.

- Tak samo patrzymy na świat - przyznała z uśmiechem.

- Przekonałyście mnie. Złożę dzisiaj z urzędu wielkiego kapłana Amona.

- Czemu zwlekałeś?

- Potrzebny był mi dowód, że posiadłości są źle zarządzane.

- I zdobyłeś taki dowód?

- Bachen, niegdyś mój instruktor wojskowy, a teraz kapłan, odkrył nielegalny handel płótnem, w który zamieszanych jest wielu urzędników Karnaku. Albo sam wielki kapłan ma w tym swój udział, albo nie panuje nad sytuacją. W jednym i drugim przypadku nie można pozostawić go na czele hierarchii kapłańskiej.

- Czy Bachen to człowiek godny zaufania?

- Jest młody, ale Karnak stał się całym jego życiem. Po odkryciu nadużyć popadł w rozpacz. Uznał, że nie ma prawa milczeć, ale musiałem wrywać mu każde słowo, żeby poznać całą prawdę. Bachen nie jest donosicielem, nie ma też żadnych ambicji.

- Kiedy spotkasz się z wielkim kapłanem?

- Dzisiaj rano. Czeka mnie trudne starcie. Wyprze się wszelkiej odpowiedzialności, będzie krzyczał, że spotyka go niesprawiedliwość.

- Czego się lękasz?

- Że wielki kapłan doprowadzi do sparaliżowania gospodarki świątynnej i przynajmniej na jakiś czas sparaliżuje dostawy żywnościowe. Oto jaką cenę trzeba zapłacić, żeby unicestwić próbę podziału kraju.

Powaga brzmiąca w głosie Ramzesa wywarła ogromne wrażenie na Nefertari. Faraon nie był tyranem pragnącym pozbyć się niewygodnego rywala, ale władcą świadomym wagi jedności Obu Ziemi i zdecydowanym bronić tej jedności za wszelką cenę, nie zważając na związane z tym zagrożenia.

- Chciałabym ci coś wyznać - powiedziała zamyślona Nefertari.

- Czyżbyś badała na własną rękę sytuację w Karnaku?

- Nic podobnego.

- Więc moja matka, która wołała przemawiać przez twoje usta?

- Też nie.

- Czy chodzi o moje spotkanie z wielkim kapłanem?

- Nie, ale ma to zapewne wiele wspólnego z prowadzeniem spraw



państwowych.

- Długo będę musiał jeszcze czekać?
- Kilka miesięcy... Jestem brzemienna.

Ramzes z czułością wziął żonę w ramiona, jakby chciał chronić ją swoją siłą.

- Najlepsi medycy w kraju nie będą cię odstępować ani na krok.
- Niepotrzebnie się niepokoisz.
- Jakże mogę zachować spokój? Mam nadzieję, że nasze dziecko będzie piękne, silne, ale najważniejsze jest dla mnie twoje życie i zdrowie.
- Będę miała odpowiednią opiekę.
- Czy mogę rozkazać ci, byś od tej chwili nieco mniej pracowała?
- Zniósłbyś u swego boku leniwą królową?



Ramzes niecierpliwił się. Spóźnienie wielkiego kapłana trzeba uznać za zniewagę. Co wymyśli, żeby się usprawiedliwić? Jeśliby wpadł na to, że Bachen odkrył całą prawdę, z pewnością postarałby się zdławić dalsze śledztwo, niszcząc dowody i oddalając od siebie winowajców i świadków. Ale takie posunięcia obróciłyby się tylko przeciwko niemu.

Słońce zbliżało się już do zenitu, kiedy o widzenie poprosił czwarty prorok Amona. Król przyjął go natychmiast.

- Gdzie jest pierwszy prorok i wielki kapłan Amona?
- Właśnie umarł, wasza wysokość.

## 24.

Faraon zwołał zgromadzenie wyższych kapłanów. Przybyli drugi, trzeci i czwarty prorok ze świątyni Amona w Karnaku oraz wielcy kapłani i wielkie kapłanki najważniejszych egipskich sanktuariów. Nie stawili się tylko dostojnicy z Dendery i Athribis. Wielki kapłan z Dendery był za stary na taką podróż, a kapłana z Athribis zatrzymała w siedzibie w Delcie choroba. Przybyli natomiast ich delegaci zaopatrzeni w odpowiednie pełnomocnictwa.

Wszystkie te starsze już osoby prowadziły w zastępstwie króla obrządki w swoich świątyniach, a teraz zebrały się w jednej z sal świątyni Tutmozisa III, który nosił imię Ten, którego posąg promienieje jak światło. Tam odbywały się obrządki inicjacji wielkich kapłanów Amona, tam ujawniano im obowiązki związane z ich stanowiskiem.

- Potrzebuję waszej rady - oznajmił Ramzes - muszę bowiem mianować nowego przywódcę hierarchii świątynnej w Karnaku.

Wielu skinęło z aprobatą głowami; być może nowy faraon nie jest taki popędliwy, jak się powiada.

- Czy stanowisko nie powinno przypaść w sposób naturalny drugiemu prorokowi? - spytał wielki kapłan z Memfis.

- Nie uważam, by prawo starszeństwa było w tym przypadku kryterium wystarczającym.

- Czy mógłbym ostrzec waszą wysokość przed nierozważnym posunięciem? - zabrał głos trzeci prorok Amona. - W życiu świeckim



można bez wątpienia powierzać stanowiska ludziom nowym, ale jeśli chodzi o zarządzanie Karnakiem, byłby to bład. Na pierwszym miejscu należy postawić doświadczenie i czcigodność.

- Pomówmy zatem o czci! Czy wiesz, że Karnak jest systematycznie okradany z najlepszych sztuk płótna i że gniazdem tych sprzeniewierzeń jest sama świątynia?

Po tych słowach zapanowało wśród zgromadzonych ogromne wzburzenie.

- Osoby odpowiedzialne zostały zatrzymane i skazane na prace w tkalniach. Nigdy już nie zostaną przyjęte między kapłanów.

- Czy odpowiedzialność za te haniebne czyny spada na zmarłego?

- Nie sądzę, rozumiecie jednak, dlaczego nie chcę wybierać następcy spośród dzisiejszej hierarchii świątynnej.

Po tym nieoczekiwanym oświadczeniu Ramzesa, w sali zapanowała głucha cisza.

- Czy wasza wysokość ma już kogoś na myśli? - spytał wielki kapłan z Heliopolis.

- Oczekuję, że to dzisiejsze zgromadzenie podsunie mi imiona poważnych kandydatów.

- Ile czasu nam przyznasz?

- Zgodnie ze zwyczajem, muszę teraz odwiedzić, w towarzystwie królowej i kilku przestawicieli dworu, pewną liczbę miast i świątyń. Po moim powrocie przedstawię mi wynik swoich narad.



Przed wyruszeniem w objazd, którego nowy faraon powinien, zgodnie z tradycją, dokonać w ciągu pierwszego roku panowania, Ramzes udał się do świątyni na zachodnim brzegu Nilu, w Gurnie, gdzie oddawano cześć *ka* Setiego, jego nieśmiertelnej mocy. Wyznaczeni do tych obrządków kapłani codziennie kładli na ołtarzu mięso, chleb, warzywa i owoce i odmawiali modły, które miały zatrzymać na ziemi duszę zmarłego faraona.

Król przyglądał się płaskorzeźbie przedstawiającej jego ojca, wiecznie młodego w obliczu bogów. Błagał zmarłego, by wyrwał się z kamienia, ze ściany, i wziął go w ramiona, przekazując całą moc króla, który zmienił się w gwiazdę.

W miarę mijania dni Ramzes coraz mocniej przeżywał śmierć Setiego jako próbę i wezwanie. Była próbą, gdyż nie mógł już oczekiwać rady od pewnego i szczodrego przewodnika; wezwaniem, gdyż każdą jego myśl przenikał głos faraona nakazujący wykonać jeszcze jeden krok bez względu na piętrzące się przeszkody.



W rozmowach mieszkańców Teb, możnych, rzemieślników i matek gawędzących na progach domów, przewijał się ciągle jeden temat: kogo ze swojego dworu zabiorą Ramzes i Nefertari w podróż po Obu Ziemiach, kto będzie asystował faraonowi przy potwierdzaniu przymierza z bogami Egiptu?

Każdy uważał, że jest powiernikiem poufnej informacji, którą uzyskał od



upoważnionej osoby albo pracownika pałacu. Niektórzy dowiedzieli się z pewnych źródeł, że królewska flota popłynie najpierw na południe, do Asuanu, a potem na północ, do samej Delt. Uprzedzono załogi, że trzeba będzie posuwać się szybko, a postoje będą krótkie, czeka je więc ogromny wysiłek. Ale wszyscy cieszyli się, że dojdzie do tej obrzędowej podróży, podczas której królewscy małżonkowie obejmą w posiadanie ziemię Egiptu, by zapewnić jej harmonię Maat i wieczną Zasadę.

Natychmiast po wypłynięciu Ameni wręczył Ramzesowi stos dokumentów, z którymi król powinien zapoznać się, zanim dojdzie do spotkań ze zwierzchnikami prowincji, przełożonymi świątyń i burmistrzami odwiedzanych miast. Osobisty sekretarz dołączył do tych dokumentów biografię ważnych osobistości wraz z omówieniem etapów kariery, sytuacji rodzinnej, ujawnionych ambicji i przyjaźni z innymi dygnitarzami. Kiedy wiadomości nie były pewne albo ich źródło stanowiła nie sprawdzona pogłoska, Ameni to zaznaczał.

- Ile dni i nocy poświęciłeś na gromadzenie tych skarbów? - spytał Ramzes.

- Nie warto liczyć. Najważniejsze jest to, żeby informacje były ścisłe, bo inaczej nie sposób dobrze rządzić.

- Z pobieżnej lektury wnioskuję, że zwolennicy Szenara są liczni, bogaci i wpływowi.

- Czy coś cię w tych dokumentach zaskoczyło?

- Tak, to, że mają taką siłę.

- Trzeba nie lada pracy, żeby pozyskać tych ludzi.

- Jesteś optymistą.

- Jesteś królem i musisz władać. Reszta to tylko czcze gadanie.

- Czy ty nigdy nie odpoczywasz?

- Po śmierci będę miał w bród czasu na odpoczynek, póki zaś jestem noszącym twoje sandały, będę wygładzał ci drogę. Czy jesteś zadowolony ze swojego polowego stołka?

Drewniany składany stołek faraona wykonany był z kawałka skóry przymocowanej do mocnych nóg zakończonych inkrustowanymi kośćmi słoniową głowami kaczek. Król będzie siedział względnie wygodnie podczas oficjalnych ceremonii i audiencji.

- Przesiałem przez sito wszystkich członków eskortującego cię haremu - oznajmił Ameni. - Niczego ci nie zabraknie. Posiłki będą równie smaczne jak w pałacu.

- Czy nadal nie cenisz rozkoszy stołu?

- Z jednej strony, dobre odżywianie się jest gwarancją długiego życia, ale z drugiej, powstrzymywanie się od picia pozwala zachować energię i koncentrację. Żeby zapewnić szybkie połączenia pocztowe, poleciłem burmistrzom i wielkim kapłanom miast, w których się zatrzymamy, przygotować kwatery dla członków naszej wyprawy. Oczywiście ty i królowa będziecie mieli pałac.

- Zatrzaszczyłeś się o Nefertari?

- Co za pytanie? Twoja małżonka jest brzemienna, a to sprawa państwowej wagi. Dostanie dobrze przewietrzoną kajutę, w której będzie mogła spokojnie wypoczywać. Czuwać będzie przy niej na zmianę pięciu



medyków, którzy codziennie przedstawia ci raport o stanie jej zdrowia. Aha! Jedno mnie niepokoi.

- W związku z Nefertari?

- Nie, chodzi o nabrzeża. Dotarły do mnie wieści, że niektóre są bardzo zniszczone, ale odnoszę się do tego sceptycznie. Moim zdaniem, niektórzy zwierzchnicy prowincji chcą uzyskać dodatkowe subsydia na utrzymanie w należytym stanie budowli użyteczności publicznej. Twoja wizyta jest okazją do zgłaszania potrzeb, ale nie należy zbytnio się tym przejmować. Każdy będzie chciał wyrwać jak najwięcej, ty musisz pokazać, że jesteś sprawiedliwy i dbasz o dobro całego kraju.

- Jak układają się stosunki z wezyrem Północy i wezyrem Południa?

- Z ich punktu widzenia bardzo źle, z mojego zaś doskonale. To dobrzy rządcy, ale nieśmiali, żyjący w wiecznej trwodze, że stracą stanowisko. Zachowaj ich, a nie spotka cię z ich strony zdrada.

- Zamierzałem...

- Mianować mnie wezyrem? Tylko nie to! W tej chwili obejmuję stanowisko, na którym mogę ci służyć z największym pożytkiem. Mogę działać w cieniu, nie przytłoczony potwornym brzemieniem obowiązków administracyjnych.

- Jak moi goście przyjęli zaproszenie do podróży?

- Są zachwyceni. Trochę mniej tym, że Serramanna obserwuje ich i rewiduje, uważając, że każdy może okazać się zbrodniarzem. Wysłuchuję skarg i natychmiast o nich zapominam. Ten Sardyńczyk wypełnia bez zarzutu swoje obowiązki.

- Pamiętaj, że mam dodatkowe zabezpieczenie, dwóch wiernych obrońców, lwa i psa.

- Zwierzęta z pewnością stanowią znakomitą straż przyboczną.

- Jak sprawuje się Rome?

- Można by pomyśleć, że zawsze był intendentem. Dzięki niemu twój dom jest zarządzany bez zarzutu. Nie zawiódł cię instynkt.

- Czy to samo można powiedzieć o Nedżemie?

- Twój nowy minister rolnictwa podchodzi z wielką powagą do swoich obowiązków. Dwie godziny dziennie nęka mnie pytaniami dotyczącymi zarządzania, a potem zamyka się z doradcami poprzedniego ministra, którzy uczą go wszystkiego, co powinien wiedzieć... Podczas tej podróży z pewnością nie będzie podziwiał krajobrazów.

- A mój umiłowany brat?

- Statek Szenara to pływający pałac. Nowy minister spraw zagranicznych zaprasza wszystkich do swojego stołu i zapowiada, że Egipt i Ramzesa czeka wspaniała przyszłość.

- Czyżby sądził, że jestem nieuleczalnie naiwny?

- Rzeczywistość jest bardziej złożona - powiedział Ameni. - Zdaje się, że stanowisko, które otrzymał, naprawdę go uszczęśliwiło.

- Czyżbyś uznał, że Szenar stał się moim sprzymierzeńcem?

- W głębi serca z pewnością nie, ale to człek bystry i znający swoje ograniczenia. Okazałeś wielką mądrość, zaspokajając jego żądze władzy i wysuwając go na przód sceny. Być może ukołysze się do snu, korzystając z przywilejów, jakimi się cieszy bogaty i rozpieszczany przez wszystkich



arystokrata.

- Oby bogowie cię wysłuchali!

- Powinieneś iść spać, bo jutro czeka cię ciężki dzień. Co najmniej dziesięć rozmów i trzy przyjęcia. Czy łożo jest wygodne?

Wystarczyłoby nawet skromniejsze - pomyślał król. Podpórka pod głowę, materac z kręconej przędzy przymocowany do ramy zawieszony na czopach wsuniętych w gniazda na nogach w kształcie lwich łap, podkładka pod nogi ozdobiona bławatkami, mandragorami i lotosami, które mają ukwiecić sny faraona.

- Brakuje tylko miękkich poduszek - oznajmił osobisty sekretarz króla.

- Wystarczy mi jedna.

- Oczywiście nie! Tylko spójrz na tę nędzę...

Ameni chwycił poduszkę leżącą w głowie łożka.

Cofnął się i zamarł bez ruchu.

Pod poduszką ujrzał gotowego do ataku czarnego skorpiona.

## 25.

Ramzes musiał osobiście pocieszać Serramanę. Dowódca straży przybocznej nie mógł zrozumieć, w jaki sposób skorpion znalazł się w sypialni jego pana. Dokładne przesłuchanie służby nie dało żadnego rezultatu.

- Nie ma wśród nich winowajcy - stwierdził Sardyńczyk. - muszę przesłuchać twojego intendenta.

Ramzes wyraził zgodę.

Rome nie przepadał zgoła za Serramaną, ale też nie zaprotestował, kiedy król poprosił go, by odpowiedział z całą zwartością na pytania Sardyńczyka.

- Ile osób ma prawo wstępu do sypialni?

- Pięć. Właściwie... pięciu stałych pracowników.

- Co masz na myśli?

- Zdarza się, że podczas postojów w porcie zatrudniam dwóch dodatkowych.

- A podczas ostatniego postojów?

- Przyjąłem jednego, który miał zmienić pościel i zanieść ich do pralni.

- Jego imię?

- Jest zapisane w rejestrze wypłat.

- Niczego się nie dowiemy - uznał Ramzes. - Z pewnością podał fałszywe imię, a poza tym nie mamy czasu, żeby wrócić i wszcząć poszukiwania.

- Nic nie wiedziałem o tych dodatkowych pracownikach! - grzmiał Serramanna. - W ten sposób na nic się zdadzą wszystkie moje środki bezpieczeństwa.

- Co się stało? - spytał zdumiony Rome.

- Nie musisz wiedzieć! W przyszłości będę sprawdzał wszystkie osoby, które znajdą się na pokładzie statku waszej wysokości. Bez względu na to, czy będzie to generał, kapłan czy zwykły zamiatacz!

Rome obrócił się w stronę Ramzesa, który skinieniem głowy



zaaprobował słowa Serramanny.

- A... posiłki?

- Jeden z twoich kucharzy będzie kosztował wszystkich dań w mojej obecności.

- Czyń wszystko, co uznasz za stosowne.

Rome wyszedł z królewskiej kajuty. Serramanna, nie panując nad swoją wściekłością, walnął pięścią w belkę, która przeciągłym skrzygnięciem zaprotestowała przeciwko takiemu traktowaniu.

- Ten skorpion nie zabiłby cię, panie - powiedział Sardyńczyk - ale dostałbyś bardzo wysokiej gorączki.

- I musiałbym przerwać podróż... Oznaczałoby to porażkę, niełaskę bogów. Taki cel chciano osiągnąć.

- To się już nie powtórzy - obiecał Serramanna.

- Obawiam się, że na nic zdadzą się twoje wysiłki, póki nie znajdziemy prawdziwego winowajcy. Serramanna skrzywił się.

- Masz jakieś podejrzenia?

- Ludzie bywają niewdzięcznikami.

- Mów jasno.

- Ten Rome... A jeśli skłamał, jeśli to jego dzieło?

- Czy ustalenie prawdy nie należy do twoich obowiązków?

- Nie zaniedbam ich, możesz być pewny.



Obrzędowa podróż królewskiej pary była jednym pasmem tryumfów. Autorytet Ramzesa i czar Nefertari zniewalały zwierzchników prowincji, burmistrzów i innych dostojników; zaskoczyła ich powaga nowego władcy Egiptu. Ramzes pamiętał, żeby zawsze podkreślać zasługi swojego starszego brata, którego wielu dygnitarzy znało i którego nominacja na stanowisko ministra spraw zagranicznych uśmierzyła wiele obaw. Po pierwsze, rodzina królewska nie uległa rozbiciu i dwaj bracia pracowali ręką w rękę, a po drugie, patriotyzm Szenara i jego pragnienie wielkości są rękojmą ciągłości polityki obronnej, a tym samym uchronienia cywilizacji przed naporem barbarzyństwa.

Na każdym postoju królewscy małżonkowie składali hołd królowej matce, Tui, której obecność budziła poruszenie i szacunek. Krucha, milcząca, trzymająca się na uboczu Tuja była ucieleśnieniem tradycji i ciągłości. Swoją obecnością poświadczała panowanie syna.

Kiedy zbliżali się do Abydos, olśniewającego sanktuarium Ozyrysa, Ramzes wezwał na dziób statku swojego przyjaciela, Aszę. Młody dyplomata był zawsze, bez względu na porę dnia czy nocy, tak samo wytworny.

- Czy jesteś zadowolony z tej podróży, Aszo?

- Wasza wysokość obejmuje władzę nad sercami i to jest pożądane.

- Czy postawa tego lub owego z dygnitarzy nie jest przejawem obłudy?

- Zapewne, czyż nie jest jednak rzeczą najważniejszą to, że ci ludzie uznają twoją władzę?

- Co sądzisz o nominacji Szenara?

- Jest zaskakująca.



- Inaczej mówiąc, była dla ciebie wstrząsem.
- Nie mam prawa poddawać krytyce postanowień faraona.
- Czy uważasz, że mój brat nie nadaje się na to stanowisko?
- W dzisiejszej sytuacji dyplomacja jest trudną sztuką.
- Kto śmiałby rzucić wyzwanie egipskiej potędze?
- Twój osobisty tryumf w kraju nie może przesłaniać ci rzeczywistej sytuacji międzynarodowej. Wróg hetycki nie siedzi z założonymi rękami. Widząc, że nie jesteś władcą malowanym, Hetyci postarają się umocnić swoje pozycje, zanim pomyślą, być może, o bardziej wojowniczych działaniach.
- Jakież konkretne fakty?
- Na razie to tylko domysły.
- Widzisz, Aszo, Szenar jest moim starszym bratem, a poza tym osobą bardzo reprezentacyjną. Jego żywiołem są przyjęcia i uczyty. Czczymi słowami oczaruje zagranicznych posłów i sam stanie się niewolnikiem swojej gry. Mogą jednak pojawić się inne pokusy, być może zechce mi szkodzić albo zacznie spiskować. Obnosi się ze swoim pragnieniem, by jak najsprawniej współpracować ze mną i służyć państwu, a to wydaje mi się podejrzane. Dlatego masz do wypełnienia bardzo ważną misję.
- Czego oczekujesz ode mnie?
- Mianuję cię zwierzchnikiem tajnych służb Dolnego i Górnego Egiptu. Podobnie jak w przypadku wszystkich poprzedników, twoim jawnym zadaniem będzie kierowanie służbami poczty dyplomatycznej, dzięki czemu będziesz miał dostęp do dokumentów opracowanych przez Szenara.
- Rozkazujesz mi, bym wziął na siebie rolę szpiega?
- Rzeczywiście, to jedno z twoich zadań.
- Czy Szenar nie będzie mnie podejrzewał?
- Dałem mu do zrozumienia, że nie będzie miał swobody działania. Skoro wie, że ani na chwilę nie spuścimy go z oka umknie pokusy jakichś godnych ubolewania posunięć.
- A jeśli wymknie się spod mojego nadzoru?
- Och, przyjacielu, na to jesteś zbyt mądry.



Kiedy Ramzes zobaczył świętą ziemię Abydos, serce się mu ścisnęło. Wszystko tu przypominało mu o Setim. Ojciec, człowiek boga Seta, wcielenia potęgi kosmosu i zabójcy swego brata Ozyrysa, kazał wybudować wspaniałą świątynię, w której odprawiano misteria ku czci boga zmarłego i wskrzeszonego. Ramzes i Nefertari zostali wtajemniczeni w obrządku. W najtajniejszych głębiach swego jestestwa wyryli sobie objawienie i pewność życia przyszłego. Ich obowiązkiem było dzielić się tą pewnością ze swoim ludem.

Brzegi kanału prowadzącego w stronę nabrzeża były zupełnie puste. Oczywiście, w tym świętym miejscu radosne zgromadzenia były dopuszczalne tylko podczas święta wskrzeszenia Ozyrysa, lecz obojętność i przytłaczająca atmosfera powitania królewskiej floty zdumiały podróżnych.

Pierwszy postawił nogę na lądzie Serramanna. Dobył miecza. Zaraz po nim na brzeg wysypała się straż przyboczna faraona.



- Wcale mi się tu nie podoba - mruknął Sardyńczyk. Ramzes zszedł na nabrzeże. W dali, za kurtyną akacji, widać było świątynię Ozyrysa.

- Pamiętaj o swoim bezpieczeństwie, panie - zalecił Serramanna. - Pozwól, że rozejrzę się po okolicy.

Abydos ośrodkiem buntu! Król nie mógł uwierzyć w takie świętokradztwo.

- Rydwany! - rozkazał. - Ruszam na czele.

- Wasza wysokość...!

Serramanna zrozumiał, że na nic się tu zdadzą jego sprzeciwy. Jak zapewnić bezpieczeństwo tak nierozsądnemu królowi?



Królewski rydwan szybko pokonał odległość dzielącą nabrzeże od murów świątyni. Ku swemu ogromnemu zdumieniu zobaczył, że brama w murach jest otwarta. Zeskoczył z rydwanu i wszedł na dziedziniec.

Fasada świątyni była zakryta rusztowaniami. Na ziemi leżał posąg przedstawiający ojca Ramzesa jako Ozyrysa. Tu i tam rozrzucone narzędzia, ale ani śladu rzemieślników.

Zdumiony faraon wszedł do świątyni. Na ołtarzach nie było ofiar, kapłani nie odprawiali obrządków.

Świątynia najwyraźniej została opuszczona.

Ramzes wrócił na dziedziniec i polecił stojącemu nieruchomo Serramannie:

- Sprowadź mi natychmiast kierowników robót.

Sardyńczyk, który w znacznej mierze odzyskał spokój, rzucił się, by wykonać rozkaz.

Gniew Ramzesa wzbiał się pod przejrzyste niebo nad Abydos.

Na wielkim dziedzińcu świątynnym zgromadzono kapłanów, urzędników, rzemieślników i rytualistów, których obowiązkiem było dbać o utrzymanie i funkcjonowanie świątyni. Wszyscy oddali pokłon faraonowi, padając na kolana i bijąc czołami o ziemię. Przerażał ich potężny głos władcy, który wyrzucał im lenistwo i zaniedbanie obowiązków.

Nie przyjmował do wiadomości żadnych tłumaczeń. Jak to możliwe, żeby postępowali w sposób tak oburzający, tłumacząc się, że śmierć Setiego zmusiła ich do bezczynności? W ten sposób bałagan i bierność wkradną się do umysłów przy pierwszej lepszej okazji i wszyscy zapomną o swoich obowiązkach. Bali się, że spadną na nich surowe kary, ale młody faraon polecił tylko podwoić ofiary dla *ka* Setiego. Rozkazał założyć warzywnik, posadzić drzewa, pozłocić drzwi, podjąć przerwane roboty przy rozbudowie świątyni i dokończyć posągi. Codziennie mają być wypełniane wszystkie obrządki. Zapowiedział też, że zostanie wykonana łódź, której używa się podczas misterii ku czci Ozyrysa. Wieśniacy pracujący na ziemiach należących do świątyni zostaną zwolnieni z opłat, a świątynia otrzyma bogate dary - pod warunkiem jednak, że nigdy już nie dojdzie do takich zaniedbań.

Zgromadzeni opuścili w ciszy wielki dziedziniec. Cieszono się z pobłażliwości króla i przysięgano, że Abydos nigdy już nie da mu powodu



do niezadowolenia.

Ramzes, wyzbywszy się gniewu, wszedł do centralnej kaplicy, do „nieba” Abydos, gdzie w mroku jaśniało sekretne światło, i obcował z duszą ojca, który połączył się z gwiazdami. Słoneczna łódź ani na chwilę nie przerywała swojej wiecznej wędrówki.

## 26.

Szenar nie posiadał się z radości, gdyż pod koniec bardzo udanej wieczery Asza podzielił się z nim bajeczną wprost nowiną. Dwaj mężczyźni udali się na rufę sunącego po Nilu statku, tak że nikt z pozostałych jeszcze gości, którzy nadużyli wina, nie mógł podsłuchać ich rozmowy. Pokładowy medyk zajmował się wysokim urzędnikiem, który wymiotował na oczach przyglądających się mu hulaków.

- Zwierzchnik tajnych służb...! Chyba śnię!

- Ta nominacja jest faktem.

- Masz mnie szpiegować, jak się spodziewam?

- Tak.

- A zatem pozornie nie będę miał swobody działania i zadowolę się rolą pozbawionego znaczenia, światowca.

- Właśnie tego pragnie król.

- Spełnijmy jego pragnienie, Aszo! Postaram się odgrywać bez zarzutu tę rolę. Jeśli dobrze zrozumiałem, będziesz dla króla głównym źródłem informacji, jeśli chodzi o politykę Hetytów.

- Prawdopodobnie.

- Czy jesteś zadowolony z naszego przymierza?

- Bardziej niż kiedykolwiek. Jestem przekonany, że Ramzes to tyran. Pogardza innymi ludźmi i ufa tylko samemu sobie, jego próżność doprowadzi kraj do zguby.

- Nasze poglądy są nadal zbieżne, czy gotów jesteś jednak podjąć ryzyko?

- Moje stanowisko nie uległo zmianie.

- Dlaczego tak nienawidzisz Ramzesa?

- Bo jest Ramzesem.

Szenar nie posiadał się z radości.

Nic to, że skorpion podłożony w sypialni Ramzesa został odkryty. Starszy brat króla nie wierzył w plan Sariego, byłego wychowawcy Ramzesa, zaślepiała go bowiem nienawiść. Osłabić Ramzesa, nadwzględnie jego cielesne siły to niełatwe zadanie. Doświadczenie uczy jednak, że w najsurowszych środkach bezpieczeństwa zawsze można znaleźć jakąś lukę.



Położona wśród zielonych pól Dendera, świątynia pięknej i uśmiechniętej bogini Hathor, była hymnem sławiącym harmonię nieba i ziemi. Wielkie sykomory rosnące tuż przy murze rzucały cień na budowlę i przyległe budynki, w tym szkołę muzyczną. Nefertari, jako przełożona kapłanek Hathor wtajemniczonych w misteria tańca gwiazd, cieszyła się z tego postoju, mając nadzieję na kilka godzin spokojnej medytacji w



sanktuarium. Po incydencie w Abydos flota królewska musiała popłynąć na południe, ale królowa nalegała na ten postój.

Ramzes robił wrażenie bardzo zatroskanego.

- O czym myślisz? - spytała Nefertari.

- O sprawie nominacji wielkiego kapłana Amona. Ameni wręczył mi akta głównych kandydatów, ale żaden z nich nie wydaje mi się odpowiedni.

- Czy rozmawiałeś o tym z Tują?

- Podziela mój pogląd. Są to ludzie, których odsunął od wpływów Seti i którzy teraz chcą wykorzystać nadarżającą się sposobność.

Nefertari wpatrywała się w oblicze Hathor wyryte ze zdumiewającym wdziękiem w kamieniu. Nagle w oczach królowej zabłysło dziwne światło.

- Nefertari...!

Nic nie odpowiedziała, pochłonięta przeżywaniem swojej wizji. Ramzes ujął ją za dłoń, lękając się, że królowa na zawsze go opuści, porwana do nieba przez boginię o twarzy pełnej słodyczy. Ale na królową spłynęło teraz ukojenie. Przytuliła się do męża.

- Byłam daleko, bardzo daleko... Widziałam ocean światła, słyszałam śpiewny głos...

- Co ci powiedział?

- Nie wybieraj żadnego z ludzi, którzy będą ci proponowani. Musimy wyruszyć na poszukiwanie wielkiego kapłana Amona.

- Nie mam czasu.

- Słuchaj głosu z tamtego świata. Czyż nie on jest przewodnikiem faraona od dnia narodzin Egiptu?



Małżonków królewskich przyjęła przełożona muzykantek i śpiewaczek, zapraszając ich na koncert w ogrodzie świątynnym. Nefertari przeżywała cudowne chwile, Ramzes natomiast wrzał z niecierpliwości. Czy musi czekać na następne objawienie, żeby dowiedzieć się, kogo powołać na wielkiego kapłana Amona?

Najchętniej wróciłby do swojego gabinetu, żeby omówić to z Amenim, nie mógł jednak wymówić się od wizyty w świątyni, warsztatach i składach. Wszędzie panował porządek, wszędzie widział piękno.

Zapomniał o swoich troskach, kiedy znalazł się nad świętym jeziorem. Pogodny nastrój tego miejsca, urok klombów obsadzonych irysami i bławatkami, niespieszna procesja kapłanek, które przychodziły po wodę potrzebną do wieczornych obrzędów - wszystko to mogło ukoić nawet najbardziej wzburzony umysł.

Jakiś starzec wyrывał chwasty i wrzucał je do worka. Pracował powolnymi, ale precyzyjnymi ruchami. Przykłęknął na jedno kolano, zwrócony tyłem do królewskiej pary. Ta świadcząca o braku szacunku postawa zasługiwałaby na nagane, ale starzec był tak zaprzątnięty swoim zajęciem, że król nie chciał mu przeszkadzać.

- Twoje kwiaty są piękne - powiedziała w pewnej chwili Nefertari.

- Przemawiam do nich z miłością - odburknął starzec. - gdyby nie to, rosłyby krzywo.



- Ja też to zauważyłam.
- O! Czyżby taka piękna młoda osoba zajmowała się ogrodem?
- Kiedy tylko mam na to czas.
- Jesteś tak bardzo zajęta?
- Od rana do wieczora nie mam chwili wytchnienia.
- Jesteś przełożoną kapłanek?
- Nie tylko.

- Czyżby spoczywały na tobie jeszcze inne obowiązki? Och, wybacz...! Nie mam żadnego prawa zakłócać ci spokoju moim natręctwem. Wystarczająco cudowne jest to, że łączy nas miłość do kwiatów. Nie warto wypytywać o nic ponadto.

Starzec skrzywił się z bólu.

- Przekłete kolano... Czasem tak boli, że trudno mi wstać.

Ramzes podał ogrodnikowi rękę.

- Dziękuję, książe... gdyż z pewnością jesteś co najmniej księciem.
- Czy to wielki kapłan Dendery powierzył ci starania o ogród?
- W istocie.
- Powiada się, że to człowiek pełen surowości, schorowany i niezdolny do podróży.
- Tak jest. Czy i ty kochasz kwiaty jak ta młoda dama?
- Moją ulubioną rozrywką jest sadzenie drzew. Chciałbym porozmawiać z wielkim kapłanem.

- Po co?

- Wielki kapłan nie przybył na zgromadzenie, którego uczestnicy mają przedstawić Ramzesowi imię nowego wielkiego kapłana Amona.

- Czemu nie pozwala się, by stary sługa bogów zajmował się swoimi kwiatami?

Ramzes nie miał już wątpliwości: w stroju ogrodnika ukrywa się tutejszy wielki kapłan.

- Wydaje mi się, że bolące kolano nie przeszkadza wsiąść na statek i popłynąć do Teb.

- Prawe ramię jest w nie lepszym stanie, brzemień lat przytłacza do ziemi...

- Czyżby wielki kapłan Dendery był niezadowolony ze swego losu?

- Przeciwnie, wasza wysokość. Pragnie tylko, by pozwolono mu dokonać dni w murach tej świątyni.

- A jeśli sam faraon zażąda, by udał się do Teb, ponieważ zgromadzeni tam kapłani potrzebują jego mądrości?

- Jeśli faraon, mimo swej młodości, zdobył już jakieś doświadczenie, z pewnością oszczędzi trudu starcowi. Czy Ramzes zechce podać mi łaskę, która leży na murku?

Król zrobił, o co go proszono.

- Sam widzisz, wasza wysokość, stary Nebu nawet chodzi z trudem. Kto ważyłby się wyciągać go z ogrodu?

- Czy zatem jako wielki kapłan Dendery zechcesz chociaż udzielić rady królowi Egiptu?

- W moim wieku najlepiej jest milczeć.

- Innego zdania jest mądry Ptahhotep, którego maksymy są naszym



pokarmem od czasów piramid. Twoje słowo jest cenne i chcę je zebrać jak dojrzały owoc. Kto według ciebie najbardziej nadaje się na wielkiego kapłana Amona?

- Całe życie spędziłem w Denderze i nigdy nie byłem w Tebach. Sprawy hierarchii kapłańskiej nie były nigdy moją mocną stroną. Wasza wysokość zechce mi wybaczyć, ale zwykłem wcześniej udawać się na spoczynek.



Nefertari i Ramzes spędzili część nocy, siedząc w towarzystwie astronomów na tarasie świątyni. Na nocnym niebie widać było tysiące dusz. Niezniszczalne gwiazdy krążyły wokół gwiazdy Polarnej, przez którą przechodzi oś łącząca świat widzialny z niewidzialnym.

Potem para królewska udała się do pałacu, którego okna wychodziły na pola. Chociaż sypialnia była mała i wyposażona w proste wiejskie meble, spędzili rajska noc, której mroki rozproszył śpiew ptaków. Nefertari zasnęła w ramionach Ramzesa. Śnili swój sen o szczęściu.

Poprowadzili poranne obrządki, zjedli obfite śniadanie i wykapali się w przylegającym do stawu basenie, a potem zaczęli przygotowywać się do wyjazdu. Kapłani oddali im pokłon. Nagle Ramzes zszedł z drogi przeznaczonej dla procesji i udał się do ogrodu, nad święty staw.

Nebu klęczał, przyglądając się swoim nagietkom i ostróżkom.

- Co sądzisz o królowej, Nebu?

- Jakiej odpowiedzi oczekujesz, wasza wysokość? Królowa jest wcieleniem urody i mądrości.

- Nie powiesz więc, że jej myśli mogą być czcze?

- A jakież to myśli?

- Przykro mi, że wrywam cię z tego spokojnego życia, ale musisz udać się z nami do Teb. Tego pragnie królowa.

- Po co ci jestem potrzebny w Tebach, wasza wysokość?

- Jesteś mi potrzebny jako wielki kapłan Karnaku.

## 27.

Kiedy światła królewskiej floty oświetliły wody Nilu przy nabrzeżu w Karnaku, całe Teby ogarnęło wrzenie. Co oznacza ten przedwczesny powrót Ramzesa? Sprzeczne pogłoski przebiegały przez miasto z szybkością galopującego rumaka. Zdaniem jednych, faraon chce pozbyć się kapłanów Amona i sprowadzić miasto do rangi prowincjonalnej osady. Inni uważali, że król rozchorował się podczas podróży i chce umrzeć w swoim pałacu, naprzeciwko góry milczenia. Czyż nie za wcześnie ten młodzieniec wstąpił na tron? Niebo karze za taką nadmierną ambicję.

Raia, syryjski szpieg na hetyckim żołdzie, nie wiedział już, co ma ze sobą począć. Po raz pierwszy nie miał żadnych poważnych informacji. A przecież dysponował siecią wędrownych i osiadłych kupców we wszystkich większych miastach nad Nilem i mógł bez trudu, nie opuszczając Teb, śledzić wędrowkę króla, szybko zapoznawać się z jego decyzjami.

Nie wiedział, czemu Ramzes przyspieszył powrót do stolicy Południa.



Jak było do przewidzenia, król zatrzymał się w Abydos, ale zamiast płynąć dalej na północ, zawrócił i pozostał parę godzin w Denderze.

Wygląda na to, że nigdy nie da się przewidzieć, co pocnie Ramzes. Działał szybko, nie zwierzając się swoim doradcom, których niedyskrecje i gadulstwo ułatwiały zadanie Syryjczykowi. Raia był wściekły. Młody król okazał się groźnym przeciwnikiem. Niełatwo będzie śledzić jego poczynania. Szenar musi wykorzystać wszystkie swoje talenty i zrobić jak najlepszy użytek z oręża, który ma w ręku. W przypadku otwartego starcia Ramzes może okazać się znacznie groźniejszy, niż wyobrażał to sobie jego brat. Nie czas już na bierne wyczekiwanie. Raia musi działać teraz szybko i zdecydowanie, usuwając ze swojej siatki wszystkich, którym brak talentu albo zapału do działania.



W błękitnej koronie, długiej plisowanej sukni z białego płótna, z berłem w prawej ręce Ramzes był wcieleniem królewskiego majestatu. Kiedy wkroczył do sali, w której zgromadzili się kapłani, rozmowy zamarły.

- Czy możecie mi zaproponować jakąś kandydaturę?

- Wasza wysokość - przemówił wielki kapłan Heliopolis - nie uzgodniliśmy jeszcze kandydata.

- Zamykam zatem dyskusję. Oto nowy wielki kapłan Amona.

Opierając się na lasce, do sali wkroczył Nebu.

- Nebu! - wykrzyknęła wielka kapłanka Sais. - Myślałam, że jesteś chory, niezdolny do podróży.

- Tak też jest, lecz Ramzes dokonał cudu.

- Czyż w twoim wieku - zapytał drugi prorok Amona - nie powinienes wycofać się, by spędzić resztę życia na odpoczynku? Zarządzanie Karnakiem i Luksorem to praca ponad siły!

- Masz rację, któż jednak śmiałby przeciwstawić się woli króla?

- Moje zarządzenie zostało już wyryte na kamieniu - oświadczył Ramzes. - Nominacja Nebu zostanie potwierdzona na wielu stelach. Czy ktoś ze zgromadzonych uważa, że Nebu nie jest godny tak wysokiego stanowiska?

Nikt nie śmiał zaprotestować.

Ramzes wręczył Nebu złoty sygnet i pałeczkę wykonaną ze stopu złota i srebra. Były to symbole władzy wielkiego kapłana.

- Jesteś od tej chwili wielkim kapłanem Amona, którego skarby i spichlerze są odtąd pod twoją pieczę. Jako rządca jego świątyni i dóbr bądź sumienny, uczciwy i czujny. Nie pracuj dla siebie, lecz na rzecz umocnienia boskiego *ka*. Amon zgłębia dusze i przenika serca, zna wszystko, co w każdej istocie ukryte. Jeśli będzie z ciebie zadowolony, umocni cię na czele kapłanów i da ci długie życie i szczęśliwą starość. Czy przyrzekasz szanować Zasadę Maat i wypełniać swoje obowiązki?

- Przysięgam na życie faraona - powiedział Nebu, składając ukłon Ramzesowi.

Drugi i trzeci prorok Amona byli wściekli i przygnębieni. Ramzes nie tylko postawił nad kapłanami starca, który będzie gotowy na każde jego skinienie, ale na czwartego proroka powołał nikomu nie znanego Bachena!



Ten ślepo oddany królowi kptan będzie nadzorował wielkiego kapłana i w gruncie rzeczy obejmie rządy w Karnaku. Wydawało się, że świątynia Amona na wiele lat straciła niezależność.

Dwaj dygnitarze świątynni muszą się wyrzec także nadziei na władanie w przyszłości najbogatszą posiadłości w Egipcie. Znajdą się w pułapce między Nebu i Bachenem i prędzej czy później złożą rezygnację z urzędów, własnymi rękami niwecząc swoje kariery. Czuli się bezradni, nic więc dziwnego, że zaczęli się rozglądać za sprzymierzeńcami. Od razu pomyśleli o Szenarze. Czy jednak brat Ramzesa, obejmując urząd ministra, nie stanął ramię w ramię z faraonem?



Drugi prorok nie miał nic do stracenia, spotkał się więc z Szenarem jako przedstawiciel wszystkich kapłanów Amona nastawionych wrogo do decyzji, jaką podjął Ramzes. Został przyjęty nad stawem z rybami, w cieniu wielkiego płótna rozpiętego na dwóch słupkach. Sługa postawił przed nim sok z szarańczynu i zniknął. Szenar zwinął papirus, który właśnie czytał.

- Twoja twarz nie jest mi obca.

- Nazywam się Doki i jestem drugim prorokiem Amona.

Doki od pierwszego wejrzenia wzbudził sympatię Szenar. Ten niski mężczyzna o wygolonej czaszce, wąskim czole, orzechowych oczach miał duży nos i wystający podbródek. Dolna część jego twarzy przywodziła na myśl paszczę krokodyla.

- W czym mogę ci pomóc?

- Bez wątpienia uznasz, że jestem niezręczny, ale nie nawykłem do dworskiego protokołu i grzecznych formułek.

- Możemy się obejść bez nich.

- Pewien starzec, niejaki Nebu, został mianowany wielkim kapłanem i pierwszym prorokiem Amona.

- A ty, jako drugi prorok, najlepiej nadawałeś się do objęcia tego stanowiska, prawda?

- Zmarły wielki kapłan nie ukrywał przede mną, że tak powinno się stać, lecz król nie zwrócił na to uwagi.

- Krytykowanie postanowień faraona może okazać się bardzo niebezpieczne.

- Nebu nie jest w stanie pokierować Karnakiem.

- Będzie rządził Bachen, trzymający się w cieniu przyjaciół mojego brata.

- Proszę wybaczyć, że zapytam otwarcie. Czy ty, panie, zgadzasz się z tymi decyzjami?

- Wola faraona staje się rzeczywistością.

Doki był zawiedziony. Szenar stanął pod sztandarem brata. Wstał.

- Nie będę dłużej zabierał ci czasu.

- Chwileczkę... A ty... nie zamierzasz pogodzić się z faktem dokonany?

- Król pragnie osłabić potęgę kapłanów Amona.

- Czy masz jakieś środki, żeby się mu przeciwstawić?



- Nie jestem sam.
- Kogo reprezentujesz?
- Znaczną część hierarchii kapłańskiej i większość szeregowych sług Amona.
- Czy masz jakiś plan działania?
- Ależ dostojny Szenarze! Nie jesteśmy buntownikami!
- Jesteś człkiem miernym, Doki, i nie wiesz nawet, czego pragniesz.
- Szukam pomocy.
- Dowiedz najpierw, że na nią zasługujesz.
- Jak...?
- Sam musisz znaleźć sposób.
- Jestem tylko kapłanem, sługa...
- Albo masz ambicję, albo niewiele sobą reprezentujesz. Jeśli masz zamiar poprzestać na przetrwaniu swej goryczy nic mi po tobie.
- A jeśli uda mi się zdyskredytować ludzi faraona?
- Dokonaj tego, a wtedy zobaczymy. Oczywiście, nie było żadnego spotkania między nami.

Doki poczuł, że wraca mu nadzieja. Opuszczając pałac Szenara, snuł nierealne plany. Jeśli jednak będzie myślał wystarczająco długo, prędzej czy później jakiś pomysł przyjdzie mu do głowy.

Szenar był nastawiony sceptycznie. Ten kapłan miał swoje przymioty, ale robił wrażenie człowieka pełnego wahań i łatwo poddającego się wpływowi. Bez wątpienia przestraszył się własnej zuchwałości i nie zechce walczyć przeciwko Ramzesowi. Ale nigdy nie należy lekceważyć ewentualnego sprzymierzeńca. Wybrał najlepszą metodę, by przekonać się, co naprawdę przedstawia sobą drugi prorok Amona.



Ramzes, Mojżesz i Bachen przemierzali plac robót, gdzie pilnie pracowali rzemieślnicy budujący olbrzymią salę kolumnową, o której marzył Seti, a którą urzeczywistni jego syn. Bloki kamienne docierały bez opóźnień, koordynacja prac była bez zarzutu, kamienne łodygi symbolizujące papirus, który wyłonił się z pierwotnego oceanu, wyrastały jedna po drugiej.

- Czy jesteś zadowolony ze swoich zespołów roboczych? - spytał Mojżesza Ramzes.
- Niełatwo zmusić do należytej pracy Sariego, ale wydaje mi się, że w końcu uległ.
- Jakich uchybień się dopuścił?
- Traktuje robotników z pogardą i próbuje uszczknąć co nieco z ich racji dla siebie.
- Postawmy go przed sądem.
- To nie będzie konieczne - zapewnił z rozbawieniem Hebrajczyk. - Wolę mieć go pod ręką. Gdy tylko przekroczy pewną granicę, zajmę się nim osobiście.
- Jeśli za bardzo dasz mu się we znaki, złożę skargę.
- Bądź spokojny, wasza wysokość, Sari to tchórz.
- Czy nie był twoim wychowawcą? - spytał Bachen.



- Tak - odparł Ramzes - i dobrze wykonującym swoje obowiązki nauczycielem. Ale w pewnym momencie ogarnęło go jakieś szaleństwo. Dopuszczał się takich występków, że kto inny zesłałby go na ciężkie roboty w oazie. Mam nadzieję, że praca tutaj pomoże mu wrócić do rozumu.

- Pierwsze rezultaty trudno uznać za obiecujące - powiedział z ubolewaniem Mojżesz.

- Twoja wytrwałość musi dać w końcu wyniki... ale nie tutaj. Za kilka dni ruszamy na północ, a ty z nami.

Hebrajczyk nie był tym zachwycony.

- Sala kolumnowa nie jest jeszcze skończona!

- Powierzę to zadanie Bachenowi, czwartemu prorokowi Amona, któremu ty przekazesz wszystkie niezbędne rady i wskazówki. Doprowadzi dzieło do końca, a następnie zajmie się rozbudową świątyni w Luksorze. Cóż to będzie za cud, kiedy zostanie wzniesiony dziedziniec z posągami, pylon i obeliski! Niechaj prace postępują jak najszybciej, Bachenie. Być może los chce, bym żył krótko, a pragnę osobiście dokonać otwarcia tej wspaniałej budowli.

- Twoje zaufanie przynosi mi zaszczyt, panie!

- Nie dobieram sobie na współpracowników ludzi, którzy byliby tylko figurantami, Bachenie. Stary Nebu będzie wypełniał swoje obowiązki, a ty swoje. On ma zarządzać Karnakiem, ty placami budowy. Obaj macie natychmiast zawiadamiać mnie w przypadku jakichkolwiek trudności. Bierz się do pracy, poświęcając jej wszystkie siły.

Faraon i Mojżesz opuścili plac budowy i aleją tamaryszkową poszli w stronę świątyni Maat, Zasady, prawdy i sprawiedliwości.

- Lubię skupić się na chwilę w tym miejscu - wyznał król. - Zyskuję tu ukojenie umysłu i widzę wszystko jaśniej. Jakże szczęśliwi są kapłani, którzy mogą zapomnieć o sobie samych. W każdym kamieniu świątyni można dostrzec duszę bogów, każda kaplica odsłania orędzie, które nam przekazują.

- Czemu chcesz, bym opuścił Karnak?

- Czeka nas wspaniała przygoda, Mojżeszu. Czy pamiętasz, jak rozmawialiśmy z Aszą, Amenim i Setau o prawdziwej władzy? Byłem wtedy przekonany, że ma ją tylko faraon. Przyciągała mnie, jak płomień wabi owady, i spłonąłbym, gdyby ojciec nie przygotował mnie do życia. Nawet kiedy odpoczywam, przemawia we mnie jakaś moc, która domaga się, bym nie przerywał dzieła budowania.

- Jaki masz plan?

- Jest tak ogromny, że nie śmiem ci jeszcze o nim mówić. Zastanowię się nad nim podczas podróży. Jeśli zacznę wprowadzać go w życie, ty będziesz miał w nim ogromny udział.

- Muszę wyznać, żeś mnie zaskoczył.

- Dlaczego?

- Byłem przekonany, że król zapomni o swych przyjacielach i będzie się troszczył tylko o dworaków, rację stanu i to wszystko, co wiąże się ze sprawowaniem władzy.

- Źle mnie oceniłeś, Mojżeszu.

- Czyżbyś się zmienił, Ramzesie?



- Człowiek zmienia się zależnie od celu, jaki pragnie osiągnąć. Moim celem jest wielkość Egiptu i ten cel nigdy się nie zmieni.

## 28.

Były wychowawca Ramzesa, Sari, czuł wściekłość, która nie słabła ani na chwilę. Oto on, człowiek, który wychowywał elitę państwa, musi teraz kierować zespołem nędznych ceglarzy! I jeszcze ten Mojżesz, który ciągle mu grozi, wykorzystując swoją przewagę fizyczną! W miarę mijania dni Sari coraz gorzej znosił upokorzenia i szyderstwa. Próbował podburzyć robotników przeciwko Hebrajczykowi, ale ten człowiek cieszył się taką popularnością, że wysiłki Sariego spęły na niczym.

Mojżesz to tylko wykonawca. A cios trzeba wymierzyć w głowę, zemścić się na tym, który pogrzył Sariego w otchłani nieszczęścia i poniżenia.

- Podzielam twoją nienawiść - przyznała Grymaśna, małżonka Sariego, która ułożyła się w omdlewającej pozie na poduszkach - ale rozwiązanie, jakie proponujesz, budzi lęk, do tego stopnia, że...

- Cóż nam grozi?

- Boję się, kochanie. Tego rodzaju poczynania mogą obrócić się przeciwko nam.

- A gdyby nawet! Żyjesz w zapomnieniu, otoczona pogardą, ja stałem się ofiarą wstrętnych prześladowań! Trzeba z tym raz na zawsze skończyć!

- Rozumiem, Sari, rozumiem aż za dobrze... Czy jednak nie za daleko chcesz się posunąć?

- Staniesz u mego boku czy mam działać sam?

- Jestem twoją żoną.

Pomógł jej wstać.

- Dobrze się nad tym zastanowiłeś?

- Od miesiąca nie było godziny, bym o tym nie myślał!

- A jeśli... jeśli ktoś nas wyda?

- Nie ma takiego niebezpieczeństwa.

- Skąd ta pewność?

- Pomyślałem o środkach ostrożności.

- A jeżeli okażą się niewystarczające?

- Mogę dać ci słowo...

- Czy nie można uniknąć...?

- Nie, Grymaśna. Musisz podjąć decyzję.

- Idziemy.

Małżonkowie włożyli skromne szaty i wyszli z domu. Ruszyli pieszo uliczką prowadzącą do ubogiej dzielnicy Teb, zamieszkaną przez licznych cudzoziemców. Siostra Ramzesa czuła się w tym miejscu nieswojo. Przytuliła się do męża, niepewna drogi, którą winni podążać.

- Zabłądziliśmy, Sari?

- Skądże.

- Daleko jeszcze?

- Dwie przecznice.

Przechodnie przyglądali się im, najwyraźniej widząc w nich intruzów.



Ale Sari szedł uparcie dalej, nie zważając na to, że jego małżonkę ogarnia coraz większe drżenie.

- Jesteśmy na miejscu.

Sari zastukał w niskie, pomalowane na czerwono drzwi, do których przybity był martwy skorpion. Otworzyła im stara kobieta. Małżonkowie zeszli po drewnianych schodach do pomieszczenia przypominającego wilgotną pieczarę, oświetlonego wieloma lampkami oliwnymi.

- Już idzie - oznajmiła starucha. - Usiądźcie na stołkach.

Grymaśna wołała stać. To miejsce budziło jej przerażenie. Czarna magia była w Egipcie zakazana, ale nie brakowało magów, którzy oferowali usługi, żądając za nie szaleńczo wysokiej zapłaty.

Do pary klientów podszedł drobnymi kroczkami tłusty i służący Libańczyk.

- Towar czeka - powiedział. - Czy jesteście przygotowani do odbioru?

Sari wysypał na prawą dłoń maga zawartość małego skórzanego woreczka: dziesięć nieskazitelnie czystych turkusów.

- Przedmiot, który kupiliście, znajduje się w głębi pieczary. Obok niego znajdziecie rybią ość służącą do wypisania imienia osoby, na którą pragniecie rzucić urok. Kiedy rozbijecie przedmiot, ta osoba zachoruje.

Słuchając słów maga, Grymaśna zakrywała twarz chustą. Kiedy znalazła się sam na sam z Sarim, chwyciła męża za dłonie.

- Wyjdźmy z tego straszego miejsca!

- Wytrwaj, już prawie po wszystkim.

- Ramzes jest moim bratem!

- Mylisz się, jest teraz naszym największym wrogiem. Nastal czas działania, musimy wyzbyć się lęku i wyrzutów sumienia. Nic nam nie grozi, Ramzes nie dowie się nawet, z której strony nastąpił atak.

- Może dałoby się...

- Nie możemy się już wycofać.

W głębi grotu, na czymś w rodzaju ołtarza pokrytego dziwaczными znakami, które przedstawiały jakieś potworne zwierzęta i złowróżbne duchy, leżała cienka płytką wapienia i długa, gruba, zaostzona ość. Na płytce widać było brunatne plamy. Mag umoczył ją zapewne we krwi węża, aby zwiększyć jej złączynną moc.

Sari wziął do ręki ość i przystąpił do wskrobywania hieroglifu oznaczającego imię Ramzesa. Przerażona Grymaśna zamknęła oczy.

- Twoja kolej - rozkazał Sari.

- Nie, nie mogę!

- Jeśli w rzucaniu uroków nie wezmą udziału oboje małżonkowie, czary będą nieskuteczne.

- Nie chcę zabijać Ramzesa!

- Nie umrze, mag mi to obiecał. Choroba uniemożliwi mu tylko sprawowanie władzy. Szenar zostanie regentem, a my wrócimy do Memfis.

- Nie mogę...

Sari zacisnął palce małżonki na ości.

- Napisz imię Ramzesa!

Ponieważ Grymaśnej drżała ręka, musiał jej pomóc. Niezdarnie nakreślone hieroglify oznaczały imię króla.



Teraz należało roztrzaskać płytkę.

Sari wziął płytkę do ręki, a Grymaśna znowu zasłoniła twarz, nie chcąc patrzeć na to, co uczyni małżonek.

Sari z całej siły uderzał płytką o ołtarz, ale bezskutecznie. Płytką nie doznała żadnej szkody, jakby była z litego granitu. Rozzłoszczony Sari podniósł z ziemi kamień i nim spróbował rozbić płytkę. Daremnie, nawet jej nie wyszczerbił.

- Nie rozumiem...! Przecież ta płytką jest cienka, bardzo cienka...

- Ramzesowi nie można zaszkodzić! - wrzasnęła Grymaśna. - Nikt mu nic nie zrobi, nawet mag! Chodźmy stąd! Uciekajmy!

Sari, i Grymaśna błądzili po uliczkach ubogiej dzielnicy. Sari ogarnięty paniką, która powodowała ucisk w żołądku, nie umiał odnaleźć drogi. Kiedy zbliżali się do jakichś drzwi, te zamykały się; czyjeś spojrzenia śledziły ich spoza nie domkniętych okiennic. Mimo upału Grymaśna zasłaniała twarz chustą.

W pewnym momencie podszedł do nich szczupły mężczyzna o twarzy przywodzącej na myśl drapieżnego ptaka. Jego ciemne oczy płonęły niepokojącym blaskiem.

- Zabłądziliście?

- Nie - odparł Sari. - Odejdź!

- Nie jestem wam wrogiem, mógłbym pomóc.

- Poradzimy sobie.

- W tej dzielnicy łatwo o jakieś nieprzyjemne spotkanie.

- Potrafimy się obronić.

- Kiedy staniecie oko w oko z uzbrojoną bandą, nic wam nie pomoże. W tym miejscu człowiek, który ma przy sobie cenne kamienie, jest bardzo kuszącym łupem.

- Nie mamy żadnych cennych kamieni!

- Czyż nie zapłaciliście libańskiemu magowi turkusami?

Grymaśna mocniej przywarła do męża.

- To jakieś pogłoski, zwykłe pogłoski.

- Oboje jesteście nieostrożni. Czy nie zapomnieliście czasem... tego?

Szczupły mężczyzna pokazał im wapienną tabliczkę z imieniem Ramzesa. Grymaśna poczuła, że robi się jej słabo, i osunęła się w ramiona męża.

- Czyżbyście nie wiedzieli, że rzucanie uroków na faraona jest karane śmiercią? Nie zamierzam jednak na was donosić, możecie więc być spokojni.

- Czego... czego chcesz?

- Powiedziałem: chcę wam pomóc. Wejdź do domu po lewej stronie. Twoja żona powinna napić się wody.

Mieszkanie, w którym zamiast podłogi była ubita ziemia. Robiło wrażenie skromnego, ale utrzymanego w czystości. Młoda, pulchna blondynka pomogła Sariemu ułożyć Grymaśną na drewnianej ławie przykrytej matą. Potem przyniosła wodę.

- Nazywam się Ofir - oświadczył szczupły mężczyzna - a to jest Lita, która wywodzi się od Echnatona i jest prawowitą dziedziczką egipskiego tronu.



Sari osłupiał. Grymaśna wróciła w tym momencie do zmysłów.

- Chyba... chyba żartujesz.

- Nie, mówię prawdę.

Sari obrócił się w stronę młodej kobiety.

- Ten człowiek z pewnością kłamie?

Lita potrząsnęła przecząco głową. Odeszła i usiadła w kącie izby, jakby okazując obojętność na wszystko, co się tutaj działo.

- Nie przejmujcie się - poradził Ofir. - Tyle przecierpiała, że dużo czasu upłynie, zanim nauczy się na nowo żyć.

- Ale... co jej zrobiono?

- Grożono śmiercią, bito, zamykano, zmuszano do wyrzeczenia się wiary w Atona, jedyne boga, kazano jej zapomnieć własne imię i imiona rodziców, próbowano zniszczyć tej duszę. Gdyby nie ja, doprowadzono by ją do budzącego litość szaleństwa.

- Czemu jej pomogłeś?

- Ponieważ moją rodzinę także spotkały prześladowania. Jedno utrzymuje nas przy życiu: pragnienie zemsty. Zemsta pozwoli Licie zasiąść na tronie faraonów i przepędzić z egipskiej ziemi fałszywych bogów.

- Przecież Ramzes nie ponosi żadnej odpowiedzialności za wasze nieszczęścia!

- Ależ tak. Należy do przeklętej dynastii, która oszukuje i zniewala egipski lud.

- Jak udało się wam zachować życie?

- Ukrywają nas i żywią wyznawcy Atona, mają bowiem nadzieję, że bóg jedyny wysłucha naszych prośb.

- Czy Aton ma nadal dużo wyznawców?

- Więcej, niż myślisz. Muszą jednak trzymać się w cieniu. Zresztą, gdybyśmy nawet pozostali tylko my dwoje, Lita i ja, nie zaprzestalibyśmy walki.

- Tamte czasy minęły raz na zawsze - zaprotestowała Grymaśna. - Tylko wy zachowaliście urazy.

- Mylisz się - zapewnił Ofir. - Teraz mam sprzymierzeńców. Jesteście nimi wy!

- Wyjdźmy stąd, Sari. Ci ludzie są szaleńcami!

- Wiem, kim jesteście - oświadczył Ofir.

- Kłamiesz!

- Ty jesteś Grymaśna, siostra Ramzesa, a ten mężczyzna to Sari, twój mąż, były wychowawca faraona. Oboje zostaliście potraktowani okrutnie i chcecie się zemścić.

- To nasza sprawa.

- Mam płytkę, której użyliście do rzucania uroku. Jeśli złożę ją w biurze wezyra, dołączając do tego zeznanie przeciwko wam...

- To szantaż!

- Zostańmy sprzymierzeńcami, a nikt nie wspomni o groźbach.

- Co z tego będziemy mieli? - spytał Sari.

- Użycie magii do walki z Ramzesem to dobry pomysł, ale wy się na tym nie znacie. Czary, które wybraliście, wywołałyby chorobę u zwykłego śmiertelnika, ale nie u króla. Faraon w momencie koronacji zyskał



niewidzialną ochronę, która jest murem obronnym wzniesionym wokół jego osoby. W tym murze trzeba stopniowo dokonywać wyłomów. Ja i Lita wiemy, jak się do tego wziąć.

- Czego chcesz w zamian?

- Miejsca do życia i drugiego, gdzie moglibyśmy się potajemnie spotykać.

Grymaśna podeszła do Sariego.

- Nie słuchaj go. To człowiek niebezpieczny. Zniszczy nas!

Sari obrócił się w stronę maga.

- Zgoda. Od tej chwili jesteśmy sprzymierzeńcami.

## 29.

Ramzes zapalił lampki oliwne, które oświetliły naos w Karnaku, najtajniejszą część świątyni, gdzie tylko on sam, a w razie jego nieobecności jego zastępca, wielki kapłan, mieli prawo wchodzić. Widać teraz było miejsce najświętsze, kapliczkę z czerwonego granitu. W środku znajdował się ziemski wizerunek Amona, boga „ukrytego”, którego prawdziwej formy nie może poznać żadna ludzka istota. Grudki kadzidła spalały się powoli, wypełniając swą wonią to najświętsze miejsce, gdzie boska energia wcielała się w kształt niewidoczny i widoczny.

Król złamał gliniane pieczęcie zamykające naos i otworzył drzwiczki relikwiarza.

- Zbudź się w pokoju, pierwotna mocy, która bezustannie tworzysz. Rozpoznaj mnie, jestem twoim synem, moje serce miłuje cię, przyszedłem, by napełnić się twoimi radami i dopełnić tego, co przyniesie ci pożytek. Zbudź się w pokoju i otul symi promieniami ziemię, która żyje twoją miłością; energią, która w tobie ma swe źródło, wskrześ wszystko, co jest.

Król oświetlił posążek boga, zdjął opaski, w które był spowity boski wizerunek, obmył go wodą ze świętego stawu, namaścił balsamami i owinał nowymi wstęgami z czystego płótna. Potem powołał swym głosem do życia i złożył ofiary. W tym samym momencie kapłani składali takie same ofiary na licznych ołtarzach rozmieszczonych w świątyni. Ten sam obrzęd odbywał się co rano we wszystkich egipskich sanktuariach.

Wreszcie przyszła chwila ofiary najwyższej, tej, którą składano Maat, nieśmiertelnej Zasadzie życia.

- Żyjesz nią - wypowiedział obrzędowe słowa Ramzes - ona ożywia cię swoim zapachem, żywi swoją rosą. Twoje oczy są Zasadą, cała twa istota jest Zasadą.

Faraon jako boski brat pocałował Moc, a potem zamknął drzwiczki naosu, zasunął rygielek i przyłożył glinianą pieczęć, Nazajutrz te wszystkie gesty powtórzy w jego imieniu wielki kapłan Nebu.

Kiedy Ramzes wychodził z sanktuarium, rozbudzona już była cała świątynia. Kapłani zabierali z ołtarzy tę część oczyszczonego jada, która była przeznaczona dla śmiertelnych, z pieców chlebowych wyjmowano chleby i ciastka, rzeźnicy przygotowywali mięso na południowy posiłek, rzemieślnicy przystępowali do swojej pracy, ogrodnicy przybierali kaplice kwiatami. Zaczynał się spokojny i szczęśliwy dzień.





Rydwan Ramzesa, poprzedzany rydwanem Serramanny, pędził w stronę Doliny Królów. Mimo wczesnej godziny upał był nie do zniesienia. Nefertari bała się wprawdzie, że dolina okaże się rozpalona jak piec, ale zachowywała pogodę ducha. Wilgotna szmatka na karku i parasolka pomogą jej pokonać tę próbę.

Ramzes pragnął przed wyjazdem na północ odwiedzić grobowiec ojca i skupić się na chwilę przy sarkofagu, którego egipska nazwa „pan życia” wskazywała jego przeznaczenie. Złota komnata była miejscem tajemnicy: dusza Setiego wracała tu bezustannie do życia.

Oba rydwany zatrzymały się przy wąskim wjeździe do doliny. Ramzes pomógł Nefertari wsiąść. Serramanna, nie zważając na obecność miejscowej policji, dokonywał uważnych oględzin okolicy. Nawet tutaj zachowywał czujność. Przyjrzał się policjantom pilnującym wjazdu do doliny, ale nie zauważył w ich zachowaniu niczego podejrzanego.

Ku zaskoczeniu Nefertari, Ramzes nie ruszył ścieżką wiodącą do wiecznej rezydencji spoczywających obok siebie Setiego i jego ojca, pierwszego Ramzesa, ale skręcił na prawo, w stronę placu budowy. Robotnicy uderzali oskardami w skałę. Odłamki zbierali do małych koszyków.

Na jednym z wygładzonych i ustawionych w równym szeregu bloków kierownik robót z cechu w Deir el Mar rozłożył papirus. Kiedy podeszli królewscy małżonkowie powitał ich ukłonem.

- Tu będzie mój grobowiec - powiedział Ramzes, zwracając się do Nefertari.

- Już teraz o tym myślisz...!

- Faraon musi od pierwszego roku panowania przyjąć plan swojej wiecznej rezydencji i przystąpić do prac.

Smutek, który spowił na moment oczy Nefertari, zniknął.

- Masz rację, śmierć jest naszą wierną towarzyszką. Jeśli przygotujemy się do niej, pokaże nam uśmiechnięte oblicze.

- Czy uważasz, że to miejsce jest dobre?

Królowa obróciła się bardzo powoli dokoła, jakby biorąc otaczającą ją przestrzeń w posiadanie, przenikając spojrzeniem skałę i ziemię. Potem stanęła nieruchomo i zamknęła oczy.

- Tutaj spocznie twoje ciało - powiedziała. Ramzes przygarnął ją do siebie.

- Choć Zasada mówi, że ty masz spocząć w Dolinie Królowych, nigdy się nie rozstaniemy. I zadbam, by twoja wieczna siedziba była piękniejsza od wszystkich, jakie wzniesiono na naszej umiłowanej przez bogów ziemi. Będzie się o niej pamiętać z pokolenia na pokolenie, a ludzie przez stulecia będą wyśpiewywać jej piękno.

Moc promieniująca z tego miejsca i powaga chwili wzmocniły więź między królewskimi małżonkami. Świetlistą siłą tej więzi wyczuli ociosywacze, kamieniarze i kierownicy robót. Mieli przed sobą nie tylko niewiastę i zakochanego w niej mężczyznę, ale faraona i wielką małżonkę królewską, istoty noszące na sobie - w życiu i śmierci - piętno wieczności.

Przerwano pracę, umilkł śpiew narzędzi. Wszyscy rzemieślnicy mieli



świadomość, że uczestniczą w jakimś misterium tych dwóch osób, które przeznaczenie obarczyło brzemieniem władzy. Ich zadaniem było dbać, by niebo spoczywało wsparte na słupach, a ziemia świętowała. Gdyby nie oni, Nil przestałby płynąć, ryby nie rzucałyby się w wodnej toni, ptaki nie wzlatywałyby w błękit, cała ludzkość byłaby pozbawiona tchnienia życia.

Ramzes i Nefertari stali obok siebie, ale ich spojrzenia pozostały połączone. Przed chwilą przekroczyli próg prawdziwych zaślubin.

Rzemieślnicy znowu zaczęli uderzać oskardami w skałę. Król podszedł do kierownika robót.

- Pokaż mi plan, który przygotowałeś.

Przyjrzał się rysunkowi.

- Przedłużysz pierwszy korytarz, pierwszą salę wesprzesz na czterech kolumnach, bardziej zagłębisz się w skałę i dopiero w sali Maat pokażesz, co potrafisz.

Wziął do ręki pędzelek, który podał mu kierownik robót, i czerwonym atramentem naniósł nowy zarys budowli, określając jednocześnie jej rozmiary.

- Z sali Maat pójdziesz dalej pod kątem prostym. Wąski i krótki korytarzyk ma doprowadzić do złotej komnaty wspartej na ośmiu słupach. Pośrodku zostanie postawiony sarkofag. Do tej sali będą przylegały kapliczki, w których zostaną złożone sprzęty dla zmarłego. Co o tym myślisz?

- Z wykonaniem nie będzie najmniejszych trudności, wasza wysokość.

- Jeśliby jakieś jednak wynikły, masz natychmiast zwrócić się z nimi do mnie.

- Moim obowiązkiem jest pokonywać trudności.

Małżonkowie królewscy opuścili ze swoją świtą Dolinę Królów i pojechali w stronę Nilu. Ponieważ jednak Ramzes nie powiedział Serramannie, dokąd podążają, Sardyńczyk nie zaprzestał uważnej obserwacji pobliskich wzgórz. Zapewnienie bezpieczeństwa faraonowi wymagało nieustannej czujności, gdyż młody król nie zwracał najmniejszej uwagi na zagrożenia. Nadużywał swego szczęścia, które wcześniej czy później go zawiedzie.

Kiedy dotarli do pól uprawnych, królewski rydwan skręcił w prawo, minął nekropole arystokracji i świątynię pogrzebową Tutmozisa III, sławnego faraona, któremu udało się narzucić pokój Azji i sprawić, że cywilizacja egipska promieniowała na cały Bliski Wschód, a nawet dalej.

- Co myślisz o tym miejscu, Nefertari?

Wytworna i wiotka królowa zdjęła sandały, by pełniej przyjmować w siebie energię, jaką przekazuje człowiekowi ziemia. Przemykając lekką stopą po rozpalonym piasku, przeszła kilka kroków w jedną, potem drugą stronę, a wreszcie wróciła i usiadła na płaskim kamieniu w cieniu palmy.

- Mieszka tutaj moc, ta sama moc co w twoim sercu.

Ramzes przykleknął i zaczął delikatnie masować wąskie stopy królowej.

- Wczoraj doznałam dziwnego, prawie strasznego uczucia - wyznała.

- Czy potrafisz je opisać?

- Znajdowałam się wewnątrz wydłużonego kamienia, który był twoją obroną. Ktoś chciał rozbić ten kamień, żeby dokonać w niej wyłomu.



Chciał cię zniszczyć.

- Udało mu się?

- Mój duch walczył z mroczną siłą i odparł ją. Kamień pozostał nie naruszony.

- Zły sen?

- Nie, nie spałam, ten obraz przepływał przez mój umysł niby jakaś rzeczywistość odległa, a jednak obecna, do tego stopnia obecna...

- Czy teraz twoje lęki zniknęły?

- Nie, nie do końca. Pozostała jakaś trwoga, przeczucie, że gdzieś w cieniu czai się wróg, którego nie możesz osiągnąć, wróg za wszelką cenę pragnący ci szkodzić.

- Mam wielu wrogów, Nefertari, czy jednak można się temu dziwić? Bez wahania sięgną po najbardziej niegodziwy oręż, byleby mnie zniszczyć. Albo pogodzę się z tym, że sparaliżuje mnie groźba zamachu, albo będę kroczył swoją drogą, nie myśląc o niej. Wybrałem to drugie.

- Muszę cię więc chronić.

- To zadanie Serramanny.

- On umie odeprzeć atak sił widzialnych, nie zdoła jednak nic zrobić przeciwko mocom niewidzialnym. Tymi ja się muszę zająć, Ramzesie. Moja miłość będzie dla twojej duszy murem, w którym żadne złe siły nie dokonają wyłomu. Ale to nie wystarczy...

- Co masz na myśli?

- Coś, czego jeszcze nie ma, a co ocali twoje imię i życie.

- Zrodzi się to tutaj, na tej ziemi, którą deptałaś nagimi stopami. Ja też myślałem o tym potężnym sprzymierzeńcu, który będzie miał ciało z kamienia, a duszę z niezniszczalnego budulca. Tutaj powstanie moja świątynia milionów lat, Ramesseum. Chcę, byśmy poczęli ją razem, jak poczyna się dziecko.

### 30.

Serramanna wygładził wąsy, włożył fioletową tunikę z szerokim kołnierzem, spryskał się wonnościami i sprawdził w lustrze, czy ma odpowiednio starannie przystrzyżone włosy. To, co miał do powiedzenia Ramzesowi, wymagało, by stanął przed królem jako ktoś szacowny i rozsądny, ktoś, z którym zdaniem należy się liczyć. Długo się wahał, ale wiedział, że jego rozumowanie jest bez zarzutu i że musi pozbyć się ciężaru, który uciska mu pierś.

Podszedł do króla, kiedy ten kończył właśnie poranną toaletę. Odświeżony i gotów stawić czoło wydarzeniom dnia król chętniej go wysłucha.

- Prezentujesz się wspaniale - oznajmił Ramzes. - Można by pomyśleć, że chcesz porzucić służbę u mnie i zająć się kwestiami najnowszej mody.

- Myślałem...

- Myślałeś, że wytworność sprzyja trudnym rozmowom.

- Kto cię ostrzegł...?

- Nikt, możesz być spokojny. Nikt nie dowie się o twoim sekrecie.

- Wasza wysokość, ja z pewnością się nie mylę!



- Niezły wstęp do rozmowy! O co chodzi?
  - Ten skorpion, który miał cię ukąsić i skłonić do rezygnacji z dalszej podróży... Ktoś musiał ci go podłożyć.
  - Słuszna uwaga, Serramanno! To wszystko?
  - Nie mogłem się pogodzić z tym, że cię zawiodłem, i przeprowadziłem śledztwo.
  - Którego wyniki są powodem twojego wzburzenia.
  - Tak jest, wasza wysokość. Z pewnością!
  - Czyżbyś się bał, Serramanno?
- Sardyńczyk pobladł. Gdyby Ramzes nie był faraonem, Serramanna wepchnąłby mu te słowa z powrotem do gardła.
- Muszę zapewniać ci bezpieczeństwo, wasza wysokość, a to nie zawsze jest łatwe.
  - Czyżbyś wyrzucał mi, że nie da się przewidzieć moich poczynań?
  - Gdybyś zechciał, panie, mniej...
  - Nie miałbyś nic do roboty. Nudziłbyś się.
  - Choć byłem piratem, lubię porządek w pracy.
  - Ktoś ci go burzy?
  - Nie mam żadnych kłopotów z zabezpieczeniem biernym. Czy jednak mogę posunąć się dalej?
  - Mów jaśniej.
  - Podejrzewam kogoś z twoich bliskich. Żeby podłożyć skorpiona, trzeba było wiedzieć, gdzie jest twoja kajuta.
  - Mnóstwo osób wiedziało.
  - Być może, ale instynkt podpowiada mi, że mam szansę znaleźć sprawcę.
  - Jakie metody chcesz zastosować?
  - Swoje.
  - Serramanno, fundamentem Egiptu jest sprawiedliwość. Faraon to tylko pierwszy pośród sług Zasady, nie zaś ktoś stojący ponad prawem.
  - Inaczej mówiąc, nie uzyskam oficjalnego polecenia.
  - Czyż nie byłoby ci tylko przeszkodą?
  - Rozumiem, wasza wysokość.
  - Wcale nie jestem tego pewny, Serramanno. Możesz iść swoją drogą, ale masz szanować ludzkie życie. Nie zniosę żadnego łamania prawa. Bez względu na to, czy działasz oficjalnie, czy nie, ponosisz odpowiedzialność za swoje czyny.
  - Nikogo nie tknę.
  - Daj słowo.
  - Czy słowo pirata ma jakąś wartość?
  - Człowiek odważny ceni swoje słowo.
  - Kiedy mówię, że nikogo nie tknę, chcę...
  - Słowo, Serramanno!
  - Dobrze... daję je, wasza wysokość!



Czystość w pałacu była prawdziwą obsesją Romego, intendenta Ramzesa, człowieka odpowiedzialnego za zapewnienie faraonowi



wszelkich możliwych wygod. Zamiatacze, zmywacze podłóg i inni mistrzowie szmaty mieli ręce pełne roboty. Pracowali pod nadzorem spragnionego awansu pisarza pedanta, który za wszelką cenę chciał przypodobać się Romemu. Sprawdzał pracę swoich zespołów i bez wahania przywoływał je do porządku, grożąc obniżeniem zapłaty, jeśli zauważy najmniejszy przejaw niedbałości.

Kiedy zapadł zmierzch, pisarz opuścił pałac lśniący czystością jak lustro. Był zmęczony i spragniony, pospieszył więc do gospody, w której podawano wyborne piwo. Zagłębił się w uliczkę, w której trzeba się było przeciskać między objuczonymi workami ze zbożem osłami, i nagle poczuł, że jakaś potężna dłoń chwyta go za tunikę na piersi. Wepchnięto go tyłem do mrocznej szopy. Napastnik zatrzaskał za sobą drzwi. Przerażony urzędnik nawet nie pisnął. Ogromne łapska ujęły jego szyję.

- Powiesz mi wszystko, łajdaku!

- Daj... daj mi odetchnąć...

Serramanna rozluźnił nieco chwyt.

- Jesteś współnikiem swojego przełożonego, co?

- Przełożonego? Jakiego przełożonego?

- Romego! Intendenta!

- Ależ... ależ wykonuję swoją pracę bez zarzutu!

- Rome nienawidzi Ramzesa, tak czy nie?

- Nie mam pojęcia... Nie, nie, jestem przekonany, że nie!

- A ja jestem wiernym sługą króla!

- Rome jest za pan brat ze skorpionami, he?

- On? Panicznie się ich boi!

- Kłamiesz.

- Nie, przysięgam, że to prawda!

- Widziałeś, jak coś przy nich robi!

- Mylisz się...

Sardyńczyk stracił pewność siebie. Zwykle taki sposób postępowania z ludźmi przynosił doskonale rezultaty, ale teraz miał wrażenie, że pisarz mówi prawdę.

- Szukasz... miłośnika skorpionów?

- Znasz kogoś takiego?

- Przyjaciel króla, niejaki Setau... Żyje wśród węży i skorpionów. Powiadają, że zna ich język i że robią, co im każe.

- Gdzie mieszka ten Setau?

- Wyjechał do Memfis, gdzie ma swoje laboratorium. Poślubił nubijską wiedźmę, Lotos, która jest tak samo jak on groźna.

Serramanna puścił pisarza, który potarł szyję uszczęśliwiony, że nareszcie może swobodnie oddychać.

- Czy mogę... czy mogę już iść?

Sardyńczyk niedbałym skinieniem odprawił nieszczęśnika.

- Chwileczkę...! Nie zrobiłem ci krzywdy?

- Nie, nie!

- Idź i nikomu ani słowa o naszej rozmowie. Jeśli piśniesz choć słówko, moje ręce zmieniają się w dwa węże, które zaduszą cię bez litości.

Pisarz umknął co sił w nogach, a Serramanna wyszedł niespiesznie z



szopy i zamyślony ruszył w przeciwną stronę.

Instykt podpowiadał mu, że zbyt pospiesznie awansowany Rome znalazł się na stanowisku, które pozwalało mu bez trudu szkodzić królowi. Serramanna nie ufał tego rodzaju ludziom, którzy potrafią ukryć swoje ambicje pod maską dobroduszości. Ale teraz musiał uznać swój błąd, błąd, który przyniósł pewną korzyść, bo wystraszony pisarz być może wskazał mu pożyteczny trop, trop wiodący do przyjaciela króla, Setau.

Sardyńczyk skrzywił się.

Ramzes cenił przyjaźń, była dla niego świętością. Kwestionowanie prawości Setau było niebezpieczne, tym bardziej, że ten człowiek dysponuje groźnym orężem. Jednak Serramanna postanowił nie czekać z założonymi rękami. Po powrocie do Memfis natychmiast zajmie się tymi nie zwykłymi małżonkami, którzy tak blisko i łatwo obcują z gadami.



- Nie dotarła do mnie żadna skarga na ciebie - przyznał Ramzes.
- Dotrzymałem słowa, wasza wysokość - stwierdził Serramanna.
- Jesteś tego pewny?
- Całkowicie.
- Do czego doszedłeś?
- Na razie do niczego.
- Porażka?
- Fałszywy trop.
- Nie poddajesz się?
- Moim zadaniem jest chronienie ciebie, panie... Nie naruszając prawa.
- Czyżbyś skrywał przede mną jakiś szczegół?
- Uważasz, wasza wysokość, że byłbym do tego zdolny?
- Czyż po piracie nie można spodziewać się wszystkiego.
- Nie jestem już piratem. Życie tutaj jest zbyt piękne, bym narażał się na to, że je utracę.

Ramzes przeszył Sardyńczyka wzrokiem.

- Twój podejrzany okazał się niewinny, a jednak nie rezygnujesz.

Serramanna skinął głową tak, że nie sposób było odgadnąć, co ma na myśli.

- Przykro mi, ale przerywam twoje śledztwo.

Na twarzy olbrzyma pojawił się wyraz zawodu.

- Zapewniam cię, panie, że nie złamałem...
- Nie w tym rzecz. Jutro płyniemy do Memfis.

## 31.

Rome nie wiedział już, co ma ze sobą począć, tyle zmartwień przysporzył mu wyjazd dworu do Memfis. Wykwintnisiom nie może zabraknąć ani jednego słoika barwiczki, dostojnikom ani jednego wygodnego krzesła, a przy tym wszystkim posiłki na pokładzie nie mogą w niczym ustępować tym, które podawano na łądzie. W dodatku trzeba pomyśleć o urozmaiconym i obfitym jadłospisie dla królewskich zwierząt, psa i lwa. Jakby za mało było trosk, zachorował kucharz, pracz się spóźnia,



a ten przeklęty tkacz pomylił się przy dostawie płótna na ręczniki.

Ramzes wydał rozkaz i rozkaz zostanie wykonany. Rome, który miał nadzieję, że życie minie mu spokojnie na doskonaleniu smakowitych przepisów kulinarnych, dał się oczarować temu wymagającemu i wiecznie się spieszącemu królowi. Pewnie, Ramzes szturczał bez przerwy swoje otoczenie, bywał nietolerancyjny, płonął jakimś ogniem, w którym mógł spalić się każdy, kto znalazł się w pobliżu, ale jednocześnie fascynował jak sokół zagubiony w przestworzach i strzegący niebios. Rome pragnął z całego serca pokazać, co potrafi, nawet jeśliby musiał wyrzec się przez to spokojnego żywota.

Niosąc koszyk ze świeżymi figami, wkroczył na trap królewskiego statku. Drogę zagroził mu Serramanna.

- Rewizja!

- Jestem intendentem króla!

- Mam rewidować wszystkich - nie ustąpił Serramanna.

- Chcesz awantury?

- Czyżbyś miał nieczyste sumienie?

Rome zawahał się.

- Co masz na myśli?

- Albo tego nie wiesz, i wszystko będzie dla ciebie dobrze, albo wiesz, i wtedy nie ocalisz skóry.

- Oszalałeś, Sardyńczyku! Skoro mi nie ufasz, sam zanieś ten koszyk królowi. Ja mam jeszcze mnóstwo innych spraw na głowie.

Serramanna zdjął białe płótno, którym przykryty był koszyk.

Figi wyglądały wspaniale, czy jednak nie kryje się wśród nich jakaś śmiertelna pułapka?

Wyjmował niepewną ręką jedną po drugiej i układał na nabrzeżu. Spodziewał się ujrzeć ostry koniec ogona skorpiona. Kiedy koszyk był pusty, nie miał wyjścia, musiał po prostu napełnić go z powrotem, uważając, by nie zgnieść dojrzałych owoców.



Izet urodziwa wyglądała zachwycająco.

Skłoniła się przed Ramzesem jak młoda dama dworu, która widzi po raz pierwszy swego króla i czuje, że za chwilę zemdleje z wrażenia.

Uniósł ją mocną i zarazem czułą ręką.

- Czyżbyś straciła siły?

- Być może, wasza wysokość.

Jej twarz była pełna powagi, nieco niespokojna, ale w oczach igrał uśmiech.

- Masz jakieś zmartwienia?

- Zgadzasz się, bym ci je powierzyła?

Usiedli obok siebie na niziutkich taboretach.

- Przewidziałem trochę czasu na audiencję prywatną.

- Czy sprawowanie królewskiej władzy tak bardzo wypełni czas?

- Nie należę już do siebie, Izet. Jest więcej rzeczy do zrobienia niż godzin. Ale tak być powinno.

- Dwór wraca do Memfis?



- To prawda.
- Nie dałeś mi żadnego rozkazu... Mam pojechać z tobą czy zostać w Tebach?
- Czy nie odgadujesz powodu mego milczenia?
- Nie, ale muszę wyznać, że bardzo mi ono ciąży.
- Daję ci swobodę, Izet.
- Dlaczego?
- Kocham Nefertari.
- Ale mnie też, prawda?
- Powinnaś mnie nienawidzić.
- Władasz królestwem, Ramzesie, czy potrafisz jednak zrozumieć serce kobiety? Nefertari jest kimś niezwykłym, ja nie. Lecz ani ona, ani ty, ani bogowie nie możecie sprawić, bym cię przestała kochać. Bez względu na miejsce, jakie mi wyznaczysz. Czy można odebrać drugiej żonie prawo do szczęścia, skoro umie ona wykorzystać do końca każdą sekundę, jaką zostanie obdarzona? Patrząc na ciebie, rozmawiać z tobą, dzielić chwile twego życia to radości, których nie zamienię na żadne inne szczęście.
- Co więc uczynisz?
- Wrócę wraz z całym dworem do Memfis.



Koło czterdziestu statków odbiło od nabrzeża w Tebach. Żegnał je tłum ludzi, którzy uznali Ramzesa i Nefertari za swoich władców. Nowy wielki kapłan Amona objął obowiązki bez żadnych wstrząsów, burmistrz stolicy Południa zachował stanowisko, tak samo wezyr, na dworze wydawano pełne przepychu uczyty, zapowiadały się obfite plony, które zapewniały pomyślność krajowi, lud miał więc powody do radości.

Rome pozwolił sobie na kilka minut odpoczynku. Na pokładzie królewskiego okrętu wszystko przebiegało bez zgrzytów, jeśli nie liczyć działań sardyńskiego olbrzyma, który nieustannie śledził intendenta. Zażądał, by dokonano przeszukania wszystkich kajut i wszystkich członków załogi. Prędzej czy później tego cudzoziemca spotka zła przygoda i nikt nie będzie z tego powodu płakał. Swoim brakiem szacunku dla najznakomitszych osobistości zyskał sobie niejednego wroga i tylko królowi zawdzięczał to, że nie utracił dotychczas swojego stanowiska. Czy jednak na długo?

Już po chwili intendenta ogarnęły znowu wątpliwości, więc po raz dziesiąty zaczął sprawdzać królewską pościel, wytrzymałość foteli, upewnił się, że dania przygotowane na południowy posiłek są najwyższej jakości, i pobiegł na pokład z bukłakiem chłodnej wody dla psa i lwa, które ułożyły się pod chroniącym przed słońcem baldachimem.

Ramzes z rozbawieniem przyglądał mu się z okna obszernej kajuty Nefertari.

- Wreszcie widzę intendenta bardziej troszczącego się o swoje obowiązki niż o przywileje. Miłe zaskoczenie, nie uważasz?

Na świetlistej twarzy królowej pojawił się cień znużenia Ramzes usiadł na łożu i przytulił żonę do piersi.

- Serramana jest innego zdania. Między nim a Rome panuje coraz



większa wrogość.

Król był zdumiony.

- Skąd się to wzięło?

- Serramanna jest podejrzliwy, zawsze węszy jakieś zagrożenie.

- Jakże można podejrzewać mojego intendenta?

- Mam nadzieję, że dobrze robisz, ufając temu człowiekowi.

- Ty też powątpiewasz w jego wierność?

- Za mało go znamy.

- Wyniosłem go na stanowisko, o jakim, mógł tylko marzyć!

- Zapomni o tym.

- Jesteś dzisiaj pełna złych przeczuć.

- Pragnęłabym, by te przeczucia mnie zawiodły.

- Czy coś zauważyłaś?

- Nic, tylko niechęć między nim a Serramanną.

- Twoje spojrzenie jest skarbem, moim największym skarbem...

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Nikt nie minie cię obojętnie, Ramzesie. Musi zostać od razu albo twoim przyjacielem, albo wrogiem. Jest w tobie moc, na którą ludzie patrzą niechętnym okiem.

Ramzes położył się na plecach, a Nefertari wtuliła się w jego ciało.

- Mój ojciec miał moc, która znacznie przewyższała moją.

- Jesteś do niego podobny, a jednocześnie całkowicie odmienny. Seti nie musiał wypowiedzieć ani jednego słowa, by narzucić innym swoją wolę, miał w sobie tajemną siłę. Ty jesteś ogniem i rwącym potokiem, otwierasz drogi, nie troszcząc się o wysiłek, jaki jest do tego potrzebny.

- Mam przed oczyma plan, Nefertari, wielki plan.

- Jeden?

- Ten, o którym mówię, jest naprawdę wielki. Noszę go w sobie od dnia koronacji, jawi mi się jako obowiązek, przed którym nie ma ucieczki. Jeśli osiągnę cel, odmienię oblicze Egiptu.

Nefertari pogładziła czoło swego małżonka.

- To gotowy już plan czy tylko marzenie?

- Mam władzę pozwalającą przemieniać marzenie w rzeczywistość, ale czekam jeszcze na znak.

- Skąd to wahanie?

- Muszę mieć zgodę niebios. Nikt nie może złamać umowy zawartej z bogami.

- Chcesz zachować swój plan w tajemnicy?

- Gdybym ujął go w słowa, już bym go wcielił, ale ty jesteś wielką małżonką królewską i żadna część mojej duszy nie może być przed tobą zakryta.

I Ramzes zwierzył się. Nefertari słuchała z napięciem.

Wielki... Tak, plan faraona jest doprawdy wielki.

- Masz rację. Musisz czekać na znak z tamtego świata - powiedziała po chwili - a ja będę czekała wiernie u twojego boku.

- Jeśli się nie pojawi...

- Pojawi się. Naszą rzeczą jest dostrzec go i odczytać.

Ramzes dźwignął się na łokciu i przyglądał się Nefertari. Wszyscy



powtarzali jej przydomek: „Piękna nad pięknymi”. Oto ideał kobiecej urody sławionej już w miłosnej poezji: nogi i ramiona jakby z fajansu, gibkie i gładkie ciało jak głębia niebiańskiej toni.

Król przyłożył ucho do brzucha swojej żony.

- Czy czujesz, jak rośnie nasze dziecko?

- Narodzi się, obiecuję.

Ramiączko sukni ześliznęło się z ramienia Nefertari. Ramzes przegryzł delikatną tkaninę i odsłonił cudowne piersi żony. W jej oczach była zmienność niebiańskiego Nilu, głębia pragnienia. Magia bezgranicznej miłości połączyła dwa ciała.

### 32.

Ramzes po raz pierwszy od dnia koronacji wszedł do memfickiego gabinetu swego ojca. Żadnych dekoracji, białe ściany trzy okna przedzielone kolumnkami, wielki stół, fotel z prostym oparciem dla faraona i wyściełane krzesła dla gości. Szafa na dokumenty.

Wzruszenie chwyciło go za gardło.

Duch Setiego nie opuścił tego surowego miejsca, gdzie zmarły faraon spędził tyle dni i nocy, pracując nad tym, by dać Egiptowi szczęście. Nic nie mówiło tu o śmierci, wszystko o trwaniu niezłomnej woli.

Tradycja wymagała, by syn zbudował własny dom, stworzył własne ramy swego życia. Ramzes powinien rozkazać, by zburzono to miejsce pracy i zbudowano inne, według jego upodobań. I to właśnie zamierzał uczynić młody władca, zanim wszedł do tego obszernego pomieszczenia.

Patrzył z okna na wewnętrzny dziedziniec, gdzie stał królewski rydwan. Potem dotknął stołu, otworzył szafę z nie zapisanymi papirusami i usiadł w fotelu z prostym oparciem.

Dusza Setiego nie odepchnęła go.

Syn objął tron po ojcu, a ojciec akceptował syna jako władcę Obu Ziem. Ramzes pozostawi to biuro i będzie w nim pracował podczas pobytu w Memfis. Zachowa też jego surowość, tak pomocną przy kształtowaniu sądów.

Na stole leżały dwie gałązki akacji, związane na końcu lnianą nicią: różdżka, którą Seti posłużył się, żeby znaleźć wodę na pustyni. Jakże ważne było tamto wydarzenie w procesie kształcenia młodego księcia Ramzesa, nieświadomego wówczas swego przeznaczenia! Zrozumiał wtedy, że faraon zмага się z żywiołami, z tajemnicą stworzenia, że przenika do serca materii, by pobudzić promieniowanie jej sekretnego życia.

Rządzenie Egiptem to nie tylko kierowanie jednym z państw, ale również prowadzenie dialogu z tym, co niewidzialne.



Swoimi niezdarnymi na starość palcami Homer zmieszał liście szaławii i upchał je w kominku fajki, skorupie sporego ślimaka, którą już wkrótce będzie można uznać za należycie wypaloną. Między jednym a drugim pyknięciem wypijał łyżeczek mocnego wina doprawionego anyżem i



kolendrą. Siedzący pod cytrynowcem na miękkich poduszkach fotela grecki poeta rozkoszował się słodyczą wieczoru, kiedy pokojówka zapowiedziała gościa.

Przyjrząwszy się Ramzesowi z bliska, Homer zdumiał się postawą młodego władcy. Wstał z trudem.

- Proszę cię, nie wstawaj.

- Jakże się zmieniłeś, wasza wysokość.

- Wasza wysokość...? Czyżbyś nabrał, Homerze, ochoty na posługiwanie się grzecznościowymi formułami?

- Włożono ci na głowę koronę. A kiedy król ma postawę taką jak ty, trzeba mu okazywać szacunek. Każdy, kto na ciebie spojrzy, wie, że nie jesteś już tym egzaltowanym młokosem, któremu udzielałem pouczeń... Czy moje słowa dotrą jeszcze do uszu faraona?

- Cieszę się, że widzę cię w dobrym zdrowiu. Czy jesteś zadowolony ze swojego życia tutaj?

- Poskromiłem pokojówkę, ogrodnik jest milczkiem, a kucharz ma talenty pisarza, mogę mu więc dyktować swoje poematy, on zaś robi minę, jakby wysoko je cenił. Czegóż więcej mogę chcieć?

Na kolana poety wskoczył czarno-biały kot, Hektor.

Homer, zgodnie ze swym zwyczajem, natarł sobie ciało oliwą. Jego zdaniem, nie ma niczego, co tak bardzo sprzyjałoby higienie i jednocześnie miało tak piękną woń.

- Jak ci idzie praca?

- Jestem dość zadowolony ze słów, którymi Zeus zwraca się do bogów. „Uczepcie do nieboskłonu złoty łańcuch. Kiedy pociągnę mocno, zbliżę ziemię z morzem; uwiążę łańcuch do Olimpu, a wtedy świat cały zawiśnie u góry”.

- Inaczej mówiąc, moje panowanie nie jest jeszcze ugruntowane, a moje królestwo chwieje się szarpane wichrami.

- Skąd mam to wiedzieć ja, zamknięty w tym odosobnieniu?

- Czyż poetyckie natchnienie i plotki, jakie przynosi służba, nie wystarczą, by zapoznać się z najważniejszymi wydarzeniami?

Homer pogładził białą brodę.

- To możliwe... Dobrze postąpiłeś, wracając do Memfis.

- Musiałem uporać się z pewną bardzo delikatną sprawą.

- Chodzi o mianowanie nowego wielkiego kapłana, który nie zdradziłby cię natychmiast po objęciu urzędu? Wiem... Przeprowadziłeś to zgrabnie i dość roztropnie. To, że wziąłeś sobie pozbawionego ambicji starca, świadczy o wielkiej zręczności politycznej.

- Cenię tego człowieka.

- Czemu miałbyś go nie cenić? Ale najważniejsze jest to, by potulnie wykonywał twoje polecenia.

- Jeśliby doszło do starcia Południa z Północą, Egipt czekałaby ruina.

- Osobliwy kraj. Fascynujący. Niestety, coraz bardziej ulegam waszym obyczajom i nawet zdradzam czasem moje ulubione wino.

- Czy dbasz należycie o zdrowie?

- Egipt to kraj medyków! U mego wezłowania stawali już specjaliści od zębów i oczu, a także tacy, którzy zajmują się całym ciałem człowieka.



Przepisali mi tyle leków, że wolałem nie brać żadnego. No, poza płynami do przemywania oczu, bo dzięki temu lepiej widzę... Gdybym miał te leki w Grecji, być może nie traciłbym wzroku. Już tam nie wrócę... Za dużo stronnictw, waśni, przywódców najrozmaitszych odłamów, rywalizujących między sobą królików. Żeby pisać, potrzebuję spokoju i wygod. Pracuj, wasza wysokość, nad zbudowaniem wielkiego narodu.

- To dzieło rozpoczął mój ojciec.

- Napisałem takie oto słowa: „Na cóż łzy, które o drzenie przyprawiają duszę, skoro taki los wyznaczyli bogowie śmiertelnym, skoro skazali ich na życie wśród cierpień”. Nie unikniesz losu wspólnego wszystkim śmiertelnym, a jednak zostałeś wyniesiony ponad skazaną na cierpienia ludzkość. Czyż nie dzięki faraonowi i wielowiekowemu trwaniu jego tronu twój lud wierzy w szczęście, smakuje je zachłannie i nawet umie je budować?

Ramzes uśmiechnął się.

- Widzę, że zaczęłaś przenikać tajemnice Egiptu.

- Nie opłakuj ojca i nie próbuj go naśladować. Zostań, jak on, królem niezastąpionym.



Ramzes i Nefertari odprawili obrządki we wszystkich świątyniach Memfis i złożyli hołd dziełu tutejszego wielkiego kapłana, którego zadaniem było koordynowanie prac zgromadzeń rzemieślniczych, między innymi najwybitniejszych rzeźbiarzy.

Nadeszła chwila, której tak się obawiali, czas pozowania. Oboje musieli zasiąść na tronie w koronach, z berłami w dłoni i siedzieć przez wiele nie kończących się godzin bez ruchu, ażeby rzeźbiarze, „dający życie”, mogli wyryć w kamieniu wiecznie młody wizerunek królewskich małżonków. Nefertari znosiła tę trudną próbę z godnością, natomiast Ramzes niecierpliwił się. Nie mogąc znieść bezczynności, już drugiego dnia wezwał Ameniego.

- Przybór Nilu?

- Zadowolający - odparł osobisty sekretarz króla. - Rolnicy spodziewali się obfitszego, ale służba nadzorująca zbiorniki jest pełna optymizmu. Wody nie zabraknie.

- Jak sprawuje się mój minister rolnictwa?

- Obarczył mnie całą pracą administracyjną, sam zaś nie zagląda do biura. Wędruje po polach, ogląda uprawy i na bieżąco rozstrzyga tysiące trudnych spraw. Jest to dość niezwykła metoda pracy ministra, ale...

- Niech pracuje po swojemu! Czy chłopci protestują?

- Zbiory były dobre, spichrze są pełne.

- Bydło?

- Przyrost młodych sztuk, śmiertelność, wedle ostatniego spisu, maleje. Służby weterynaryjne nie przekazały mi żadnego niepokojącego raportu.

- A co u mojego umiłowanego brata, Szenara?

- Wzór odpowiedzialności. Wezwał do siebie współpracowników z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Najpierw wynosił cię pod niebiosa, a potem oznajmił, że każdy urzędnik ma sumiennie i ofiarnie służyć



Egiptowi. Traktuje z wielką powagą swoje stanowisko, zaczyna pracę wcześniej rano, rozmawia z doradcami. Z wielkim szacunkiem odnosi się do naszego przyjaciela, Aszy. Szenar zagrzebał się w dokumentach i jest teraz ministrem odpowiedzialnie traktującym swe obowiązki.

- Mówisz poważnie, Ameni?

- W sprawach rządowych nie ma żartów.

- Rozmawiałeś z nim?

- Oczywiście.

- Jak cię przyjął?

- Uprzejmie. Nie miał żadnych zastrzeżeń, kiedy poprosiłem go o cotygodniowy raport z poczyną ministerstwa.

- Zdumiewające... Powinien cię zbyć.

- Moim zdaniem, Szenar wciągnął się w tę pracę. Ponieważ nadzorujesz go, czegoś miałbyś się obawiać?

- Nie możesz tolerować żadnych jego wybryków.

- To niepotrzebne zalecenie, wasza wysokość.

Ramzes wstał, odłożył na tron berło i koronę i odprawił rzeźbiarza, którego dzieło nabierało już kształtów. Także Nefertari z ulgą pozbyła się znaków królewskiej władzy.

- Pozowanie to udręka - powiedział Ramzes. - Gdybym wcześniej wiedział, uniknąłbym jakoś tej pułapki. Na szczęście nasz wizerunek będzie teraz ustalony raz na zawsze.

- Każdy urząd wiąże się z określonymi obowiązkami i nawet ty, wasza wysokość, nie możesz się od nich uwolnić.

- Miej się na baczności, Ameni! Być może zostaniesz utrwalony w kamieniu jako mędrzec.

- Prowadząc takie życie u boku waszej wysokości, nie mam najmniejszej szansy.

Ramzes podszedł do przyjaciela.

- Co myślisz o moim intendencie?

- To człowiek sprawny, lecz udręczony.

- Udręczony?

- Obsesyjnie dba o najmniejsze szczegóły i bez ustanku dąży do doskonałości.

- Jest zatem podobny do ciebie.

- Czy to wyrzut?

- Chciałbym, żebyś mi powiedział, czy w zachowaniu tego człowieka jest coś intrygującego.

- Przeciwnie, sprawia wrażenie spokojnego! Gdyby wszyscy wyżsi urzędnicy pracowali jak on, o nic nie musiałbym się troszczyć. Czy mu coś zarzucasz?

- Na razie nic.

- Nie musisz się go obawiać. Jeśli wasza wysokość już mnie nie potrzebuje, wrócę do biura.

Nefertari ujęła czule ramię Ramzesa.

- Ameni nigdy się nie zmienia.

- Sam wystarczy za cały rząd.

- Czy ujrzałeś już znak?



- Nie, Nefertari.
- Ja go przeczuwam.
- Jaki kształt przybierze?
- Nie wiem, ale zbliża się do nas niby galopujący koń.

### 33.

W ostatnich dniach września poziom wody przestał się zmieniać. Egipt przypominał teraz ogromne jezioro, z którego tu i ówdzie sterczały wzgórza zwieńczone wioskami. Dla tych, którzy nie pracowali na królewskich placach budowy nastał czas wakacji i wycieczek łodzią. Na bezpiecznych wzniesieniach było przeżuwało paszę dostarczoną przez chłopów. W posiadłościach, gdzie zaorano ziemię przed przyborem, teraz zajmowano się połowem ryb.

Przy południowym krańcu Delt, tuż na północ od Memfis, Nil rozlewał się na szerokości dwudziestu kilometrów, na skraju północnym fala przyboru miała szerokość ponad dwustu kilometrów i rzeka odpychała wody morskie od brzegu.

Wszędzie rozrastał się bujnie papirus i lotos - jakby wróciły pierwotne czasy sprzed pojawienia się człowieka. Radosna toń oczyszczała ziemię, topiła robactwo i składała żyzny muł, który zapewniał obfite plony i pomyślność kraju.

Jak co rano od połowy maja specjalista schodził po schodach memfickiego nilometru, na którego ścianach wryto podziałkę łokciową pozwalającą określić poziom rzeki i obliczyć tempo przyboru wód. O tej porze roku wody zaczynały opadać prawie niedostrzegalnie, by pod koniec września wyraźnie nabrać tempa. Nilometr wyglądał jak kwadratowa studnia z ciosanych kamieni. Specjalista, w obawie przed pośliznięciem, schodził bardzo ostrożnie. W lewym ręku miał drewnianą tabliczkę i rybią ość, która służyła mu do pisania, prawą zaś opierał się o mur.

Dotknął stopą wody.

Znieruchomiał ze zdziwienia. Kilka razy sprawdzał znaki na ścianie, po czym wbiegł pospiesznie na górę.

Nadzorca kanałów w rejonie Memfis spojrział ze zdumieniem na pracownika przydzielonego do odczytywania nilometru.

- Twój raport jest niedorzeczny.
  - Jeszcze wczoraj myślałem tak samo. Dzisiaj dokonałem raz jeszcze odczytu. Nie ma najmniejszych wątpliwości!
  - Czy wiesz, jaki dziś dzień?
  - Wiem! Początek września.
  - Jesteś urzędnikiem rozumnym, wysoko ocenianym przez zwierzchników i twoje imię znalazło się na liście pracowników przewidzianych do awansu. Zapomnę o tym incydencie, ale natychmiast popraw błąd.
  - To nie jest błąd!
  - Czy chcesz, bym cię ukarał?
  - Zechciej sprawdzić to sam, panie!
- Urzędnik obsługujący nilometr był tak pewny siebie, że nadzorca



kanałów poczuł się zbity z tropu.

- Wiesz, że to niemożliwe!

- Nic nie rozumiem, ale tak jest... Przez dwa kolejne dni odnotowywałem to na moich tabliczkach!

Dwaj mężczyźni ruszyli w stronę nilometru.

Nadzorca na własne oczy zobaczył niezwykle zjawisko. Oto wody, miast powoli opadać, znowu zaczęły przybierać!

Szesnaście łokci, idealny przybór wód. Szesnaście łokci, czyli „radość bez skazy”.

Nowina obiegła kraj z szybkością rozpędzonego szakala i ludzie szeptali sobie do ucha: Ramzes dokonał cudu w pierwszym roku swego panowania! Zbiorniki wypełnią się po brzegi, uprawy będą nawodnione aż do końca pory suchej i dzięki królewskim czarom Obie Ziemi zazną dobrobytu.

Ramzes zajął w sercach ludzkich miejsce Setiego. Egiptem rządzi faraon czyniący dobro, obdarzony nadprzyrodzoną mocą, zdolny zmieniać przybór wód, oddalić widmo głodu i napełnić wszystkie brzuchy.



Szenar nie posiadał się z wściekłości. Jak zapanować nad głupotą ludzi, którzy z naturalnego zjawiska czynią przejaw czarów? Ten przeklęty nowy przybór, jakiego nigdy nie widziano, jest niewątpliwie zjawiskiem niezwykłym, ale z pewnością Ramzes nie ma z tym nic wspólnego! A jednak w miastach i wioskach urządzano święta ku czci faraona i z zapalem sławiono jego imię. Czy nadejdzie dzień, kiedy Ramzes dorówna bogom?

Starszy brat króla odwołał wszystkie spotkania i idąc za przykładem kolegów ministrów, udzielił swoim urzędnikom jednodniowego urlopu. Odróżnianie się od innych byłoby poważnym błędem.

Dlaczego Ramzesowi tak sprzyja szczęście? Wystarczyło kilka godzin, by pokochano go bardziej niż Setiego. Liczba wrogów zmalała, zaczęli się bowiem zastanawiać, czy mają jakieś szansę w walce z takim przeciwnikiem. Szenar nie może teraz podejmować żadnych działań, musi zdwoić ostrożność i powolutku tkać swoją pajęczą sieć.

Tylko upór może wziąć górę nad szczęściem Ramzesa, gdyż szczęście jest ze swej natury niewierne i prędzej czy później go opuści. A wtedy otworzy się pole działania dla Szenara. Musi jednak przygotować na ten moment odpowiednią broń, by uderzyć mocno i celnie.

Z ulicy dobiegły okrzyki. Szenar pomyślał, że chodzi o jakąś zwadę, ale zgiełk narastał i narastał. Całe Memfis wyległo na ulice. Minister spraw zagranicznych wspiał się po kilku stopniach prowadzących na taras.

Zobaczył coś, co sprawiło, że skamieniał - podobnie jak tysiące mieszkańców Memfis.

Nad miastem krążył ogromny błękitny ptak wyglądem przypominający czaplę.

Feniks! - pomyślał Szenar. - To niemożliwe, powrócił feniks...! Starszy brat Ramzesa nie mógł odpędzić tej równie natrętnej jak niemądrej myśli. Nie spuszczał wzroku z błękitnego ptaka. Legenda mówiła, że ptak wraca z zaświatów, by obwieścić początek wspaniałego panowania i otworzyć nową epokę.



Bajka dla dzieci, bzdury wymyślone przez kapłanów, czczą gadanina, która miała zabawić poczciwy lud! Lecz feniks zataczał nad Memfis wspaniałe, obszerne kręgi, jakby chciał przyjrzeć się miastu, zanim odleci.

Gdyby Szenar umiał posługiwać się łukiem, zestrzeliłby go, żeby pokazać, że to tylko wędrowny ptak, który zabłąkał się nad miasto i nie wie, dokąd ma lecieć. Wydać rozkaz żołnierzowi. Żaden by nie posłuchał, a ministra oskarżono by o szaleństwo. Cały lud jednoczył się w wizji feniksa.

Nagle zgiełk przycichł i serce Szenara wypełniło się nadzieją. Oczywiście! Gdyby błękitny ptak był feniksem, nie zadowoliliby się krążeniem nad miastem, bo przecież legenda przypisywała mu ściśle określony cel. Złudzenie tłumu szybko się rozwiało. Ludzie nie uwierzyli w drugi cud Ramzesa, a może nawet zaczęli powątpiewać w pierwszy.

Oto nadeszła chwila, ta chwila, kiedy szczęście zacznie odwracać się od Ramzesa!

Rozległo się jeszcze kilka dziecięcych okrzyków, a potem zapadła cisza.

Ogromny błękitny ptak ciągle zataczał obszerne koła. Powietrze było tak czyste, że wszyscy słyszeli wdzięczny szum tego lotu. Kiedy ptak bił powietrze skrzydłami, słychać było jakby szelest jedwabiu. Lecz po radości przyszła chwila na gorzki i łzy. Ludzie widzieli teraz nie feniksa, który pojawia się raz na piętnaście stuleci, ale nieszczęśliwą czapkę, która odłączyła się od stada i nie wiedziała, dokąd ma lecieć.

Szenar z poczuciem ulgi wrócił do biura. Jakże słusznie nie dawał wiary starym legendom, które otumaniają słabe umysły! Ani ptak, ani człowiek nie może przeżyć wielu tysięcy lat, żaden feniks nie wyznacza rytmu czasu i nie uświęca panowania tego czy innego faraona. Trzeba jednak wyciągnąć z tego wydarzenia naukę: kto chce rządzić, musi posiadać umiejętność manipulowania tłumem. Dla tłumu marzenia i złudzenia są równie ważne jak jedzenie. Jeśli władca nie cieszy się miłością poddanych, musi sobie tę miłość zyskać, karmiąc ludzi plotkami i pogłoskami.

Znowu rozległy się okrzyki.

Bez wątpienia są to okrzyki wściekłości tłumu, który nie zobaczył oczekiwanego cudu. Szenar usłyszał imię Ramzesa, co zapowiadało dotkliwą klęskę młodego faraona.

Wrócił na taras i ze zdumieniem zobaczył, że znowu rozradowany tłum wita okrzykami lot ptaka w kierunku pierwotnego kamienia, jedyne go obelisku.

Nieprzytomny z gniewu Szenar zrozumiał, że oto bogowie ogłaszali początek nowej epoki. Będzie to epoka Ramzesa.



- Dwa znaki! - powiedziała Nefertari. - Nieoczekiwany przybór wód i powrót feniksa! Czy któryś z faraonów miał bardziej olśniewający początek panowania?

Ramzes czytał raporty, które właśnie do niego dotarły. Niewiarygodny przybór wód, które sięgnęły idealnego poziomu, był dla Egiptu błogosławieństwem. I ten ogromny błękitny ptak, którego podziwiali wszyscy mieszkańcy Memfis, a który usiadł na szczycie obelisku wielkiej



świątyni w Heliopolis, na skamieniałym promieniu słońca.

Po powrocie z zaświatów feniks nie odlatywał, lecz wpatrywał się w kraj umiłowany przez bogów.

- Jesteś niespokojny - zauważyła królowa.

- Przeciwnie, Nefertari. Te znaki pokazują, że powinienem podążać naprzód, nie oglądając się na krytyków, nie zważając na przeszkody i trudności.

- Nadeszła też godzina urzeczywistnienia twojego wielkiego planu.

Ramzes wziął żonę w ramiona.

- Przybór wód i feniks to odpowiedź dla mnie.

Do sali audiencyjnej wpadł zadyszany Ameni.

- Przełożony... domu życia... chce z tobą rozmawiać.

- Niechaj wejdzie.

- Serramanna chce go przeszukać... Dojdzie do skandalu!

Ramzes ruszył szybkim krokiem w stronę sieni, gdzie stali naprzeciwko siebie dwaj mężczyźni: ubrany w białą szatę przełożony domu życia, mocno zbudowany sześćdziesięciolatek o wygolonej głowie, oraz uzbrojony sardyński olbrzym w hełmie i pancerzu.

Przełożony złożył ukłon faraonowi. Serramanna spostrzegł, że Ramzes nie jest zadowolony.

- Żadnych wyjątków - burknął Sardyńczyk. - W przeciwnym razie nie mogę ręczyć za twoje bezpieczeństwo.

- Czego sobie życzysz! - spytał Ramzes przełożonego.

- Dom życia chciałby jak najszybciej gościć cię w swoich murach, wasza wysokość.

### 34.

Kiedy Seti zabrał Ramzesa do Heliopolis, postanowił poddać syna próbie, od której będzie zależała jego przyszłość. Dzisiaj Ramzes przekraczał jako faraon bramę w murach wielkiej świątyni Ra, nie ustępującej wielkością świątyni Amona w Karnaku.

Na świętej przestrzeni, do której kanałem doprowadzono wodę, zostało zbudowanych kilka gmachów, między innymi świątynia pierwotnego kamienia, sanktuarium Atuma stwórcy.

W cieniu sykomory wznosiła się kaplica wierzby, na której pniu wypisano wszystkie dynastie. Poza tym stał tu pomnik Dzesera, budowniczego schodkowej piramidy w Sakkarze.

Heliopolis było miejscem pełnym czaru. Aleje ze wznoszącymi się po obu stronach kamiennymi ołtarzami, na których stawiano posągi bogów, bieły przez zagajniki akacji, wierzb i tamaryszku. Sady i gaje oliwne dawały obfite plony, pszczelarze zbierali mnóstwo miodu, w oborach stały krowy o wymionach nabrzmiałych mlekiem, w warsztatach kształcono najlepszych rzemieślników. Setka wsi pracowała na rzecz świętego miasta, które w zamian zapewniało ludności dobrobyt.

Tutaj ukształtowała się egipska mądrość, której wyrazem były obrządki i mitologiczne opowieści przekazywane przez mistrzów do uszu uczniów. W tutejszych szkołach przygotowywano w ciszy i sekrecie uczonych,



rytualistów i magów.

Przełożony domu życia w Heliopolis, najstarszego takiego domu w całym kraju, wzoru dla wszystkich domów znajdujących się w każdej większej świątyni, nie miał zwyczaju bywania wśród świeckich. Poświęcił się medytacji i studiom. Rzadko opuszczał swoją posiadłość.

- Twój ojciec często wśród nas przebywał - wyjawiał Ramzesowi. - Z całego serca pragnął porzucić świat, ale wiedział, że nigdy tego marzenia nie urzeczywistni. Ty, wasza wysokość, jesteś młody i w twojej głowie i sercu kłębią się niezliczone plany. Czy jednak okażesz się godny imienia, które nosisz?

Ramzes z trudem pohamował wybuch gniewu.

- Czyżbyś w to wątpił?

- Nie ja odpowiem, lecz niebo. Idź za mną.

- To rozkaz?

- Ty jesteś panem Egiptu, a ja twoim sługą.

Przełożony domu życia nie spuścił wzroku. Ramzes uznał, że ten przeciwnik może okazać się groźniejszy od wszystkich, z którymi miał dotychczas do czynienia.

- Pójdiesz za mną?

- Wskazuj drogę.

Przełożony równym krokiem ruszył w stronę sanktuarium pierwotnego kamienia. Ramzes zobaczył pokryty hieroglifami obelisk.

Na szczycie siedział nieruchomy feniks.

- Czy raczysz, wasza wysokość, podnieść głowę i spojrzeć na tego ptaka?

Stojące w zenicie słońce było tak oślepiające, że feniks tonął w świetle.

- Czy chcesz mnie oślepić?

- Ty masz to osądzić, wasza wysokość.

- Król nie musi przyjmować twojego wyzwania.

- Któż mógłby go do tego zmusić poza nim samym?

- Zechciej mi wyjaśnić powód swojego zachowania.

- Nosisz takie, a nie inne imię, wasza wysokość, i to imię stanowi podporę twego panowania. Dotychczas było tylko ideą. Pozostanie nią czy też, nie zważając na zagrożenie, ważysz się ją zrealizować?

Ramzes spojrział prosto w słońce.

Złoty krąg nie poraził mu oczu. Zobaczył, jak feniks powiększa się, bije skrzydłami i wlatuje ku niebu. Przez długie minuty król nie odrywał spojrzenia od świetlistości, która rozjaśnia błękit i stwarza dzień.

- Tyś jest naprawdę Ramzes, Syn światłości, dziecię słońca. Niechaj twoje panowanie będzie ich tryumfem nad mrokami.

I Ramzes zrozumiał, że nigdy nie będzie się musiał lękać słońca, jest bowiem jego ziemskim wcieleniem. Łącząc się z nim, karmi się jego mocą.

Przełożony bez słowa skierował się w stronę wydłużonego budynku o grubych murach. Ramzes wszedł za nim do domu życia. Pośrodku wznosił się okryty baranią skórą kopiec kryjący boski kamień; alchemicy posługiwali się nim, dokonując transmutacji, a jego odłamki wkładano do sarkofagów wtajemniczonych, aby umożliwić im przejście od śmierci do zmartwychwstania.



Przełożony zaprowadził króla do obszernej biblioteki, w której przechowywano dzieła astronomiczne i astrologiczne, a także prorocтва i roczniki królewskie.

- Według naszych roczników, feniks po raz ostatni ukazał się w Heliopolis tysiąc czterysta sześćdziesiąt jeden lat temu. Jego pojawienie się w pierwszym roku twojego panowania wyznacza szczególną chwilę zbieżności dwóch kalendarzy opracowanych przez naszych astronomów, kalendarza, w którym przyjmuje się rok stały i przez to traci co cztery lata jeden dzień, i kalendarza, w którym mamy rok rzeczywisty, a tym samym co roku traci się ćwierć dnia. Dokładnie w chwili twojego wstąpienia na tron te dwa cykle kosmiczne zbiegły się ze sobą. Jeśli podejmiesz odpowiednią decyzję, wystawimy stelę, na której upamiętnimy to wydarzenie.

- Jaką naukę winienem wyciągnąć z twoich słów?

- Że światem nie rządzi przypadek, wasza wysokość, i że twoje przeznaczenie jest w rękach bogów.



Cudowny wylew Nilu, powrót feniksa, nowa epoka... Za wiele tego. Przybity Szenar czuł pustkę w głowie, nie dał jednak niczego po sobie poznać podczas uroczystości ku czci Ramzesa, którego panowanie zapowiadało się pod takimi auspicjami wspaniale. Nikt nie wątpił, że sami bogowie wybrali tego młodzieńca na władcę Obojga Ziem, by utrzymał ich jedność i zwiększył prestiż.

Tylko Serramanna był w złym humorze. Chcąc zapewnić królowi bezpieczeństwo, nie miał ani chwili wytchnienia, tym bardziej że tłumy dygnitarzy pragnęły złożyć hołd Ramzesowi, który, co gorsza, chętnie przemykał rydwanem po ulicach stolicy, witany owacyjnie przez swych poddanych. Nie zważał na przestrogi Sardyńczyka, upajał się miłością ludu.

Nie tylko w Memfis okazywał taką bez troskę! Wyjeżdżał na prowincję i wędrował po polach pokrytych jeszcze wodami wylewu. Chłopi naprawiali narzędzia i pługi, doprowadzali do porządku spichlerze. Dzieci uczyły się pływać, korzystając z pływaków, które pomagały im utrzymać się na wodzie. Nad zalanymi polami krążyły żurawie o czerwonych i czarnych dziobach, stada hipopotamów wylegiwały się gnuśnie w rzece. Ramzes pozwalał sobie na dwie lub trzy godziny snu dziennie i dzięki temu mógł odwiedzić wiele wsi. Przyjmował zapewnienia wierności od rządców prowincji i burmistrzów, pozyskiwał sobie zaufanie prostych ludzi.

Kiedy wrócił do Memfis, wody zaczęły już opadać i rolnicy przygotowywali się do siewów.

- Nie wyglądasz na zmęczonego - powiedziała Nefertari.

- Obcowanie z ludem nie nuży faraona. To ty wyglądasz na zmęczoną.

- To prawda, nie czuję się najlepiej.

- Co mówią medycy?

- Że jeśli chcę uniknąć kłopotów przy porodzie, powinnam leżeć.

- Czemu więc ich nie słuchasz?

- Podczas twojej nieobecności musiałam...



- Aż do połogu nie opuszczę już Memfis.

- A twój plan?

Ramzes poczuł się zbity z tropu.

- Zgodzisz się... na jeszcze jedną króciutką podróż?

Królowa uśmiechnęła się.

- Kimże jestem, by sprzeciwiać się woli faraona.

- O Nefertari! Jaka piękna jest nasza ziemia! Przemierzając ją, czułem całym sobą, że jest cudem niebios, że to córa wody i słońca. W niej spełnia się siła Horusa i uroda Hathor. Musimy oddawać jej każdą chwilę swego życia. My dwoje urodziliśmy się nie po to, by nią rządzić, lecz by jej służyć.

- Ja też zawsze byłam o tym przekonana.

- Co masz na myśli?

- Służba jest najszlachetniejszą rzeczą, jaką człowiek może wypełnić swe życie. Tylko przez służbę można osiągnąć pełnię. Hem, sługa... Czyż to wzniosłe słowo nie oznacza jednocześnie człowieka najskromniejszego, robotnika pracującego w pocie czoła na placu budowy albo na roli, i człowieka najpotężniejszego, faraona, sługę bogów i swego ludu? Po koronacji dostrzegłam inną rzeczywistość. Ani ty, ani ja nie możemy zadowolić się służbą. Musimy też kierować, wskazywać kierunek, stać przy sterze, by nawa państwowa płynęła właściwym kursem. Nikt nas w tym dziele nie zastąpi.

Król sposepniał.

- Coś podobnego czułem i ja po śmierci ojca. Jak dobrze było mieć u swego boku istotę wyższą, umiejącą poprowadzić, doradzić i uporządkować świat! Dzięki niej można było pokonać wszystkie przeszkody, na każde nieszczęście znajdowała się jakaś rada.

- Tego właśnie twój lud oczekuje teraz od ciebie.

- Patrzyłem w twarz słońcu i nie poraziło mych oczu.

- Słońce jest w tobie, Ramzesie. Daje życie, sprawia, że wzrastają rośliny, zwierzęta i ludzie, lecz potrafi też wysuszyć i zabić, jeśli jego blask staje się za mocny.

- Słońce wypala pustynię, ale i na pustyni nie brakuje życia.

- Pustynia jest na ziemi innym światem, ludzie nie budują na niej domostw. Wznosi się tam tylko wieczne siedziby, które przetrwają pokolenia i pokonają czas. Czyż nie na taką pokusę jest narażony faraon: zatopić swą myśl w pustyni, zapominając o ludziach?

- Mój ojciec był człowiekiem pustyni.

- Każdy faraon musi nim być, ale jego spojrzenie powinno też pobudzać kwitnienie w dolinach.

Ramzes i Nefertari razem rozkoszowali się wieczornym spokojem. Promienie zachodzącego słońca złociły obelisk w Heliopolis.

### 35.

Gdy tylko zgasło światło w oknach sypialni Ramzesa, Serramanna opuścił pałac, sprawdzając jednak przedtem, czy osobiście przez niego dobrani strażnicy pełnią służbę na swoich posterunkach. Wskoczył na



wspaniałego karego konia i pogalopował przez Memfis w stronę pustyni.

Egipcjanie nie lubili wychodzić nocą z domu. Kiedy nie ma słońca, demony opuszczają swoje nory i napadają na nieostrożnych podróżnych. Ale sardyński olbrzym nie dbał o te przesady i był pewny, że poradziłby sobie z całą zgrają potwornych bestii. Kiedy wbił sobie coś do głowy, nic nie mogło go powstrzymać.

Serramanna miał nadzieję, że Setau zjawi się na dworze, by uczestniczyć w uroczystościach ku czci Ramzesa. Ale zaklinacz węży nie myślał wyrzekać się swego dziwactwa i pozostał w domu. Sardynczyk zaś uparcie tropił tego, kto podrzucił Ramzesowi skorpiona. Wypytywał wszystkich dokoła, starał się wyciągnąć od ludzi jakieś mniej czy bardziej poufne informacje.

Setau nie cieszył się sympatią. Lękano się jego czarów i przerażających stworzeń, z którymi obcował. Mimo to wzrastało zapotrzebowanie na jego usługi. Sprzedając jad wytwórcom leków, zaczął już dochodzić do fortuny.

Chociaż Serramanna nadal nie ufał Romemu, musiał przyznać, że Setau jest idealnym podejrzanym. Po nieudanym zamachu nie śmiał stanąć przed Ramzesem i spojrzeć przyjacielowi w oczy. Czyż to zagrzebanie się w laboratorium nie wystarczy za wyznanie winy?

Serramanna musi się z nim spotkać. Dawny pirat nauczył się oceniać ludzi po ich zachowaniu i tylko swojej przenikliwości zawdzięczał to, że żadnemu przeciwnikowi nie udało się go zaskoczyć. Wystarczy mu spojrzeć na Setau, żeby wyrobić sobie opinię. A ponieważ Setau się ukrywa, Serramanna musi wypłoszyć go z nory.

Na skraju pól uprawnych Serramanna zeskoczył na ziemię i przywiązał konia do figowca. Szepnął zwierzęciu kilka słów do ucha, by je uspokoić, i zaczął skradać się w stronę domu-pracowni Setau. Chociaż księżyc wszedł dopiero w nów, noc była jasna. Śmiech hieny nie wzbudził niepokoju Sardynczyka, który odnosił wrażenie, jakby za chwilę miał dokonać z zaskoczenia abordażu nieprzyjacielskiego okrętu.

Pracownia była oświetlona. A jeśli trzeba będzie nieco przycisnąć Setau, żeby wydusić z niego prawdę? Wprawdzie Serramanna przysięgł, że nie skrzywdzi nikogo, ale może się przecież zdarzyć, iż nie będzie miał wyjścia. Pochylił się, obszedł wzgórek i znalazł się na tyłach domu. Przywarł plecami do ściany i nasłuchiwał. Usłyszał jęk dochodzący ze środka. Czyżby zaklinacz węży poddawał kogoś torturom? Serramanna podkraść się na czworakach do otworu okiennego i zajrzał do pracowni. Garnki, słoiki, sączki, klatki ze skorpionami i węzami, noże najrozmaitszych rozmiarów, koszyki... Wszystko to stało bez żadnego ładu na półkach i stołach.

Na ziemi leżeli spleceni w uścisku, nadzy, mężczyzna i kobieta. Nubijka o smukłym, rozpalonym ciele pojękiwała z rozkoszy. Jej czarnowłosego partnera o kwadratowej głowie był silny i krępy.

Sardynczyk odwrócił się. Cenił wprawdzie kobiety nie znające umiaru w namiętności, ale nie lubił patrzeć, jak inni się kochają. Jednak uroda Nubijki poruszyła jego serce. Przerwanie miłosnych zmaganiał byłoby zbrodnią. Postanowił więc czekać. Zresztą łatwiej będzie przycisnąć Setau zmęczonego tymi igraszkami.



Rozmyślał z rozbawieniem o milutkiej mieszkance Memfis, z którą ma spożyć jutro wieczerzę. Jej najlepsza przyjaciółka twierdziła, że dziewczyna umie docenić mężczyznę silnego i dobrze zbudowanego.

Nagle usłyszał dziwny dźwięk dochodzący z lewej strony.

Podniósł głowę i zobaczył ogromną kobrę - wyprostowaną, gotową do ataku. Lepiej nie podejmować walki. Cofnął się, natrafił plecami na ścianę i zastygł bez ruchu. Dalszą drogę zagradzał mu drugi wąż, podobny do pierwszego.

Sztylet olbrzyma nie przeraził węży. Jeśli nawet uda mu się zabić jedną bestię, druga z pewnością go ukąsi.

- Co się tu dzieje?

Sardyńczyk zobaczył przed sobą nagiego Setau z pochodnią w dłoni.

- Przyszedłeś ukraść jad... Moi wierni strażnicy nie lękają się tego rodzaju przykrości. Są czujni i kochają swojego pana. Twoje nieszczęście polega na tym, że ich pocałunek jest śmiertelny.

- Chyba nie jesteś mordercą, Setau.

- No, no, znasz moje imię... Mimo to jesteś tylko złodziejem przyłapanym na gorącym uczynku, ze sztyletem w dłoni. Każdy sędzia uzna, że był to przypadek obrony koniecznej.

- Nazywam się Serramanna i jestem dowódcą straży przybocznej Ramzesa.

- Rzeczywiście, przypominam sobie twoją twarz. Czemu chciałeś mnie okraść?

- Chciałem z tobą porozmawiać, tylko porozmawiać.

- O tej porze? Nie dość, że przeszkadzasz mi, kiedy się kocham z Lotos, to w dodatku kłamiesz.

- Mówię prawdę.

- Skąd ta nagle chęć na rozmowę ze mną?

- Chodzi o bezpieczeństwo.

- Co to znaczy?

- Moim obowiązkiem jest chronić króla.

- Czyżbym ja zagrażał Ramzesowi?

- Tego nie powiedziałem.

- Ale tak myślisz, bo inaczej nie przychodziłbyś, żeby mnie szpiegować.

- Nie wolno mi popełnić błędu.

Dwie kobry zbliżyły się do Sardyńczyka. W oczach Setau pojawił się błysk wściekłości.

- Nie zrób tego, czego byś później żałował.

- Czyżby pirat bał się śmierci?

- Takiej śmierci!

- Wynoś się, Serramanno, i nie waż się już nigdy mnie nachodzić. W przeciwnym razie nie zechcę wstrzymać moich strażników.

Setau dał znak i kobry cofnęły się. Zlany zimnym potem Sardyńczyk przeszedł między nimi i ruszył prosto przed siebie, w stronę pól uprawnych.

Nie miał już wątpliwości: Setau ma serce zbrodniarza.





- Co oni robią? - spytał mały Cha, patrząc na chłopów, którzy wpędzali stado owiec na nawodnioną ziemię.

- Owce wbiją w ziemię ziarno, które chłopci zasiali - wyjaśnił Nedżem, minister rolnictwa. - Po wylewie została na brzegach i polach gruba warstwa mułu. Dzięki temu mułowi wyrosnie mocne i obfite zboże.

- Więc owce są pożyteczne?

- Tak samo jak krowy i wszystkie stworzenia.

Kiedy tylko woda zaczęła opadać, do dzieła przystąpili siewcy, szczęśliwi, że mogą deptać błoto, które w takiej obfitości naniosiła wielka rzeka. Przystępowali do pracy od samego rana, gdyż ziemia niedługo pozostanie miękka, łatwa do przewracania. Po rozbiciu motykami mokrych grud czym prędzej przewracano obsianą ziemię, a zwierzęta pomagały człowiekowi wciskać ziarna w glebę.

- Na wsi jest pięknie - powiedział Cha - ale ja wolę papiirus i hieroglify.

- Chcesz zobaczyć gospodarstwo wieśniaka?

- Pokażesz mi?

Minister wziął dziecko za rękę. Chłopczyk kroczył tak samo, jak pisał i czytał: z wielką, niezwykłą w jego wieku powagą. Nedżem był poruszony samotnością dziecka, które nie dopraszało się ani o zabawki, ani o kolegów, i poprosił matkę malca, Izet urodziwą, by pozwoliła mu objąć rolę preceptora chłopca. Uznał, że syna Ramzesa trzeba koniecznie wyprowadzić poza pozłacaną klatkę pałacu i pokazać mu naturę i jej cuda.

Cha przyglądał się wszystkiemu nie jak dziecko zdumione niezwykłym i nowym dla siebie widowiskiem, ale jak obyty ze swymi obowiązkami pisarz, który prowadzi notatki, by zdać sprawę ze swojej podróży.

Gospodarstwo składało się z silosu na ziarno, obór, podwórza, na którym kury dziobały ziemię w poszukiwaniu pożywienia, i warzywnika. Kiedy Nedżem i Cha stanęli w bramie, zaproszono ich do umycia rąk i nóg. Gospodarz przywitał ich z radością. Był zachwycony, że może gościć tak wysoko postawione osoby. Pokazywał swoje najpiękniejsze krowy, o które pieczołowicie dbał i szczerze karmił.

- Cały sekret - wyznał - to wyganiać je na dobre pastwisko, żeby nie było im za gorąco i mogły się do syta najeść.

- Krowa jest zwierzęciem bogini Hathor - oświadczył mały Cha. - Dlatego jest piękna i łagodna.

Wieśniak był zdumiony.

- Kto cię tego nauczył, książę?

- Przeczytałem w opowieści.

- Umiesz więc już czytać?

- Czy mogę prosić cię o przysługę?

- Oczywiście!

- Daj mi odłamek wapienia i kawałek trzciny.

- Tak, tak... Zaraz!

Wieśniak spojrzawszy pytająco na Nedżema, który przytaknął przymknięciem oczu. Chłopczyk zabrał swoje wyposażenie i poszedł na podwórko, a potem do obór. Wieśniacy przyglądali mu się ze zdumieniem.



Po godzinie Cha wręczył gospodarzowi kawałek wapienia pokryty cyframi.

- Dobrze policzyłem - oświadczył. - Masz sto dwanaście krów.

Potańczał oczy i wtulił się w nogę Nedżema.

- Chce mi się spać - wyznał.

Minister wziął go na rękę.

Cha pograżył się w głębokim śnie.

Jeszcze jeden cud Ramzesa - pomyślał Nedżem.

### 36.

Mojżesz, równie potężny jak Ramzes, barczysty, z wysokim czołem zwieńczonym gęstą grzywą, brodaty, z ogorzałą twarzą, wkroczył bez pośpiechu do biura faraona.

Ramzes wstał i przyjaciele pokleпали się po plecach.

- To miejsce pracy twojego ojca, prawda?

- Niczego tu nie zmieniłem, Mojżeszu. Ta komnata jest nasączona jego myślą. Oby była natchnieniem moich rządów.

Łagodne światło wpadało przez trzy okna z kolumnkami pośrodku, rozmieszczone tak, by zapewnić przyjemny powiew chłodu. Lato dobiegało końca i upał był coraz mniejszy.

Ramzes, zamiast na królewskim fotelu o prostym oparciu, usiadł na wyplatanej krześle naprzeciwko swego gościa.

- Jak się miewasz, Mojżeszu?

- Zdrowie mi dopisuje, ale nie mam okazji, by wykorzystać swoją siłę.

- Nie mamy czasu na spotkania, to moja wina.

- Wiesz, że gnuśność, nawet w przepychu, wyprowadza mnie z równowagi. Bardzo ceniałem sobie pracę w Karnaku.

- Czyżby nie działały na ciebie uroki dworu w Memfis?

- Dworacy mnie nudzą. Bez ustanku wychwalają cię pod niebiosa i wkrótce uczynią z ciebie istotę boską. To głupie i godne pogardy.

- Czyżbyś krytykował moje posunięcia?

- Cudowny przybór wody, feniks, nowa epoka... To niepodważalne fakty, które zyskały ci miłość ludu. Czy masz nadprzyrodzoną władzę, czy bogowie darzą cię szczególną łaską? Twój lud jest o tym przekonany.

- A ty, Mojżeszu?

- Może to prawda, lecz nie jesteś prawdziwym bogiem.

- Czy kiedykolwiek tak twierdziłem?

- Miej się na baczności, Ramzesie. Pochlebstwa otoczenia mogą prowadzić do zgubnej pychy.

- Niewiele wiesz o roli i znaczeniu faraona. Co więcej, traktujesz mnie jak kogoś miernego.

- Chcę ci tylko pomóc.

- Dam ci okazję.

W oczach Mojżesza pojawił się błysk zaciekawienia.

- Odsyłasz mnie z powrotem do Karnaku?

- Mam dla ciebie znacznie ważniejsze zadanie. Musisz jednak wyrazić zgodę.



- Chodzi o coś większego niż Karnak?

Król wstał i oparł się o okno.

- Mam pewien plan, z którego zwierzyłem się Nefertari. Oboje uznaliśmy, że trzeba poczekać na jakiś znak, zanim przystąpię do realizacji. Przybór i feniks... Niebiosy dały mi dwa znaki, a dom życia potwierdził, że zgodnie z prawami astronomii zaczyna się nowa epoka. Z pewnością dokończę dzieło, które ojciec rozpoczął w Karnaku i Abydos, ale nowe czasy muszą przynieść nowe dokonania. Czy to jest próżność, Mojżeszu?

- Zgodnie z tradycją, tak właśnie powinien postąpić każdy faraon.

Ramzes był wyraźnie zatroskany.

- Świat jest w trakcie zmian, Hetyci są bezustannym zagrożeniem. Egipt to kraj bogaty i budzący pożądanie. Te prawdy doprowadziły do powstania mojego planu.

- Chcesz pomnożyć siłę wojska?

- Nie, Mojżeszu. Chcę przenieść ośrodek egipskiego życia.

- Zamierzasz więc...

- Zamierzam zbudować nową stolicę.

- Czy... czy to nie szaleństwo?

- Losy naszego kraju rozstrzygną się na północno-wschodniej granicy. Płynie stąd wniosek, że ośrodek władzy trzeba przenieść do Delt, gdyż dzięki temu będą natychmiast do nas docierały najdrobniejsze wieści z Libanu, Syrii i zagrożonych przez Hetytów protektoratów. Teby pozostaną miastem Amona, wspaniałym miejscem uświetnionym ogromem Karnaku i przepychem Luksoru, który jeszcze uświetnię. Na brzegu zachodnim góry ciszy będą do końca czasów czuwały nad dolinami królów i królowych i nad wiecznymi siedzibami ludzi prawych.

- Lecz... Memfis?

- Memfis oznacza równowagę dwóch ziem, to łącznik między Deltą a doliną Nilu. Pozostanie stolicą gospodarczą i ośrodkiem czuwającym nad biegiem spraw kraju. Trzeba jednak, Mojżeszu, przenieść się na północ i wschód, nie zamykać się w wyniosłym odosobnieniu, nie zapominać, że już raz nieprzyjaciel zawładnął naszym krajem i że Egipt zawsze będzie łakomym kąskiem.

- Czyż nie wystarczy linia twierdzy?

- W razie zagrożenia muszę bez zwłoki podjąć działania. Im bliżej granicy będę przebywał, tym szybciej będą docierały do mnie informacje.

- Tworzenie nowej stolicy to przedsięwzięcie niebezpieczne. Czyż nic ci nie mówi klęska, jaką poniósł Echnaton?

- Echnaton popełnił niewybaczalne błędy. Siedlisko, które wybrał w środkowym Egipcie, było od początku skazane na upadek. Nie dbał o szczęście swojego ludu, chciał jedynie urzeczywistnić mistyczną mrzonkę.

- Przecież podobnie jak ty stawił czoło kapłanom Amona.

- Jeśli kapłan Amona dochowa wierności Zasadzie i królowi, nigdy nie podejmę z nim walki.

- Echnaton wierzył w jedyne boga i zbudował miasto dla swojej chwały.

- Niewiele brakowało, a doprowadziłby do ruiny bogaty kraj, który odziedziczył po ojcu, wielkim Amenhotepie. Echnaton był człowiekiem



słabym i chwiejnym, wiecznie zagłębnym w modłach. Za jego panowania mocarstwa wrogie Egipcjom zagarnęły wiele ziem, które przedtem pozostawały pod naszą władzą. Czyżbyś chciał go bronić?

Mojżesz zawahał się.

- Dzisiaj jego stolica jest opuszczona.
- Moja będzie służyć wielu pokoleniom.
- Przerażasz mnie, Ramzesie.
- Odwagi, przyjacielu!
- Ile lat trzeba, żeby z nicości powstało miasto?

Ramzes uśmiechnął się.

- To miasto nie powstanie z nicości.  
- Wy tłumacz mi, co masz na myśli.  
- Seti kształtował mnie przez wiele lat i w tym czasie pokazał mi wszystkie najważniejsze miejsca odpowiednie do budowania miasta. Przy każdej podróży przekazywał jakąś naukę, którą starałem się sobie przyswoić. I oto te wędrówki nabierają sensu. Jednym z tych miejsc było Awaris.

- Awaris, miasto przeklęte, stolica hyksoskich najeźdźców?  
- Seti nosił imię Seta, zabójcy Ozyrysa, gdyż miał moc, która pozwalała zapanować nad siłą zniszczenia, wydobyć z niej ukryte światło i wykorzystać je do budowania.

- Ty zaś chciałbyś przeobrazić Awaris w miasto Ramzesa?  
- Tak, nazwę je Pi-Ramzes, miastem Ramzesa. Będzie stolicą Egiptu.  
- To szaleństwo!  
- Pi-Ramzes stanie się miastem wspaniałym i gościnnym, jego piękno opiewać będą poeci.

- Za ile lat?  
- Nie zapomniałem twojego pytania, a nawet ono właśnie było przyczyną, dla której cię tu wezwałem.

- Boję się, że wiem, o co ci chodzi.  
- Potrzebuję zaufanego człowieka, który nadzorowałby prace i dbał, by nie dochodziło do opóźnień. Spieszę się, Mojżeszu. Awaris musi jak najszybciej przeobrazić się w Pi-Ramzes.

- Ile czasu chcesz przeznaczyć na budowę?  
- Niecały rok.  
- Niemożliwe!  
- Nie, dzięki tobie będzie to możliwe.  
- Czyżbyś mniemał, że umiem przenosić kamienie z szybkością sokoła i zspalać je siłą woli?

- Nie kamienie, cegły.  
- Myślisz więc o...  
- O Hebrajczykach, których mnóstwo zajmuje się wyrobem cegieł. W tej chwili są rozproszeni po różnych budowach. Zbierzesz ich i utworzysz sprawny zespół wysoko wykwalifikowanych robotników, którzy potrafią doprowadzić do końca to gigantyczne przedsięwzięcie!

- Czy świątyni nie powinno się budować z kamienia?  
- Powiększ tę, które już istnieją. Budowa świątyni potrwa wiele lat. Z cegieł zaś zbudujemy pałace, budynki rządowe, rezydencje dla arystokracji,



duże i małe domy. Za niecały rok Pi-Ramzes będzie nadawało się do zamieszkania i przejmie rolę stolicy.

Mojżesz był pełen wątpliwości.

- Nadal twierdzą, że to niemożliwe. Sam plan...
  - Gotowy plan mam już w głowie! Własnoręcznie przeniosę go na papirus, a ty będziesz osobiście nadzorował jego wprowadzanie w życie.
  - Hebrajczycy są skorzy do buntu i każdy ród ma swojego wodza.
  - Nie żądam, byś został ich królem, lecz kierownikiem robót.
  - Niełatwo przyjdzie mi narzucić im moją władzę.
  - Ufam ci.
  - Gdy tylko plan będzie gotowy, inni Hebrajczycy zechcą zająć moje miejsce.
  - Sądysz, że się im uda?
- Teraz uśmiechnął się Mojżesz.
- Nie dotrzynamy terminu, który podałeś.
  - Zbudujemy Pi-Ramzes i moja stolica będzie jaśniała w słońcu, rozświetlając swym pięknem cały Egipt. Nie trać czasu, Mojżeszu.

### 37.

Ceglarz Abner nie mógł dłużej znieść niesprawiedliwości, jakich dopuszczał się Sari, który uważał, że jako małżonek siostry Ramzesa może traktować robotników ostro i okazywać im pogardę. Nie wypłacał pełnej stawki za godziny nadliczbowe, oszukiwał przy rozdziale racji żywnościowych i twierdząc, że praca jest źle wykonana, odmawiał urlopów.

Póki Mojżesz pracował w Tebach, Sari musiał stulić uszy, ale po jego wyjeździe okazywał jeszcze większą brutalność, poprzedniego dnia obił kijem piętnastoletniego chłopca, który, jego zdaniem, nie dość szybko nosił cegły z miejsca ich wyrobienia na statek.

Tym razem miarka się przebrała.

Kiedy szczuplejszy z każdym dniem Sari stanął w bramie z ceglami, Hebrajczycy siedzieli wkoło. Tylko Abner stał nad pustymi koszami.

- Wstawać! Do roboty! - wrzasnął Sari.
  - Chcemy, byś nas przeprosił - oznajmił spokojnym głosem Abner.
  - Co powiedziałeś?
  - Chłopak, którego zbiłeś, nie wstaje z łoża. Powinieneś przeprosić i jego, i nas.
  - Straciłeś rozum, Abnerze?
  - Póki nie spełnisz naszego żądania, nie przystąpimy do pracy.
- Sari wybuchnął śmiechem.
- Jesteś żaloszny, mój biedny Abnerze!
  - Szydzisz z nas, złożymy więc skargę.
  - Jesteś śmieszny i głupi. Policja przeprowadziła na mój rozkaz śledztwo i ustaliła, że młody robotnik padł ofiarą wypadku, do którego doszło z jego winy.
  - Przecież... przecież to kłamstwo!
  - Jego oświadczenie zostało zapisane przez pisarza w mojej obecności.



Jeśli zmieni zeznanie, on, nie ja, zostanie oskarżony o kłamstwo.

- Jak śmiesz tak drwić z prawdy?

- Jeśli nie wróćcie natychmiast do pracy, zostaniecie surowo ukarani. Macie dostarczyć cegieł na nową rezydencję burmistrza Teb, a on nie lubi czekać.

- Prawo...

- Nie ucz mnie prawa, Hebrajczyku. Nie potrafisz go nawet zrozumieć. Jeśli ważysz się wnieść skargę, zapłaci za to cała twoja rodzina.

Abner przestraszył się. Wszyscy wrócili do pracy.



Grymaśną, żonę Sariego, coraz bardziej urzekała dziwna osobowość Ofira, libijskiego maga. Miał niepokojącą twarz i z profilu przypominał drapieżnego ptaka, ale nie szczędził kojących słów i z wielkim, udzielającym się słuchaczom żarem mówił o słonecznym kręgu, Atonie. Był gościem nie sprawiającym kłopotów, chętnie zajmował licznych przyjaciół siostry Ramzesa, opowiadając o niesłusznych prześladowaniach, jakie spadły na stronników Echnatona, i o konieczności powrotu do kultu jedyne boga.

Ofir wywierał magiczny wpływ na ludzi. Nikt nie pozostawał obojętny na jego słowa. Niektórzy poczuli się zachwiani w dotychczasowej wierze, inni byli przekonani, że mag ma rację. Stopniowo tkał pajęczynę, w którą wpadały ofiary godne jego uwagi. W miarę mijania tygodni liczba zwolenników Atona i panowania Lity rosła, aczkolwiek wydawało się, że nigdy nie zdołają oni odegrać roli dostatecznie dużej, by można było myśleć o zmianie na tronie. Był to raczej pewien ruch umysłowy.

Lita słuchała rozmów, ale sama milczała. Pełne godności zachowanie młodej kobiety, jej postawa, powściągliwość przekonały wielu dygnitarzy. Naprawdę należała do królewskiego rodu, który wart był tego, by o nim nie zapomnieć. Czy Lita odzyska, wcześniej czy później, należne jej miejsce na dworze? Ofir nikogo nie krytykował, niczego nie żądał. Poważnym, przekonującym głosem przypominał najgłębsze wierzenia Echnatona, piękno poematów, które król ułożył ku czci Atona, jego umiłowanie prawdy. Miłość i pokój! Czyż nie takie orędzie pozostawił prześladowany król Licie, niewieście ze swojego rodu? Orędzie to zapowiadało świetną przyszłość godną Egiptu i jego cywilizacji.

Kiedy Grymaśna przedstawiła magowi byłego ministra spraw zagranicznych, Mebę, poczuła dumę z samej siebie. Oto przewyciężyła swą zwykłą apatię i może służyć szlachetnej sprawie. Ramzes ją opuścił, mag przywracał jej poczucie sensu życia.

Stary dyplomata, mężczyzna o szerokiej, budzącej zaufanie twarzy i szlachetnej, imponującej postawie, nie ukrywał swego sceptycznego stosunku do nauk maga.

- Godzę się na to spotkanie, ulegając twoim namowom, moja droga, ale tylko dlatego, że chcę być dla ciebie miły.

- Dziękuję ci, Mebo, nie pożałujesz.

Zaprowadziła Mebę do maga, który siedział w cieniu smaczliwki. Wiązał właśnie dwa lniane sznurki, żeby zawiesić na nich amulet.



Wstał i pokłonił się.

- Gościć ministra to dla mnie ogromny zaszczyt.
- Jestem już nikim - oświadczył kwaśno Meba.
- niesprawiedliwość może dotknąć każdego i w każdej chwili.
- Słaba to pociecha.

Do tej wymiany zdań wtrąciła się siostra Ramzesa:

- Wyjaśniłam wszystko naszemu przyjacielowi, Mebie. Może zechce nas wesprzeć.

- Nie ludź się, moja droga. Ramzes przeniósł mnie w stan spoczynku, zamykając w pozłacanej klatce.

- Pragniesz jednak zemsty - powiedział mag głosem pełnym powagi.

- Nie przesadzajmy - zaprotestował Meba. - Mam jeszcze garść wpływowych przyjaciół, którzy...

- Ci ludzie będą dbali o swoje interesy, nie zaś o twoje. Ja postawiłem sobie inny cel: udowodnić, że Lita jest prawowitą władczynią.

- To mrzonki. Ramzes ma wyjątkowo silną osobowość i z pewnością nie odda nikomu władzy. Co więcej, cuda, jakie zdarzyły się podczas pierwszego roku panowania, zyskały mu miłość ludu. Wierz mi, nikt nie zagrozi jego władzy.

- Jeśli chce się pokonać tak potężnego przeciwnika, nie można podejmować walki na jego terenie.

- Jaki masz plan?

- Jesteś nim zainteresowany?

Zbity z tropu Meba zaczął obmacywać amulet, który miał zawieszony na szyi.

- Cóż...

- Tym gestem udzieliłeś jednej z odpowiedzi: magia. Potrafię rozbić mury obronne, którymi otoczył się Ramzes. Potrwa to długo i nie będzie łatwe, ale w końcu się uda.

Przestraszony dyplomata zrobił krok do tyłu.

- Nie mogę służyć ci pomocą.

- Wcale jej nie żądam, Mebo. Jest jednak inne pole, na którym należy zaatakować Ramzesa. To pole idei.

- Nie pojmuję.

- Zwolennikom Atona potrzebny jest szanowany przywódca. Kiedy Aton odsunie innych bogów, ten człowiek odegra pierwszoplanową rolę i obali Ramzesa, który będzie już wówczas osłabiony i niezdolny do stawiania oporu.

- To... to bardzo niebezpieczna gra!

- Prześladowano Echnatona, nie zaś Atona. Nie ma prawa, które zakazywałoby kultu tego boga, ma on wielu czcicieli, którzy są zdecydowani upowszechnić swoją wiarę. Echnaton poniósł klęskę, ale nam się uda.

Meba wahał się, drżały mu ręce.

- Muszę się zastanowić.

- Czyż to nie podniecające? - spytała siostra króla. - Oto otwiera się przed nami nowy świat, świat, w którym znajdziemy wreszcie miejsce dla siebie.



- O tak, zapewne... Muszę się jednak zastanowić.

Ofir był bardzo zadowolony z tej rozmowy. Meba, ostrożny i lękliwy dyplomata, nie nadawał się na przywódcę. Ale nienawidził Ramzesa i marzył o odzyskaniu stanowiska. Sam nie podejmie żadnych działań, ale wykorzysta tę sposobność i naradzi się ze swoim przyjacielem i przewodnikiem, Szenarem, człowiekiem, którego Ofir pragnął wykorzystać do swoich celów. Grymaśna wiele opowiadała mu o nowym ministrze spraw zagranicznych. Jeśli Szenar się nie zmienił, z pewnością lepiej się teraz maskuje, ale ożywia go to samo, co kiedyś pragnienie, by zniszczyć brata. Dzięki Mebie Ofir dotrze w końcu do potężnej osobistości i zyska głównego sprzymierzeńca.



Po długim, wyczerpującym dniu pracy Sari miał obolały, zaczerwieniony i spuchnięty wskutek artretyzmu paluch u prawej stopy. Z wielkim trudem powoził służbowym rydwanem, pozycja stojąca przysparzała mu cierpień. Jedyńm powodem do zadowolenia było to, że zastosował środki dyscyplinarne przeciwko Hebrajczykom, którzy pojęli w końcu, iż buntowanie się przeciwko zwierzchnikowi nie zaprowadzi ich daleko, dzięki znajomościom w tebańskiej policji i poparciu burmistrza mógł robić z ceglarzami, co chciał, i wyładowywać na nich swoją wściekłość.

Zaczęło mu już ciążyć ciągle obcowanie z magiem i jego milczącą mużą. Wprawdzie obie te dziwne osoby zachowywały się dyskretnie, ale wywierały zbyt wielki wpływ na Grymaśną, której oddanie Atonowi zaczęło już doprowadzać Sariego do rozpaczy. Zapamiętując się w mistycznych przeżyciach i pijąc słowa padające z ust Ofira, jakby był źródłem czystej wody, zaniedbywała coraz bardziej obowiązki małżeńskie.

Wysoka, zmysłowa, czarnowłosa żona czekała na progu pałacyku.

- Przynieś maść - rozkazał. - Nie mogę już znieść tego bólu.

- Czy nie jesteś przeczulony, kochanie?

- Przeczulony? Nie chcesz przyjąć do wiadomości, że ciężko pracuję! A w dodatku towarzystwo tych Hebrajczyków działa na mnie przygnębiająco.

Grymaśna ujęła go pod ramię i zaprowadziła do sypialni. Sari ułożył się wygodnie na poduszkach, a małżonka obmyła mu stopy, natarła wonnościami i nałożyła maść na obolały paluch.

- Twój mag nadal tu jest?

- Odwiedził go Meba.

- Były minister spraw zagranicznych?

- Doskonale się rozumieli.

- Meba miałby zostać wyznawcą Atona? To zwykły tchórz!

- Ma nadal mnóstwo znajomości, wielu arystokratów darzy go szacunkiem. Jeśli zgodzi się pomóc Ofirowi i Licie, będzie to dla nas krok do przodu.

- Czy nie przypisujesz zbyt wielkiego znaczenia tym nawiedzonym ludziom?

- Sari! Jakże możesz tak mówić?

- Dobrze, już dobrze... Cofam te słowa.



- Są naszą jedyną szansą. A poza tym wiara w Atona jest taka piękna i czysta... Czy nie roztapia ci się serce, kiedy Ofir mówi o wierze?

- Czyżby libijski mag był dla ciebie ważniejszy niż własny mąż?

- Ależ, Sari...! Jakże możesz robić takie porównania?

- On jest przy tobie przez cały dzień, kiedy ja muszę poganiać leniwych Hebrajczyków! Blondynka i brunetka pod jednym dachem...! Szczęściarz z tego Ofira.

Grymaśna przestała masować chory palec męża.

- Bredzisz, Sari! Ofir jest mędrce i człowiekiem modlitwy. Od dawna nie myśli już o...

- A ty, myślisz o tym jeszcze?

- Jesteś odrażający!

- Zdejmij suknię, kochanie, i zacznij mnie znowu masować. Ja nie jestem człowiekiem modlitwy!

- Ach, zapomniałam!

- O czymże to?

- Przybył królewski posłaniec z listem do ciebie.

- Przynieś.

Grymaśna zniknęła. Ból w paluchu zelżał. Czegóż chce od niego królewska administracja? Bez wątplenia przenieść go na inne, bardziej zaszczytne stanowisko, na którym nie będzie miał do czynienia z Hebrajczykami.

Wysoka brunetka wróciła z listem. Sari zerwał pieczęć, rozwinął papirus i zaczął czytać.

Twarcz mu się skurczyła, wargi pobieleły.

- Złe nowiny?

- Wzywają mnie do Memfis z całym zespołem ceglarzy.

- Ależ... ależ to wspaniale!

- List podpisał Mojżesz, nadzorca królewskich placów budowy.

### 38.

Wszyscy ceglarze stawili się na wezwanie. Kiedy listy Mojżesza dotarły do różnych osiedli, gdzie pracowali hebrajscy rzemieślnicy, wszędzie przyjęto je z zapalem. W czasach pracy w Karnaku Mojżesz zyskał sobie dobre imię w całym kraju. Wszyscy wiedzieli, że broni swoich pobratymców i nie toleruje żadnego ucisku. Przyjaźń z Ramzesem zapewniała mu wyjątkową pozycję. Teraz został nadzorcą królewskich budów! Dla wielu oznaczało to nadzieję. Młody Hebrajczyk z pewnością zechce podnieść płace i poprawić warunki pracy.

Mojżesz nie oczekiwał takiego wybuchu radości. Niektórzy przywódcy rodowi nie byli wprawdzie zachwyceni, ale nie mogło być mowy o kwestionowaniu rozkazów faraona. Pogodzili się więc ze zwierzchnictwem Mojżesza, który biegał po obozowisku założonym na północ od Memfis, by upewnić się, że namioty są wygodne i czyste.

Któregoś dnia stanął przed nim Sari.

- Jaki jest powód tego wezwania?

- Wkrótce się dowiesz.



- Nie jestem przecież Hebrajczykiem!
- Jest tu wielu Egipcjan zajmujących stanowisko kierownika zespołu.
- Czyżbyś zapomniał, że moja żona jest siostrą samego króla?
- A ja jestem nadzorcą budów. Wiesz, co to oznacza. Musisz okazywać mi posłuszeństwo.

Sari przygryzł wargi.

- W moim oddziale Hebrajczyków brakuje dyscypliny. Przywykłem posługiwać się kijem i nie mam zamiaru wyzbywać się tego zwyczaju.

- Dobrze użyty kij otwiera ucho, które jest na plecach, ale w przypadku niesprawiedliwości chłosta czeka nadużywającego kija. Sam tego przypilnuję.

- Nie przestraszysz mnie.

- Miej się na baczności, Sari. Mam władzę pozwalającą zdjąć cię ze stanowiska. Może się okazać, że jesteś doskonałym ceglarnikiem.

- Nie ośmielisz się...!

- Ramzes dał mi wszelkie pełnomocnictwa. Radzę ci o tym nie zapominać.

Mojesz odsunął na bok Sariego, który splunął w miejsce, gdzie przed chwilą stał Hebrajczyk.

Memfis, do którego tak tęskniła Grymaśna, może się okazać dla nich piekłem. Ramzes został oficjalnie zawiadomiony o przyjeździe starszej siostry, która towarzyszy mężowi, ale nic z tego nie wynikło. Małżonkom wyznaczono mieszkanie w średniej wielkości domu, gdzie musiało znaleźć się także miejsce dla Ofira i Lity, którzy zostali przedstawieni jako osoby należące do służby. Mimo niechęci Sariego, Grymaśna, Libijczyk i Lita zamierzali robić w Memfis to, co robili przedtem w Tebach. Ponieważ w gospodarczej stolicy kraju mieszkała znaczna liczba cudzoziemców, wydawało się, że łatwiej będzie tu pozyskać wyznawców Atona niż na wierniejszymi tradycjami i wrogim wszelkim zmianom religijnym Południu. Grymaśna uznała, że jest to dobry znak dla ich poczynań.

Sari był nadal nastawiony sceptycznie i interesował się wyłącznie swoimi sprawami. Jakie treści zawrze Mojesz w przemówieniu, które wygłosi do tysięcy rozgorączkowanych Hebrajczyków?



Wejścia do gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych strzegł wykonany z różowego granitu posąg Thota, przedstawionego w postaci pawiana. Pan hieroglifów, wcielony w groźną małpę, która potrafiła zmusić do ucieczki dzikie zwierzę, dokonał oddzielenia języków, kiedy powstawał gatunek ludzki. Dyplomaci winni iść za jego przykładem i uczyć się wielu języków, gdyż święte znaki wyryte w kamieniu nie mogły opuścić granic Egiptu. Podczas pobytu na obczyźnie ambasadorowie i posłańcy musieli mówić językiem kraju, w którym przebywali.

Podobnie jak inni wysocy urzędnicy ministerstwa, Asza złożył bukiet narcyzów na ołtarzu Thota i poświęcił jakiś czas na cichą modlitwę w kaplicy mieszczącej się po lewej stronie wejścia do budynku. Było rzeczą właściwą, by urzędnik wyblagał sobie przychylność boskiego pisarza, zanim przystąpi do studiowania dokumentów, od których zależy



bezpieczeństwo kraju.

Po dopełnieniu tego obrządku wytworny i błyskotliwy dyplomata przeszedł przez kilka sal, w których krzątali się pracownicy, i zażądał widzenia z Szenarem. Starszy brat króla zajmował obszerne biuro na piętrze.

- Asza! Nareszcie! Gdzie się podziewałeś?

- Mam za sobą noc pełną uciech i spałem trochę dłużej niż zazwyczaj. Czy moje niewielkie spóźnienie przysporzyło ci jakichś kłopotów?

Twarz Szenara była czerwona i nabrzmiała. Nie ulegało wątpliwości, że brat Ramzesa jest niezwykle poruszony.

- Zdarzyło się coś ważnego?

- Czy słyszałeś, że Ramzes zgromadził na północ od Memfis całą armię hebrajskich ceglarzy?

- Nie przywiązywałem do tego wagi.

- Ja też nie, ale obaj popełniliśmy błąd!

- Co mogą nas obchodzić ci ludzie?

Asza miał wydłużoną głowę, uważne oczy i zwykł mówić głosem pełnym namaszczenia. Nie żywił jakiegś szczególnej pogardy do robotników, z którymi nigdy się nie stykał.

- Czy wiedziałeś, kto wezwał ich tu w imieniu faraona i kto nosi teraz tytuł nadzorcy królewskich placów budowy? Mojżesz!

- Cóż w tym dziwnego? Był już nadzorcą w Karnaku, teraz go awansowano...

- To nie wszystko...! Wczoraj Mojżesz przemówił do Hebrajczyków i ujawnił im plan faraona. Ramzes chce zbudować nową stolicę w Delcie!

Po tych słowach zapadło milczenie. Zwykle tak pewny siebie Asza tym razem był naprawdę wstrząśnięty.

- Jesteś pewny...?

- Tak, Aszo, całkowicie! Mojżesz działa z rozkazu mego brata.

- Nowa stolica... To niemożliwe.

- Dla Ramzesa wszystko jest możliwe!

- Chodzi zapewne o jakieś dalekosieżne plany.

- Faraon osobiście przygotował plany i wybrał miejsce, miejsce niewiarygodne! Chodzi o Awaris, haniebne miasto hyksoskich najeźdźców, których z takim trudem przepędziliśmy z Egiptu!

Nagle księżycowa twarz Szenara rozjaśniła się.

- A jeśli... jeśli Ramzes oszalał? Jego plany skazane są na niepowodzenie, trzeba więc odwołać się do ludzi rozsądnych.

- Nie daj się zwieść! Ramzes z pewnością podejmuje ogromne ryzyko, ale ma dobrego przewodnika, swój instynkt. To najlepsza decyzja, jaką mógł podjąć. Zakładając stolicę tak daleko na północnym wschodzie kraju i tak blisko granicy, udziela wyraźnego ostrzeżenia Hetytom. Egipt nie zamierza zamykać się w sobie, przeciwnie, jest świadomy zagrożeń i nie odda ani piędzi swoich ziem. Król będzie szybko dowiadywał się o poczynaniach wrogów i bez zwłoki przystępował do działań, jakich wymagać będą okoliczności.

Szenar usiadł. Gnębiło go teraz poczucie zawodu.

- To oznacza klęskę. Na nic się zda cała nasza strategia.



- Nie popadaj w przygnębienie. Po pierwsze, pragnienie Ramzesa być może nigdy nie doczeka się urzeczywistnienia, a po drugie, dlaczegoż mielibyśmy porzucać nasze plany?

- Czyż nie rzuca się w oczy fakt, że mój brat chce wziąć w swe ręce sprawy zagraniczne?

- Nie widzę w tym nic zaskakującego, ale przecież i tak podstawą jego ocen i działań będą informacje, których mu się dostarczy. Pozwólmy, by usunął nas w cień, i okażmy mu szacunek i posłuszeństwo.

Szenar odzyskał nieco wiary we własne siły.

- Masz rację, Aszo. Nowa stolica nie będzie dla nas twierdzą nie do zdobycia.



Królowa matka Tuja ze wzruszeniem patrzyła na swój ogród przy pałacu w Memfis. Jakże rzadko spacerowała po nim z Setim, jakże krótkie były lata przeżyte u boku męża! Pamiętała każde słowo zmarłego faraona, każde jego spojrzenie. Często marzyła o tym, że czeka ich długa i spokojna starość, że będą mieli dość czasu, by dzielić się wspomnieniami. Lecz Seti wkroczył na piękne ścieżki innego świata, a ona sama idzie oto przez ten cudowny ogród pełen granatów, tamaryszków i jujub. Po obu stronach alejki rosły bławatki, anemony, łubiny i jaskry. Nieco zmęczona Tuja usiadła nad porośniętym lotosem stawem, w okrytej glicyniami altanie.

Kiedy zobaczyła Ramzesa, z jej twarzy natychmiast zniknął wyraz zasmucenia.

Minął niecały rok od koronacji, a jej syn zyskał już tyle pewności siebie, iż mogłoby się zdawać, że w jego duszy nie ma miejsca na zwątpienie. Rządził nie mniej energicznie niż ojciec, miało się nawet wrażenie, że wypełnia go jakaś niewyczerpana siła.

Pocałował z czułością i szacunkiem matkę, a potem usiadł po jej prawej ręce.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Po to jestem, synu.

- Czy pochwalasz mój dobór ludzi do rządu?

- Nie zapomniałeś rady Setiego?

- Jego to słowami się kierowałem. „Przenikaj dusze ludzkie, dobieraj sobie dygnitarzy o charakterze stanowczym i prawym, potrafiących wydawać sądy bezstronne, nie łamiąc przy tym przysięgi posłuszeństwa”. Czy mi się powiodło? Będę dowiadywał się tego w miarę upływu lat.

- Czy boisz się buntu?

- Bunt jest nieunikniony, gdyż szybko wprowadzam zmiany, które niejednego drażnią. Naruszyłem interesy wielu osób. Kiedy przyszedł mi do głowy pomysł zbudowania nowej stolicy, było to jak błyskawica, jak promień światła przenikający wszystkie moje myśli i narzucający się jako niezniszczalna prawda.

- Nazywa się to *sia*, bezpośrednia intuicja, która nie potrzebuje rozumowania ni analizy. Seti podejmował dzięki niej wiele decyzji, uważał, że przekazywana jest z serca faraona do serca jego następcy.

- Czy pochwalasz budowę Pi-Ramzes, mojego miasta?



- Po co ci moje zdanie, skoro *sia* przemówiło w twoim sercu?
- Ponieważ mój ojciec jest obecny w tym ogrodzie, a ty i ja słyszymy jego głos.
- Ukazały się znaki, Ramzesie. Twoje panowania oznacza nową epokę. Pi-Ramzes będzie twoją stolicą.
- Ramzes splótł dłonie z dłońmi matki.
- Zobaczysz to miasto, matko, i twoje serce uraduje się.
- Martwię się o twoje bezpieczeństwo.
- Serramanna jest bardzo czujny.
- Mam na myśli twoje bezpieczeństwo magiczne. Czy zamierzasz zbudować świątynię milionów lat?
- Wybrałem już jej położenie, ale teraz najważniejsza jest budowa Pi-Ramzes.
- Nie zapominaj jednak o tej świątyni. Kiedy zaatakują cię siły ciemności, ona będzie twoim najlepszym sprzymierzeńcem.

### 39.

Było to cudowne miejsce.

Żyzna ziemia, rozległe pola, bujne łąki, ukwiecone po obu stronach ścieżki, drzewa rodzące owoce o miodowym smaku, gaje dorodnych drzew oliwnych, stawy pełne ryb, solne błota, wielkie przestrzenie porośnięte wysokim i prostym papirusem - takie było otoczenie Awaris, znienawidzonego miasta, z którego pozostało kilka domów oraz świątynia Seta.

Tutaj Seti postawił Ramzesa oko w oko z Mocą i tutaj Ramzes wybuduje swoją stolicę.

Piękno i bujność tego miejsca zadziwiły Mojżesza. Hebrajczycy i egipscy mistrzowie weszli w skład wyprawy, którą poprowadził sam Ramzes w towarzystwie swojego psa i lwa. Serramanna i dziesiątka szperaczy ruszyli przodem, rozglądając się czujnie, upewniając, że faraonowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Osada Awaris drzemała w słońcu. Mieszkali tu tylko urzędnicy, którzy nigdy nie awansują, poruszający się bez pośpiechu chłopcy i zbieracze papiirusu. Wydawało się, że to miejsce jest skazane na zapomnienie i niezmienny rytm pór roku.

Po wyruszeniu z Memfis wyprawa zatrzymała się w Heliopolis, gdzie Ramzes złożył ofiarę swojemu opiekunowi, bogowi Ra. Potem minęli Bubastis, miasto bogini słodyczy i miłości, Bastet, która wcieliła się w kotkę, i popłynęła peluzjańską odnogą Nilu, zwaną „wodami Ra”. Awaris leżało nieopodal jeziora Menzala, przy zachodnim krańcu „drogi Horusa”, nadmorskiego szlaku wiodącego przez Synaj do Syro-Palestyny.

- Miejsce pierwszorzędnej wagi ze strategicznego punktu widzenia - oznajmił Mojżesz, patrząc na plan, który pokazał mu Ramzes.

- Rozumiesz teraz, czym się kierowałem, dokonując wyboru? Doprowadzimy kanałem wody Ra i dzięki temu będziemy mieli połączenie z wielkimi jeziorami ograniczającymi przesmyk El Kantara. W razie konieczności można będzie dotrzeć szybko drogą wodną do twierdzy Szila



i granicznych fortów. Wzmocnię obronę Deltę od wschodu, będę kontrolował wszystkie drogi i szybko dowiem się o najmniejszych rozruchach w naszych protektoratach. Lato tutaj jest przyjemne, wojsko nie będzie cierpiało z powodu upału i zachowa przez cały czas gotowość do walki.

- Patrzysz daleko i twemu spojrzeniu nie brak wielkości - uznał Mojżesz.

- Jak widzą to twoi ludzie?

- Są, jak się zdaje, szczęśliwi, że będą pracować pod moimi rozkazami. Sądzę jednak, że najlepszą zachętą do pracy jest to, że wyraźnie podniosłeś im płacę.

- Nie ma zwycięstwa bez szczodrości, a ja pragnę zbudować miasto jaśniejące świetnością.

Mojżesz znowu pochylił się nad planem. Ramzes przewidział cztery główne świątynie: na zachodzie świątynię Amona ukrytego, na południu - Seta, pana tego miejsca, na wschodzie - syryjskiej bogini Asztarte i wreszcie na północy - świątynię Uadzyt zieleniejącej, która zapewni pomyślność miastu. Niedaleko świątyni Seta powstanie wielki port rzeczny połączony z wodami Ra i wodami Awaris i dwa duże kanały opasujące miasto i zapewniające mu wodę pitną. Wokół portu - składy, spichrze, tkalnie, warsztaty. Bardziej na północ, w środku miasta, miał powstać pałac królewski, a obok niego budynki rządowe, pałacyki arystokracji i dzielnice mieszkalne, gdzie znajdzie się miejsce dla możnych i skromnych. Od pałacu będzie się ciągnąć główna ulica prowadząca prosto do świątyni Ptaha, stwórcy, natomiast dwie wielkie aleje będą wiodły: lewa do świątyni Amona, a prawa do świątyni Ra. Sanktuarium Seta było bardziej odosobnione, bo znajdowało się po drugiej stronie kanału łączącego wody Ra z wodami Awaris.

Wojsko będzie dysponowało czterema zespołami koszarowymi, jednym między odnogą peluzjańską i budynkami urzędowymi i trzema pozostałymi nad wodami Awaris: za świątynią Ptaha, koło dzielnicy ludowej i w pobliżu świątyni Ra i Asztarte.

- Specjaliści już jutro urządzają warsztaty wytwarzające pokryte szklivem dachówki - powiedział Ramzes. - Zarówno w najskromniejszych domach, jak w wielkiej sali audiencyjnej pałacu władac mają kolory jaskrawe. Na razie jednak wszystko trzeba zbudować i to twoje zadanie, Mojżeszu.

Mojżesz wodził wskazującym palcem po budynkach, których wielkość określił osobiście król.

- Czeka nas dzieło godne olbrzymów. Natchnie ono wszystkich zapalem, ale...

- Ale?

- Nie gniewaj się, wasza wysokość, ale brak tu jednej świątyni. Doskonale miejsce na nią widzę między świątyniami Amona i Ptaha.

- Jakiemu bóstwu chciałbyś ją poświęcić?

- Temu, które stworzyło urząd faraona. Czyż nie w tej właśnie świątyni będziesz celebrował święto odrodzenia?

- Żeby dokonać tego obrządku, faraon musi panować trzydzieści lat. Gdybym już dzisiaj przystąpił do budowy tej świątyni, byłoby to znieważaniem przeznaczenia.



- Zostawiłeś jednak wolne miejsce.
- Gdyż inaczej znieważylbym swoje szczęście. W trzy dziesiątym roku mego panowania, kiedy będziemy obchodzić to święto, znajdziesz się w pierwszym rzędzie dygnitarzy. Obok naszych przyjaciół z dzieciństwa.
- Trzydzieści lat... Jaki los jest nam pisany?
- Na razie musimy połączyć siły i zbudować stolicę Egiptu.
- Podzieliłem Hebrajczyków na dwie grupy. Pierwsza będzie dostarczać kamienne bloki na place budowy świątyń, gdzie dalsze prace będą przebiegać pod kierunkiem mistrzów egipskich. Druga grupa wykona tysiące cegieł na twój pałac i budynki publiczne. Koordynacja ich prac nie będzie łatwa. Obawiam się, że moja popularność dozna uszczerbku. Czy wiesz, jak mnie nazywają Hebrajczycy? Masza, wydobyty z wody.
- Czyżbyś ty też dokonał cudu?
- Chodzi o starą babilońską legendę, która bardzo się im spodobała. To gra słów, gdyż moje prawdziwe imię, Mojżesz, oznacza tego, który się urodził. Sądzą bowiem, że ja, Hebrajczyk, zostałem pobłogosławiony przez bogów. Czyż nie otrzymałem wykształcenia, jakie jest przywilejem arystokratów. Czyż nie jestem przyjacielem faraona? Bóg ocalił mnie z wód, z toni nędzy i nieszczęścia. Człowiek, którego spotkało takie szczęście, zasługuje na to, by za nim pójść. Dlatego ceglarze darzą mnie zaufaniem.
- Chcę, by nie brakowało im niczego. Daję ci pełnomocnictwo na otwarcie w razie potrzeby spichlerzy królewskich.
- Zbuduję ci stolicę, Ramzesie.



Ceglarze hebrajscy, mężczyźni o niskim zwykle czole i wydatnej dolnej wardze, twarzy ozdobionej wąsami i brodą, nosili krótkie, nie zasłaniające uszu czarne peruki przytrzymywane białą wstęgą. Tworzyli cech zazdrośnie strzegący swoich tajemnic zawodowych. Syryjczycy i Egipcjanie próbowali z nimi rywalizować, ale daremnie, i najlepszymi ceglarzami byli, są i będą Hebrajczycy. Praca przy wyrobie cegieł była ciężka, mistrzowie egipscy nie dopuszczali żadnych uchybień, ale płacono dobrze, a liczne dni wolne pozwalały należycie odpocząć. Co więcej, egipskie jadło było smaczne i obfite, nietrudno było zdobyć dach nad głową, a najdzielniejszym udawało się nawet wybudować z materiałów z odzysku całkiem przyzwoite domki.

Mojżesz nie ukrywał, że na placach budowy w Pi-Ramzes trzeba będzie pracować w przyspieszonym rytmie. Na szczęście wysokie premie były wystarczającą nagrodą za tę uciążliwość, dzięki uczestniczeniu w budowie nowej stolicy niejeden Hebrajczyk szybko się wzbogaci, jeśli tylko nie będzie szczenił potu. Przy normalnym tempie pracy trzech robotników mogło wykonać osiemset do dziewięciuset małych cegieł dziennie. W Pi-Ramzes trzeba będzie odlewać większe cegły, które posłużą jako podmurówka pod cegły mniejsze, wytwarzane seryjnie. Odpowiedzialność za wykonanie tej podmurówki spadnie na mistrzów i ciosających kamienie, nie zaś na ceglarzy.

Hebrajczycy już pierwszego dnia zrozumieli, że nikt nie zmyli czujności



Mojżesza. Ci, którzy mieli nadzieję na długą sjęstę w cieniu drzewa, srodze się zawiedli i musieli przyjąć do wiadomości, że przyspieszone tempo pracy będzie utrzymywane do dnia inauguracji nowej stolicy. Abner, podobnie jak wszyscy, uznał, że nie będzie szcędził sił, umiejętnie mieszając muł wydobyty z Nilu z siekaną słomą, by otrzymać jak najlepszą mieszanę. Do dyspozycji robotników oddano znaczną liczbę placów, na których polewano muł wodą zaczerpniętą z rowu mającego połączenie z kanałem. Potem z zapałem podsycanym przez śpiew robotnicy wyrabiali ten surowiec motykami i łopatami, ażeby uformowane następnie cegły miały jak największą wytrzymałość.

Abner był człowiekiem energicznym i biegłym rzemieślnikiem. Gdy tylko uznał, że glina osiągnęła odpowiednią konsystencję, napełniał nią kosz, który pomocnik niósł na plecach do warsztatu, gdzie przekładano ją do prostokątnej drewnianej formy. Wyjmowanie cegieł z formy było czynnością trudną i czasem Mojżesz nadzorował ją osobiście. Cegły układano na suchej ziemi, by schły przez cztery dni na słońcu, a następnie składano je w stosy i przenoszono na rozmaite place budowy.

Cegły z nilowego mułu odznaczały się dużą wytrzymałością. Jeśli ułożono je prawidłowo, mogły przetrwać wieki.

Hebrajczycy rywalizowali między sobą. Chodziło oczywiście o jak największe zarobki i premie, ale również o dumę z uczestniczenia w niezwykłym przedsięwzięciu. Kiedy tylko zapał przygasał, Mojżesz dodawał robotnikom ducha do pracy i z form wychodziły znowu tysiące doskonale wykonanych cegieł.

Rodziło się Pi-Ramzes - marzenie Ramzesa przybierało rzeczywisty kształt. Mistrzowie i ociosywacze kamieni wznosili zgodnie z planami króla mocne fundamenty. Pomocnicy nieznużenie dźwigali cegły wykonane przez Hebrajczyków. Skapane w słońcu miasto stopniowo nabierało kształtu. Pod koniec każdego dnia roboczego Abner z podziwem przyglądał się Mojżeszowi. Przełożony Hebrajczyków chodził od grupy do grupy, sprawdzał jakość pożywienia, odsyłał na odpoczynek chorych i wyczerpanych. Wbrew swoim przewidywaniom cieszył się coraz większą popularnością.

Abner zebrał już tyle premii, że mógł myśleć o wybudowaniu tutaj, w nowej stolicy, pięknego domku dla siebie i rodziny.

- Jesteś zadowolony, Abnerze?

Na wychudłej twarzy Sariego malował się wyraz niezdrowej uciechy.

- Czego chcesz?

- Jestem twoim przełożonym. Czyżbyś o tym zapomniał?

- Robię, co do mnie należy.

- Ale źle.

- Jak to?

- Zepsułeś wiele cegieł.

- To nieprawda.

- Dwóch mistrzów potwierdziło, że dopuszczasz się błędów, i sporządziło odpowiedni raport. Jeśli przekażę go Mojżeszowi, zostaniesz odesłany i z pewnością ukarany.

- Po co wymyślasz takie kłamstwa?



- Masz tylko jedno wyjście: kupić sobie moje milczenie. W ten sposób twoje uchybienia pójdą w niepamięć.
  - Jesteś szakalem, Sari.
  - Nie masz żadnego wyboru, Abnerze.
  - Dlaczego tak mnie nienawidzisz?
  - Jesteś tylko jednym Hebrajczykiem pośród wielu. Zapłacisz za wszystkich, ot i tyle.
  - Nie masz prawa!
  - Odpowiedz. Natychmiast!
- Abner spuścił wzrok. Sari jest silniejszy.

#### 40.

Ofir czuł się pewniej w Memfis niż w Tebach. W wielkim mieście znalazło sobie dach nad głową mnóstwo cudzoziemców, z których większość wtopiła się w ludność egipską. Nie brakowało wśród nich zwolenników nauk Echnatona, a mag podsycił ich słabnącą wiarę, obiecując, że zapewni im ona w najbliższej przyszłości szczęście i pomyślność.

Na tych, którzy mieli zaszczyt zobaczyć zawsze milczącą Lite, wywarła ona olbrzymie wrażenie. Nikt nie wątpił, że w jej żyłach płynie królewska krew, krew przekłętego faraona. Cierpliwe i przekonujące wypowiedzi Ofira zyskiwały mu sympatyków, a memficki pałacyk siostry Ramzesa był odpowiednią oprawą dla owocnych rozmów, które z dnia na dzień zwiększały liczbę wyznawców jedyne boga.

Ofir nie był pierwszym cudzoziemcem głoszącym niezwykle poglądy, ale jedynym, który starał się wskrzesić herezję porzuconą przez następców Echnatona. Opuszczono stolicę tego króla i jego grobowiec i ani jeden dworzaniec nie został pochowany w nekropoli położonej nieopodal miasta Atona. A odkąd Ramzes podporządkował sobie hierarchię kapłańską Amona, wszyscy zdawali sobie sprawę, że młody faraon nie będzie tolerował żadnego zamętu na tle religijnym, tak więc Ofir, nie chcąc zrażać do siebie słuchaczy, starał się krytyczne uwagi o królu i jego polityce czynić bardzo dyskretnie.

Czuł jednak, że kroczy właściwą drogą.

Grymaśna przyniosła mu chłodny sok z szarańczynu.

- Wyglądasz na zmęczonego, Ofirze.
- Nasze dzieło wymaga nieustannego podsycania żaru w sercu. Jak się miewa twój małżonek?
- Jest bardzo niezadowolony. Narzekał w ostatnim liście, że musi przez cały czas trzymać w ryzach leniwych Hebrajczyków.
- Powiada się jednak, że budowa stolicy postępuje szybko.
- Wszyscy uważają, że będzie to wspaniałe miasto.
- Lecz poświęcone Setowi, władcy zła i mrocznych sił. Ramzes chce zdusić światło i przesłonić słońce. Musimy mu w tym przeszkodzić.
- Jestem o tym przekonana, Ofirze.
- Wiesz, że potrzebuję twojej pomocy. Czy zgodzisz się bym, korzystając ze swojej wiedzy, powstrzymał Ramzesa i uniemożliwił mu



zniszczenie Egiptu?

Wysoka, zmysłowa, czarnowłosa niewiasta przygryzła wargi

- Ramzes jest moim bratem!

Ofir łagodnym gestem ujął jej dłoń.

- Tyle zła uczynił! Oczywiście, uszanuję twoją decyzję, nie powinniśmy się jednak dłużej wahać. Ramzes ani na chwilę nie ustaje w swym dziele. A im dalej idzie do przodu, tym mocniejsza jest jego magiczna tarcza. Czy zdołam przełamać jego obronę, jeśli nadal będziemy zwlekać?

- To poważna sprawa. Bardzo poważna.

- Musisz mieć świadomość swojej odpowiedzialności. Jeszcze nie wszystko stracone, lecz wkrótce może być za późno.

Siostra króla wahała się, nie chciała przesądzać ostatecznie o losach brata. Ofir puścił jej dłoń.

- Może jest inny sposób.

- Co masz na myśli?

- Krążą pogłoski, że królowa Nefertari jest brzemienna.

- To nie są pogłoski! Wystarczy na nią spojrzeć.

- Czy ta niewiasta budzi twoją sympatię?

- Ani trochę.

- Tej nocy jeden z moich ziomków ma mi przynieść wszystko, co będzie konieczne.

- Ja zamknę się w swojej sypialni! - krzyknęła Grymaśna i wybiegła z pokoju Ofira.

Mężczyzna zjawił się w środku nocy. W pałacyku panowała cisza. Lita i Grymaśna spały. Ofir otworzył drzwi, wziął worek przyniesiony przez kupca, płacąc dwiema sztukami płótna, które dostał od Grymaśnej.

Wszystko odbyło się w okamgnieniu.

Ofir zamknął się w małym pokoiku, którego okna uprzednio starannie zasłonił. Lampka oliwna rzuciła przyćmione światło.

Mag rozłożył na niskim stoliku zawartość worka: posążek małpy, rękę z kości słoniowej, prymitywnie wykonaną figurkę nagiej kobiety, drugą, podobną figurkę, ale z wężem w rękach, i miniaturowy słupek. Małpa zapewni zręczność właściwą Thotowi, ręka - zdolność działania, naga kobieta - możliwość uszkodzenia organom płciowym królowej, słupek utrwali ten niszczycielski wpływ, a kobieta z wężem wsączy magiczny jad w ciało Nefertari.

Ofira czekało trudne zadanie. Królowa miała silną osobowość i podczas ceremonii koronacyjnej zyskała, podobnie jak Ramzes, niewidzialną ochronę. Ale ciąża oznaczała osłabienie mocy obronnych. Życiem Nefertari karmiło się inne życie, stopniowo pozbawiając królową sił.

Trzeba co najmniej trzech dni i nocy, żeby zły urok zaczął działać. Ofir był trochę zawiedziony, że nie może zaatakować bezpośrednio Ramzesa, ale musiał się liczyć z Grymaśną. Kiedy zawładnie w pełni jej myślami, przystąpi do wielkiego dzieła. Na razie ograniczy się do osłabiania przeciwnika.



Ramzes często powierzał bieżące sprawy Ameniemu i swoim ministrom,



a sam udawał się na plac budowy Pi-Ramzes. Dzięki Mojżeszowi, który nie szczędził zachęt robotnikom, oraz dzięki surowo przestrzeganej organizacji pracy budowie wyrastały jak grzyby po deszczu.

Robotnicy pracowali z radosnym zapałem. Mieli zapewnione doskonale i obfite jado, a co więcej, regularnie wypłacano im premie, zależne od wydajności każdego z nich. Najdzielniejsi uzbierali już spore sumy i stać ich było na zamieszkanie bądź w nowej stolicy, bądź w jakimś innym miejscu, gdzie mogli kupić sobie trochę ziemi. Dobrze wyposażony zespół medyczny zajmował się chorymi. W odróżnieniu od innych placów budowy, w Pi-Ramzes nie było symulantów, którzy próbowaliby uzyskać urlop, powołując się na wymyśloną chorobę.

Król bardzo dbał o sprawy bezpieczeństwa pracy. Czuwali nad tym wyznaczeni mistrzowie. Nie było powodów, żeby się uskarżać na stan bezpieczeństwa, i jedynie podczas układania granitowych bloków świątyni Amona doszło do kilku niegroźnych zranień. Dzięki precyzyjnie opracowanym zmianom zespołów roboczych nikt nie pracował do utraty sił. Dwa dni wypoczynku po sześciu dniach pracy pozwalały odetchnąć i z nowymi siłami stawić się na placu budowy.

Tylko Mojżesz nie pozwalał sobie na odpoczynek. Sprawdzał wszystko, rozstrzygał spory, podejmował niecierpiące zwłoki decyzje, zamawiał materiały, pisał sprawozdania. Spał godzinę po posiłku południowym i trzy godziny w nocy. Widząc, że mają do czynienia z przelożonym, którego nie zmoże żaden wysiłek, robotnicy hebrajscy punktualnie i dokładnie wypełniali jego polecenia. Nigdy jeszcze nie mieli nad sobą zwierzchnika tak dbającego o ich interesy.

Abner powiedziałby Mojżeszowi o krzywdach, jakich doznał od Sariego, ale bał się odwetu, gdyż wiedział, że Egipcjanin ma doskonałe stosunki z policją. Jeśliby uznano Abnera za mąciociela spokoju, zostałby wygnany z Egiptu i nigdy już nie zobaczyłby swojej żony i dzieci. Odkąd płacił Sariemu, ten nie nękał go i traktował prawie przyjaźnie. Hebrajczyk uznał, że najgorsze minęło, i w milczeniu formował cegły - z takim samym zapałem jak inni.

Tego ranka na placu budowy pojawił się sam Ramzes. Kiedy zapowiedziano wizytę króla, Hebrajczycy wykapali się, przystrzygli brody i wasy, przewiązali odświętne peruki nowymi białymi wstęgami i zaczęli układać cegły w równiutkich rzędach.

Z pierwszego rydwanu, który zatrzymał się koło wytwórni cegieł, wysiadł okryty pancerzem i uzbrojony olbrzym o przerażającym wyglądem. Czyżby chodziło o wymierzenie kary któremuś z robotników? Atmosfera stała się jeszcze bardziej napięta, kiedy pojawiło się dwudziestu łuczników.

Serramanna przeszedł w milczeniu wzdłuż szeregów zastygłych w bezruchu, przestraszonych Hebrajczyków.

Kiedy uznał, że wszystko jest w porządku, dał znak jednemu z żołnierzy, by przepuścił rydwan królewski.

Ceglarze oddali pokłon faraonowi, który dziękował im kolejno za pracę, wywołując każdego po imieniu. Kiedy ogłoszono, że będą rozdawane nowe peruki oraz dzbany białego wina z Delty, wybuchła ogólna radość, ale



najbardziej ujęło robotników to, że Ramzes z uwagą oglądał świeżo uformowane cegły.

- Bez zarzutu - powiedział. - Zarządzam podwojenie na tydzień racji żywnościowych i dodatkowy dzień odpoczynku. Gdzie jest wasz przełożony?

Wystąpił Sari.

Były wychowawca króla jedyny nie cieszył się z królewskiej wizyty. Znamienity niegdyś nauczyciel i ambitny dworak bał się króla, przeciwko któremu spiskował.

- Czy jesteś zadowolony z nowego stanowiska, Sari?

- Dziękuję waszej wysokości, żeś zechciał mi je wyznaczyć.

- Gdyby nie pobłażliwość mojej matki i Nefertari, spotkałaby cię surowsza kara.

- Jestem tego świadomy, wasza wysokość, i starałem się swoją pracą zatrześć dawne występki.

- Twoje występki nigdy nie ulegną zatarciu, Sari.

- Wyrzuty sumienia bardziej niż kwas trawią me serce.

- Te wyrzuty muszą być raczej słabe, skoro żyjesz, choć od twej zbrodni minęło tak dużo czasu.

- Czy mogę mieć nadzieję, że zostanie mi kiedyś wybaczone?

- Nie wiem, co to wybaczenie, Sari. Człowiek żyje według Zasady albo w niezgodzie z Zasadą. Zbrukałeś Maat i twoja dusza zawsze już będzie niegodziwa. Bacz, by Mojżesz nie musiał się na ciebie skarżyć, gdyż w przeciwnym razie nikomu już nie będziesz mógł zaszkodzić.

- Przysięgam, wasza wysokość, że...

- Ani słowa więcej, Sari. I bądź szczęśliwy, że możesz pracować przy wznoszeniu Pi-Ramzes.

Kiedy król wsiadł z powrotem do rydwanu, ze wszystkich piersi dobiły się owacyjne okrzyki. Sari, chcąc nie chcąc, musiał dołączyć do tego chóru.

## 41.

Zgodnie z przewidywaniami, świątynie wyrastały wolniej niż budowle świeckie, mimo że kamienne bloki dostarczano bez opóźnień.

Dzięki ciężkiej pracy ceglarzy pałac królewski, którego części kamienne wykonali odpowiedni specjaliści, tworzył już imponującą bryłę w środku miasta. Do nabrzeży przybijały pierwsze statki transportowe, otwarto składy, warsztaty stolarskie wykonywały luksusowe meble. Rozpoczęła też działalność wytwórnia krytych szklivem dachówek. Wydawało się, że mury pałacików wyrastają prosto z ziemi, poszczególne dzielnice miasta nabierały kształtu, w koszarach już wkrótce miano zakwaterować pierwsze oddziały.

- Staw pałacowy będzie wspaniały - oznajmił Mojżesz. - Wykopy zostaną zakończone w połowie przyszłego miesiąca. Twoja stolica będzie piękna, Ramzesie, jest bowiem dziełem miłości.

- Tobie przede wszystkim zawdzięczam powodzenie moich planów.

- Przecież to ty nakreśliłeś plany, ja jestem tylko wykonawcą.

Król wychwycił nutę wyrzutu w głosie przyjaciela. Chciał poprosić go o



wyjaśnienie, ale w tym momencie zobaczył zbliżającego się galopem wysłannika z memfickiego pałacu. Serramanna nakazał mu zatrzymać się dziesięć metrów przed królem.

Zadyszany posłaniec zeskoczył z konia.

- Musisz wracać do Memfis, wasza wysokość... Królowa... królowa jest chora.



Ramzes wpadł na Pariamachu, głównego medyka pałacowego, uczonego i władczego pięćdziesięciolatka o długich, smukłych dłoniach. Ten doświadczony chirurg uchodził za znakomitego, ale surowego dla pacjentów praktyka.

- Chcę zobaczyć królową - oznajmił Ramzes.

- Królowa śpi, wasza wysokość. Pielęgniarki natarły jej ciało oliwą zmieszaną ze środkiem nasennym.

- Co się stało?

- Obawiam się, że dojdzie do przedwczesnego porodu.

- Czy to... niebezpieczne?

- Przyznaję, nie jest dobrze.

- Rozkazuję ci ratować Nefertari.

- Jeśli chodzi o poród, prognozy są dobre.

- Skąd wiesz?

- Moje służby przeprowadziły stosowne badania, wasza wysokość. Dwa worki, jeden z jęczmieniem, drugi z żytem, podlewano przez kilka dni moczem królowej. I jęczmień, i żyto wykiełkowały, królowa wyda na świat dziecko, a ponieważ żyto wykiełkowało prędzej, będzie to dziewczynka.

- Słyszałem coś wręcz przeciwnego.

W spojrzeniu Pariamachu pojawił się lodowaty chłód.

- Mylisz, wasza wysokość, doświadczenia i masz na myśli to, przy którym pokrywa się ziemią ziarna pszenicy i jęczmienia. Pozostaje nam nadzieja, że nasienie, opuściwszy twe serce, by wejść do serca królowej, utrwaliło się w kręgosłupie i kościach dziecka. Z dobrego nasienia tworzy się doskonały rdzeń kręgowy i szpik kostny. Czy mam ci przypominać, wasza wysokość, że ojciec daje dziecku kości i ścięgna, a matka ciało i krew?

Pariamachu był zadowolony, że może udzielić lekcji medycyny tak wysoko postawionemu uczniowi.

- Czyżbyś powątpiewał w wiedzę lekarską byłego ucznia Kapu?

- Skądże, wasza wysokość!

- Nie przewidziałeś wszak, że królowa może zachorować.

- Wasza wysokość! Moja wiedza ma swoje granice i...

- Lecz moja władza nie ma takich granic! Oczekuję, że poród królowej zakończy się pomyślnie.

- Wasza wysokość!

- Słucham.

- Naszym obowiązkiem jest troszczyć się także o twoje zdrowie. Nie miałem dotąd szczęścia zbadać cię, panie, a moje stanowisko u twego boku wymaga...



- Zapomnij o tym. Nie wiem, co to choroba. Zawiadom mnie, gdy tylko królowa się obudzi.

Słońce już zachodziło, kiedy Serramanna wpuszczał Pariamachu do gabinetu króla.

Medyk wyglądał wyraźnie nieswojo.

- Królowa obudziła się, wasza wysokość.

Ramzes wstał.

- Ale...

- Mówże!

Pariamachu, który przechwalał się swym kolegom, że potrafi poradzić sobie z tak znakomitym pacjentem, żałował teraz, iż minęły czasy Setiego, choć dawniej uznawał go za człowieka upartego i niemiłego w obejściu. Ramzes to burza. Biada temu, kto narazi się na jego gniew.

- Królowa udała się właśnie do sali porodowej.

- Powiedziałem przecież, że chcę się z nią widzieć!

- Położne uznały, że nie można tracić ani chwili.

Ramzes złamał styl, którym właśnie pisał. Czy będzie miał dość siły, by panować nad Egiptem, jeśli Nefertari umrze?



Sześć położnych z domu życia, ubranych w długie tuniki i przyozdobionych szerokimi naszyjnikami z turkusów, pomogło Nefertari przejść do sali porodowej, przewiewnego, ozdobionego kwiatami pawilonu. Królowa, podobnie jak inne Egipcjanki, miała rodzić, przykucając z prostym tułowiem nad kamieniami pokrytymi trzcina. Kamienie symbolizowały przeznaczenie noworodka, któremu długość życia wyznaczał bóg Thot.

Pierwsza położna trzymała królową w pól, druga miała pomagać przy kolejnych fazach porodu, trzecia przyjmowała noworodka na ręce, czwarta wykonywała pierwsze zabiegi pielęgnacyjne, piąta była mamką, a obowiązkiem szóstej było pokazywać królowej dwa klucze życia do chwili, kiedy dziecko po raz pierwszy krzyknie. Wszystkie miały świadomość zagrożeń, ale zachowywały całkowity spokój.

Przełożona akuszerki najpierw długo masowała Nefertari, a potem przyłożyła jej do podbrzusza gorący okład, a brzuch owinęła bandażami. Ponieważ zdawała sobie sprawę, że trzeba przyspieszyć poród, który będzie zapewne bolesny, wprowadziła do pochwy miazgę złożoną z żywicy terebintu, cebuli, mleka, fenkułu i soli. Do uśmierzania bólu użyje wypalanej glinki zmieszanej z ciepłą oliwą. Namaści nią organy płciowe.

Położne wiedziały, że Nefertari czeka długa walka, a wynik nie jest wcale pewny.

- Niechaj bogini Hathor da królowej dziecko - zaczęła śpiewać zawodzącym głosem jedna z kobiet. - Niech nie spotka go żadna choroba. Zniknij, przepadnij, zły duchu, który wyszedłeś z ciemności i wkradasz się podstępnie z twarzą zwróconą do tyłu! Nie pocałujesz tego dziecka, nie będziesz go usypiał, nie będziesz mu szkodził ani go nie zabierzesz. Niechaj zstąpi w nie duch, który da mu życie, niechaj nie ma nad nim mocy żaden zły urok, niechaj sprzyjają mu gwiazdy.



Po zapadnięciu ciemności skurcze następowały coraz częściej. Królowej wciśnięto w usta miazgę, której głównym składnikiem był bób, żeby mogła zacisnąć zęby, nie raniąc się przy tym.

Pewne swych umiejętności, skupione położne, odmawiają magiczne formuły przeciwko bólowi, pomagają królowej Egiptu wydać na świat życie.



Ramzes nie wiedział, co ze sobą zrobić. Kiedy Pariamachu zjawił się po raz dziesiąty, przez chwile myślał, że król rzuci się na niego.

- Czy wreszcie po wszystkim?
- Tak, wasza wysokość.
- Nefertari?
- Królowa żyje, ma się dobrze. Dała życie dziewczynce.
- Której też nic nie zagraża?
- To sprawa... hmm... bardziej złożona.

Ramzes odepchnął medyka i pobiegł do pawilonu porodowego. Zastał położną, która sprzątała salę po porodzie.

- Gdzie moja małżonka i córka?
- W komnacie pałacowej, wasza wysokość.
- Mów prawdę!
- Dziecko jest bardzo słabe.
- Muszę je zobaczyć.

Odprężona, promienna, ale wyczerpana Nefertari leżała pogrążona w głębokim śnie. Przełożona akuszerka podała jej napój usypiający.

Niemowlę było niezwykle piękne. Miało świeżą cerę, oczy patrzące na świat ze zdziwieniem i zaciekawieniem. Córeczka Nefertari i Ramzesa już teraz rozkoszowała się cudownością życia.

Król wziął ją w ramiona.

- Wygląda wspaniale! Czego się obawiacie?
- Zerwał się sznurek amuletu, który mieliśmy zawiesić jej na szyi. To zła wróżba, wasza wysokość, bardzo zła.
- Czy przygotowano już przepowiednię?
- Czekamy na prorokinię.

Prorokini zjawiła się kilka minut później i wraz z sześcioma położnymi utworzyła konfraternię siedmiu Hathor, które miały odczytać przyszłość noworodka. Stały kręgiem nad dzieckiem i połączyły myśli, by przeniknąć przyszłość.

Medytacja trwała dłużej niż zazwyczaj.

Prorokini odłączyła wreszcie od grupy i z mroczną miną podeszła do króla.

- Chwila jest niewłaściwa, wasza wysokość. Nie potrafimy...
- Nie kłam!
- Możemy się mylić.
- Mów!
- Przeznaczenie tego dziecka zostanie ustalone w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. Jeśli nie znajdziemy sposobu, żeby odpędzić złe duchy, które pożerają serce twojej córki, nie przeżyje ona następnej



nocy.

## 42.

Karmienie królewskiej córki powierzono mamce, niewieście odznaczającej się wspaniałym zdrowiem. Pariamachu osobiście sprawdził mleko, które powinno mieć przyjemny zapach mąki z chleba świętojańskiego. Aby zapewnić obfitość pokarmu, mamka musiała pić sok z figowca i jeść kolec grzbietowy ryby lates, ugotowany i roztarty w oliwie.

Ku rozpaczy mamki i medyka dziecko nie chciało jeść. Spróbowano z inną mamką, ale też daremnie. Ostatni ratunek, niezwykle mleko zakonserwowane w naczyniu o kształcie hipopotama, również zawiódł. Oserek nie chciał pić tłustego płynu, który wyciekał z sutek zwierzęcia.

Medyk zwilżył wargi maleństwa i już miał owinąć dziecko w wilgotne płótno, kiedy Ramzes podszedł i wziął córkę na ręce.

- Wasza wysokość, trzeba dbać o nawodnienie ciała!

- Na nic zda się tutaj twoja wiedza. Mam w sobie siłę, która utrzyma dziecko przy życiu.

Król przytulił córkę do piersi i podszedł do wezglowia łoża Nefertari. Królowa mimo zmęczenia promieniowała radością.

- Jestem szczęśliwa... tak bardzo szczęśliwa! Czy nasza córka jest bezpieczna?

- Jak się czujesz?

- Nie obawiaj się o mnie. Czy pomyślałeś już, jakie imię damy dziecku?

- To twój obowiązek.

- Będzie się więc nazywała Meritamon, ukochana Amona, i ujrzy twoją świątynię miliona lat. Kiedy wydawałam ją na świat, przysłała mi do głowy pewna dziwna myśl... Musisz jak najszybciej zbudować swoją świątynię, Ramzesie... Będzie twoją najlepszą obroną przed siłami zła, dzięki niej zjednoczymy się przeciwko wszystkim przeciwnościom.

- Twoje pragnienie zmieni się w rzeczywistość.

- Czemu tak mocno tulisz nasze dziecko?

Spojrzenie Nefertari było tak jasne, tak ufne, że Ramzes nie mógł dłużej ukrywać przed żoną prawdy.

- Meritamon nie jest zdrowa.

Królowa wyprostowała się i chwyciła Ramzesa za nadgarstek.

- Co jej jest?

- Nie chce jeść, ale przy mnie wróci do zdrowia.

Wyczerpana królowa nie była w stanie podjąć walki.

- Straciłam już jedno dziecko, a teraz siły ciemności chcą odebrać nam córkę... Mrok wsysa mnie w swoje trzewia.

Zemdląca.

- Jakie wnioski wyciągasz? - spytał Ramzes medyka.

- Królowa jest bardzo słaba - odparł Pariamachu.

- Czy zdołasz ją uratować?

- Nie wiem, wasza wysokość. Jeśli przeżyje, nie będzie już mogła rodzić.

Następna ciąża oznaczałaby jej śmierć.



- A nasza córka?
- Nic nie rozumiem! Jest teraz zupełnie spokojna. To, co mówią położne, jest być może słuszne, choć mnie wydaje się niedorzeczne.
- Co mówią?
- Twierdzą, że chodzi tu o zły urok.
- Zły urok tutaj, w moim pałacu?
- Właśnie dlatego uważam, że jest to mało prawdopodobne. Może powinniśmy jednak wezwać nadwornych magów...
- A jeśli dokonał tego któryś z bogów? Nie, mam tylko jedną szansę. Meritamon zasnęła w potężnych ramionach Ramzesa.



Cały dwór aż huczał od plotek. Szeptano, że Nefertari urodziła martwe dziecko i że sama królowa jest bliska śmierci, a zrozpaczony Ramzes stracił rozum. Szenar nie śmiał uwierzyć w te nowiny, ale miał nadzieję, że jest w nich jednak odrobina prawdy.

Udając się do pałacu w towarzystwie swojej siostry, Grymaśnej, Szenar przyjął wyraz twarzy pełen powagi i bóleści. Grymaśna robiła wrażenie załamanej.

- Czyżbyś tak doskonale opanowała sztukę aktorską, umiłowana siostrze?
- Te wydarzenia są dla mnie wstrząsem.
- Przecież nie kochasz ani Ramzesa, ani Nefertari.
- Dziecko...! Przecież to niewinne dziecko!
- Co to ma za znaczenie? Odkąd jesteś taka wrażliwa? Jeśli te plotki mają jakieś podstawy, rysuje się przed nami świetlana przyszłość.

Grymaśna nie śmiała wyznać, że prawdziwym powodem jej udreki jest to, że Ofir zdołał rzucić urok na królową. Skoro odmienił przeznaczenie królewskich małżonków, musi mieć rzadko spotykaną władzę nad siłami ciemności.

Grymaśną i Szenara przyjął bledszy niż zwykle Ameni.

- Uznaliśmy, że w tych okolicznościach - powiedział Szenar - król zechce, być może, mieć przy sobie brata i siostrę.
- Przykro mi, ale chce zostać sam.
- Jak się czuje Nefertari?
- Królowa odpoczywa.
- A co z dzieckiem? - spytała Grymaśna.
- Pariamachu czuwa przy nim.
- Czy możesz powiedzieć coś dokładniej?
- Trzeba być cierpliwym.

Wychodząc z pałacu, Szenar i Grymaśna zobaczyli, jak Serramanna i jego żołnierze prowadzą jakiegoś nie ogolonego mężczyznę bez peruki, okrytego mającą mnóstwo kieszeni tuniką ze skóry antylopy. Szli pospiesznie w stronę apartamentu królewskich małżonków.



- Setau! Jesteś moją ostatnią nadzieją.

Zaklinacz węży podszedł do króla i przyjrzał się niemowlęciu, które spoczywało na rękach ojca.



- Nie przepadam za dziećmi, ale to jest urocze. Zawdzięczasz je oczywiście Nefertari!

- To Meritamon, nasza córka. Setau, ona umiera.

- Co też mówisz?

- Rzucono na nią urok.

- Tu, w pałacu?

- Nie wiem.

- Jakie są objawy?

- Nie chce jeść.

- A co z Nefertari?

- Bardzo źle.

- Przypuszczam, że nasz drogi Pariamachu jest bezradny.

- Nie ma pojęcia, co robić.

- Jak zwykle. Połóż delikatnie swoją córkę w kołysce.

Ramzes zrobił to, o co prosił Setau. Meritamon, gdy tylko odsunięto ją od ojca, z trudem zaczęła oddychać.

- Tylko twoja moc utrzymuje ją przy życiu... Tego się właśnie bałem. Ale... O czym się w tym pałacu myśli? To dziecko nie ma nawet ochronnego amuletu!

Wydobył z którejs kieszeni amulet w kształcie skarabeusza, uczepił go na końcu sznurka o siedmiu węzłach i nałożył na szyję Meritamon. Na skarabeuszu wypisano słowa: „Nie zawładnie mną śmierć porywająca ludzi, ocali mnie boskie światło”.

- Weź dziecko na ręce - poleciał Setau - i otwórz mi drzwi laboratorium.

- Myślisz, że uda ci się...

- Nie czas na pogawędki. Liczy się każda chwila.

Pałacowe laboratorium składało się z wielu działów. Setau zamknął się w pomieszczeniu, w którym przechowywano dolne kły hipopotamiego samca. Niektóre zęby miały siedemdziesiąt centymetrów długości i dziesięć szerokości. Ociosał jeden z nich, nadając mu kształt półksiężyca o wydłużonych końcach, a potem wygładził ostrożnie powierzchnię, by nie naruszyć szkliwa, i wrył kilka wizerunków mających oddalić złośliwe moce, które wyszły z mroku, ażeby zabić matkę i dziecko. Setau wybrał postacie, które wydawały mu się w tej sytuacji najwłaściwsze: smoka o ciele lwa i łbie sokoła, samicę hipopotama z nożem, żabę, promieniste słońce, brodatego karła z węzami w każdej garści. Opisując na głos te wizerunki, nadał im moc działania i nakazał podciąć gardła złym siłom obojga płci, zdeptać je, wychłostać i przepędzić. Potem przygotował wywar z jadu żmii. Ten napój otwierał usta i żołądek, ale nawet w maleńkiej dawce mógł się okazać za mocny dla organizmu oseska.

Kiedy Setau wyszedł, podbiegł do niego przerażony Pariamachu.

- Szybko, dziecko umiera.

Ramzes, zwróciwszy się twarzą w stronę zachodzącego słońca, nadal tulił w ramionach swoją córeczkę. Teraz jednak, mimo przenikającej dziecko mocy króla, dziewczynka oddychała nieregularnie. Dziecko Nefertari, jedyne ich dziecko, które mogło żyć... Jeśli Meritamon umrze, Nefertari tego nie przeżyje. Serce króla wypełnił gniew, gniew, który był wyzwaniem dla złych mocy, który ocali córkę przed urokami. Do pokoju



wszedł Setau. Trzymał w ręku ząb z wyrytymi znakami.

- Dzięki temu uda się nam zapewne powstrzymać działanie złego uroku - powiedział. - Ale to za mało. Jeśli chcemy zaradzić na uszkodzenia, jakich dokonano w środku ciała, i umożliwić mu pobieranie pokarmu, dziecko musi wypić ten napój.

Pariamachu aż podskoczył, kiedy dowiedział się, jaki jest skład lekarstwa.

- Stanowczo się sprzeciwiam, wasza wysokość!
- Czy jesteś pewny, że dziecku nic się nie stanie?
- To lekarstwo jest niebezpieczne. Ty musisz zdecydować.
- Zróbmy to, co zrobić musimy!

### 43.

Setau położył ząb na piersi Meritamon. Dziecko leżało w kołysce, oddychając swobodnie i patrząc na świat wielkimi, zdziwionymi oczami.

Ramzes, Setau i Pariamachu stali w milczeniu. Talizman okazał się skuteczny, czy jednak na długo?

Po dziesięciu minutach Meritamon zaczęła wiercić się niespokojnie i płakać.

- Niech przyniosą posąg bogini Opet - rozkazał Setau. - Ja wracam do laboratorium. Ty - dodał, zwracając się do medyka - masz zwilżyć dziecku wargi. Nie wąż się jednak robić nic ponadto!

Opet, samica hipopotama, była patronką położnych i mamek. Na niebie przybierała kształt konstelacji, która uniemożliwiała Wielkiej Niedźwiedzicy, naturze wywodzącej się od Seta, a więc nosicielce groźnej mocy, zakłócanie spokoju wskrzeszonemu Ozyrysowi. Posąg Opet, napełniony macierzyńskim mlekiem i przesycony życzliwą mocą, przez magów z domu życia, ustawiono w głowie kołyski.

Obecność Opet uspokoiła dziecko, które wkrótce usnęło.

Setau przyniósł tym razem dwa grubo ociosane zęby.

- Wykonanie nie jest najlepsze - oznajmił - ale mam nadzieję, że to wystarczy.

Położył pierwszy ząb na brzuchu oseska, drugi na jego stopach. Meritamon nie poruszyła się.

- Chroni ją teraz pole sił życzliwych. Czar został przewyciężony, zły urok przestał działać.

- Jest więc uratowana? - spytał król.

- Bez pokarmu nic nie uratuje jej od śmierci. Jeśli usta i żołądek pozostaną zamknięte, umrze.

- Podaj jej lekarstwo.

- Nie, zrób to sam.

Ramzes rozchylił delikatnie wargi głęboko śpiącej córki i wlał jej do ust bursztynowy płyn. Pariamachu odwrócił głowę.

Kilka sekund później Meritamon otworzyła oczy i zaczęła płakać.

- Szybko! - wykrzyknął Setau. - Pierś posągu!

Ramzes uniósł córkę, a Setau zdjął metalową zatyczkę i z piersi Opet popłynęło mleko. Ramzes przytknął usta dziecka do otworu.



Meritamon piła zachłannie odżywczy płyn, przerywając tylko dla nabrania tchu. Sapała przy tym z zadowoleniem.



- Czego żadasz, Setau?
- Niczego, Ramzesie.
- Mianuję cię przełożonym pałacowych magów.
- Niech radzą sobie sami! Jak się czuje Nefertari?
- Nie mogę się nadziwić. Jestem pewny, że jutro będzie się przechadzać po ogrodzie.
- A mała?
- Ma niepohamowany apetyt.
- Co przepowiedziało siedem wieszczek?
- Czarna zasłona zakrywająca przeznaczenie Meritamon rozdarła się. Widziały suknię kapłanki, kobietę wielkiej szlachetności i kamienie świątyni.
- Oznacza to zapewne życie poddane dyscyplinie.
- Zasługujesz na bogactwa, Setau.
- Wystarczą mi węże, skorpiony, no i Lotos.
- Będziesz korzystał z nieograniczonego kredytu na swoje badania. Wszystkie wytworzone przez ciebie leki będzie kupował pałac, płacąc najwyższą cenę. Zostaną rozesłane do szpitali.
- Odmawiam przyjęcia takich przywilejów.
- To żaden przywilej. Twoje wytwory są najwyższej jakości, musisz więc być wysoko opłacany, by nie zabrakło ci zapasu do pracy.
- Czy wolno mi...?
- Mów!
- Zostało ci jeszcze trochę czerwonego wina z Fajum? Chodzi mi o to z trzeciego roku panowania Setiego.
- Dostarczę ci jutro kilka amfor.
- Będzie to mnie kosztowało parę fiolek z jadem!
- Pozwolisz, że ofiaruję ci to wino.
- Nie lubię darów, a już szczególnie od królów.
- O przyjęcie daru prosi cię przyjaciel, nie król. Jak posiadłeś wiedzę, która pozwoliła uratować Meritamon?
- Prawie wszystkiego nauczyłem się od węży, a reszta to zasługa Lotos. Czarownicy nubijscy mają swoje niezrównane sposoby. Amulet, który nosi na szyi twoja córka, pozwoli jej uniknąć wielu przykrości. Pod warunkiem, że raz na rok będzie naładowany mocą.
- Czeka na was służbowy pałacyk, na ciebie i Lotos.
- W środku miasta! Chyba żartujesz... Jakże moglibyśmy prowadzić badania węży? Nam potrzebna jest pustynia. Aha, to mi o czymś przypomniało... Na twoją córkę rzucono niezwykle urok.
- Co masz na myśli?
- Musiałem sięgnąć po najpotężniejsze środki, gdyż zaatakowano cię bardzo poważnie. Za tym wszystkim kryje się jakiś cudzoziemiec, Syryjczyk, Libijczyk albo Hebrajczyk. Gdybym nie użył trzech magicznych zębów, nie zdołałbym unicestwić pola wrogich sił. Nie mówię



już o zamiśle doprowadzenia oeska do śmierci głodowej... Moim zdaniem, chodzi tu o jakiś szczególnie przewrotny umysł.

- Któryś z magów pałacowych?

- To by mnie zdziwiło. Twój wróg jest doskonale obyty z siłami zła.

- Więc się nie podda...

- Tego możesz być pewny.

- Jak go odnaleźć i unieszkodliwić?

- Nie mam pojęcia. Tak wyjątkowy zły duch z pewnością umie się doskonale zamaskować. Może stanął już kiedyś na twojej drodze. Mógł ci się wydać miły i nieszkodliwy. Może zaszył się w jakiejś niedostępnej pieczarze.

- Jak chronić Nefertari i Meritamon?

- Korzystając ze sprawdzonych sposobów, z amuletów, z obrządków, w których prosi się siły dobroczynne o opiekę.

- A jeśli wszystko to okaże się nieskuteczne?

- Trzeba będzie użyć energii przewyższającej energię osoby parającej się czarną magią.

- A zatem zbudować ognisko, które będzie ją wytwarzać.

Świątynia milionów lat... Ramzes nigdy nie będzie miał skuteczniejszego sprzymierzeńca.



Pi-Ramzes rośło z dnia na dzień.

Nie było to jeszcze miasto, ale budynki urzędowe i domy mieszkalne przybierały już kształt. Nad całością górowała imponująca bryła pałacu, którego kamienna podbudówka nie ustępowała w niczym pałacom w Tebach i Memfis. Nie słabł zapał do pracy. Wydawało się, że Mojżesz ma niewyczerpane siły, i dzięki temu nie było najmniejszych zakłóceń w dostawach. Budowniczości nowej stolicy, kierownicy zespołów roboczych i niewykwalifikowani robotnicy widzieli owoc swych wysiłków i za wszelką cenę chcieli ujrzeć koniec dzieła, a wielu pragnęło osiąść w mieście zbudowanym własnymi rękami.

Dwaj przywódcy rodowi, zazdrośni o sukcesy Mojżesza, próbowali podważyć jego autorytet, lecz ceglarze kategorycznie zażądali, by nadal pozostał ich zwierzchnikiem. Od tego czasu Mojżesz, nie zdając sobie nawet sprawy, coraz wyraźniej jawił się wszystkim jako niekoronowany król ludu bez ojczyzny. Budowa stolicy tak bardzo go pochłaniała, że zniknęły gdzieś wszystkie dawne trwogi. Nie zastanawiał się już nad jedynym bogiem i myślał tylko o tym, żeby jak najlepiej zorganizować pracę na placach budowy.

Zapowiedź przyjazdu Ramzesa uradowała go. Czyż złowróźbne ptaki nie głosiły wieści o śmierci Nefertari i jej córki? Przez kilka dni na placach budowy panowała atmosfera trwogi. Mojżesz, nie zważając na pogłoski, był przekonany, że król już wkrótce odwiedzi swoje miasto. I nie mylił się.

Serramanna był bezradny, kiedy robotnicy utworzyli powitalny szereg podczas przejazdu królewskiego rydwanu. Chcieli dotknąć faraona, by przeniknęła ich jego magiczna moc. Sardynczyk przeklinał młodego króla, który nie zważał na wymogi bezpieczeństwa i wystawiał się na sztylet



zamachowca.

Ramzes pojechał prosto do prowizorycznego pałacyku, który zajmował Mojżesz. Kiedy faraon postawił stopę na ziemi, Hebrajczyk złożył mu ukłon. Weszli do środka, gdzie nikt nie mógł ich widzieć, i pokleпали się serdecznie po ramionach.

- Jeśli tempo pracy nie zmaleje, twój niedorzeczny zamysł doczeka się urzeczywistnienia.

- Czyżbyś wyprzedzał plan robót?

- No pewnie.

- Dzisiaj chcę wszystko obejrzeć.

- Czekają cię same przyjemne niespodzianki. Jak się ma Nefertari?

- Doskonale, nasza córka też. Meritamon będzie równie piękna jak jej matka.

- Wymknęły się śmierci?

- Uratował je Setau.

- Swoimi truciznami?

- Zyskał ogromną biegłość w magii i unicestwił zły urok, który rzucono na moją małżonkę i córkę.

Mojżesz był zdumiony.

- Któż się ważył?

- Na razie nie wiemy.

- Musi to być nędznik, skoro walczy z kobietą i niemowlęciem, i szaleniec, skoro za cel swojego ataku wybrał rodzinę faraona!

- Zastanawiałem się, czy ten czyn nie ma jakiegoś związku z Pi-Ramzes. Wielu dygnitarzom nie podoba się budowa nowej stolicy.

- Nie, to niemożliwe... Od niezadowolenia do zbrodni droga jest zbyt daleka.

- Co byś powiedział, gdyby zbrodniarzem okazał się Hebrajczyk?

- Zbrodniarz jest zawsze zbrodniarzem bez względu na to, z jakiego ludu pochodzi. Ale wydaje mi się, że to fałszywy trop.

- Jeśli dowiesz się czegoś, niezwłocznie mi o tym donieś.

- Nie ufasz mi?

- Czy rozmawiałbym z tobą w ten sposób?

- Żaden Hebrajczyk nie dopuściłby się czynu tak niegodnego.

- Mojżeszu, będę musiał wyjechać na kilka miesięcy. Powierzam ci moją stolicę.

- Kiedy wrócisz, nie poznasz jej. Ale nie spóźniaj się. Nie chcielibyśmy odwlekać otwarcia twojego miasta.

#### 44.

- Najwyraźniej odwaga nie jest największą cnotą naszego poczciwego medyka.

- Do czego więc skłoniło go tchórzliwe serce?

- Nie powiedział ci, że cudem przeżyłaś ten połów.

Twarz Nefertari pociemniała.

- Nie będę już miała dzieci, czy tak? Nie dam ci syna.

- Prawowitymi dziedzicami korony są Cha i Meritamon.



- Ramzes musi więc mieć więcej dzieci, więcej synów. Jeśli uważasz, że powinnam zamknąć się w świątyni...

Król przytulił małżonkę do piersi.

- Kocham cię, Nefertari. Jesteś miłością i światłem, jesteś królową Egiptu. Nasze dusze połączyły się na zawsze, nikt nas nie rozdzieli.

- Izet da ci syna.

- Nefertari...!

- Tak musi być, Ramzesie. Musi! Nie jesteś jak inni ludzie. Jesteś faraonem!



W pierwszych dniach upalnego i dusznego czerwca Ramzes świętował początek drugiego roku panowania. Minał już rok od chwili, kiedy Seti wyruszył w swą podróż do królestwa gwiazd.

Okręt królewskich małżonków zatrzymał się na wysokości Dżebel Szelija, w miejscu zwiężenia rzeki. Według tradycji, mieszkał tu duch opiekuńczy Nilu, a faraon musiał go obudzić, by jako ojciec żywiciel spowodował wylew rzeki.

Po złożeniu ofiary z mleka i wina i odmówieniu rytualnych modlitw małżonkowie weszli do wydrążonej w skale kaplicy. Panował tu przyjemny chłód.

- Czy rozmawiał z tobą Pariamachu? - spytał Ramzes.

- Tak, zalecił nową kurację, która ma usunąć ostatnie ślady znużenia.

- Nic ponadto?

- Czyżby ukrywał przede mną coś, co dotyczy Meritamon?

- Nie, możesz być spokojna.

- Co więc miał mi powiedzieć?

Natychmiast po przybyciu do Teb królewscy małżonkowie udali się do siedliska, na którym miała być wybudowana świątynia milionów lat. Uznali, że miejsce jest wspaniałe i nasycone energią czerpaną z gór Zachodu i z żyznej równiny.

- Źle uczyniłem, zaniedbując tę budowę na korzyść stolicy - przyznał Ramzes. - Dopiero ostrzeżenie, jakiego udzieliła mi matka, i zamach na ciebie i naszą córkę otworzyły mi oczy. Tylko świątynia milionów lat może obronić nas przed złem czającym się w mrokach.

Pełna szlachetności, olśniewająca urodą Nefertari przemierzała rozległy, pokryty piaskiem i skałami teren skazany, można by pomyśleć, na bezpłodność. Podobnie jak Ramzes była za pan brat ze słońcem, którego promienie przemykały po jej ciele, rozświetlając je, lecz nie paląc skóry. W takich jakby zastygłych bez ruchu chwilach Nefertari była boginią podwalin; każdy jej krok uświęcał miejsce wybrane na budowę.

Wielka małżonka królewska promieniowała wiecznością, rzeźbiła znak tej wieczności na spalonej słońcem ziemi naznaczonej już piętnem Ramzesa.



Dwaj mężczyźni zderzyli się na mostku królewskiego okrętu i stanęli nieruchomo naprzeciwko siebie. Setau był niższy od Serramanny, ale nie



ustępował mu zgoła szerokością barów. Zmierzyli się spojrzeniami.

- Miałem nadzieję, Setau, że nigdy nie zobaczę cię w pobliżu króla.

- Ja też nie jestem zachwycony twoim widokiem.

- Mówi się o człowieku, który wykorzystał czarną magię, by zagrozić życiu królowej i jej córki.

- Jeszcze nie odkryłeś, kto to taki? Nie najlepszych obrońców ma Ramzes.

- Czy nikt dotąd nie zadbał o to, żeby zamknąć ci gębę?

- Spróbuj, nie odmawiaj sobie tej przyjemności. Uważaj jednak na moje węże.

- Grozisz mi?

- Nie dbam o to, co sobie pomyślisz. Pirat nigdy nie przestanie być piratem. Nie ma na to rady.

- Jeśli się przyznasz, oszczędzisz mój czas.

- Jak na dowódcę straży przybocznej masz zdumiewająco marne informacje. To ja uratowałem królewską córkę!

- Maskujesz się, Setau, ale ja wiem, że jesteś człowiekiem występny.

- Masz nie po kolei w głowie.

- Jeśli tylko spróbujesz zaszkodzić królowi, sam roztrzaskam ci pięścią głowę.

- Twoim nieszczęściem jest zbyt dobre mniemanie o sobie, Serramanno. To cię zgubi!

- Może byśmy zmierzyli nasze siły?

- Jeśli napadniesz bez powodu na przyjaciela króla, czekają cię ciężkie roboty.

- Już wkrótce ty się tam znajdziesz.

- Ty będziesz pierwszy, Sardynczyku. Na razie jednak zejdz mi z drogi.

- Dokąd się wybierasz?

- Mam dołączyć do Ramzesa, by na jego rozkaz oczyścić siedlisko przyszłej świątyni z węży, które tam mieszkają.

- Postaram się, czarowniku, byś nie mógł szkodzić.

Setau odsunął Serramanę na bok.

- Zamiast wygadywać bzdury, zająłbyś się ochronieniem króla.



Ramzes pograżył się na kilka godzin w medytacji w poświęconej ojcu kaplicy zbudowanej wewnątrz świątyni w Gournah, na zachodnim brzegu rzeki. Złożył na ołtarzu winne grona, figi, jagody jałowca i sosnowe szyszki. W tym miejscu spoczynku dusza Setiego żyła w pokoju, karmiona wzniosłą esencją darów ofiarnych.

Właśnie tutaj Seti powiedział Ramzesowi, że przewidział go na swego następcę. Młody książę nie poczuł wówczas, jakie brzemie przekazuje mu ojciec. Przeżywał marzenie w dającym poczucie bezpieczeństwa cieniu olbrzyma, którego myśl niby boska łódź porusza się po niebieskich przestworzach.

Kiedy założono na jego głowę czerwoną i białą koronę, Ramzes utracił na zawsze ową pogodę ducha, która była jego udziałem jako następcy tronu, i musiał stawić czoło bezlitosnemu światu. Na murach tej świątyni



uśmiechnięci i pełni powagi bogowie nasycali życie świętością, a wskrzeszony faraon składał im hołd i obcował z niewidzialnym. Na zewnątrz pozostali ludzie, człowieczeństwo ze swoją śmiałością i z tchórzostwem, z prawością i obłudą, szczodrością i skąpstwem. On zaś, Ramzes, znalazł się oto między tymi sprzecznymi siłami i zapominając o swoich pragnieniach i słabościach, musi dbać, by nie uległa zerwaniu więź łącząca ludzi z bogami.

Panuje dopiero od roku, ale od dawna nie należy do siebie.

Kiedy wsiadł do rydwanu, którym powoził Serramanna, słońce chyliło się ku zachodowi.

- Dokąd jedziemy, wasza wysokość?

- Do Doliny Królów.

- Kazałem przeszukać wszystkie okręty, które płyną z nami.

- Znalazłeś coś podejrzanego?

- Nic.

Sardyńczyk był wyraźnie zdenerwowany.

- Naprawdę nie masz mi nic więcej do powiedzenia, Serramanno?

- Naprawdę, wasza wysokość.

- Jesteś pewny?

- Nie można oskarżać nikogo, jeśli nie ma się dowodów.

- Czyżbyś odkrył specjalistę od czarnej magii?

- Moje zdanie nie ma żadnego znaczenia. Liczą się tylko fakty.

- Ruszaj galopem, Serramanno.

Konie pomknęły w stronę doliny, do której dostępu nieustająco strzegli żołnierze. Skały przechwyciły cały skwar letniego dnia, a teraz oddawały go, tak że człowiek miał uczucie, jakby znalazł się w rozpalonym piecu, jakby lada chwila miał umrzeć wskutek braku powietrza.

Spocony i wyczerpany dowódca oddał faraonowi ukłon i zapewnił go, że żaden złodziej nie dostanie się do grobowca Setiego.

Ramzes przyjechał jednak nie po to, by odwiedzić wieczną siedzibę ojca, ale swoją. Dzień pracy dobiegł końca i ociosywacze kamieni czyścili już i układali w koszykach narzędzia. Nieoczekiwana wizyta władcy sprawiła, że ucichły rozmowy. Rzemieślnicy stanęli za swoim majstrem, który kończył pisać codzienny raport.

- Wydrążyliśmy długi korytarz prowadzący do komnaty Maat. Czy mogę ci go pokazać, wasza wysokość?

- Sam obejrzę twoje dzieło.

Wewnątrz grobowca zszedł po wyciosanych w skale schodach, które symbolizowały przejście ze światła w mrok. Na ścianach korytarza, który będzie trwał po jego śmierci, wyryte w pionowych kolumnach hieroglify: słowa modlitw, z jakim wiecznie młoda postać faraona zwracała się do świetlistej mocy, wypowiadając jej tajemne imiona. Dalej odsłaniały się godziny nocne i próby utajonej komnaty, które musi przejść zwycięsko stare słońce, by nie utracić nadziei na poranne odrodzenie.

Po przebyciu królestwa cieni Ramzes poczuł w sercu uwielbienie, znalazł się bowiem przed obliczem bóstw przebywających w zaświatach tak samo jak niegdyś przebywały na ziemi. Pięknie nakreślone, pomalowane na żywe kolory, bez ustanku stwarzały króla na nowo.



Po prawej stronie zobaczył wspartą na czterech słupach komnatę królewskiego rydwanu. Tutaj będzie się przechowywać dyszel, nadwozie, koła i inne części rytualnego rydwanu, który zostanie złożony na tamtym świecie, aby Ramzes mógł nim jeździć i powalać nieprzyjaciół światła.

Dalej korytarz zwężał się. Jego ściany ozdobiono rytualnymi tekstami i scenami otwierania ust i oczu wizerunkowi przeobrażonego i wskrzeszonego króla.

Jeszcze dalej była znowu tylko skała ledwie obrobiona oskardami ociosywaczy. Minie kilka miesięcy, zanim wyrąbią i ozdobią komnatę Maat i złotą izbę, gdzie zostanie umieszczony sarkofag.

Oto na oczach Ramzesa budowała się jego śmierć - spokojna, tajemnicza. Nie zabraknie tu ani jednego słowa z języka nieskończoności, żadnej sceny ze sztuki przedstawiania tego, co niewidzialne. Młody król szybował poza swoją ziemską postacią, w świecie rządzącym się prawami, które zawsze będą wykraczały poza ludzką zdolność pojmowania.

Kiedy faraon wyszedł z grobowca, doliną jego przodków władala już pełna spokoju noc.

## 45.

Drugi prorok Amona, Doki, pobiegł do tebańskiego pałacu, do którego faraon wezwał najważniejszych dygnitarzy Karnaku. Doki, niski mężczyzna o wygolonej głowie, wąskim czole, spiczastym nosie i podbródku i szczęce przywodzącej na myśl paszczę krokodyla, bał się spóźnić, i to w dodatku przez głupotę swojego sekretarza, który nie zadbał o to, by natychmiast zawiadomić swojego zwierzchnika zajętego właśnie sprawdzaniem rachunków pisarza spisującego bydło. Trzeba czym prędzej posłać tego głupca do obór, jak najdalej od wygodnych biur świątynnych.

Serramanna zrewidował Dokiego i przepuścił do sali audiencyjnej faraona. Naprzeciwko niego w fotelu z oparciami bocznymi siedział stary Nebu, wielki kapłan i pierwszy prorok Amona. Pomarszczony starzec o wąskich ramionach położył bolącą lewą nogę na poduszce i co jakiś czas podsuwał sobie pod nos flakonik z esencją kwiatową.

- Zechciej mi wybaczyć, wasza wysokość. Spóźniłem się, gdyż...
- Nie traćmy czasu na usprawiedliwienia. Gdzie jest trzeci prorok?
- Przewodzę obrządkom oczyszczającym w domu życia i pragnie pozostać w zamknięciu.
- Dobrze. A Bachen, czwarty prorok?
- Na placu budowy w Luksorze.
- Czemu nie przybył?
- Nadzoruje trudną operację ustawiania obelisków. Jeśli pragniesz, panie, każę mu się stawić bez zwłoki...
- To niepotrzebne. Czy stan zdrowia wielkiego kapłana Karnaku można uznać za zadowalający?
- Nie - odparł znużonym głosem Nebu. - Z trudem się poruszam i większość czasu spędzam w archiwach. Mój poprzednik zaniedbał starodawne obrzędy, a ja chciałbym przywrócić je w całej świetności.
- A ty, Doki, czy najbardziej zaprzatają cię sprawy tego świata?



- Niestety to konieczne, wasza wysokość. Bachen i ja zarządzamy tą ogromną posiadłością pod kontrolą naszego czcigodnego wielkiego kapłana.

- Moi młodzi podwładni zrozumieli, że choć nogę mam chromą, wzrok mnie nie zawodzi - dodał Nebu. - Zadanie, które powierzył mi król, będę wykonywał w całej rozciągłości, nie tolerując niechlujstwa i lenistwa.

Ta stanowczość tonu zdziwiła Ramzesa. Stary Nebu robił wrażenie człowieka zmęczonego, ale trzymał ster pewną ręką.

- Twoja obecność tutaj to dla nas wielkie szczęście, wasza wysokość. Oznacza, że budując swoją nową stolicę, nie zanedbasz Teb.

- Nigdy nie miałem takiego zamiaru, Nebu. Któryż faraon mógłby zaniebawić miasto Amona, boga zwycięstw?

- Czemu więc się od niego oddalasz?

Pytanie było ciężkie od wyrzutów.

- Nie jest rzeczą wielkiego kapłana Amona rozprawiać o polityce Egiptu.

- Zgadza się z tym bez reszty, wasza wysokość, czy jednak nie jest jego rzeczą troska o przyszłość świątyni Amona?

- Możesz być spokojny, Nebu. Musisz jednak przyznać, że wielka sala kolumnowa w Karnaku jest najpiękniejsza i największa ze wszystkich, jakie zbudowano.

- I należy ci się za to wdzięczność, wasza wysokość. Pozwól jednak starcowi, który wyzbył się już wszystkich ambicji, zapytać, jaki jest powód twojej wizyty w Tebach?

Ramzes uśmiechnął się.

- Kto okazuje większą niecierpliwość, Nebu, ty czy ja?

- W tobie płonie ogień młodości, przeze mnie przemawia już królestwo cieni. Zostało mi niewiele czasu, nie mogę go więc tracić na zbędną wymianę zdań.

Słowna potyczka Nebu z Ramzesem sprawiła, że Doki zapomniał języka w gębie. Jeśli wielki kapłan nadal będzie prowokował króla, niechybnie ściągnie sobie na głowę jego gniew.

- Rodzina królewska jest w niebezpieczeństwie - oznajmił faraon. - Przybyłem do Teb, żeby znaleźć tu magiczną obronę, jakiej potrzebują moi bliscy.

- Co zamierzasz zrobić?

- Chcę zbudować świątynię milionów lat.

Nebu zacisnął dłoń na lasce.

- Pochwalam to, ale najpierw trzeba zwiększyć *ka*, siłę, której jesteś powiernikiem.

- W jaki sposób?

- Doprowadzając do końca budowę świątyni w Luksorze, jest ona bowiem w pełni sanktuarium *ka*.

- Czy nie przemawia przez ciebie dbałość o własny ogródek?

- W innych okolicznościach próbowałbym z pewnością jakoś na ciebie wpłynąć, ale chodzi o sprawy zbyt poważne. W Luksorze gromadzi się cała moc, której Karnak potrzebuje, by promieniować czynnikiem boskim, i ta moc jest ci niezbędna, żeby władać.

- Wezmę pod uwagę twoje słowa, wielki kapłanie, rozkazuję ci jednak



przygotować rytuał na rozpoczęcie budowy świątyni milionów lat, która zostanie wzniesiona na zachodnim brzegu.



Doki wypił kilka czarek mocnego piwa, żeby uśmierzyć gorączkę, która zawładnęła jego jestestwem. Ręce mu drżały, zimny pot spływał po plecach. Tyle musiał znieść niesprawiedliwości, ale w końcu los się do niego uśmiechnął.

Oto on, drugi prorok Amona, kapłan skazany na podrzędne stanowisko, poznał tajemnicę państwową najwyższej wagi. Wyjawiając ją, Ramzesz popełnił błąd, który on, Doki, wykorzysta w nadziei, że dojdzie w ten sposób do stanowiska wielkiego kapłana.

Świątynia milionów lat...! Nieoczekiwana okazja, szansa, która była, jak się wydawało, poza jego zasięgiem! Musi się jednak uspokoić, nie podejmować pochopnych działań, ale i nie tracić ani chwili, wypowiadać właściwe słowa, milczeć, kiedy to niezbędne.

Stanowisko drugiego proroka pozwoli mu sprzeniewierzać część dostaw, które posłużą za monetę wymienną. Wystarczy wykreślać kilka linijek z inwentarza. Jako nadzorca pisarzy rachmistrzów może się niczego nie obawiać.

Czy jednak się nie łudzi? Czy naprawdę potrafi doprowadzić swój plan do szczęśliwego końca? Ani wielki kapłan, ani król nie są łatwowiernymi dziećmi. Jeden fałszywy krok i zostanie zdemaskowany. Ale drugi raz nie nadarzy się taka szansa. Faraon buduje tylko jedną świątynię milionów lat.



Luksor, leżący pół godziny marszu od Karnaku, łączyła z ogromną świątynią Amona aleja z opiekuńczymi sfinksami po obu stronach. Wykorzystując kryjące tajemnice nieba i ziemi archiwa domu życia i wczytując się w księgi Thota, Bachen przygotował plan powiększenia Luksoru zgodnie z wolą wyrażoną przez Ramzesa już w pierwszym roku panowania. Dzięki wsparciu, jakiego nie szczędził Nebu, prace posuwały się szybko. Dodany do sanktuarium Amenhotepa III wielki podwórzec mierzący pięćdziesiąt dwa na czterdzieści osiem metrów będzie schronieniem dla posągów Ramzesa. Przed eleganckim pylonem, szerokim na sześćdziesiąt pięć metrów, dostępu do świątyni *ka* strzegło sześć kolosów przedstawiających faraonów, a dwa dwudziestopięciometrowe obeliski strzelały w niebo, rozpraszając szkodliwe siły.

Nieźrównanie piękny piaskowiec, oblicowane elektrum mury, srebrna posadzka miały uczynić z Luksoru arcydzieło upamiętniające panowanie Ramzesa. Słupy z chorągwiami, potwierdzające boską obecność, sięgną gwiazd.

Od godziny Bachen miał jednak przed oczyma wydarzenie, które doprowadziło go do rozpacz. Oto długą na siedemdziesiąt metrów barcę z pierwszym obeliskiem z kamieniołomów w Asuanie porwał wir, którego nie było na żadnej mapie nawigacyjnej; barka wirowała bezradnie na środku Nilu. Majtek stojący na dziobie ciężkiej łodzi z drewna sykomorowego i bez ustanku sondujący bosakiem rzekę, by łódź nie



osiadła na mieliźnie, zbyt późno dostrzegł niebezpieczeństwo. Wpadł w panikę i wykonał niewłaściwy manewr. W momencie, kiedy wpadał do wody, złamało się jedno z dwóch wiosel sterowych. Drugie zablokowało się i nie można go było użyć.

Barka tak się rozkołysała, że jej ładunek zaczął się przemieszczać. Obelisk, dwustutonowy monolit, zerwał wiele z przytrzymujących go lin. Pozostałe trzasną lada chwila. Tylko patrzeć, jak ogromny granitowy blok runie do rzeki. Bachen zacisnął pięści. W jego oczach pojawiły się łzy. Ta katastrofa oznacza dla niego klęskę, z której już się nie dźwignie. Słusznie zostanie uznany za winnego utraty obelisku i śmierci wielu majtków. Przecież to on rozkazał, by barka wyruszyła, nie czekając na przybór wód. Nie zdawał sobie sprawy z tego, na co naraża załogę, wydawało mu się, że stoi ponad prawami natury.

Czwarty prorok Amona chętnie oddałby własne życie, jeśliby zapobiegło to katastrofie. Ale barka rozkołysała się na dobre, a złowrogie trzaski wskazywały, że kadłub długo już nie wytrzyma. Obelisk był dziełem bez skazy. Trzeba było tylko pozłocić piramidion, aby jaśniał w promieniach słońca. I miałby przepaść w nurtach Nilu?

Bachen zobaczył jakiegoś człowieka, który stał na brzegu i wymachiwał rękami. Był to wąsaty, uzbrojony od stóp do głów i osłonięty pancerzem olbrzym, którego okrzyki unosiły ze sobą porywy wiatru.

Bachen spostrzegł, że olbrzym krzyczy do płynącego mężczyzny, błagając go, by zawrócił. Ale pływak zbliżał się szybko ku wirującej barce. Nie zważając na niebezpieczeństwo śmierci wskutek utonięcia albo uderzenia wiosłem, dotarł do dziobu i pomagając sobie liną, wspiął się na pokład.

Chwycił zablokowany ster, który przedtem daremnie próbował uruchomić jeden z majtków. Z niewiarygodną siłą, zaparłszy się piętami o deski pokładu, napiął mięśnie ramion i piersi tak, że zdać by się mogło, zaraz pękną, zdołał jednak poruszyć ciężkim drągiem.

Barka przestała wirować wokół własnej osi i na chwilę zastygła skierowana osią wzdłuż nurtu. Korzystając ze sprzyjającego wiatru, mężczyzna zdołał wyprowadzić barkę z wiru. Pomogli mu w tym wioslarze, którzy na jego widok odzyskali wiarę w swe siły.

Barka przybiła wkrótce do brzegu, dziesiątki ociosywaczy i pomocników przystąpiło bez zwłoki do wyładowywania obelisku.

Kiedy zbawca pojawił się na mostku, Bachen natychmiast go rozpoznał. To sam Ramzes, król Egiptu, wystawił swe życie na niebezpieczeństwo, by ratować kamienną iglicę, która wkrótce przeszyje niebo.

## 46.

Szenar jadał teraz sześć razy dziennie, nic więc dziwnego, że tył i tył. Tak było zawsze, kiedy tracił nadzieję, że uda mu się zdobyć władzę i wziąć w końcu odwet na Ramzesie. Obżarstwo uśmierzało jego niepokój, pozwalało zapomnieć o narodzinach nowej stolicy i niesłuchanej popularności króla. Nawet Asza nie potrafił go już pocieszyć, chociaż miał w zanadrzu wiele przekonywających argumentów: sprawowanie władzy



osłabia miłość ludu do władcy, zapal pierwszych miesięcy panowania powoli zgaśnie, na drodze Ramzesa zaczną pojawiać się coraz to nowe przeszkody... Nie działo się jednak nic, co potwierdzałoby prawdę tych słów. Hetyci zachowywali bierność, jakby obezwładniało ich echo cudów dokonanych przez młodego władcę.

Jednym słowem, sprawy układały się coraz gorzej.

Szenar zmagał się właśnie z pieczonym udkiem gęsim, kiedy intendent zapowiedział wizytę Meby, byłego ministra spraw zagranicznych, którego miejsce zajął Szenar, wmawiając mu, że całkowita odpowiedzialność za tę zmianę spoczywa na Ramzesie.

- Nie chcę z nim rozmawiać.

- Nalega.

- Odpraw go.

- Meba twierdzi, że wszedł w posiadanie pewnej dotyczącej ciebie informacji.

Były minister nie należał do ludzi lubiących się przechwalać albo snuć zmyślane opowieści. Całą swoją karierę budował na ostrożności.

- W takim razie przyjmę go.

Meba nic się nie zmienił, ta sama szeroka budząca zaufanie twarz, ta sama skupiona mina, ten sam pozbawiony wyrazu głos, ten sam brak osobowości. Przykład wysokiego urzędnika, któremu trudno rozstać się z wygodami i nawykami, który nie pojmuje prawdziwych powodów swojego upadku.

- Dziękuję, żeś zechciał mnie przyjąć, Szenarze.

- Wizyta starego przyjaciela to dla mnie przyjemność. Zjesz coś? Napijesz się?

- Poproszę odrobinę zimnej wody.

- Czyżbyś wyrzekł się wina i piwa?

- Odkąd utraciłem stanowisko, cierpię na okropne bóle głowy.

- Przykro mi, że wbrew sobie skorzystałem na niesprawiedliwości, jaka cię spotkała. Może za jakiś czas uda mi się uzyskać dla ciebie jakieś zaszczytne stanowisko.

- Ramzes nie jest królem, który by się cofał. Wystarczyło mu niewiele miesięcy, by odnieść sukces.

Szenar zagłębił zęby w gęsim udku.

- Byłem pogodzony ze swoim losem - wyznał były dyplomata - ale twoja siostra, Grymaśna, poznała mnie z pewnym dziwnym osobnikiem.

- Jak się nazywa?

- Ofir. To Libijczyk.

- Nigdy o nim nie słyszałem.

- Ukrywa się.

- Dlaczego?

- Chroni pewną młodą kobietę, niejaką Litę.

- Co za wstrętne historie mi tu opowiadasz?

- Ofir twierdzi, że Lita jest z rodu Echnatona.

- Przecież nie żyje nikt z jego potomstwa!

- A jeśli Ofir mówi prawdę?

- Ramzes bezzwłocznie skazałby ją na wygnanie.



- Twoja siostra całym sercem stanęła po stronie Lity i wyznawców Atona, jedyne boga, boga, który wyprze innych. W samych Tebach ukształtowała się grupa jego zwolenników.

- Mam nadzieję, że ty do niej nie dołączyłeś! To szaleństwo musi się źle skończyć. Chyba nie zapomniałeś, że Ramzes należy do dynastii, która stanowczo odrzuciła poglądy Echnatona.

- Jestem tego w pełni świadomy i spotkanie z Ofirem zatrwożyło mnie. Jednak po zastanowieniu doszedłem do wniosku, że ten człowiek może być cennym sprzymierzeńcem w walce z Ramzesem.

- Libijczyk, który musi się ukrywać?

- Ofir ma bezcenną zaletę. Jest magiem!

- Tych tu nie brak!

- Temu udało się jednak zagrozić życiu Nefertari i jej córki.

- Co powiadasz?

- Twoja siostra jest przekonana, że Ofir to mędrzec, a Lita zasiądzie na egipskim tronie. Liczy, że wokół mnie skupią się wyznawcy Atona, zwierza mi się więc z wielu rzeczy. Ofir jest groźnym magiem i nie zawaha się przed podjęciem prób zniszczenia magicznej osłony, która chroni królewskich małżonków.

- Jesteś pewny tego, co mówisz?

- Sam możesz się przekonać. Wystarczy porozmawiać z Ofirem. To jednak nie wszystko, Szenarze. Czy myślałeś kiedyś o pozyskaniu Mojżesza?

- Mojżesza...? Skąd ten pomysł?

- Poglądy Echnatona nie są zbyt odległe od przekonań wielu Hebrajczyków. Szepcze się przecież, że przyjaciela faraona nęka sprawa objawienia się jedyne Boga i że jego wiara w naszą cywilizację jest chwiejna.

Szenar przyjrzał się uważnie Mebie.

- Co proponujesz?

- Byś zachęcił Ofira do wykorzystania swych umiejętności na polu czarnej magii, a także, byś postarał się o spotkanie z Mojżeszem.

- Przeszkadza mi ta następczyni Echnatona...

- Mnie też, ale jakie to ma znaczenie? Przekonajmy Ofira, że wierzymy w Atona i w panowanie Lity. Kiedy mag zdoła w końcu osłabić Ramzesa i zwrócić Mojżesza przeciwko królowi, pozbedziemy się tego podejrzanego osobnika i jego protegowanej.

- To interesujący plan, drogi Mebo.

- Liczę, że zechcesz go ulepszyć.

- Czego żądasz w zamian?

- Pragnę powrócić na poprzednie stanowisko. Dyplomacja jest całym moim życiem. Lubię przyjmować ambasadorów, zasiadać na pierwszym miejscu podczas oficjalnych przyjęć, posługiwać się aluzjami w rozmowie z obcymi dygnitarzami, zacieśniać związki, zastawiać pułapki, korzystać z przywilejów, jakie zapewnia protokół... Nikt tego nie zrozumie, jeśli nie zasmakował pracy w dyplomacji. Kiedy zostaniesz królem, mianujesz mnie ministrem spraw zagranicznych.

- Twoje propozycje są godne uwagi.



Meba był w siódmym niebie.

- Jeśli ci to nie przeszkadza, wypiję odrobinę wina. Ból głowy całkiem zniknął.



Bachen, czwarty prorok Amona, padł na twarz przed Ramzesem.

- Nic mnie nie usprawiedliwia, wasza wysokość. Ponoszę całkowitą odpowiedzialność za katastrofę.

- Za jaką katastrofę?

- Mogliśmy stracić obelisk, życie wielu ludzi było zagrożone...

- Bachenie, to jakieś niedorzeczne koszmary. Ważne są tylko fakty.

- Popełniłem jednak nieostrożność.

- Dlaczego do tego doszło?

- Chciałem, by Luksor był klejnotem twojego królestwa.

- Myślałeś, że zadowolę się jednym arcydziełem? Wstań, Bachenie.

Były instruktor wojskowy Ramzesa nie stracił dawnej siły. Bardziej przypominał atletę niż ascetycznego kapłana.

- Szczęście ci dopisało, Bachenie, a ja cenię ludzi, którym sprzyja przeznaczenie. Czyż magia człowieka nie polega na tym, że stawia ona czoło ciosom, jakich nie szczędzi nam los?

- Gdyby nie ty...

- Potrafisz więc wezwać faraona na ratunek! To doprawdy wspaniałe, to warto utrwalić w rocznikach!

Bachen bał się, że po tych pełnych ironii słowach usłyszy przerażający wyrok. Ale przenikliwe spojrzenie Ramzesa skierowało się w stronę barki. Rozładunek przebiegał bez żadnych trudności.

- Ten obelisk jest wspaniały. Kiedy będzie gotowy drugi?

- Mam nadzieję, że pod koniec września.

- Rytownicy hieroglifów muszą się pospieszyć.

- W asuańskich kamieniołomach panuje już dokuczliwy upał.

- Kim jesteś, Bachenie, budowniczym czy mazgajem? Idź i czuwaj nad dokończeniem prac. Aha, co z kolosami?

- Ociosywacze wybrali wspaniały piaskowiec w kamieniołomach w Dżebel Szelija.

- Ci też niech biorą się do pracy, i to natychmiast. Jeszcze dzisiaj masz wyprawić posłańców, a potem sam się tam udać, żeby sprawdzić, czy rzeźbiarze nie marnują czasu. Dlaczego wielki dziedziniec nie został jeszcze ukończony?

- Wasza wysokość, nie da się pracować szybciej!

- Mylisz się, Bachenie. Kiedy buduje się świątynię *ka*, miejsce spoczynku mocy stwarzającej bezustannie świat, nie można zachowywać się jak zwykły majster, który waha się, wybierając metodę pracy, i z lękiem spogląda na surowce. Pokazałeś, że jesteś powolny i gnuśny. Oto twoja prawdziwa wina!

Oślupiału Bachen nie zdobył się na żaden protest.

- Kiedy Luksor będzie skończony, zamieszka w nim *ka*. Potrzebuję tej mocy, i to szybko! Zwerbuj najlepszych rzemieślników!

- Niektórzy z nich pracują przy twojej wiecznej siedzibie w Dolinie



Królów.

- Sprowadź ich tutaj. Mój grobowiec poczeka. Zajmiesz się jeszcze jedną sprawą nie cierpiącą zwłoki: budową mojej świątyni milionów lat na zachodnim brzegu. Uchroni ona królestwo przed wieloma nieszczęściami.

- Chcesz, wasza wysokość...

- Żeby była to budowla ogromna, sanktuarium tak potężne, że jego magia powstrzyma wszelki nieprzyjazny wpływ. Zadbamy, żeby rychło nastąpił dzień jej narodzin.

- Mamy przecież Luksor, wasza wysokość...

- Mamy też Pi-Ramzes, całe miasto. Sprowadź rzeźbiarzy z wszystkich prowincji, ale zatrzymaj tylko tych, którzy mają talent w rękach.

- Wasza wysokość! Dzień trwa tylko od świtu do zmierzchu!

- Jeśli nie dostaje ci czasu, Bachenie, musisz go sobie stworzyć.

## 47.

Doki spotkał się z rzeźbiarzem w tebańskiej gospodzie Usiedli w najciemniejszym kącie, w pobliżu libijskich robotników, którzy prowadzili ożywioną, głośną rozmowę.

- Dostarczono mi wiadomość od ciebie, więc przyszedłem - powiedział rzeźbiarz.

Doki miał na głowie perukę, która zasłaniała mu uszy i opadała nisko na czoło. Dzięki temu zmienił się nie do poznania.

- Czy rozmawiałeś z kimkolwiek o liście ode mnie?

- Nie.

- Nawet z żoną?

- Jestem człowiekiem stanu wolnego.

- A z kochanką?

- Zobaczę się z nią dopiero jutro wieczorem.

- Oddaj mi list.

Rzeźbiarz oddał zwój Dokiemu, który podarł papirus na drobne strzępy.

- Jeżeli nie dojdziemy do porozumienia - wyjaśnił - nie będzie żadnego śladu, żeśmy się ze sobą kontaktowali. Nie pisałem do ciebie i nigdy się nie spotkaliśmy.

Rzeźbiarz, barczysty, przysadzisty mężczyzna, nie pojmował zbyt dobrze wszystkich tych subtelności.

- Pracowałem już w Karnaku i nie miałem powodu, żeby się skarżyć, ale nigdy nie wzywano mnie do gospody, żeby rozmawiać o jakichś sprawach, na których zupełnie się nie wyznaję.

- Będę więc mówił jasno. Czy chciałbyś stać się człowiekiem bogatym?

- Kto by nie chciał?

- Możesz szybko zdobyć majątek, ale trzeba zgodzić się na ryzyko.

- Jakie?

- Zanim ci to ujawnię, musimy dojść do zgody.

- W jakiej sprawie?

- Jeśli odmówisz, opuścisz Teby.

- A jeśli nie zechcę?

- Może lepiej, byśmy na tym poprzestali.



Doki wstał.

- Dobrze. Nie odchodź.

- Przysięgnij na życie faraona i za poręczeniem bogini milczenia, która razi gromem każdego, kto łamie przysięgę.

- Przysięgam.

Przysięga była aktem magicznym, angażującym całego człowieka. Jej złamanie oznaczało ucieczkę *ka* i pozbawiało duszę jej przymiotów.

- Poproszę cię tylko o jedno, o wyrycie hieroglifów na steli - rzekł Doki.

- Przecież... przecież tym się właśnie trudnię! Po co te wszystkie tajemnice?

- Zrozumiesz to we właściwym czasie.

- A co z majątkiem?

- Trzydzieści krów mlecznych, sto owiec, dziesięć tłustych wołów, niewielka łódź, dwadzieścia par sandałów, meble i koń.

Rzeźbiarz był wyraźnie poruszony.

- I to wszystko za... za zwykłą stelę?

- Właśnie.

- Byłbym szalony, gdybym odmówił. Przybij umowę!

Klepnęli się w dłonie.

- Kiedy mam przystąpić do pracy?

- Jutro o świcie na zachodnim brzegu.



Meba zaprosił Szenara do położonego ponad trzydzieści kilometrów od Memfis, z dala od siedzib ludzkich pałacyku jednego ze swoich dawnych podwładnych. Były minister spraw zagranicznych i starszy brat Ramzesa przybyli różnymi drogami i w odstępie dwóch godzin. Szenar uznał, że lepiej nie mówić Aszy o tym spotkaniu.

- Twój mag się spóźnia - zauważył Szenar.

- Obiecał, że przyjdzie.

- Nie zwykłem czekać. Jeśli nie zjawi się najdalej za godzinę, wracam do miasta.

Ofir przybył jednak wcześniej. Towarzyszyła mu Lita.

Rozdrażnienie Szenara natychmiast zniknęło bez śladu.

Z fascynacją przyglądał się niepokojącemu mężczyźnie. Szczupły, obdarzony przez naturę wystającymi kośćmi policzkowymi, dużym nosem i bardzo wąskimi wargami Libijczyk miał głowę sępa gotowego rozszarpać swą ofiarę. Młoda kobieta, która nie podnosiła nigdy głowy, robiła wrażenie istoty całkowicie zniewolonej, zupełnie pozbawionej własnej osobowości.

- To dla nas ogromny zaszczyt - oświadczył Ofir głosem tak głębokim, że Szenar zadrzał. - Nie śmieliśmy marzyć o takiej łasce.

- Opowiedział mi o was mój przyjaciel, Meba.

- Bóg Aton okaże mu za to swoją łaskę.

- Lepiej nie wymieniać tego imienia.

- Poświęciłem całe życie, by doprowadzić do uznania praw Lity do tronu. Skoro przyjmuje mnie brat króla we własnej osobie, musi to oznaczać, że pochwała moje postępowanie.



- Twojemu rozumowaniu nie można nic zarzucić, Ofirze, czyż jednak nie lekceważysz zbyt wielkiej przeszkody, Ramzesa?

- Bynajmniej. Faraon panujący nad Egiptem jest człowiekiem groźnym i niezwykle silnym, a tym samym przeciwnikiem, w którego murach obronnych trudno będzie dokonać wyłomu. Dysponuję jednak orężem, który wydaje mi się skuteczny.

- Tym, którzy rzucają złe czary, grozi kara śmierci.

- Ramzes i jego przodkowie próbowali zniszczyć dzieło Echnatona. Między nim a mną musi dojść do walki na śmierć i życie.

- Nie warto więc doradzać ci umiaru.

- To prawda.

- Znam dobrze swojego brata. Jest to człowiek uparty i skory do przemocy, człowiek, który nie ścierpi najmniejszego uszczerbku władzy. Jeśli napotka na swojej drodze czcicieli jedyne boga, zniszczy ich bez litości.

- Dlatego jedyny sposób to uderzyć od tyłu.

- Doskonała myśl, ale jakże trudna do wprowadzenia w życie!

- Moja magia strawi go jak kwas.

- Co myślisz o sprzymierzeńcu ukrytym wewnątrz fortecy?

Oczy maga zwięzły się jak oczy kota, tworząc wąską szparkę. Trudno było teraz znieść spojrzenie Libijczyka.

Szenar był zadowolony z siebie. Jego strzał okazał się celny.

- Jak się nazywa?

- Mojżesz. To przyjaciel Ramzesa z dzieciństwa, Hebrajczyk, któremu faraon powierzył kierowanie placami budowy Pi-Ramzes. Namów go, żeby ci pomógł, a zostaniemy sprzymierzeńcami.



Komendant twierdzy w Elefantynie pędził szczęśliwe życie. Od czasu wyprawy poprowadzonej przez samego Setiego podległe Egiptowi prowincje nubijskie żyły spokojnie i regularnie dostarczały swoje produkty.

Południowa granica Obu Ziem była bacznie strzeżona i od kilku dziesięcioleci żadne nubijskie plemię nie myślało o jej zaatakowaniu czy choćby zakwestionowaniu. Nubia pozostanie na zawsze terytorium egipskim. Synów wodzów plemiennych kształcono w Egipcie, a następnie wysyłano z powrotem, by szerzyli wśród swoich kulturę faraonską - oczywiście pod czujnym okiem wicekróla Nubii, wysokiego urzędnika, którego powoływał faraon. Chociaż Egipcjanie nie lubili przebywać długo poza granicami swojego kraju, na to stanowisko zerkano pożądliwie, gdyż wiązało się z wielkimi przywilejami.

Komendant Elefantyny nie zazdrościł jednak wicekrólowi, nic bowiem nie mogło się równać z klimatem i spokojem Elefantyny, jego rodzinnego miasta. Żołnierze odbywali o świcie ćwiczenia, a następnie udawali się do kamieniołomu, by pomagać w załadunku granitowych bloków na barki, które zaraz wyruszały na północ. Jakże odległe były czasy wypraw wojennych i jakże wszyscy się z tego cieszyli!

Od czasu mianowania na komendanta twierdzy generał przeobraził się stopniowo w celnika. Jego ludzie kontrolowali towary przybywające z



dalekiego południa i obciążali je opłatami obliczonymi na podstawie tabel opracowanych przez Ministerstwo Gospodarki i Ministerstwo Finansów. Kwatera główna była wypełniona po sufit dokumentami, ale komendant wolał zмагаć się ze stosami akt niż z groźnymi wojownikami nubijskimi.

Za kilka minut miał wejść na pokład szybkiej barki, by skontrolować stan umocnień od strony Nilu. Jak codziennie będzie rozkoszował się słodyczą wietrzyku i napełni oczy pięknem brzegów i urwisk. A jakże tu nie pomyśleć o smakowitym posiłku dzielonym z pewną wdową, która stopniowo wydobywała się z odmetów rozpaczy.

Odgłos pospiesznych kroków sprawił, że komendant aż podskoczył. Stał przed nim zadyszany ordynans.

- Pilna wiadomość, panie.
- Kto ją dostarczył?
- Oddział patrolujący Pustynię Nubijską.
- Kopalnie złota?
- Tak jest.
- Co doniósł posłaniec?
- Że sprawa jest bardzo poważna.

Inaczej mówiąc, nie może być mowy o tym, żeby zwinąć papirus, odłożyć go do szafy i zapomnieć o nim na kilka dni. Generał zerwał pieczęć, rozwinął dokument i ze zdumieniem przebiegł go wzrokiem.

- To... to niemożliwe!
- To prawda, panie. Posłaniec zda ci szerszą relację.
- Jak mogło dojść do czegoś takiego...? Zbuntowani Nubijczycy zaatakowali konwój wojskowy przewożący złoto do Egiptu!

## 48.

Księżyc był od niedawna w nowiu.

Ramzes miał obnażony tors, a poza tym był ubrany jedynie w perukę i starodawną spódniczkę, jaką nosili faraonowie Starego Państwa. Królowa miała na sobie długą i obcisłą białą suknię. Podczas uroczystości rozpoczęcia budowy Ramesseum, świątyni milionów lat, była wcieleniem bogini Seszet, miała więc na głowie zamiast korony siedmioramienną gwiazdę. Ramzes przypomniał sobie pobyt wśród ociosywaczy kamieni w kamieniołomach Dżebel Szelija, gdzie pracował jak wszyscy z młotem i dłutem w ręku. Zamierzał wtedy zostać członkiem cechu kamieniarzy, ale ojciec wyrwał go z tych mrzonek.

Królewskim małżonkom towarzyszyło trzydziestu rytualistów ze świątyni w Karnaku, a na ich czele wielki kapłan Nebu, drugi prorok Doki i czwarty - Bachen. Od jutra dwaj architekci przystąpią do pracy ze swoimi zespołami.

Pięć hektarów! Taki teren miała zajmować zaplanowana przez Ramzesa świątynia milionów lat. Poza samym sanktuarium będzie tu pałac i liczne budynki pomocnicze, w tym biblioteka i składy. Oczywiście przewidziano też ogród. To święte miasto, niezależne pod względem gospodarczym, będzie poświęcone kultowi nadprzyrodzonej mocy zamieszkującej jestestwo faraona.



Oszołomiony rozmachem tego planu Bachen nie chciał nawet myśleć o trudnościach, jakie go czekają, i skupił się na czynnościach wykonywanych przez królewskich małżonków. Po wyznaczeniu narożników przyszłej budowli król i królowa, posługując się długim młotkiem, wbili paliki i napięli na nich sznur, wypowiadając przy tym imię Imhotepa, budowniczego pierwszej piramidy i wzoru wszystkich architektów.

Następnie faraon wykopał motyką rowek pod fundament i ułożył w nim małe sztabki srebra i złota, miniaturowe narzędzia i amulety. Potem zasypał je piaskiem, zakrywając przed spojrzzeniami.

Ramzes pewną ręką, pomagając sobie dźwignią, przetoczył na właściwe miejsce kamień węgielny, a następnie uformował pierwszą cegłę. Z tego aktu stwórczego zrodzą się posady i mury i plafony świątyni. Nadeszła chwila oczyszczenia. Ramzes obszedł całe święte miejsce, rozrzucając grudki kadzidła, którego hieroglificzna nazwa *sonter* oznaczała to, co daje boskość.

Bachen postawił drewniane drzwi, makietę przyszłej monumentalnej bramy budowli. Poświęcając drzwi, król rozchylił wargi swojej świątyni milionów lat i tchnął w nią życie. Odtąd zamieszkuje ją Słowo. Dwanaście razy uderzył w drzwi białą maczugą „oświecającą”, wzywając bóstwa. Oświetlił lampą sanktuarium, w którym zamieszka to, co niewidzialne.

Na koniec wypowiedział starodawną formułę, oświadczając, że nie zbuduje tego pomnika dla siebie i że ofiaruje go prawdziwemu władcy, Zasadzie, początkowi i końcowi wszystkich świątyń w Egipcie.

Bachen miał uczucie, że przeżywa prawdziwy cud. To, co odbywało się tutaj na oczach gromadki uprzywilejowanych, przekraczało ludzką zdolność rozumienia. Na tej nagiej jeszcze ziemi, która już teraz należy do bogów, zaczęła się przejawiać moc *ka*.

- Stela podwalinowa jest gotowa - oznajmił Doki.

- Osadzić ją! - rozkazał król.

Rzeźbiarz opłacony przez Dokiego przyniósł niewielki, pokryty hieroglifami kamień. Tekst uświęcał na wieki obszar Ramesseum, które już nigdy nie wróci do świata świeckiego. Magia znaków przeobrażała ziemię w niebo.

Podszedł Setau z nie zapisanym papirusem i czarką wypełnioną świeżo rozpuszczonym atramentem. Doki drgnął, gdyż nie przewidywano obecności tego nieokrzesanego osobnika.

Setau przepisał na papirus tekst w liniach poziomych, z prawa na lewo, a potem odczytał na głos:

- Niechaj zamkną się wszystkie żywe usta, które przemawiałyby przeciwko faraonowi, wypowiadając niegodziwe słowa albo mające zamiar wypowiedzieć je przeciwko niemu za dnia lub nocą. Niechaj ta świątynia milionów lat będzie magicznym murem chroniącym istotę królewską i odpierającym zło.

Z czoła Dokiego spływał wielkimi kroplami pot. Nikt nie uprzedził go o tym magicznym wystąpieniu, które nie mogło na szczęście odmienić biegu wydarzeń wedle jego, Dokiego, planu.

Setau podał rozwinięty papirus Ramzesowi. Król przyłożył swoją pieczęć i złożył papirus u stóp steli, gdzie zostanie zakopany. Zwracając



spojrzenie na hieroglify, król powoływał je do istnienia.

Nagle odwrócił się.

- Kto wyrył te hieroglify?

W pytaniu, które padło z ust faraona, można było wyczuć wzbierający gniew. Wystąpił rzeźbiarz.

- Ja, wasza wysokość.

- Kto dał ci tekst, który miałeś wyryć w kamieniu?

- Sam wielki kapłan Amona, wasza wysokość.

Rzeźbiarz padł na twarz - z szacunku dla króla i by uniknąć jego wściekłego spojrzenia.

Tradycyjna inskrypcja mówiąca o założeniu świątyni milionów lat została zmieniona i zniekształcona, unicestwiając tym samym działanie ochronne.

Tak zatem Nebu sprzymierzył się z siłami mroków i zaprzedał się wrogom faraona! Zdradził Ramzesa! Król miał ochotę roztrzaskać mu głowę młotkiem, ale jakaś dziwna energia, dobywająca się z uświęconej ziemi, rozproszyla dobroczynne ciepło po jego drzewie życia, po stosie pacierzowym. W sercu otworzyła się brama, która odmieniła sposób patrzenia. Nie, gwałt nie zda się tu na nic. A nieznaczny ruch ręką, jaki zrobiła Nefertari, utwierdził go w tym sądzie.

- Wstań, rzeźbiarzu.

Mężczyzna zrobił, co mu kazano.

- Podejdz do wielkiego kapłana i przyprowadz go do mnie.

Doki triumfował. Wszystko przebiegało zgodnie z planem, zapewnienia starca okazały się mętne i daremne. Spotka go straszliwa kara z ręki króla, a jemu, Dokiemu, przypadnie godność wielkiego kapłana. Tym razem faraon skorzysta z usług człowieka doświadczonego i oswojonego ze świątynną hierarchią.

Rzeźbiarz dobrze opanował swoją lekcję. Zatrzymał się przed starcem, który trzymał w prawej dłoni połączoną laskę i miał na palcu wskazującym złoty pierścień, dwa symbole związane z funkcją wielkiego kapłana Amona.

- Czy to ten człowiek dał ci tekst, który miałeś wyryć na steli? - spytał Ramzes.

- To on.

- Jesteś więc kłamcą.

- Nie, wasza wysokość! Zapewniam cię, że to wielki kapłan Amona we własnej osobie i że on...

- Nigdy go nie widziałeś, rzeźbiarzu.

Nebu wziął z powrotem do ręki laskę i pierścień. Powierzył oba te przedmioty starszemu już rytualiście w momencie, kiedy zwrócony do niego plecami rzeźbiarz rzucał swoje oskarżenie.

Przerażony rzeźbiarz zachwiał się.

- Doki...! Doki, gdzie jesteś? Musisz mi pomóc, to nie moja wina! To ty rozkazałeś mi powiedzieć, że wielki kapłan Amona chce unicestwić magiczne działanie świątyni!

Doki rzucił się do ucieczki.

Oszalały z gniewu rzeźbiarz rzucił się na kapłana i zaczął okładać go



pięściami.

Doki zmarł wskutek obrażeń. Rzeźbiarz, oskarżony o przelanie krwi, zniekształcenie hieroglifów, sprzedajność i kłamstwo, stanie przed sądem wezyra i będzie skazany albo na śmierć, albo na ciężkie roboty w którejś z oaz.

Nazajutrz Ramzes osobiście osadził o zachodzie słońca poprawioną stelę podwalinową Ramesseum.

Ramesseum zrodziło się do życia.

- Czy podejrzewałeś, że Doki spróbuje ci zaszkodzić? - zapytał Ramzes Nebu.

- Taka już ludzka natura - odparł wielki kapłan. - Rzadko zdarza się, by człowiek był zadowolony ze swojego losu i nie zazdrościł innym. Słusznie napisali mędrcy, że zawiść jest śmiertelną chorobą, której nie zdoła pokonać żaden medyk.

- Trzeba wyznaczyć kogoś na miejsce Dokiego.

- Myślisz o Bachenie, wasza wysokość?

- Oczywiście.

- Nie sprzeciwię się twojej decyzji, ale wydaje mi się przedwczesna. Złożyłeś na jego barki obowiązek nadzorowania prac w Luksorze i przy twojej świątyni milionów lat. Słusznie. Ten człowiek zasługuje na twoje zaufanie. Nie przytłaczaj go jednak zbyt ciężkim brzemieniem i nie dopuść, by się rozpraszał na zbyt zróżnicowane obowiązki. Kiedy nadejdzie czas, zaczniesz się pięć po szczeblach hierarchii.

- Co więc proponujesz?

- Na miejsce Dokiego mianuj kogoś jak ja, starca, który będzie się troszczył o medytację i obrządki. W ten sposób świątynia Amona w Karnaku nie przysporzy ci trosk.

- Wybierz go więc sam. Czy widziałeś plany Ramesseum?

- Moje życie było pasmem dni spokojnych i szczęśliwych, ale jednego będę żałował: że nie pożyję dość długo, by zobaczyć twoją świątynię milionów lat.

- Któż to wie, Nebu?

- Moje kości są obolałe, wasza wysokość, wzrok mi się psuje, tracę słuch i coraz więcej śpię. Zbliża się koniec, czuję to.

- Czyż mędrcy nie dożywają stu dziesięciu lat?

- Jestem tylko sytym życia starcem. Czemuż miałbym czynić śmierci wyrzuty, że znowu bierze w swe ręce szansę, z której korzystałem, by przekazać ją komuś innemu?

- Wydaje mi się, że potrafisz jeszcze spojrzeć pewnym okiem. Co by to było, gdybyś nie oddał laski i pierścienia rytualiście?

- Stało się i mamy to za sobą, wasza wysokość. Chroniła nas zasada Maat.

Ramzes objął spojrzeniem rozległy teren, na którym stanie świątynia milionów lat.

- Mam przed oczyma wspaniałe gmachy, Nebu, granitowe, piaskowcowe i bazaltowe sanktuarium. Jego pylony będą sięgać nieba, jego bramy będą z połączanego spiżu, drzewa będą rzucały cień na stawy wypełnione przejrzystą wodą, spichlerze wypełnią się zbożem, skarbiec złotem. Żywe



posągi zaludnią podwórca i kaplice. A wszystkich tych cudowności będzie bronił mur. O świcie i o zmierzchu będziemy wchodzić razem na taras i oddawać cześć wieczności wpisanej w kamień. Trzy istoty będą zawsze już żyły w tej świątyni: mój ojciec Seti, moja matka Tuja i moja małżonka Nefertari.

- Zapominasz o czwartej i najważniejszej, o sobie samym. - Do króla podeszła Nefertari z odroślą akacji w ręku.

Ramzes przyklęknął i zasadził gałązkę. Nefertari podlała ją ostrożnie.

- Czuwaj nad tym drzewem, Nebu. Będzie wzrastało razem z moją świątynią. Oby bogowie pozwolili, bym mógł odpocząć kiedyś w jego dobroczynnym cieniu, zapomnieć o świecie i ludziach, zobaczyć boginię Zachodu, która objawi się w jego listowiu i pniu, zanim ujmie moją dłoń.

## 49.

Mojesz wyciągnął się na łożu z drewna sykomorowego.

Miał za sobą męczący dzień. Z pięćdziesiąt drobnych incydentów, dwóch lekko rannych na placu budowy szpitala, opóźnienie w dostawach racji na budowę trzecich koszar, do zniszczenia tysiąc cegieł ze skazami... Niby nic nadzwyczajnego, ale te wszystkie drobne troski sumowały się, nadwerężając powoli jego siły.

W jego umyśle znowu zabrzmiał głuchy ton starych pytań. Budowanie stolicy dawało mu radość, ale czy budowa świątyń ku czci tych wszystkich bóstw, także złowieszczego Seta, nie jest zniewagą dla jedyne Boga? Jako nadzorca placów budowy w Pi-Ramzes Mojesz przyczyniał się do zwiększenia chwały faraona, który utrwała odwieczne wierzenia.

Dostrzegł jakiś ruch w kącie pokoju, koło okna.

- Kto tam?

- Przyjaciel.

Z półcienia wyłonił się szczupły mężczyzna o twarzy drapieżnego ptaka. Stał w kręgu migotliwego światła, jakie rzuciła oliwna lampka.

- Ofir!

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

Mojesz usiadł na łożu.

- Jestem zmęczony i chce mi się spać. Porozmawiamy jutro, na placu budowy. Jeśli znajdę chwilę czasu.

- Grozi mi niebezpieczeństwo, przyjacielu.

- Z jakiego powodu?

- Dobrze wiesz! Powodem jest to, że wierzę w jedyne Boga, zbawcę człowieka. Tego Boga, którego czci potajemnie twój lud i który zniszczy wszystkie bóstwa, by niepodzielnie zapanować nad światem. A jego zwycięski szlak musi mieć początek w Egipcie.

- Chyba nie zapomniałeś, że Ramzes jest faraonem!

- Ramzes jest tyranem. Drwi z czynnika boskiego i zabiega tylko o własną potęgę.

- Lepiej, żebyś szanował tę potęgę. Ramzes jest moim przyjacielem, a ja budowniczym jego stolicy.

- Doceniam szlachetność twoich uczuć i wierność, jaką okazujesz



przyjacielowi. Jesteś jednak, Mojżeszu, człowiekiem rozdartym, i sam wiesz o tym najlepiej. W swym sercu odrzucasz władzę faraona, gdyż pragniesz, by władał prawdziwy Bóg.

- Mówisz od rzeczy, Ofirze.

Miało się wrażenie, że Libijczyk chce zniewolić Mojżesza swoim spojrzeniem.

- Bądź ze mną szczery, Mojżeszu, nie kłam.

- Czyżbyś znał mnie lepiej niż ja sam?

- Być może! Odrzucamy te same błędy, mamy przed oczyma ten sam ideał. Jeśli złączymy nasze siły, odmienimy ten kraj i przyszłość jego mieszkańców. Stałeś się, Mojżeszu, przywódcą Hebrajczyków, chcesz tego czy nie. Dzięki tobie przygasły waśnie plemienne. Ukształtował się naród. Bez twojej wiedzy.

- Hebrajczycy podlegają władzy faraona, nie zaś mojej.

- Sprzeciwiam się dyktaturze tego człowieka! Ty też!

- Mylisz się. Każdy wypełnia swoje przeznaczenie.

- Twoim przeznaczeniem jest poprowadzić swój lud ku prawdzie, moim przywrócić wiarę w jedyne Boga, wynosząc na tron egipski Lite, prawowitą spadkobierczynią Echnatona.

- Daj pokój tym szaleństwom, Ofirze. Nawoływanie do buntu przeciwko faraonowi jest niebezpieczne.

- Jak inaczej doprowadzić do panowania jedyne Boga? Kiedy jest się powiernikiem prawdy, trzeba podjąć walkę, by narzucić ją innym.

- Lita i ty...! Jesteście nawiedzeni! To doprawdy żałosne.

- Naprawdę uważasz, że jesteśmy osamotnieni?

Hebrajczyk poczuł się zaintrygowany.

- To oczywiste, że...

- Od czasu naszego pierwszego spotkania sytuacja bardzo się zmieniła - zapewnił Ofir. - Bóg jedyny ma więcej gotowych na wszystko wyznawców, niż sobie wyobrażasz. Potęga Ramzesa to zwykłe złudzenie, pułapka, w którą sam wpadnie. Kiedy ty, Mojżeszu, otworzysz drogę, znaczna część tutejszych możliwych pójdzie za nami.

- Ale... dlaczego właśnie ja?

- Bo potrafisz nas poprowadzić, stanąć na czele wyznawców prawdziwej wiary. Lita musi pozostawać w cieniu, a ja jestem człowiekiem modlitwy nie mającym wpływu na rzesze. Kiedy jednak nadejdzie odpowiedni moment, wszyscy usłyszą jej głos i wszyscy będą się weń wsłuchiwać.

- Kim jesteś naprawdę, Ofirze?

- Prostym człowiekiem wiary, który ma, jak niegdyś Echnaton, głębokie przekonanie, że jedyny Bóg zapanuje nad wszystkimi narodami. Najpierw zaś zegniesz dumny kark egipski.

Mojżesz powinien był już dawno wyrzucić tego obłąkańca, ale słowa Ofira fascynowały go. Libijczyk ujmował w słowa idee zepchnięte w jakieś mroczne zakątki umysłu Hebrajczyka, idee tak wywrotowe, że Mojżesz nie pozwalał, by przybrały konkretny kształt.

- Twoje plany są niedorzeczne, Ofirze. Nie masz najmniejszej szansy na ich urzeczywistnienie.

- Rzeka czasu płynie w naszym kierunku, Mojżeszu, i jej nurt porwie



wszystko, co napotka. Stań na czele Hebrajczyków, daj im ojczyznę, aby mogli paść na twarz przed jedynym Bogiem i uznać jego wszechmoc. Lita będzie władać Egiptem, zostaniemy sprzymierzeńcami i to przymierze stanie się źródłem, z którego tryśnie prawda dla wszystkich ludów.

- To mrzonki.

- Ani ty, ani ja nie jesteśmy marzycielami.

- Powtarzam ci: Ramzes jest moim przyjacielem. Nie będę tolerował żadnego podżegania do buntu.

- Nie, Mojżeszu, nie jest on twoim przyjacielem, ale najzacieklejszym wrogiem. Tym, który chce zdusić prawdę.

- Wyjdź, Ofirze.

- Rozważ moje słowa i przygotuj się do podjęcia działania. Już wkrótce znowu się spotkamy.

- Nie licz na to.

- Do zobaczenia, Mojżeszu.

Hebrajczyk do świtu nie zmrużył oka. Słowa Ofira przepływały przez jego umysł jak fala przyływu, unosząc zastrzeżenia i lęki. Chociaż Mojżesz nie chciał się jeszcze do tego przyznać, rozmowa z Ofirem była tym, na co od dawna czekał.



Lew i pies, leżąc obok siebie, kończyły przeżuwanie kości. Siedzący w cieniu palmy Ramzes i Nefertari obejmowali się czule, podziwiając podtebański krajobraz. Król nie bez trudu przekonał Serramanę do tego wypadu. A przecież Zabijaka i Stróż to najlepsza straż przyboczna!

Z Memfis docierały bardzo dobre nowiny. Mała Meritamon rozsmakowała się w mleku mamki i przyjęła już pierwsze odwiedziny swojego braciszka, małego Cha, którym ze światłą czujnością godną najlepszych wychowawców opiekował się Nedżem, królewski minister rolnictwa. Izet urodziwa cieszyła się z narodzin córki Ramzesa i z całego serca pogratulowała Nefertari.

Łagodne i pełne słodczy wieczorne słońce złociło jedwabistą skórę królowej. W pełne świeżości powietrze wzbila się lekko grana na flecie melodia, słyhać było śpiew wolarzy zapędzających bydło do zagród, obładowane osły zdążyły w stronę zabudowań gospodarskich. Zachodzące słońce zabarwiło się na pomarańczowo, góry tebańskie okryły się czerwienią.

Po upalnym ciężkim dniu nastał pełen tklivości wieczór. Jakże piękny był Egipt w swej szacie utkanej ze złota i zieleni, z nilowych srebrzystości i świateł zachodzącego słońca! Jakże piękna była Nefertari w zwiewnej sukni z przezroczystego płótna! Jej gibkie i rozluźnione ciało pachniało upajająco; jej poważna i spokojna twarz była odbiciem duszy szlachetnej i świetlistej.

- Czy jestem ciebie godny? - spytał szeptem Ramzes.

- Skąd to dziwne pytanie...?

- Wydaje mi się czasem, że jesteś taka odległa od tego świata i jego nikczemności, od małostkowego dworu, od doczesnych obowiązków, jakie oboje musimy wypełniać.



- Czy zawiodłam cię?
- Nie, Nefertari, nigdy nie popełniłaś najmniejszego błędu, jakbyś od urodzenia była królową Egiptu. Kocham cię i podziwiam.
- Połączyli swoje gorące, rozplómięte wargi.
- Postanowiłam niegdyś, że nikogo nie poślubię - wyznała - i zamknę się w świątyni. Nie czułam niechęci do mężczyzn ani nawet obojętności, ale wydawało mi się, że są niewolnikami ambicji, które prędzej czy później poniżają ich i okaleczają. Ciebie to nie dotyczyło, gdyż samo przeznaczenie wytyczyło twoją drogę. Podziwiam cię i kocham, Ramzesie.
- Oboje wiedzieli, że ich myśli jednoczą się, że żadna próba ich nie rozłączy. Tworząc wspólnie świątynię milionów lat, dokonali pierwszego magicznego aktu, jaki jest powinnością królewskich małżonków i początkiem szlaku, którego końcem, i to pozornym, będzie dopiero śmierć.
- Nie zapomnij o swoich obowiązkach - powiedziała.
- O jakich?
- Musisz spłodzić syna.
- Mam już syna!
- Potrzebujesz wielu synów. Jeśli czeka cię długie życie, niejeden może umrzeć przed tobą.
- Czemu moim następcą nie miałyby zostać nasza córka?
- Astrologowie mówią, że będzie istotą nastawioną na medytację, podobnie jak mały Cha.
- Czy taka skłonność nie jest odpowiednią cechą dla władcy?
- Wszystko zależy od okoliczności i od świata, który nas otacza. Dzisiejszego wieczoru nasz kraj jest nasycony pogodą, co jednak będzie jutro?
- Wieczorny spokój został zakłócony przez tętent konia.
- Okryty kurzem Serramanna zeskoczył na ziemię.
- Wybacz, wasza wysokość, że ci przeszkadzam, ale chodzi o sprawę wielkiej wagi.
- Ramzes przebiegł wzrokiem papirus, który wręczył mu Sardyńczyk.
- To raport komendanta Elefantyny - wyjaśnił król małżonce. - Zbuntowani Nubijczycy zaatakowali konwój przewożący złoto przeznaczone dla naszych świątyń.
- Czy są ofiary?
- Ponad dwudziestu zabitych i wielu rannych.
- To dzieło paru zbójców czy początek buntu?
- Nie wiadomo.
- Wstrząśnięty Ramzes zaczął chodzić to w jedną, to w drugą stronę. Zwierzęta wyczuły niepokój swego pana i podeszły, by polizać mu dłonie.
- A potem król wypowiedział słowa, których tak bardzo obawiała się wielka małżonka królewska:
- Wyruszam natychmiast, gdyż rzeczą faraona jest przywrócić porządek. Podczas mojej nieobecności ty będziesz rządzić Egiptem, Nefertari.



półksiężycu, którego krańce nigdy nie dotykały wody. Na mocny maszt wciągano za pomocą lin jeden wielki żagiel. Pośrodku wznosiła się duża kabina przeznaczona dla załogi i żołnierzy, a bardziej w stronę dziobu mała kabina dowódcy okrętu.

Na okręcie flagowym Ramzes osobiście sprawdził oba stery, jeden z prawej, drugi z lewej burty. Na pokładzie zbudowano zadaszoną zagrodę, schronienie dla lwa i psa, który układał się między przednimi łapami wielkiego drapieznika, gotów w każdej chwili przystąpić do pochłaniania codziennej obfitej porcji jedła.

Podobnie jak podczas poprzedniej podróży, Ramzes był zafascynowany pustynnymi wzgórzami, wysepkami zieleni, nieskazitelnym błękitem nieba i wąskim pasmem nadbrzeżnej roślinności, która zmagala się z naporem pustyni. Ta rozpalona od słońca kraina była naznaczona przemocą i jednocześnie odległa od wszelkich konfliktów - była jak jego dusza.

Jaskółki, żurawie koroniaste i różowe flamingi krążyły nad okrętami, którym głośne powitanie gotowały ze szczytów palm pawiany. Żołnierze, zapominając o celu wyprawy, spędzali czas na hazardowych grach, picciu wina palmowego i na spaniu w zacienionych miejscach.

Kiedy po minięciu drugiej katarakty zaczęli zagłębiać się w krainę Kusz, musieli sobie przypomnieć, że nie jest to wycieczka. Okręty przybiły do opustoszałego brzegu i ludzie zaczęli w milczeniu schodzić na ląd. Rozstawiono namioty, otoczono obóz palisadą i czekano na rozkazy faraona.

Kilka godzin później przed faraonem siedzącym na składanym krzeselku z połączanego drewna cedrowego stanął wicekról ze swoją świtą.

- Proszę o sprawozdanie - zażądał Ramzes.
- Panujemy nad sytuacją, wasza wysokość.
- Prosiłem o sprawozdanie.

Wicekról Nubii bardzo się w ostatnich latach roztył. Otarł czoło białym płótnem.

- Zaszedł wypadek z pewnością godny ubolewania, ale nie należy przykładać do niego zbyt wielkiej wagi.

- Czy napad na konwój oraz śmierć żołnierzy i górników usprawiedliwia zwywanie faraona i oddziałów ekspedycyjnych?

- W meldunku, który do ciebie dotarł, wasza wysokość, być może pod wpływem paniki przesadnie oceniono powagę sytuacji, jakże jednak mógłbym nie cieszyć się z twojego przybycia, panie?

- Mój ojciec zaprowadził pokój w Nubii, a mnie powierzył troskę o jego zachowanie. Czy jednak ten pokój nie został zaprzepaszczony z powodu zaniedbania i powolności działań?

- To zrzędzenie losu, wasza wysokość, zwykle zrzędzenie losu!

- Jesteś wicekrólem Nubii, chorążym niosącym sztandar u boku króla, nadintendentem Pustyni Południowej, dowódcą oddziału rydwanów i śmiesz mi mówić o zrzędzeniu losu...! Drwisz sobie ze mnie?

- Zapewniam cię, nie dopuściłem się żadnego błędu! Ale uginam się pod ciężarem obowiązków. Muszę sprawować nadzór nad wójtami, kontrolować, czy spichlerze są napełnione, wskazywać...

- A złoto?



- Z największą gorliwością czuвам nad jego wydobyciem i dostarczaniem do Egiptu, wasza wysokość!
- Nie dbając o ochronę konwojów?
- Jakże mogłem przewidzieć, że grupka szaleńców waży się dokonać napadu?
- Czy nie to właśnie należy do twoich obowiązków?
- Zrządzenie losu, wasza wysokość...!
- Zaprowadź mnie na miejsce tego zdarzenia.
- To na drodze do kopalń złota, na jałowym bezludziu. Niestety, niczego się tam nie dowiesz!
- Kim są winowajcy?
- Pochodzą z nędznego plemienia. Upili się, gdyż inaczej zabrakłoby im odwagi do popełnienia tego haniebnego czynu.
- Czy kazałeś ich odszukać?
- Nubia jest wielka, wasza wysokość, a żołnierzy mam niewiele.
- Nie przeprowadzono zatem poważnego śledztwa?
- Tylko ty, wasza wysokość, możesz podjąć decyzję wysłania wojska.
- Nie jesteś mi już potrzebny.
- Czy mam towarzyszyć ci, wasza wysokość, w pościgu za tymi zbrodniarzami?
- Żądam prawdy! Czy Nubia zbuntuje się, żeby ich bronić?
- No cóż... to mało prawdopodobne, ale...
- Czy bunt już się zaczął?
- Nie, wasza wysokość, ale zdaje się, że szeregi bandytów są coraz liczniejsze. Dlatego pożądana była twoja obecność i interwencja.



- Pij! - powiedział Setau, zwracając się do Ramzesa.
- Czy to konieczne?
- Nie, ale wolę być ostrożny. Serramanna nie obroni cię przed węzami. Król zgodził się wypić niebezpieczny płyn sporządzony z roślin pokrzywowatych i rozpuszczonej krwi kobry. Setau przynosił to lekarstwo w regularnych odstępach czasu. Uodporniony dzięki niemu władca mógł zapuścić się na złoty szlak.
- Dziękuję ci za okazję do tej wyprawy. Lotos jest też zachwycona, że może odwiedzić swój rodzinny kraj. Jakież wspaniałe gady czekają tu na nas!
- To nie będzie wycieczka dla przyjemności, Setau. Bez wątplenia dojdzie do starcia z silnym oddziałem buntowników.
- Czemu nie pozwolisz tym biedakom spać spokojnie na ukradzionym złocie?
- Są winni rozboju i zabójstw. Nikt, kto zdradził prawo Maat, nie może liczyć na bezkarność.
- I nic nie odwiedzie cię od tego zamiaru?
- Nic.
- Czy myślałeś o swoim bezpieczeństwie?
- Sprawa jest zbyt poważna, by powierzać ją któremuś z podwładnych.
- Zaleć swoim ludziom jak największą ostrożność, gdyż o tej porze roku



węże są szczególnie niebezpieczne. Niechaj natrą się asafetydą, gumożywicą z zapalniczki. Od jej smrodu ucieka sporo gatunków węży. Jeśli któryś żołnierz zostanie ukąszony, zawiadom mnie bez zwłoki. Będę spał razem z Lotos w jednym z wozów.

Korpus ekspedycyjny maszerował kamienistym szlakiem. Na czele posuwał się szperacz, a za nim Serramanna i król, wszyscy na mocnych koniach. Dalej zaprzęgnięte w woły wozy, osły objuczone bronią i bukłakami z wodą oraz piechurzy.

Nubijski zwiadowca był przekonany, że napastnicy nie oddalili się zbyt od miejsca, gdzie zaatakowali konwój ze złotem. Rzeczywiście, kilka kilometrów dalej znajdowała się oaza, gdzie mogli ukryć łup, póki go nie sprzedadzą.

Według mapy król mógł bez obaw dotrzeć do samego serca pustynnej okolicy, gdyż wszędzie wzdłuż drogi wydrążono studnie. W raportach napływających z Nubii donoszono, że od wielu lat żaden górnik nie cierpiał z powodu pragnienia.

W pewnym momencie zwiadowca natknął się niespodziewanie na martwego osła. Poszukiwacze złota korzystają zwykle ze zdrowych zwierząt, zdolnych do długotrwałego wysiłku.

Kiedy zbliżyli się do pierwszej dużej studni, nastroje wyraźnie się poprawiły. Cóż to za rozkosz zaspokoić w końcu pragnienie, napełnić bukłaki i zasnąć w cieniu rozpiętych między palikami płócien...! Wszyscy, zarówno oficerowie, jak i prości żołnierze, marzyli o tym samym. Noc zapadnie za niecałe trzy godziny, nie ulega więc wątpliwości, że król zarządzi postój.

Pierwszy dotarł do studni zwiadowca. To, co zobaczył, zmroziło mu mimo upału krew w żyłach. Podbiegł do Ramzesa.

- Wasza wysokość...! Studnia wyschła!

- Być może obniżył się poziom wody. Zejdź na dno.

Zwiadowca spuścił się do studni, pomagając sobie liną, którą trzymał Serramanna. Kiedy wydostał się z powrotem na powierzchnię, miał twarz postarzałą o kilka lat.

- Jest sucha, wasza wysokość!

Korpus ekspedycyjny miał za mało wody, żeby zawrócić. Ledwie paru najsilniejszych przeżyłoby taki powrót. Trzeba więc było maszerować dalej w nadziei, że w następnych studniach zastaną dość wody. Kto jednak wie, czy będzie w nich woda, skoro raporty nubijskiej administracji są pełne nieścisłości?

- Możemy opuścić główny szlak - zaproponował przewodnik - i ruszyć w prawo, w stronę oazy opanowanej przez buntowników. Między tym miejscem a oazą muszą być studnie, gdyż zbójcy potrzebują ich, kiedy wyruszają na wypad.

- Odpoczynek do zmierzchu, a potem ruszamy dalej - zarządził Ramzes.

- Nocny marsz jest niebezpieczny, wasza wysokość! Węże, groźba zasadzki...

- Nie mamy wyboru.

Cóż za dziwny zbieg okoliczności! Ramzes przypomniał sobie swoją poprzednią wyprawę nubijską, u boku ojca, kiedy to żołnierze musieli



przejsć podobną próbę, gdyż zbuntowane plemię zatrulo studnię. Król musiał przyznać w duchu, że nie docenił zagrożeń. Zwykła akcja przywracania porządku może zamienić się w klęskę.

Przemówił do żołnierzy, wyjawiając im całą prawdę. Duch w korpusie osłabł, ale najbardziej doświadczeni nie tracą nadziei i uśmierzą lęki młodszych kolegów. Przecież maszerują pod dowództwem faraona, który potrafi dokonać cudu.

Mimo wszystkich zagrożeń piechurzy byli zadowoleni z tego nocnego marszu. Czujna straż tylna pozwoli uniknąć ataku z zaskoczenia. Idący przodem zwiadowca nie zaniedbywał ostrożności. Była pełnia księżyca i spojrzenie sięgało bardzo daleko.

Ramzes pomyślał o Nefertari. Jeśli nie wróci, na nią spadnie brzemie rządzenia Egiptem. Cha i Meritamon są za młodzi, ujawni się więc niejedna ambicja i niejedna tłumiona dotychczas złość.

Nagle koń Serramanny stanął dęba. Zaskoczony Sardyńczyk zwałił się na kamienistą ziemię. Na pół przytomny, niezdolny do panowania nad swym ciałem, stoczył się po piaszczystym zboczku i zastygł nieruchomo na dnie niewidocznego ze szlaku dołu.

Jego czujność zbudził osobliwy dźwięk przypominający świszczący oddech. Dwa kroki od siebie zobaczył żmiję, która wydawała z siebie ten dźwięk, wydychając gwałtownie powietrze. Został zakłócony jej spokój, była więc gotowa do ataku.

Serramanna zgubił przy upadku miecz. W tej sytuacji nie pozostawało mu nic innego, niż wycofać się, unikając gwałtownych ruchów. Ale poświstująca żmija przemieszczała się równolegle, uniemożliwiając mu ten manewr.

Sardyńczyk zwichnął sobie nogę w kostce i nie mógł wstać. Był unieruchomiony i nic go nie mogło uratować.

- Przeklęta bestia! Przez ciebie nie polegnę, jak przystało mężczyźnie, na polu walki!

Poświstująca żmija była coraz bliżej. Serramanna cisnął jej w łeb garść piachu, jeszcze bardziej ją rozdrażniając. W momencie, kiedy miała rzucić się błyskawicznie na swoją ofiarę, została przygwożdżona do ziemi rozwidlonym kijem.

- Piękny cios! - pochwalił sam siebie Setau. - Miałem jedną szansę na dziesięć.

Chwycił węża za szyję. Ogon miotał się gwałtownie.

- Czyż nie jest zachwycająca? Te kolory; bladoniebieski, ciemnoniebieski i zielony. Nie uważasz, że ta świszcząca panienska jest wyjątkową elegantką? Na twoje szczęście, jej świst słychać z daleka i każdy wie, z kim ma do czynienia.

- Chyba powinienem ci podziękować.

- Ukąszenie tej żmii powoduje tylko miejscowy obrzęk, który obejmuje całą kończynę i wywołuje krwotok. Wydziela mało jadu, ale o potężnym działaniu. Jeśli ktoś ma mocne serce, przeżyje. Uczciwie mówiąc, nie jest to wąż taki groźny, na jakiego wygląda.



Setau opatrzył zwichniętą nogę Serramanny, nakładając na kostkę zioła i ściskając ją płóciennym bandażem, który nasączył przeciwzapalnym balsamem. Za kilka godzin nie zostanie nawet ślad po urazie. Podejrzliwy Sardyńczyk zastanawiał się, czy zaklinacz węży nie przygotował tego zamachu, by mu się pokazać jako zbawca i przekonać, że jest prawdziwym przyjacielem Ramzesa i nie zrobi nigdy krzywdy królowi. Wyniosłe zachowanie Setau, który nie próbował niczego uzyskać za swoją interwencję, przemawiało jednak na jego korzyść.

O świcie zatrzymano się na odpoczynek, który trwał do późnego popołudnia. Potem podjęto marsz. Na razie mieli dość wody dla zwierząt i ludzi, ale wkrótce trzeba ją będzie racjonować. Mimo zmęczenia i niepokoju Ramzes rozkazał szybki marsz i zalecił szczególną uwagę straży tylnej. Buntownicy z pewnością nie zdobędą się na atak frontalny i spróbują osłabić przeciwnika, nękając go atakami z zaskoczenia. Nikt już nie miał ochoty na żarty, nie mówiono o powrocie do doliny, wszyscy milczeli.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił przewodnik, wyciągając przed siebie rękę.

Zobaczyli jakieś zielsko, krąg suchych kamieni, drewniany stojak wspierający wielką belkę z wytartą liną.

Studnia!

Jedyna nadzieja na ocalenie życia.

Przewodnik i Serramanna pobiegli ku zbawczej wodzie. Przez dłuższą chwilę trwali bez ruchu, siedząc na piętach, a potem wyprostowali się powoli.

Sardyńczyk potrząsnął głową.

- Ten kraj jest pozbawiony wody od zarania czasów i czeka nas w nim śmierć z pragnienia. Nikomu nie udało się wykopać tu studni, która przetrwałaby dłuższy czas. Przyjdzie nam poszukać wody na tamtym świecie.

Ramzes zebrał ludzi i powiedział im, w jak groźnej sytuacji się znaleźli. Nazajutrz zużyją do końca zapas wody. Nie mogą już ani iść do przodu, ani się cofnąć.

Wielu żołnierzy rzuciło broń na piasek.

- Podnieść broń! - rozkazał Ramzes.

- Nie warto - odparł jeden z oficerów - i tak wyschniemy tu na wiór.

- Przybyliśmy do tego pustynnego kraju, żeby zaprowadzić w nim ład i zrobimy to!

- Czyż nasze trupy pokonają Nubijczyków?

- Mój ojciec znalazł się niegdyś w podobnej sytuacji i uratował swoich żołnierzy.

- Więc i ty nas uratuj!

- Schronić się przed słońcem i napoić zwierzęta!

Król obrócił się plecami do swojego wojska i wpatrywał się w pustynię. Obok niego stanął Setau.



- Co zamierzasz?
- Iść. Iść, póki nie znajdę wody.
- To szaleństwo.
- Będę postępował tak, jak nauczył mnie ojciec.
- Zostań z nami.
- Faraon nie może czekać na śmierć jak człowiek pokonany.

Podszedł Serramanna.

- Wasza wysokość...!

- Pilnuj, by nie wybuchła panika i by regularnie zmieniano warty. Niech ludzie nie zapominają, że w każdej chwili może nastąpić atak.

- Nie mam prawa pozwolić, żebyś szedł samotnie na pustynię. Kto zapewni ci bezpieczeństwo?

Ramzes położył dłoń na ramieniu Sardyńczyka.

- Tobie powierzam bezpieczeństwo moich żołnierzy.

Na oczach zastygłych ze zdumienia piechurów król zaczął oddalać się od wyschniętej studni. Szedł przez czerwoną pustynię w stronę kamienistego kopca. Spokojnym krokiem wspiał się na wierzchołek, z którego zobaczył tylko rozciągające się w krąg pustkowia.

Powinien na wzór ojca przeniknąć tajemnicę tego, co znajduje się pod ziemią, odszukać żyły wody, która napłynęła z oceanu energii i przemykała między kamieniami, by napełnić sobą serce gór. Rozbolał go splot słoneczny, odmienił się widok przed jego oczami, ciało płonęło, jakby ogarnięte straszliwą gorączką.

Wziął do ręki różdżkę przytroczoną do pasa spódniczki, tę różdżkę, której użył ojciec, by przedłużyć zasięg wzroku. Magia, którą nasączona była różdżka, pozostała nie naruszona, gdzie jednak szukać wody pośród tego ogromu?

Jakiś głos przemawiał w ciele króla, głos z zaświatów, głos mocny jak głos Setiego. Ból splotu słonecznego stał się nieznośny i Ramzes musiał porzucić stan znieruchomienia, by zejść z kopca. Nie czuł już bezlitosnego skwaru, który powaliłby każdego podróżnego. Rytm serca uległ spowolnieniu jak u oryksa.

Piasek i skały zmieniły kształt i zabarwienie. Spojrzenie Ramzesa zaczęło stopniowo przenikać w głąb pustyni, jego palce zacisnęły się na dwóch końcach giętkiej akacji związanych lnianym sznurkiem.

Różdżka uniosła się, trwała chwilę w zawieszeniu, a potem opadła. Król szedł przez siebie. Słyszał, że głos się oddala, zawrócił więc i poszedł w lewo, w stronę śmierci. Głos znowu się przybliżył, różdżka nabrała życia. Ramzes potknął się o wielki blok różowego granitu zagubiony pośród morza odłamów skalnych.

Podziemna siła wyrwała mu różdżkę z dłoni.

Znalazł wodę!

Żołnierzom zaschło w ustach, ciała mieli spalone od słońca, mięśnie obolałe, ale zdołali przesunąć blok i zaczęli kopać dół we wskazanym przez króla miejscu. Na głębokości pięciu metrów dotarli do wielkiego źródła wody i wtedy rozległy się okrzyki, które wzbijały się do nieba.

Ramzes kazał wykopać kilka otworów, studni, które połączono podziemnym tunelem. Dzięki tej właściwej górnikom technice chciał nie



tylko ocalić swoje wojsko od straszliwej śmierci, ale także nawodnić spory obszar.

- Wyobraziłeś sobie w tym miejscu zieleni ogrodów? - spytał Setau.
- Czyż żyzna ziemia i pomyślność ludzi nie są najlepszymi śladami, jakie możemy po sobie pozostawić?

Serramanna zaprotestował:

- Czy zapomniałeś o zbuntowanych Nubijczykach?
- Ani na chwilę.
- Po co więc zmieniłeś żołnierzy w robotników ziemnych!
- Zgodnie ze zwyczajem, ta praca jest często składnikiem ich żołnierskich zadań.
- W rzemiośle pirackim nie dochodzi do takiego pomieszania. Czy będziemy jeszcze umieli się bronić, kiedy zaatakują nas ci dzicy?
- Czyż nie kazałem ci dbać o nasze bezpieczeństwo?



Kiedy żołnierze umacniali studnie i tunele, Setau i Lotos zajęli się łowieniem wspaniałych węży przewyższających rozmiarami przeciętne okazy swojego gatunku i gromadzili zapasy cennego jadu.

Zaniepokojony Serramanna rozsyłał patrole po okolicy i zmuszał żołnierzy do prowadzenia na zmianę ćwiczeń - jak w koszarach. Wielu z nich zapomniało o zabójcach konwojentów i myślało tylko o powrocie w dolinę Nilu pod wodzą faraona cudotwórcy.

To nie są prawdziwi żołnierze - rozmyślał były pirat.

Ci egipscy żołnierze pełnili przez jakiś czas służbę, a potem znowu zmieniali się w robotników albo chłopów. Nie nawykli do walki, do krwawych starć, do śmiertelnych zapasów. Żaden nie może się równać z piratem, który zawsze zachowuje czujność i zawsze gotów jest poderżnąć gardło każdemu wrogowi i każdą bronią, jaką będzie miał pod ręką. Rozzłoszczony Serramanna nie próbował nawet nauczyć ich podstępnych ataków czy nieoczekiwanych parad. Ci piechurzy nigdy nie nauczą się biegle władać orężem.

W dodatku Sardyńczyk miał uczucie, że zbuntowani Nubijczycy są gdzieś niedaleko i że co najmniej od dwóch dni podkradają się i obserwują egipski obóz. Także pies i lew Ramzesa wyczuły czyjaś wrogą obecność. Stały się nerwowe, mniej spały, przystawały co chwila i łapały wiatr w nozdrza.

Gdyby Nubijczycy byli prawdziwymi piratami, egipski korpus ekspedycyjny byłby już zniszczony.



Nowa stolica Egiptu rosła z zadziwiającą szybkością, ale Mojżesz nie miał już ochoty jej oglądać. Pi-Ramzes stało się dla niego miastem obcym, mieszkaniem fałszywych bogów i ludzi trzymających się niedorzecznych wierzeń.

Wierny swojej misji, nadal dodawał ducha robotnikom, dbał o zachowanie rytmu prac. Ale wszyscy zauważyli, że staje się coraz bardziej szorstki w obejściu, zwłaszcza w stosunku do egipskich majstrów, których



poczucie dyscypliny ciągle krytykował - przeważnie bez żadnego uzasadnienia. Spędzał mnóstwo czasu wśród Hebrajczyków, rozmawiając z nimi wieczorami o przyszłości ich ludu. Wielu było zadowolonych ze swojego życia i wcale nie pragnęło go odmieniać po to tylko, by wywalczyć niezawisłą od nikogo ojczyznę. Wydawało się im, że jest to przygoda zbyt niebezpieczna.

Mojżesz namawiał ich bez wytchnienia. Mówił im o wierze w jedyne Boga, o wyjątkowości ich kultury, o konieczności wyzwolenia się spod egipskiego jarzma i porzucenia wiary w bożków. Niektórzy zaczęli się wahać, inni za nic nie chcieli zmienić zdania. Wszyscy jednak przyznawali, że Mojżesz jest urodzonym przywódcą, że jego działania mogą przynieść korzyść Hebrajczykom i że nikt z nich nie ma prawa lekceważyć tego, co on mówi.

Przyjaciel Ramzesa z dzieciństwa spał coraz mniej. Śnił na jawie o żyznej ziemi, na której panowałby Bóg jego serca, o kraju, którym rządziliby sami Hebrajczycy i którego granic broniliby jak najcenniejszego dobra.

Poznał w końcu naturę ognia, który od tylu lat trawił jego duszę. Nazwał to nie zaspokojone pragnienie; stawał oto na czele ludu, który poprowadzi ku prawdzie. I trwoga ścisła go za gardło. Czy Ramzes pogodzi się z takim buntem, z takim podważaniem swojej mocy? Mojżesz musi go przekonać, sprawić, by faraon przyswoił sobie jego ideał.

Napływały wspomnienia. Ramzes nie był zwykłym towarzyszem zabaw, ale prawdziwym przyjacielem, kimś, kogo ożywiał taki sam, a jednocześnie zupełnie odmienny ogień. Mojżesz nie zdradzi Ramzesa, knując przeciwko niemu spiski. Stanie twarzą w twarz z faraonem i zmusi go do tego, by się ugiął. Nic to, że zwycięstwo wydaje się niemożliwe. Sięgnie po nie!

Albowiem ma przy sobie Boga.

## 52.

Zbuntowani Nubijczycy - o wygolonych z tyłu głowach, płaskich nosach, pokrytych bliznami policzkach, z kółkami w uszach, w naszyjnikach z różnobarwnych paciorków, ubrani w spódniczki ze skóry pantery - otoczyli egipski obóz wczesnym popołudniem, w porze sjesty, kiedy większość żołnierzy Ramzesa odpoczywała. Potrząsając wielkimi łukami z drewna akacjowego, przeszli strzałami znaczną liczbę Egipcjan, zanim korpus ekspedycyjny zdołał zorganizować obronę.

Wódz zwlekał z wydaniem rozkazu do ataku, gdyż widział niewielką grupę żołnierzy, także uzbrojonych w mocne łuki, którzy skryli się za umocnieniem z tarcz i palmowych pali. Dowodził nimi Serramanna, który spodziewał się tego ataku. Jego wyborowi strzelcy przerzedzili szeregi nubijskie. Wódz buntowników zdawał sobie z tego sprawę, aczkolwiek nie stracił wcale pewności zwycięstwa.

Czas jakby się zatrzymał. Wszyscy zastygli w oczekiwaniu.

Główny doradca nubijskiego wodza zalecił prowadzenie ostrzału, żeby wybić jak najwięcej wrogów. Jednocześnie najszybciej biegnący



wojownicy mieli rzucić się w stronę palisady. Ale wódz miał za sobą niejedną bitwę, a twarz Serramanny nie wróżyła niczego dobrego. Czy ten wąsaty olbrzym nie zastawił jakichś pułapek, których Nubijczycy nie potrafią wypatrzeć? Ten człowiek w niczym nie przypominał Egipcjan, których wódz zwykle zabijał. Instykt myśliwski podpowiadał, że lepiej zachować ostrożność.

Kiedy Ramzes wyszedł z namiotu, skupiły się na nim wszystkie spojrzenia. Miał na głowie białą koronę przylegającą ściśle do czaszki i rozszerzającą się z tyłu. Ubrany był w plisowaną lnianą koszulę z krótkimi rękawami i połączoną spódniczkę. Przy pasie miał ogon dzikiego byka, a w prawym ręku trzymał berło, „magię”, w kształcie laski pasterskiej. Rękojeść tej laski przyciskał do piersi.

Za królem wyszedł Setau, niosąc białe sandały króla. Mimo powagi sytuacji myślał o piastującym stanowisko noszącego sandały faraona Amenim, którego z pewnością zdumiałby widok Setau ogolonego, w peruce i spódniczce, przypominającego dworskiego dygnitarza - poza jednym szczegółem: osobliwym workiem przytroczonym do pasa i przerzuconym przez plecy.

Zaniepokojeni żołnierze egipscy patrzyli, jak faraon i Setau idą na skraj obozu i przystają trzydzieści metrów od Nubijczyków.

- Jestem Ramzes, faraon Egiptu. Kto jest waszym wodzem?

- Ja - odparł jeden z Nubijczyków, postępując krok do przodu.

Wódz buntowników, mężczyzna o wydatnych mięśniach, z dwoma piórami zatkniętymi na tyle głowy za czerwoną opaskę, potrząsnął ozdobionym strusimi piórami sagajem.

- Jeśli nie jesteś tchórzem, podejdź do mnie.

Główny doradca dał znak, że się nie zgadza. Ale ani Ramzes, ani jego noszący sandały nie mieli broni, podczas gdy wódz był uzbrojony w sagaj, a doradca w sztylet o podwójnym ostrzu. Wódz zerknął w stronę Serramanny.

- Trzymaj się mojej lewej strony - rozkazał doradcy. Jeśli wąsacz wyda rozkaz strzelania, doradca będzie dla wodza tarczą.

- Boisz się? - spytał Ramzes.

Dwaj Nubijczycy zostawili za sobą grupę wojowników i poszli w stronę króla i jego noszącego sandały. Zatrzymali się trzy metry przed swoimi przeciwnikami.

- Ty więc jesteś faraonem, ty uciskasz mój lud.

- Nubijczycy i Egipcjanie żyli w pokoju. Podeptałeś tę zgodę, zabijając ludzi konwojujących złoto i kradnąc cenny metal przeznaczony dla egipskich świątyn.

- To nasze złoto, nie wasze. Ty jesteś złodziejem.

- Nubia jest prowincją egipską, a tym samym obowiązuje ją prawo Maat. Zbrodnia i kradzież nie mogą ujść bezkarnie.

- Drwię sobie z twojego prawa, faraonie! Tutaj ja jestem prawem. Inne plemiona są gotowe dołączyć do mnie. Kiedy cię zabiję, zostanę bohaterem! Wszyscy wojownicy zgłoszą się pod moją komendę i na zawsze przepędzimy Egipcjan z naszej ziemi!

- Na kolana! - rozkazał król.



Wódz i doradca spojrzeli z osłupieniem na swojego rozmówcę.

- Odłóżcie broń, klękajcie i poddajcie się Zasadzie.

Twarz wodza zniekształcił nerwowy skurcz.

- Czy wybaczysz mi, jeśli oddam ci pokłon?

- Sam postawiłeś się poza Zasadą. Gdybym ci wybaczył, złamałbym prawo Maat.

- Nie znasz więc łaski...

- Znam.

- Czemu miałbym ci ulec?

- Bo jesteś buntownikiem i wszystko, co możesz uczynić, to oddać pokłon faraonowi.

Doradca stanął przed wodzem i potrząsnął sztyletem.

- Niech faraon umrze, a zyskamy wolność!

Setau, który nie spuszczał wzroku z dwóch Nubijczyków, otworzył worek i wypuścił z niego żmiję piaskową. Żmija błyskawicznie przemknęła po rozpalonym piasku i ukąsiła Nubijczyka, zanim zdążył dokończyć swój gest.

Ogarnięty paniką przykucnął i rozciął ranę sztyletem, żeby puścić krew.

- Jest już zimniejszy niż woda i gorętszy niż płomień - oświadczył Setau, patrząc prosto w oczy wodzowi. - Jego ciało pokrył pot, nie widzi już nieba, ślina płynie mu z ust. Jego powieki zaciskają się kurczowo, twarz mu puchnie. Czuje straszliwe pragnienie, śmierć jest już blisko. Nie może wstać, jego skóra nabiera odcienia purpury. Potem szernieje. Jego członki ogarnia drżenie.

Setau potrząsnął workiem pełnym żmij.

Wojownicy nubijscy cofnęli się.

- Na kolana! - wykrzyknął znowu faraon. - W przeciwnym razie czeka was śmierć w męczarniach.

- To ciebie czeka śmierć!

Wódz wznosił nad głowę sagaj i zastygł bez ruchu, gdyż usłyszał przerażający ryk. Obrócił się w bok i mignął mu w oczach obraz lwa, rzucającego się nań z otwartą paszczą. Zwierzę rozdarło pazurami pierś nieszczęśnika i zacisnęło szczęki na jego głowie.

Serramanna dał znak i egipscy łucznicy wycelowali łuki w zbitych z tropu Nubijczyków. Piechurzy rzucili się na wrogów i w jednej chwili ich rozbroili.

- Związać im ręce na plecach! - rozkazał Sardyńczyk.

Kiedy rozeszła się wieść o zwycięstwie Ramzesa, setki Nubijczyków opuściły kryjówki, by złożyć hołd faraonowi. Król wybrał jednego z wodzów plemiennych, siwowłosego starca, i przekazał mu nowy obszar uprawnej ziemi wokół studni. Powierzył też jego pieczy więźniów, którzy mieli wykonywać prace rolne pod okiem nubijskich policjantów. Uciekinierów i recydywistów czeka kara śmierci.

Następnie korpus ekspedycyjny pomaszerował do oazy, którą buntownicy wybrali sobie na kwaterę główną. Przełamali słaby opór i odzyskali złoto, które posłuży do zdobienia posągów i bram świątynnych.

Kiedy zapadł zmrok, Setau wziął do ręki dwa kawałki drewna, wysuszone żyłki palmowych liści, zacisnął je między kolanami i



wsunąwszy między nie patyk, obracał nim coraz szybciej. Drzewny pył zajął się płomieniem. Potem żołnierze na zmianę podsycali ogień, który miał odstraszyć kobry, hieny i innych niepożądanych gości.

- Czy zebrałeś dostatecznie obfity plon jadu? - spytał Ramzes.
- Lotos jest zachwycona. Dziś wieczorem odpoczywamy.
- Czyż ten kraj nie jest cudowny?
- Zdaje się, że kochasz go tak samo jak my.
- Jest dla mnie próbą, zmusza, bym wzniosł się ponad siebie samego.

Przenika mnie jego moc.

- Gdyby nie żmija, buntownicy by cię zabili.
- Nie doszło do tego, Setau.
- Twój plan był jednak niebezpieczny.
- Uniknęliśmy dzięki niemu krwawej walki.
- Czy zawsze masz świadomość, na co się narażasz?
- Co by mi z niej przyszło?
- Ja jestem tylko Setau, który umie zabawiać się z jadowitymi węzami, ale ty jesteś panem Obu Ziem. Twoja śmierć pograżyłaby cały kraj w zamięcie.
- Nefertari byłaby władczynią pełną mądrości.
- Masz ledwie dwadzieścia pięć lat, Ramzesie, ale straciłeś już prawo do młodości. Pozostaw innym wojownicze zapędy.
- Czy faraon może być tchórzem?
- Wyrzeknij się brawury. Doradzam ci tylko odrobinę ostrożności.
- Czyż nie jestem chroniony ze wszystkich stron? Magia królowej, ty i twoje węże, Serramanna i jego najemnicy, Stróż i Zabijaka... Nikt nie może pochwalić się takim szczęściem.
- Nie trwoń go.
- Jest niewyczerpalne.
- Nie docierają do ciebie żadne argumenty, wolę więc położyć się i zasnąć.

Setau odwrócił się od króla i położył obok Lotos. Jej oddech świadczący o wielkim zadowoleniu powiedział królowi, że dobrze zrobi, jeśli się oddali. Zapowiadało się, że zaklinacz węży nie będzie mógł sobie pozwolić na zbyt długi odpoczynek.

Jak go przekonać, że jest mężem stanu, że został stworzony na ministra? Setau był symbolem pierwszej wielkiej klęski Ramzesa. Uparł się, że nie zejdzie ze swojej ścieżki, i odrzucał wszelką myśl o zaszczytach. Dać mu spokój czy na siłę uczynić z niego jedną z najważniejszych postaci królestwa?

Ramzes przez całą noc wpatrywał się w wygwieżdżone niebo, świetlistą siedzibę duszy swojego ojca i wszystkich poprzedzających go faraonów. Był dumny z tego, że - jak niegdyś Seti - znalazł wodę na pustym i pokonał buntowników, ale to zwycięstwo nie dało mu zadowolenia. Mimo stłumienia poprzedniego buntu przez Setiego znowu jedno z plemion podniosło głowę. Zapowiada się, że po okresie spokoju sytuacja się powtórzy. Nie położy kresu tym zrywom, póki nie wyrwie z korzeniami zła. Jak jednak znaleźć te korzenie?

Nad ranem Ramzes wyczuł, że nie jest sam. Obrócił się powoli i



zobaczył go.

Do oazy przekradł się ogromny słoń - tak cicho, że nie trzasnęła ani jedna żyłka palmowych liści zaścielających ziemię. Lew i pies otworzyły oczy, ale nie zaniepokoiły się, jakby wiedząc, że ich panu nic nie grozi.

To on, ogromny samiec o rozłożystych uszach i długich kłach, ten sam, którego Ramzes uratował kilka lat temu, wrywając mu z trąby strzałę.

Król Egiptu pogłaskał trąbę pana sawanny. Olbrzym ryknął radośnie, budząc cały obóz.

Słoń oddalił się bez pośpiechu, przeszedł sto metrów i obrócił ogromny łeb w stronę króla.

Muszę pójść za nim - uznał Ramzes.

### 53.

Ramzes, Serramanna, Setau i dziesięciu najbardziej doświadczonych piechurów poszli za słońmi, który przebył wąską pustynną równinę, a następnie porośniętą po obu stronach cierniami ścieżką ruszył pod górę na płaskowyż, gdzie na środku rosła ponad stuletnia akacja.

Słoń przystanął, a Ramzes dołączył do niego.

Podążył za spojrzeniem zwierzęcia i ujrzał najpiękniejszą krainę, jaką kiedykolwiek widział. Nad łukiem Nilu panowała ogromna skalna ostroga, punkt orientacyjny dla żeglarzy. Oto on, który poślubił Egipt, patrzył na tajemnicę stwórczej toni, na boską rzekę w całym jej majestacie. Hieroglify wyryte na skałach przypominały, że to miejsce jest pod opieką bogini Hathor, pani gwiazd i żeglarzy, którzy chętnie zatrzymywali się w tym miejscu na odpoczynek.

Przednią prawą nogą słoń pchnął kamienny blok, który potoczył się z urwiska i zastygł w rzece ochrowego piasku między dwoma cyplami. Na północy pionowe urwisko opadało prawie do samej wody, na południu oddalało się od rzeki, zostawiając obszerny płaski teren otwarty ku wschodowi.

Jakiś chłopak przybił do brzegu i zasnął w łódce z wydrążonego pnia palmowego.

- Przeprowadźcie go! - rozkazał król dwóm żołnierzom.

Kiedy Nubijczyk zobaczył zbliżających się żołnierzy, wziął nogi za pas. Już myślał, że im ucieknie, ale potknął się o ledwie widoczny spod piasku kamień i runął jak długi nad samą rzeką. Egipcjanie wykrecili mu ręce i poprowadzili do króla.

Uciekinier wywracał z przerażenia oczami, obawiając się, że obetną mu nos.

- Nie jestem złodziejem! To moja łódka, przysięgam...!

- Odpowiedz na moje pytanie - powiedział Ramzes - a zwrócę ci wolność. Jak nazywa się to miejsce?

- Abu Simbel.

- Możesz odejść.

Chłopiec pobiegł do swojej łódki i odpłynął, wiosłując rękami najszybciej, jak potrafił.

- Odejdźmy stąd - powiedział Serramanna. - Nie wydaje mi się tu



bezpiecznie.

- Ależ nie widzę ani śladu węży - sprzeciwił się Setau.

- To dziwne! Czyżby wystraszyły się boskiej Hathor?

- Niech nikt nie idzie za mną! - powiedział król. Serramanna zrobił krok w jego stronę.

- Wasza wysokość!

- Czy muszę powtarzać każdy mój rozkaz?

- Twoje bezpieczeństwo...!

Ramzes zaczął schodzić nad rzekę. Setau powstrzymał Sardyńczyka.

- Lepiej okaż posłuszeństwo.

Serramanna burknął coś pod nosem, ale nie śmiał złamać królewskiego zakazu. Żeby faraon chodził samotnie po tym pustkowiu! I to we wrogim kraju! Sardyńczyk obiecał sobie w duchu, że w razie jakiegokolwiek zagrożenia rzuci się na ratunek. Nie zważając na żadne zakazy!

Ramzes dotarł nad rzekę i obrócił się, żeby spojrzeć na piaskowcowe urwisko.

Tutaj bije serce Nubii, nawet jeśli ten kraj jeszcze o tym nie wie. Rzeczą jego, Ramzesa, jest uświetnić to miejsce na wieki, by przypieczętować pokój między Egiptem i Nubią.

Kilka godzin spędził w Abu Simbel na medytacji, chłonąc czystość nieba, roziskrzenie Nilu i potęgę skał. Tutaj powstanie największe w prowincji sanktuarium. Będzie skupiać boską energię i roztaczać tak potężne promieniowanie opiekuńcze, że na zawsze ucichnie tu szcęk oreża.

Ramzes przyjrzał się słońcu. Jego promienie nie tylko padały na powierzchnię skały, ale przenikały głęboko, rozświetlając ją od wewnątrz. Kiedy architekci przystąpią do dzieła, będą musieli zadbać o zachowanie tego cudu.

Kiedy wrócił na szczyt urwiska, Serramanna, którego wytrzymałość nerwowa została wystawiona na ciężką próbę, był bliski złożenia rezygnacji z dowodzenia strażą przyboczną. Odwiódł go od tego zamiaru spokój, jaki przez cały czas okazywał słoń. Nie może przecież okazać, że ma mniej cierpliwości niż zwierzę, choćby tak ogromne jak to.

- Wracamy do Egiptu - oświadczył król.



Szenar przepłukał usta sodą i powierzył swoją twarz balwierzowi, który umiał usunąć wszystkie włosy tak delikatnie, że z ust klienta ani razu nie dobył się okrzyk bólu. Starszy brat Ramzesa bardzo lubił, kiedy nacierano mu ciało wonnymi oliwkami - a już szczególnie czaszkę przed nałożeniem na nią peruki. Te drobne przyjemności nadawały życiu lekkość i upewniały Szenara, że nie zmienia się jego okazały wygląd. Był mniej przystojny od Ramzesa i nie tak atletycznie zbudowany, ale przewyższał go elegancją.

Spojrzał na bardzo drogą wodną klepsydrę. Zbliżała się godzina spotkania.

Wygodna i przestronna lektyka była najpiękniejsza w całym Memfis. Lepszą miał tylko faraon, ale przecież Szenar prędzej czy później z pewnością w niej zasiądzie. Kazał się zanieść nad wielki kanał, którym



wielkie barki docierały do Memfis, by zostawić tu swój ładunek.

Mag Ofir zażywał chłodu, siedząc w cieniu wierzby. Szenar oparł się plecami o pień drzewa i patrzył na przepływającą łódź rybacką.

- Dokonałeś jakiegoś postępu, Ofirze?
- Mojżesz jest człowiekiem wyjątkowym, obdarzonym charakterem, nad którym niełatwo zapanować.
- Inaczej mówiąc, poniosłeś porażkę.
- Nie sędzę.
- Ofirze, twoje wrażenia to za mało. Potrzebne mi są fakty.
- Droga do sukcesu jest często długa i kręta.
- Oszczędź mi tych mądrości. Udało ci się? Tak czy nie?
- Mojżesz nie odrzucił mojej propozycji. To już chyba coś.
- Tak, przyznaję. Uważa, że twoje plany są godne rozważenia?
- Jest obyty z myślą Echnatona. Wie, że przyczyniła się do ukształtowania wiary Hebrajczyków, i przyznaje, że nasza współpraca może być owocna.
- Czy cieszy się poważaniem u swoich ziomków?
- Rosnącym z każdym dniem. Mojżesz ma naturę prawdziwego wodza, bez trudu narzuci swoją dominację rozmaitym rodom. Kiedy budowa Pi-Ramzes dobiegnie końca, będzie mógł w pełni rozwinąć skrzydła.
- Jak długo to jeszcze potrwa?
- Parę miesięcy. Mojżesz tak skutecznie dodaje ducha ceglarzom, że pracują w niesłychanym tempie.
- Przeklęta stolica! Dzięki niej sława Ramzesa rozejdzie się po drugiej stronie granicy północnej.
- Gdzie jest teraz faraon?
- W Nubii.
- Niebezpieczny kraj.
- Oszczędź sobie złudzeń, Ofirze. Królewscy posłańcy przynieśli doskonałe nowiny. Ramzes dokonał nawet nowego cudu, odkrywając źródło wody na pustyni. Jego żołnierze założyli tam pola uprawne. Wróci z odzyskanym złotem, które ofiaruje świątyniom. Udana wyprawa, wspaniałe zwycięstwo!
- Mojżesz zdaje sobie sprawę z tego, że będzie musiał stawić czoło Ramzesowi?
- Swemu najlepszemu przyjacielowi...
- Górę weźmie wiara w jedyne Boga. Musi dojść do starcia. A wtedy poprzemy Mojżesza.
- Weźmiesz to na siebie, Ofirze. Pojmujesz chyba, że nie mogę walczyć w pierwszej linii.
- Potrzebuję pomocy.
- Jakiej?
- Muszę mieć dom w Memfis, służbę. Moi zwolennicy muszą mieć swobodę poruszania się po mieście.
- Dobrze, ale pod jednym warunkiem. Będziesz przedstawiał mi regularnie raporty ze swoich dokonań.
- To mój oczywisty obowiązek.
- Kiedy udasz się do Pi-Ramzes?



- Jutro. Porozmawiam z Mojżeszem i utwierdzę go w mniemaniu, że szeregi naszych stronników rosną.

- Nie musisz się martwić o nic, co potrzebne ci do życia. Skup się na tym, by przekonać Mojżesza, że musi podjąć walkę o rozpowszechnienie swojej wiary, a przeciwko tyranii Ramzesa.



Ceglarz Abner podśpiewywał wesoło. Za niecały miesiąc dobiegnie końca budowa pierwszych koszar w Pi-Ramzes i przybędą tu pierwsi żołnierze odkomenderowani z Memfis. Pomieszczenia są przestronne i przewiewne, wykończenie solidne.

Dzięki Mojżeszowi, który docenił jego wartość, Abner kierował niewielkim zespołem doświadczonych i pracowitych ceglarzy. Po szantażowaniu przez Sariego pozostało już tylko złe wspomnienie. Abner zamierzał osiąść w nowej stolicy ze swoją rodziną i objąć stanowisko nadzorcy odpowiedzialnego za stan budynków publicznych. Czeka go szczęśliwe życie.

Tego wieczoru Hebrajczyk zje z towarzyszami pracy nilowego okonia i zabawi się grą w węża z nadzieją, że jego pionki będą posuwały się w równym tempie po polach, unikając licznych pułapek zaznaczonych na ciełe gada. Wygra ten, kto pierwszy pokona cały szlak. Abner czuł, że tym razem szczęście uśmiechnie się do niego.

W Pi-Ramzes panowało coraz większe ożywienie. Olbrzymi plac budowy zmieniał się stopniowo w miasto, którego serce wkrótce zacznie bić. Już teraz wyobrażano sobie wspaniałą chwilę inauguracji, kiedy faraon tchnie życie w swoją stolicę. W grze, jaką prowadzi z nami przeznaczenie, Abner wygrał całkiem sporo, może bowiem służyć ideałowi wielkiego króla. No i poznał Mojżesza.

- Jak się miewasz, Abnerze?

Sari miał na sobie libijską tunikę w szerokie pionowe pasy, żółte i czarne, ściśniętą w talii pasem z zielonej skóry. Był coraz szczuplejszy na twarzy.

- Czego chcesz ode mnie?

- Pragnę dowiedzieć się o twoje zdrowie.

- Idź swoją drogą.

- Czy nie jesteś nazbyt zuchwały?

- Nie wiesz, że awansowałem? Już nie jestem pod twoimi rozkazami.

- Oho, mały Abner pyszni się jak paw! No, no... Tylko spokojnie.

- Spiesz się.

- Czy może być coś pilniejszego niż okazanie odrobiny życzliwości staremu przyjacielowi?

Abner nie potrafił ukryć strachu, a Sariego wyraźnie to bawiło.

- Mały Abner jest człowiekiem bardzo rozsądnym, nieprawdaż? Pragnie żyć sobie, nikomu nie wadząc, w Pi-Ramzes, ale wie też, że takie drobne przyjemności mają swoją cenę. I to ja ją ustalam.

- Precz!

- Jesteś tylko marnym robakiem, Hebrajczyku, a robaki nie protestują, kiedy ktoś je rozdeptuje. Masz mi oddawać połowę zarobków łącznie z



nagrodami. Kiedy budowa miasta dobiegnie końca, zgłosisz się do mnie na służbę. Bardzo zależy mi na tym, by mieć hebrajskiego sługę. Nie będziesz się u mnie nudził. Masz wielkie szczęście, mój mały Abnerze. Gdybyś mnie nie spotkał, do końca życia pozostałbyś marnym robakiem.

- Odmawiam! Ja...

- Nie gadaj głupstw i nie próbuj mi się sprzeciwić.

Sari oddalił się. Przygnębiony Abner przysiadł na piętach. Tego już za wiele! Musi porozmawiać z Mojżeszem.

## 54.

Nefertari niezrównanie piękna, podobna do gwiazdy zarannej ukazującej się na początku szczęśliwego roku, Nefertari o palcach pieszczotliwych jak kwiat lotosu, Nefertari świetlista, Nefertari o pachnących rozpuszczonych włosach, włosach jak pułapka, w którą tak dobrze dać się schwytać!

Kochać Nefertari, to odrodzić się.

Ramzes delikatnie masował jej stopy, a potem zaczął całować nogi, pozwalając jednocześnie, by jego dłonie błędziły po gibkim, złocistym od słońca ciele. Była ogrodem, w którym wyrastały najrzadsze kwiaty, była stawem z chłodną wodą, była dalekim krajem porośniętym drzewami o balsamicznej woni. Kiedy się łączyli, ich pragnienie było potężne jak fala wylewu i tkliwe jak melodia grana na oboju w nasycony spokojem wieczór.

Po powrocie Ramzes oddalił dworaków i doradców, bo pragnął Nefertari. Małżonkowie oddali się sobie pod zieleniejącą listowiem sykomorą. Chłodny cień wielkiego drzewa, jego turkusowe liście i pofałdowane, czerwone jak jaspis figi stanowiły jeden ze skarbów tebańskiego pałacu, gdzie królewskim małżonkom udało się znaleźć chwilę samotności.

- Jakże dłużyła mi się twoja nieobecność...

- Co z naszą córką?

- Cha i Meritamon mają się wspaniale. Twój syn uważa, że jego siostra jest bardzo ładna i niezbyt hałaśliwa, i chce nauczyć ją czytać. Jego wychowawca musi gasić ten zapal.

Ramzes przycisnął małżonkę do serca.

- Źle robi... Nie można gasić ognia płonącego w człowieku.

Nefertari nie zdążyła zaprotestować, gdyż poczuła na swoich wargach wargi małżonka. Powiał północny wiatr i gałęzie sykomory pochyliły się - pełne szacunku i życzliwości.



Dziesiątego dnia czwartego miesiąca pory wylewu w trzecim roku panowania Ramzesa Bachen, trzymając w ręku długą laskę, szedł przed królewskimi małżonkami, by pokazać im ukończoną już świątynię w Luksorze. Ogromna procesja, która opuściła Karnak, podążała za nimi łącząc obie świątynie aleją ze sfinksami.

Widok nowej fasady Luksoru zaparł wszystkim dech w piersi. Dwa obeliski, królewskie kolosy i potężna, a zarazem wytworna bryła pylonu



składały się na całość doskonałą, godną najświetniejszych dawnych budowniczych.

Obeliski rozpraszały szkodliwą energię i przyciągały niebiańskie moce ku świątyni, gdzie wybierały sobie mieszkanie, by karmić wytwarzające się w sanktuarium *ka*. U podstawy obelisków umieszczono wizerunki pawianów, w które wcielała się mądrość Thota. Te wielkie małpy oddawały o świcie cześć światłu, wspierając swymi porannymi głosami jego narodziny. Wszystkie rzeczy, od najmniejszego hieroglify po kolosy, współdziałały w dziele codziennego wskrzeszania słońca, które panowało między dwiema wieżami pylonu nad umieszczoną pośrodku bramą.

Ramzes i Nefertari przekroczyli próg świątyni i znaleźli się na wielkim dziedzińcu otoczonym murem, na którego skraju wznosiły się potężne kolumny wyrażające moc *ka*. Między nimi stojące kolosy, posągi Ramzesa, symbolizowały niewyczerpaną siłę króla. Do nogi olbrzyma tuliła się czule krucha i zarazem niewzruszona królowa Nefertari.

Do małżonków królewskich podszedł powoli wielki kapłan Karnaku, wybijając połączoną laską rytm swoich kroków.

Starzec pokłonił się królowi i królowej.

- Wasza wysokość, oto świątynia *ka*. Tutaj będzie się tworzyć bez chwili przerwy moc twojego władania.



Święto inauguracji Luksoru zgromadziło całą ludność Teb i okolic, od najuboższych po najmożniejszych. Przez dziesięć dni wszyscy będą śpiewać i tańczyć na ulicach, zajazdy i urządzone pod gołym niebem szynki wypełnią się ludźmi. Z łaski faraona słodkie piwo będzie podawane za darmo, by wszystkie brzuchy napęłniły się radością.

Król i królowa przewodniczyli uczcie, którą odnotowały kroniki. Ramzes oświadczył, że świątynia *ka* jest gotowa i że w przyszłości nie zostanie już do niej dodany ani jeden element architektoniczny. Pozostaje wybrać symboliczne, związane z panowaniem Ramzesa wątki i wizerunki, które ozdobią fasadę pylonu i mury wielkiego dziedzińca. Doceniono mądrość króla, który postanowił odłożyć decyzję i podjąć ją dopiero po naradzie z rytualistami domu życia.

Ramzesowi podobała się postawa Bachena. Czwarty prorok Amona, zapominając o własnych zasługach, wychwalał architektów, którzy zbudowali Luksor w zgodzie z prawami harmonii. Na zakończenie radosnego święta król wręczył wielkiemu kapłanowi Amona nubijskie złoto, którego wydobywanie i transport były teraz starannie nadzorowane.

Przed wyruszeniem na Północ małżonkowie królewscy udali się na teren przeznaczony pod budowę Ramesseum. Także tutaj Bachen wywiązał się należycie ze swoich obowiązków. Mierniczowie, robotnicy ziemni i kamieniarze nie ustawali w pracy, świątynia milionów lat zaczęła już wyłaniać się z pustyni.

- Musisz się spieszyć, Bachenie. Trzeba jak najszybciej położyć fundamenty.

- Jutro zjawią się tu robotnicy z Luksoru. Będę miał liczny i sprawny zespół.



Ramzes sprawdził, że jego plany są realizowane w najdrobniejszych szczegółach. Wyobrażał już sobie kaplice, wielką salę ze słupami, stoły ofiarne, laboratorium, bibliotekę... Miliony lat przepłyną przez żyły kamieni użytych do budowy.

Król przemierzał święte miejsce w towarzystwie Nefertari, opisując jej swoje marzenie, jakby już teraz dotykał pokrytych płaskorzeźbami ścian i hieroglifów na kolumnach.

- Ramesseum będzie wielkim dziełem twego życia.

- Być może.

- Dlaczego wątpisz?

- Gdyż chcę cały Egipt pokryć świątyniami, dać naszym bogom tysiące miejsc kultu, aby cały kraj przeniknęła ich energia, a ta ziemia stała się podobna niebu.

- Jakaż świątynia może przewyższyć świątynię milionów lat?

- Odkryłem w Nubii niezwykle miejsce, do którego poprowadził mnie słoń.

- Czy to miejsce ma nazwę?

- Tak, nazywa się Abu Simbel. Jego opiekunką jest bogini Hathor. Służy jako przystań żeglarzom. Nil osiąga tam szczyt swego piękna, rzeka poślubia skałę, piaskowcowe urwiska zdają się oczekiwać, by wykuto w nich świątynię.

- Czy prowadzenie budowy w miejscu tak odległym nie napotka trudności nie do przewyciężenia?

- Tylko z pozoru.

- Żaden z twoich poprzedników nie podjął takiej próby.

- To prawda, ale dokonam tego. Odkąd zobaczyłem Abu Simbel, nie przestaję myśleć o tym miejscu. Ten słoń był posłańcem niewidzialnej mocy. Przecież jego hieroglificzne imię, Abu, jest takie samo jak nazwa tego miejsca, która oznacza także początek. Nowy początek Egiptu, początek jego terytorium, musi znaleźć się właśnie tam, w samym sercu Nubii, w Abu Simbel. Nie ma innego sposobu, by dać tej prowincji spokój i uczynić ją szczęśliwą.

- Czy nie jest to szaleństwo?

- Nie! Oczywiście nie! To przedsięwzięcie jest wyrazem *ka*. Ogień, który mnie ożywia, staje się kamieniem wieczności. Luksor, Pi-Ramzes i Abu Simbel to moje pragnienie i moja myśl. Gdybym ograniczył się do spraw bieżących, zdradziłbym moje przeznaczenie.

- Skłaniam głowę na twoje ramię i zaznam ukojenia, jakie jest udziałem niewiasty kochanej... Lecz ty też możesz wesprzeć się na mnie jak kolos na cokole.

- Czy pochwalasz moje plany co do Abu Simbel?

- Muszą w tobie dojrzeć, muszą wzrastać, aż twoja wizja stanie się olśniewająca i przemożna. Wtedy będziesz mógł przystąpić do działania.

Ramzes i Nefertari czuli, że w obrębie murów świątyni milionów lat ożywia ich dziwna siła, która sprawia, że są odporni na wszelkie nieszczęścia.





Warsztaty, składy i koszary były już gotowe do użytku. Główne ulice prowadziły do dzielnic mieszkalnych. Ich zamknięciem były główne świątynie, nadal w budowie. Ale umieszczono już w nich naosy, dzięki czemu można było sprawować najważniejsze obrządki.

Miejsce ceglarzy, których praca powoli dobiegała końca, zajęli już ogrodnicy i malarze, a także biegli dekoratorzy, którzy nadadzą Pi-Ramzes czarujące oblicze. Pozostał jednak niepokój: Czy miasto spodoba się Ramzesowi?

Mojżesz wszedł na dach pałacu i przyglądał się miastu. On także, podobnie jak faraon, dokonał cudu. Ludzki trud i sprawna organizacja to za mało. Tutaj potrzebny był zapał, cnota obca naturze człowieka; jej źródłem jest miłość Boga do swego dzieła stworzenia. Jakże Mojżesz pragnąłby ofiarować mu to miasto, zamiast pozostawiać je w mocy Amona, Seta i innych bożków! Ileż talentów roztrwonionych po to tylko, by zadowolić nieme posagi...

Następne miasto zbuduje ku chwale prawdziwego Boga, w swoim kraju, na ziemi świętej. Jeśli Ramzes jest prawdziwym przyjacielem, zrozumie go.

Walnął pięścią w balustradę tarasu.

Król Egiptu nigdy nie zechce tolerować buntu mniejszości, nigdy nie wyniesie na tron niewiasty z rodu Echnatona! Niedorzeczne marzenie mąci tylko zmysły.

Nagle tam w dole, przy jednym z bocznych wejść, zobaczył postać Ofira.

- Czy możemy porozmawiać? - spytał mag.

- Chodźmy.

Ofir nauczył się poruszać tak, by nikt nie zwracał na niego uwagi. Brano go za jednego z architektów, którego rady mogą być użyteczne dla nadzorca placów budowy w Pi-Ramzes.

- Wycofuję się - oznajmił Mojżesz. - Dalsze rozmowy do niczego nie doprowadzą.

- Czy zdarzyło się coś nieprzewidzianego? - spytał lodowatym tonem mag.

- Rozważyłem wszystko. Nasze plany są szalone.

- Przyszedłem, by powiedzieć ci, że szeregi wyznawców Atona znacznie się powiększyły. Najwyższe osobistości uważają, że Lita powinna wstąpić na tron Egiptu z błogosławieństwem jedyne Boga. A wtedy Hebrajczycy zyskają wolność.

- Mamy obalić Ramzesa...? Chyba żartujesz!

- Nasze przekonania są niewzruszone.

- Myślisz, że twoje słowa przekonają króla?

- Kto ci powiedział, że ograniczę się do słów?

Mojżesz przyglądał się Ofirowi, jakby widział go po raz pierwszy.

- Nie chcę się nawet domyślać...

- Ależ tak, Mojżeszu! Doszedłeś do tych samych wniosków co ja i one właśnie cię przerażają. Echnaton został pokonany, prześladowano go, gdyż



nie śmiał użyć przemocy przeciwko swoim wrogom. Bez przemocy niczego nie można zyskać. Któż jest dość naiwny, by myśleć, że Ramzes dobrowolnie odda komuś choćby cząstkę swojej władzy? Pokonamy go od wewnątrz, a wy, Hebrajczycy, zbuntujecie się.

- Setki, może tysiące poległych... Pragniesz doprowadzić do rzezi?

- Jeśli przygotujesz swój lud do walki, czeka go zwycięstwo. Bóg jest przeciw z wami.

- Nie chcę tego słuchać. Odejdź, Ofirze!

- Zobaczymy się znowu tutaj albo w Memfis, wedle twej woli.

- Nie licz na to.

- Nie ma innej drogi i dobrze o tym wiesz. Nie opieraj się swemu pragnieniu, Mojżeszu, nie próbuj zdusić jego głosu. Będziemy walczyć ramię w ramię i Bóg zwycięży.

## 55.

Raia, syryjski kupiec, pogładził spiczastą bródkę. Był zadowolony ze swoich zysków, które rosły z roku na rok. Jakość jego mięsnych konserw i sprowadzanych z Azji waz przysparzała mu ciągle nowych zamożnych klientów zarówno w Memfis, jak i w Tebach. Zapowiadało się, że wraz z powstaniem nowej stolicy, Pi-Ramzes, otworzy się jeszcze jeden rynek zbytu. Uzyskał już pozwolenie i będzie mógł otworzyć duży sklep w samym sercu dzielnicy handlowej. Przygotowywał już nawet sprzedawców, którzy będą potrafili zaspokoić wymagania najbardziej wymagających klientów.

Przewidując nadejście tych szczęśliwych dni, zamówił setkę wytwarzanych w syryjskich warsztatach cennych waz o niezwykłych kształtach. Każda z nich jest jedyna w swoim rodzaju i za każdą można uzyskać bardzo wysoką cenę. Raia uważał, że egipscy rzemieślnicy pracują lepiej niż jego rodacy, ale upodobanie do przedmiotów egzotycznych, a przede wszystkim snobizm zapewniały mu wysokie dochody.

Hetyci rozkazali swoim szpiegom popierać Szenara w jego działaniach przeciwko Ramzesowi, ale po pierwszej nieudanej próbie zamachu Raia zrezygnował z dalszych. Ramzes jest zbyt dobrze chroniony, a druga próba mogłaby osoby odpowiedzialne za śledztwo doprowadzić do Syryjczyka.

Ramzes panował od trzech lat i cieszył się takim samym autorytetem jak przedtem Seti. Dodawał do tego płomień swojej młodości. Król jawił się wszystkim jako rwący potok, który zniesie wszystkie przeszkody. Nikt nie potrafi sprzeciwić się królewskim rozporządzeniom - nawet jeśli rozum buntował się przeciwko planom budowlanym Ramzesa. Wydawało się, że dwór, jak i lud, został zniewolony, że trwał w osłupieniu, widząc energię władcy, który pokonywał wszystkie przeszkody.

Wśród sprowadzonych waz dwie były wykonane z alabastru.

Raia zamknął za sobą drzwi składu i przytknął do nich ucho, nasłuchując dłuższą chwilę. Upewniwszy się, że jest sam, sięgnął ręką do wazy, na której szyjce znalazł prawie niewidoczny czerwony znak, i wy dobył sosnową tabliczkę z naniesionymi wymiarami cennego przedmiotu i miejscem wytworzenia.



Znał szyfr na pamięć, bez trudu odczytał więc hetycki list przekazany przez przedstawiciela Rai w południowej Syrii i jednocześnie członka jego siatki szpiegowskiej.

Zdumiony kupiec zniszczył tabliczkę i wybiegł ze składu.



- Wspaniała - oznajmił Szenar, podziwiając błękitną wazę z szyjką w kształcie łabędzia. - Ile kosztuje?

- Boję się, panie, że cena jest bardzo wysoka. Ale to wyjątkowa waza.

- Porozmawiajmy o tym.

Raia, tuląc wazę do piersi, poszedł za starszym bratem Ramzesa. Weszli na jeden z okrytym dachem tarasów pałacyku, gdzie mogli swobodnie rozmawiać, nie obawiając się, że ktoś ich podsłucha.

- Jeśli się nie mylę, Raio, uciekłeś się tym razem do środków przewidzianych w sytuacjach nie cierpiących zwłoki.

- Tak jest.

- Z jakiego powodu?

- Hetyci postanowili przejść do czynu.

Szenar czekał na tę nowinę i jednocześnie czuł przed nią lęk. Gdyby był faraonem, postawiłby wojsko w stan gotowości i wzmocnił przygraniczne garnizony. Ale tym razem najniebezpieczniejszy wróg Egiptu oznaczał dla niego szansę wstąpienia na tron. Musi więc wykorzystać z pożytkiem dla siebie tajemnicę, którą mu powierzono.

- Czy możesz, Raio, powiedzieć coś więcej?

- Robisz wrażenie zaniepokojonego.

- Przyznasz, że mam powody.

- To prawda, panie. Nawet ja jestem ciągle jeszcze wstrząśnięty. Ta decyzja może całkowicie odmienić sytuację.

- Więcej, Raio, o wiele więcej...! Tutaj chodzi o losy świata. Ty i ja będziemy należeli do głównych aktorów dramatu, który się rozegra.

- Jestem tylko skromnym tajnym agentem.

- Będziesz moim pośrednikiem w kontaktach z moimi sprzymierzeńcami. Strategia, jaką przyjmę, zależy w znacznej mierze od dostarczonych przez ciebie informacji.

- Przypisujesz mi wpływy...

- Czy po waszym zwycięstwie chcesz zostać w Egipcie?

- Przyzwyczailem się do tego kraju.

- Będziesz bogaty, Raio, bardzo bogaty. Umiem okazać wdzięczność tym, którzy pomogą mi sięgnąć po władzę.

Kupiec skłonił się.

- Jestem twoim sługą.

- Czy masz jakieś dokładniejsze informacje?

- Nie, na razie nie.

Szenar krążył przez chwilę po tarasie, a potem oparł się łokciami na balustradzie i spojrział ku północy.

- To wielki dzień, Raio. Zapamiętamy go jako dzień, w którym zaczął się upadek Ramzesa.





Egipska kochanka Aszy była istnym cudem. Ta sprytna, pomysłowa, nigdy niesyta miłości kobieta dała jego ciału rozkosze, jakich dotąd nie zaznał. Pojawiła się po dwóch Libijkach i trzech Syryjkach, kobietach ładnych, ale nudnych. Młody dyplomata wymagał, by miłosnymi igraszkami rządziła fantazja, gdyż tylko ona może wyzwolić zmysły i uczynić z ciała harfę, z której dobywają się nieoczekiwane tony. Miał właśnie wziąć do ust duży palec u nogi swojej kochanki, kiedy do drzwi sypialni zaczął walić intendent, który wiedział przecież, że nie wolno przeszkadzać, i to pod żadnym pretekstem.

Rozdrażniony Asza otworzył drzwi, nie myśląc nawet o tym, żeby okryć swą nagość.

- Wybacz, panie...! Pilna wiadomość z ministerstwa.

Asza spojrział na drewnianą tabliczkę i zobaczył tylko trzy słowa: „Niezbędna natychmiastowa obecność!”

O drugiej nad ranem ulice Memfis były puste. Koń Aszy pokonał szybko odległość dzielącą dom od ministerstwa. Dyplomata nie zadbał nawet o to, żeby złożyć ofiarę Thotowi, ale przeskakując po cztery stopnie, wbiegł po schodach do swego biura, gdzie czekał już jego sekretarz.

- Uznałem, że powinienem cię zawiadomić.

- O co chodzi?

- O niepokojącą depezę od jednego z naszych agentów w północnej Syrii.

- Jeśli to jakaś niegodna uwagi drobnostka, nie zawaham się wyciągnąć surowych konsekwencji.

Wydawało się, że dolna część papyrusu jest nie zapisana. Asza podgrzał ją nad lampką oliwną i ukazały się znaki pisma hieratycznego. Ten szybki sposób zapisywania hieroglifów prowadził do ich deformacji, tak że czasem trudno je było odczytać. Pismo egipskiego szpiega pracującego w kontrolowanej przez Hetytów północnej Syrii nie przypominało żadnego innego sposobu pisania.

Asza przeczytał dwukrotnie tekst.

- Czy dobrze zrobiłem, wzywając cię tutaj? - spytał sekretarz.

- Zostaw mnie samego.

Asza rozpostarł mapę, żeby sprawdzić dane przysłane przez informatora. Jeśli agent się nie myli, można oczekiwać najgorszego.



- Słońce jeszcze nie wstało - powiedział, ziewając, Szenar.

- Przeczytaj to - poprosił Asza, podając ministrowi meldunek szpiegowski.

Wiadomość sprawiła, że starszy brat Ramzesa rozbudził się całkowicie.

- Hetyci opanowali ponoć kilka wiosek w środkowej Syrii, wychodząc poza strefę wpływów ustaloną z Egipcem...

- To pismo nie zostawia miejsca na wątpliwości.

- Można by pomyśleć, że nie było zabitych ani rannych. Może to prowokacja.



- To prawda, podobne przypadki zdarzały się już w przeszłości, ale nigdy jeszcze Hetyci nie zapuścili się tak daleko na południe.

- Wniosek?

- Zamierzają uderzyć wszystkimi siłami na południową Syrię.

- To pewność czy domysł?

- Domysł.

- Czy możesz zmienić domysł w pewność?

- W sytuacji, do jakiej doszło, meldunki powinny napływać w krótkich odstępach czasu.

- Tak czy inaczej musimy jak najdłużej zataić tę wiadomość.

- To niebezpieczna gra.

- Wiem o tym, Aszo, nie mamy jednak wyboru. Zamierzaliśmy wodzić Ramzesa za nos, aby popełnił błędy, za które zapłaci klęską, ale wydaje się, że Hetyci rwą się do działania. Musimy więc opóźnić, jak tylko zdołamy, przygotowania armii egipskiej.

- Nie jestem tego pewny - sprzeciwił się Asza.

- Masz jakieś powody?

- Po pierwsze, zyskamy ledwie kilka dni, co nie wystarczy, żeby uniemożliwić kontrofensywę, a po drugie, mój sekretarz wie, że otrzymałem ważną wiadomość. Zwłoka w przekazaniu jej królowi wzbudziłaby podejrzenia.

- Nie mamy więc żadnych korzyści z tego, że dowiadujemy się pierwsi?

- Przeciwnie, Szenarze. Ramzes mianował mnie przełożonym tajnych służb, a więc darzy mnie zaufaniem. Inaczej mówiąc, uwierzy we wszystko, co mu powiem.

Szenar uśmiechnął się.

- To ryzykowne. Powiada się przecież, że Ramzes umie czytać w ludzkich myślach.

- Nie rozszyfruje jednak myśli dyplomaty. Ty ze swej strony podziel się z nim czym prędzej swoim zaniepokojeniem wiadomościami, które dotarły do ciebie poprzez moje służby. Okażesz w ten sposób, że jesteś szczerzy i godny zaufania.

Szenar wcisnął się głębiej w fotel.

- Twoja przenikliwość przeraża, Aszo!

- Dobrze znam Ramzesa. Byłoby niewybaczalnym błędem uznać go za człowieka pozbawionego subtelności umysłu.

- Zgoda, przyjmujemy twój plan.

- Pozostaje jeszcze jeden kłopot. Musimy poznać prawdziwe zamiary Hetytów.

Szenar znał je, ale już przedtem doszedł do wniosku, że lepiej nie ujawniać Aszy źródła swej wiedzy, nie można bowiem wykluczyć, iż rozwój sytuacji zmusi go do rzucenia młodego dyplomaty na żer hetyckich przyjaciół.

## 56.

Mojżesz biegał to tu, to tam, wchodził do budynków użyteczności publicznej, oglądał mury i okna, przemykał ulicami dzielnic mieszkalnych



w swoim rydwanie, ponaglał malarzy, żeby szybciej kończyli pracę. Już tylko kilka dni dzieliło go od przybycia królewskich małżonków i oficjalnego otwarcia Pi-Ramzes.

Widział teraz tysiące drobnych usterek, jak jednak je usunąć w tak krótkim czasie? Ceglarze zgodzili się pomagać innym, przeciążonym zespołom rzemieślniczym. W tym gorączkowym okresie ostatnich przygotowań popularność Mojżesza ani trochę nie słabła. Jego pracowitość i zapał udzielały się innym, tym bardziej że marzenie zmieniało się na ich oczach w rzeczywistość.

Mojżesz był przemęczony, ale nie rezygnował ze spędzania długich wieczorów wśród swych hebrajskich braci, z wysłuchiwania ich narzekań i dzielenia nadziei; bez wahania umacniał swoją rolę przewodnika narodu, który poszukuje tożsamości. Jego idee budziły lęk u większości rozmówców, fascynowała ich jednak jego osobowość. Wkrótce zakończy się wspaniała przygoda z Pi-Ramzes; czy Mojżesz otworzy wtedy nowe perspektywy przed Hebrajczykami?

Wyczerpany Mojżesz sypiał niespokojnie; ciągle pojawiała się w jego snach twarz Ofira. Czciiciel Atona nie myli się. Na rozstaju dróg nie wystarczą słowa; trzeba działać, a pożywką działania jest często przemoc.

Wypełnił zadanie, jakie postawił przed nim Ramzes, i teraz nie ma już żadnych zobowiązań wobec króla Egiptu. Nie miał jednak prawa zdradzić przyjaciela i przysiągł sobie, że ostrzeże go przed czyhającym nań niebezpieczeństwem. A wtedy będzie miał czyste sumienie, zyska całkowitą wolność.



- Nie możemy go zatrzymać!
- Rozkazałem przecież, żeby nikt go nie dotykał!
- Myśleliśmy...

Rydwan Mojżesza pomknął jak burza przez miasto.

Przed świątynią Amona Hebrajczyk ujrzał obraz klęski. Dwustutonowy kolos, przedstawiający siedzącego na tronie króla, przesuwał się powolutku w stronę fasady budowli. Groziło, że albo uderzy w nią, powodując ogromne straty, albo przewróci się i roztrzaska. Ładne widowisko dla oczu faraona w dniu inauguracji jego stolicy!

Pięćdziesięciu przerażonych mężczyzn ciągnęło bez żadnego rezultatu sznury, którymi ogromna rzeźba była przytwierdzona do drewnianych sań. W wielu miejscach popękały skóry, które podkładano pod liny, żeby nie uszkodzić posągu.

- Co się stało? - zapytał Mojżesz.

- Majster, który wspiał się na kolosa, żeby kierować jego ustawianiem, runął na ziemię i robotnicy zaciągnęli drewniane hamulce. Kolos ześliznął się z pokrytego mułem szlaku, po którym miał się przesunąć na swoje miejsce, ale się nie zatrzymał. To przez rosę i przez to, że sanie były wilgotne.

- Potrzeba tu co najmniej stu pięćdziesięciu ludzi!
- Wszyscy specjaliści są zajęci gdzie indziej.
- Postarajcie się o mleko.



- Ile?

- Potrzebuję tysiące dzbanów! I sprowadźcie posiłki!

Królewski posłaniec doniósł, że faraon i jego małżonka przybędą do Pi-Ramzes nazajutrz koło południa. Na obrzeżu nowej stolicy zgromadzili się mieszkańcy okolicznych miast i wiosek, pragnący powitać faraona. Siły bezpieczeństwa nie mogły zapanować nad tłumem gapiów.

Mojżesz miał nadzieję, że ostatnie godziny w roli nadzorcy robót spędzi poza miastem, przechadzając się po polach. Ale w momencie, kiedy już wyjeżdżał z Pi-Ramzes, podbiegł do niego jeden z architektów.

- Kolos... kolos oszalał!

- Ten ze świątyni Amona?

Uspokojeni obecnością Mojżesza rzemieślnicy odzyskali zimną krew. Kiedy zobaczyli, jak Hebrajczyk wspina się po prawym boku kolosa, staje na granitowym fartuszk i leje mleko przed sanie, żeby zmusić je do przesuwania się we właściwym kierunku, wstrzymali oddech. Ustawili się w szereg, by podawać Mojżeszowi tłusty płyn, który ułatwi przesuwanie ogromnego ciężaru. Przybiegły już pospiesznie pierwsze posiłki; ludzie przymocowywali sznury z tyłu i po bokach sań. Setka robotników wyznaczonych do holowania chwyci za nie, by przyhamować przesuwanie się kolosa.

Ogromny blok kamienia zmienił stopniowo kierunek i zaczął ślizgać się w stronę miejsca, na którym miał stanąć.

- Belka hamulcowa! - ryknął Mojżesz.

Trzydziestu ludzi, stojących dotychczas jak oniemiały, umieściło belkę z nacięciami, która powinna zatrzymać sanie, w miejscu, gdzie miał stanąć posąg Ramzesa.

Kolos posłusznie przesunął się po mleczy torze. Zatrzymano go w wyznaczonym miejscu przed świątynią Amona.

Złany potem Mojżesz zeskoczył na ziemię. Był wściekły, spodziewano się, że winowajców czeka surowa kara.

- Przyrowadzić mi tu człowieka, przez którego omal nie doszło do nieszczęścia! Dawać tu tego, który spadł z posagu!

- Oto on.

Robotnicy wypchnęli Abnera, który padł przed Mojżeszem na kolana.

- Wybacz - wyjąkał - źle się czułem i...

- Czy mi się zdaje, czy jesteś ceglarzem?

- Tak, panie... Nazywam się Abner.

- Co tu robiłeś?

- Ja... ja ukrywałem się.

- Straciłeś rozum?

- Uwierz mi, panie!

Abner był Hebrajczykiem i Mojżesz chciał go wysłuchać, zanim wymierzy mu karę. Spostrzegł, że przerażony ceglarz nic mu nie powie, póki będzie ich otaczał tłum robotników.

- Chodź ze mną, Abnerze.





- Ten człowiek popełnił poważne wykroczenie. Zwolnienie go od kary byłoby obelgą dla jego kolegów - zaprotestował jeden z egipskich architektów.

- Wysłucham go, a potem podejmę stosowną decyzję.

Architekt skłonił głowę przed swoim przełożonym. Gdyby Abner był Egipcjaninem, Mojżesz oszczędziłby sobie tych dodatkowych kłopotów. Od kilku tygodni nadzorca królewskich placów budowy okazywał, że jest człowiekiem stronnicy. Wcześniej czy później obróci się to przeciwko niemu.

Mojżesz kazał Abnerowi wsiąść do rydwanu i przywiązać go rzemieniem.

- Wystarczy na dzisiaj tych upadków, he?

- Błagam cię, panie, wybacz!

- Przestań jęczeć i powiedz, co się stało.

Przed domem Mojżesza było zaciszne podwórko. Rydwan zatrzymał się przed wejściem i dwaj mężczyźni wysiedli. Mojżesz zdjął spódniczkę i perukę i wskazał ciężki dzban.

- Wejdz na murek i polej mi plecy wodą - rozkazał Abnerowi. Przełożony budowy nacierał sobie skórę ziołami, a jego rodak, trzymając przed sobą ciężki dzban, polewał go chłodną wodą.

- Zapomniałeś języka w gębie, Abnerze?

- Boję się.

- Czego?

- Grożono mi.

- Co takiego?

- Nie mogę... nie powiem.

- Jeśli będziesz milczał, oddam cię w ręce sprawiedliwości, ponieważ dopuściłeś się poważnego błędu.

- Nie, stracę pracę!

- I słusznie.

- Nie! Przysięgam!

- Więc mów!

- Jestem okradany, padłem ofiarą szantażu.

- Kto cię szantażuje?

- Egipcjanin - odparł Abner, zwiesiwszy głowę.

- Imię!

- Nie mogę. Jest człowiekiem wpływowym.

- Nie będę powtarzał pytania!

- Zemści się.

- Ufasz mi?

- Często myślałem o tym, żeby ci wszystko wyznać, ale boję się tego człowieka.

- Przestań się trząść i wyjaw jego imię. Zapewniam cię, że nigdy już nie będzie cię prześladował.

Przerażony Abner wypuścił dzban, który roztrzaskał się na ziemi.

- Sari...! To Sari.





Królewska flotylla wpłynęła na wody kanału prowadzącego do Pi-Ramzes. Ramzesowi i Nefertari towarzyszył cały dwór. Wszyscy niecierpliwili się, pragnąc wreszcie zobaczyć nową stolicę, w której muszą zamieszkać, jeżeli chcą przypodobać się królowi. Tu i ówdzie rozlegały się głosy krytyczne, które obracały się wokół jednego wątku: czy zbudowane tak szybko miasto może rywalizować z Memfis? Ramzes naraził się z pewnością na porażkę i prędzej czy później będzie musiał zapomnieć o Pi-Ramzes.

Faraon stał na dziobie i patrzył, jak Nil tworzy swoją deltę. Statek wpływał do kanału, którym dotrze do bram miasta.

Szenar podszedł do brata i oparł się łokciami na burcie.

- Wiem, że nie jest to odpowiednia chwila, ale chciałbym poruszyć pewien ważny temat.

- Czy sprawa jest aż tak pilna?

- Niestety. Gdybym mógł porozmawiać z tobą wcześniej, nie musiałbym psuć ci tych szczęśliwych chwil, ale nie dopuszczono mnie do ciebie.

- Słucham zatem, Szenarze.

- Obowiązki, które mi powierzyłeś, bardzo leżą mi na sercu i wolałbym przynosić ci same dobre nowiny.

- Ale nie masz takich?

- Jeśli wierzyć docierającym do mnie raportom, możemy obawiać się, że nastąpi pogorszenie sytuacji.

- Przejdź do faktów.

- Zdaje się, że Hetyci wyszli poza przyznaną im przez naszego ojca strefę wpływów i najechali środkową Syrię.

- To pewne?

- Zbyt jeszcze wcześnie, by uznać to za niewątpliwy fakt, ale chciałem ostrzec cię pierwszy. Ostatnio często dochodziło do prowokacji ze strony hetyckiej, nie traćmy więc nadziei, że i tym razem chodzi o zwykły wybryk. Niemniej warto pomyśleć o środkach ostrożności.

- Zastanowię się.

- Czyżbyś lekceważył niebezpieczeństwo?

- Sam powiedziałaś, że na razie nie możemy mieć pewności. Przekazuj mi wszystkie napływające informacje.

- Wasza wysokość może zaufać swojemu ministrowi.

Prąd w kanale był bystry, kierunek wiatru sprzyjający, tak że statki szybko zbliżały się do Pi-Ramzes. Słowa Szenara sprawiły, że Ramzes pogrążył się w zadumie. Czyżby starszy brat traktował z całą powagą swoją rolę? Szenar gotów byłby zmyślić tę historię z hetyckim najazdem po to tylko, żeby pokazać, co jest wart i że nadaje się na ministra spraw zagranicznych.

Środkowa Syria...! Neutralna strefa, na którą nie rozciągały się wpływy ani Egiptu, ani Hetytów. Żadna ze stron nie próbowała wprowadzić na ten obszar wojska, zadowolając się utrzymywaniem tam mniej lub bardziej godnych zaufania informatorów. Odkąd Seti zrezygnował z władzy nad Kadesz, wydawało się, że przeciwnicy zadowolą się wojną podjazdową.



Może wybudowanie Pi-Ramzes w miejscu o wielkim znaczeniu strategicznym obudziło zapał bojowy Hetytów zaniepokojonych tym, że młody faraon tak bacznie obserwuje Azję i ich państwo. Tylko jeden człowiek może wyjawić Ramzesowi całą prawdę: jego przyjaciel Asza, przełożony tajnych służb. Urzędowe raporty trafiające do Szenara pokazują ledwie powierzchnię zjawisk, ich stronę zewnętrzną. Asza zaś, dzięki swojej siatce szpiegów, z pewnością poznał prawdziwe intencje wroga.

Chłopak okrętowy, który zajął stanowisko obserwacyjne na maszcie, nie mógł powstrzymać okrzyku radości:

- Tam! Port! Miasto...! To Pi-Ramzes!

## 57.

Syn światłości, samotny w swoim pozłacanym rydwanie, wjechał w główną aleję Pi-Ramzes prowadzącą do świątyni Amona. Było samo południe i faraon wyglądał jak słońce, które swymi promieniami powołuje miasto do życia. Obok ozdobionych pióropuszcami koni biegł lew. Podniósł wysoko łeb, wiatr rozwiewał mu grzywę.

Przejęty do głębi mocą bijącą z osoby władcy i magiczną siłą, która nakazała dzikiej bestii pełnić przy nim obowiązki straży przybocznej, tłum widzów zastygł na dłuższą chwilę w milczeniu. Potem rozległ się czyjś okrzyk: „Niech żyje Ramzes!” i rychło podjęły go dziesiątki, setki, tysiące gardeł... I w końcu nieopisana radosna wrzawa zapanowała na całej trasie przejazdu króla, który przez cały czas jechał równym tempem, powolnym, majestatycznym.

Wszyscy, arystokraci, rzemieślnicy i chłopci, przywdziali świąteczne stroje; lśniły włosy nasmarowane oliwką z moringi, kobiety ozdobiły głowy najpiękniejszymi perukami, dzieci i słudzy mieli w rękach kwiaty i liście, które rzucali przed rydwan.

Przygotowywano ucztę pod gołym niebem; intendent nowego pałacu zamówił tysiąc bułek z najprzedniejszej mąki, upieczono dwa tysiące bochnów chleba, dziesięć tysięcy ciastek, sprowadzono ogromne ilości suszonego mięsa, mleka, soku z szarańczyny, winogron, fig i granatów. Nie zabraknie też pieczonych wątróbek, dziczyzny, ryb, ogórków i porów, nie licząc setek dzbanów wina z królewskich piwnic i jeszcze większej liczby dzbanów świeżo uwarzonego piwa.

W dniu narodzin stolicy król zaprosił do stołu swój lud. Wszystkie dziewczynki włożyły nowe kolorowe sukienki, wszystkie konie ozdobiono tasiemkami i skórzanymi rozetkami, wszystkie osły miały na szyjach girlandy kwiatów.

Domowe psy, koty i mały dostały podwójną rację karmy. Pierwsi zostaną obsłużeni - bez względu na majątek i stan - wszyscy starcy, którzy w tym dniu zasiądą na wygodnych siedziskach w cieniu sykomor i smaczliwek.

Przygotowywano się do złożenia faraonowi próśb, jeden chciał dostać dach nad głowę, inny pracę, jeszcze inny trochę pola albo krowę. Ameni zbierze te prośby i zbada je życzliwie, gdyż w tym dniu powszechnego szczęścia władca powinien okazać szczodrość.



Hebrajczycy nie ustępowali innym w okazywaniu swojej radości. Po okresie znoju czeka ich wypoczynek i sowita zapłata. Będą się mogli chwalić, że własnymi rękami zbudowali nową stolicę egipskiego państwa. Ta opowieść będzie przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Wszyscy wstrzymali dech, kiedy konie ciągnące rydwan zaryły kopytami przed kolosem przedstawiającym Ramzesa, tym samym, który niewiele brakowało, a stałby się poprzedniego dnia przyczyną prawdziwej katastrofy.

Ramzes podniósł głowę i wbił spojrzenie w oczy kamiennego olbrzyma. Przed posągami zobaczył ureusa, plującą kobrę, której pałacy jad oślepi wrogów króla. Na królewskiej głowie znajdowały się połączone „dwie moce”, biała korona Górnego Egiptu i czerwona Dolnego. Kamienny faraon siedział na tronie, dłonie miał złożone płasko na spódniczce i wpatrywał się w swoje miasto.

Ramzes wysiadł z rydwanu. On też nosił na głowie podwójną koronę. Miał na sobie obszerną lnianą suknię z szerokimi rękawami, spod której skrzyła się pozłacana spódniczka przytrzymywana srebrzystym pasem. Na piersi króla opadał złoty naszyjnik.

- Oto tobie, w którego wciela się *ka* mojego panowania i *ka* mojego miasta, otwieram usta, oczy i uszy. Jesteś odtąd istotą żywą, a jeśli ktoś waży się tknąć twe ciało, zostanie ukarany śmiercią.

Słońce było teraz w zenicie, prostopadle nad głową faraona, który zwrócił się do swego ludu:

- Zrodziło się Pi-Ramzes! Pi-Ramzes jest naszą stolicą!

Tysiące głosów podjęło z zapalem te słowa.

Póki nie zapadły ciemności, Ramzes i Nefertari przemierzali szerokie aleje, ulice i uliczki, zwiedzając po kolei dzielnice Pi-Ramzes. Olśniona wielka małżonka królewska nazwała stolicę „miastem turkusowym” i natychmiast nazwa ta znalazła się na wszystkich ustach. Albowiem taką to ostatnią niespodziankę przygotował Mojżesz dla króla: fasady budynków, zarówno pałacyków, jak i najskromniejszych domków, wyłożono wspaniale jaśniejącymi emaliowanymi na niebiesko płytkami. Kiedy Ramzes wydawał polecenie, żeby założono tu wytwórnię takich płytek, nie wyobrażał sobie, że rzemieślnicy zdołają w tak krótkim czasie wypalić taką ilość okładziny. Dzięki nim stolica zyskiwała swój szczególny, jednoczący charakter.

Wytworny Mojżesz pełnił obowiązki mistrza ceremonii. Nikt już nie wątpił, że Ramzes powoła swojego przyjaciela z dzieciństwa na stanowisko wezyra i uczyni z niego pierwszego pośród ministrów. Rzucano się w oczy, że ci dwaj mężczyźni doskonale się rozumieją i że Mojżesz odniósł ogromny sukces. Z ust króla nie padło ani jedno krytyczne słowo, co świadczyło, że spełniono, i to z nadmiarem, wszystkie jego oczekiwania.



Szenar pienieł się z wściekłości. Ofir okłamał go albo uległ złudzeniu, twierdząc, że ma władzę nad Hebrajczykiem. Po tym tryumfie Mojżesz będzie człowiekiem bogatym i szybko zmieni się w gorliwego dworaka. Przeciwstawić się Ramzesowi z powodu tak błahego jak religia, to



niewątpliwie samobójstwo, a Hebrajczycy bez reszty wtopili się w miejscową ludność i nie czują najmniejszej potrzeby buntu. Jedynymi prawdziwymi sprzymierzeńcami Szenara są w tej sytuacji Hetyci. Sprzymierzeńcy niebezpieczni jak żmija, ale sprzymierzeńcy.

Przyjęcie w pałacu królewskim, którego wielka sala kolumnowa była pokryta malowidłami przedstawiającymi przyrodę, zachwycało dworzan. Oczarowała ich też uroda i szlachetność Nefertari. Pierwsza dama Egiptu, magiczna opiekunka królewskiej rezydencji, umiała dla każdego znaleźć miłe słowo.

Trudno było oderwać spojrzenie od posadzek z emaliowanych płytek; ułożono z nich cudowne obrazy przedstawiające stawy, pełne kwiatów ogrody, kaczki wzbijające się nad zaroślami papirusów, rozkwitłe kwiaty lotosu i ryby pływające w stawach. Błada zieleń, jasny błękit, zmacona biel, żółć i purpura z fiołkowym odcieniem mieszały się, tworząc symfonię barw, które głosiły doskonałość dzieła stworzenia.

Nawet prześmiewcy i szyderycy musieli umilknąć. Świątynie w Pi-Ramzes jeszcze nieprędko zostaną ukończone, lecz pałac swym przepychem i wyrafinowaniem nie ustępuje pałacom w Memfis i Tebach. Nikt z dworaków nie poczuje się tu obco. Kupno pałacu w Pi-Ramzes stało się już obsesją arystokratów i dygnitarzy państwowych.

Ramzes z niewiarygodną wytrwałością tworzył ciągle nowe cuda.

- Oto człowiek, któremu to miasto zawdzięcza swoje istnienie - oświadczył faraon, kładąc dłoń na ramieniu Mojżesza. Wszystkie rozmowy ucichły.

- Protokół wymaga, bym zasiadł na tronie, a Mojżesz padł przede mną na twarz. Wtedy obdaruję go za jego wierną służbę złotymi naszyjnikami. Ale Mojżesz jest przyjacielem, przyjacielem z dzieciństwa, który razem ze mną stanął do tej walki. Ja zaplanowałem to miasto, on je zbudował.

Ramzes uścisnął uroczyście Mojżesza. Nie było zaszczytniejszego gestu ze strony faraona.

- Mojżesz pozostanie jeszcze przez kilka miesięcy nadzorcą królewskich placów budowy, póki nie przygotuje sobie następcy. Potem będzie pracował u mego boku dla większej chwały Egiptu.

Szenar słusznie obawiał się najgorszego. Jeśli Ramzes i Mojżesz połączą swe siły, staną się groźniejszym przeciwnikiem niż cała armia.

Ameni i Setau gratulowali Mojżeszowi, dziwiąc się jego nerwowemu zachowaniu. Przypisali je jednak wzruszeniu.

- Ramzes jest w błędzie - oświadczył Hebrajczyk. - Obdarza mnie przymiotami, których wcale nie mam.

- Będziesz doskonałym wezyrem - zapewnił go Ameni.

- A mimo to będziesz pracował pod rozkazami tego małego, chorowitego pisarzyny - powiedział Setau. - To on w gruncie rzeczy rządzi krajem.

- Bacz, Setau, co mówisz!



- Jedzenie jest wyśmienite. Jeśli Lotos i ja znajdziemy tu parę pięknych węży, być może też osiadziemy w Pi-Ramzes. Czemu nie ma z nami Aszy?

- Nie wiem - odpowiedział Ameni.



- Może wiele stracić. Trudno uznać to za posunięcie dyplomatyczne.

Trzej przyjaciele zobaczyli, że Ramzes podchodzi do swojej matki, Tui, i całuje ją w czoło. Mimo smutku, który okrył na zawsze jej pełną powagi, subtelną twarz, wdowa po Setim nie kryła swojej dumy. Kiedy oznajmiła, że zamieszka natychmiast w pałacu w Pi-Ramzes, nic już nie mąciło tryumfu jej syna.



W ukończonej wolierze nie było jeszcze egzotycznych ptaków, które radowałyby wzrok i słuch dworzan. Mojżesz, ze ściągniętą twarzą, skrzyżowawszy ramiona, stał oparty o słup. Nie śmiał podnieść wzroku na swojego przyjaciela Ramzesa. Musi zapomnieć, że ma przed sobą człowieka i przemawiać do przeciwnika, do faraona Egiptu.

- Wszyscy już śpią poza nami dwoma.

- Robisz wrażenie zmęczonego, Mojżeszu. Czy nie możemy odłożyć tej rozmowy do jutra?

- Nie mogę dłużej udawać.

- Czegóż to?

- Jestem Hebrajczykiem i wierzę w jedyne Boga. Ty jesteś Egipcjaninem i czcisz bożków.

- Co to za dziecinne słowa!

- Wstydzisz się ich, gdyż są prawdą.

- Nauczono cię, Mojżeszu, całej egipskiej mądrości i twój jedyny bóg, bezpostaciowy i niepoznawalny, jest siłą ukrytą w każdej cząstce życia.

- Mój Bóg nie wciela się w owcę!

- Amon jest tajemnicą życia, ujawniającą się w niewidzialnym wietrze nadymającym żagle okrętu, w rogach barana, których spiralny kształt jest znakiem harmonijnego rozwoju dzieła stworzenia, w kamieniu, z którego ukształtowano trony w naszych świątyniach. Jestem tym wszystkim i nie jestem niczym z tego wszystkiego. Znasz tę mądrość równie dobrze jak ja.

- Jest złudą! Istnieje tylko jeden Bóg.

- Czy będąc jednym, nie może przejawiać się w rozmaitych postaciach w tym, co stworzył?

- Nie potrzebuje świątyń i posągów!

- Powtarzam ci, jesteś zmęczony.

- Ale to nie zmienia mojego przekonania. Nawet ty nie zdołasz go odmienić.

- Jeśli twój bóg sprawia, że tracisz poczucie tolerancji, strzeż się go! Doprowadzi cię do fanatyzmu.

- To ty musisz mieć się na baczności, Ramzesie! W twoim kraju rośnie siła. Jest jeszcze niepewna siebie, ale podejmie walkę o prawdę.

- Co masz na myśli?

- Czy pamiętasz Echnatona i jego wiarę w jedyne Boga? Echnaton wskazał drogę, Ramzesie. Posłuchaj jego głosu, posłuchaj mojego! W przeciwnym razie twoje królestwo czeka zguba.



Mojżesz nie miał wyrzutów sumienia. Nie zdradził Ramzesa, a nawet ostrzegł go przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Miał teraz spokojne sumienie i mógł iść ku swemu przeznaczeniu, pozwolić, by rozgorzał ogień trawiący jego duszę.

Jedyny Bóg, Jahwe, mieszkał w górach. Mojżesz musi odnaleźć te góry, nie zważając na trudności związane z taką wyprawą. Kilku Hebrajczyków, gotowych narazić się na utratę wszystkiego, postanowiło mu towarzyszyć. Mojżesz kończył właśnie pakować swój bagaż, kiedy przypomniał sobie, że nie dotrzymał pewnej obietnicy. Musi spłacić ten dług, zanim opuści Egipt na zawsze.

Sari mieszkał niedaleko, w zachodniej części miasta. Mojżesz szedł ulicą, po której obu stronach rosły pozostałości gaju palmowego, duże mocne drzewa. Zastał Sariego nad stawem rybnym, popijającego chłodne piwo.

- Mojżesz! Jakże mi miło powitać prawdziwego twórcę Pi-Ramzes! Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

- Mnie to spotkanie nie sprawia najmniejszej przyjemności, więc nie może być mowy o żadnym zaszczycie.

Rozdrażniony Sari wstał.

- To, że czeka cię wspaniała przyszłość, nie wystarczy, by zachowywać się niegrzecznie. Czyżbyś zapomniał, z kim mówisz?

- Z łajdakiem!

Sari podniósł rękę, by spoliczkować Mojżesza, ale Hebrajczyk chwycił go za nadgarstek. Zmusił Egipcjanina do pochylecia się, a potem uklęknienia.

- Dowiedziałem się, że prześladujesz niejakiego Abnera.

- Nic mi nie mówi to imię.

- Kłamiesz, Sari. Okradłeś go, szantażowałeś.

- To tylko hebrajski ceglarz.

Mojżesz zacisnął mocniej dłoń i Sari jęknął.

- Ja też jestem tylko Hebrajczykiem. Mogę jednak złamać ci rękę i uczynić z ciebie kalekę.

- Nie ośmielisz się.

- Moja cierpliwość jest bliska wyczerpania. Przestań nękać Abnera, bo zaciągnę cię za kark przed trybunał. Przysięgaj!

- Przysięgam...! Przysięgam, że nie będę go więcej nękał.

- Na imię faraona?

- Na imię faraona.

- Jeśli złamiesz przysięgę, będziesz przeklęty. Mojżesz puścił Sariego. - Tanio się wykręciłeś.

Gdyby Hebrajczyk nie zamierzał opuścić Egiptu, wniósłby przeciwko Sariemu skargę, miał jednak nadzieję, że ostrzeżenie wystarczy.

Czuł jednak niepokój. W oczach Egipcjanina widział nienawiść, nie zaś uległość.

Ukrył się za jedną z palm. Nie musiał długo czekać.



Sari wyszedł z pałką w ręku i ruszył w kierunku południowym, ku kwaterom ceglarzy.

Hebrajczyk poszedł za nim, zachowując odpowiedni dystans. Zobaczył, jak Sari wchodzi przez uchylone drzwi do domu Abnera. Prawie natychmiast rozległ się jęk.

Mojżesz wbiegł do domu. Zobaczył, jak Sari bije pałką Abnera. Jego ofiara leżała na ziemi, próbując zasłonić sobie twarz rękami. Mojżesz wyrwał pałkę Sariemu i wymierzył mu straszliwy cios w głowę. Egipcjanin runął na ziemię. Z karku płynęła mu krew.

- Wstawaj, Sari, i wynoś się!

Egipcjanin nawet nie drgnął. Abner podpełzł do niego.

- Mojżeszu...! Zdaje się... Zdaje się, że on nie żyje!

- Niemożliwe, cios był za słaby!

- Nie oddycha!

Mojżesz przyklęknął i dotknął trupa. Zabił człowieka!

Na ulicy panowała całkowita cisza.

- Musisz uciekać - szepnął Abner. - Jeśli zatrzyma cię policja...

- Obronisz mnie, Abnerze, wyjaśnisz, że uratowałem ci życie!

- Kto mi uwierzy? Oskarżą mnie, że byłem twoim współnikiem.

Uciekaj! Szybko!

- Masz jakiś worek?

- Tak, na narzędzia.

- Dawaj!

Mojżesz wsunął worek na trupa i zarzucił sobie ciężar na ramię. Pogrzebie ciało w piasku, a sam ukryje się w pustym domu, by mieć trochę czasu na przemyślenie sytuacji.



Policyjny chart wydał z siebie dziwny skowyt. Zwykle spokojny pies ciągnął z całej siły smycz. Policjant spuścił go i chart pomknął w stronę łąchy piasku na skraju miasta.

Pies drapał zaciekle ziemię. Policjanci podeszli bliżej i zobaczyli najpierw sterczącą z piasku dłoń, potem całe ramię, a wreszcie twarz trupa.

- Znam go - powiedział jeden z policjantów. - To Sari.

- Mąż siostry królewskiej?

- Tak, to on...! Zobacz, ma zaschniętą krew na karku!

Odkopano całkowicie zwłoki. Nie mogło już być żadnych wątpliwości: ktoś zabił Sariego. Zadano mu śmiertelny cios.

Mojżesz przez całą noc miotał się jak syryjski niedźwiedź w klatce. Postąpił źle, próbując ukryć zwłoki łajdaka i uciekając przed wymiarem sprawiedliwości, który z pewnością by go uniewinnił. Ale był jeszcze Abner, jego strach, chwiejność... W dodatku obaj są Hebrajczykami. Wrogowie Mojżesza bez wątplenia wykorzystaliby ten dramat, by go zniszczyć. Nawet Ramzes byłby do niego uprzedzony i okazałby się nieugięty w swojej surowości.

Ktoś wszedł do domu, który poza częścią centralną był jeszcze w budowie. Policja? Tak prędko...? Mojżesz postanowił, że będzie walczył. Nie dostaną go!



- Mojżeszu...! To ja, Abner! Jeśli tam jesteś, pokaż się.

Mojżesz wyszedł z ukrycia.

- Będziesz zeznawał na moją korzyść?

- Policja znalazła zwłoki Sariego. Zostałeś oskarżony o morderstwo.

- Kto śmiał?

- Moi sąsiedzi. Widzieli cię.

- Przecież to Hebrajczycy, jak ty i ja!

Abner zwiesił głowę.

- Są jak ja, nie chcą mieć żadnych kłopotów. Uciekaj, Mojżeszu! W Egipcie nie może cię spotkać nic dobrego.

Serce Mojżesza buntowało się. Oto on, nadzorca królewskich placów budowy, w przyszłości pierwszy pośród ministrów króla Obojga Ziem, zmienił się w zbrodniarza i uciekiniera! Wystarczyło kilka godzin, by runął ze szczytu w przepaść... Może to Bóg zesłał na niego nieszczęście, by poddać próbie jego wiarę? Zamiast mdłego, wygodnego życia w bezbożnym kraju Bóg proponuje mu wolność.

- Wyruszę w nocy. Żegnaj, Abnerze.

Mojżesz przeszedł przez dzielnicę ceglarzy. Miał nadzieję, że przekona swoich stronników, by wyruszyli razem z nim i utworzyli wspólnotę, do której dołączą stopniowo inni Hebrajczycy, nie zważając na to, iż ich pierwsza ojczyzna będzie krainą samotną i pustynną. Przykład...! Trzeba dać przykład, i to nie zważając na cenę!

Tu i ówdzie zabłyśły kaganki. Dzieci spały, gospodynie dzieliły się zwierzeniami. Ich mężowie, siedząc pod daszkiem, popijali wywar roślinny przed udaniem się na spoczynek.

Na ulicy, gdzie mieszkali przyjaciele Mojżesza, trwała bójka jakichś dwóch mężczyzn. Podeszedł bliżej i rozpoznał ich. Obaj byli jego najjarliwszymi zwolennikami! Kłócili się o stołek, który rzekomo jeden ukradł drugiemu.

Mojżesz rozdzielił ich.

- Ty...!

- Przestańcie się wadzić o głupstwo i chodźcie ze mną. Opuśćmy Egipt i zacznijmy poszukiwać naszej prawdziwej ojczyzny.

Starszy z Hebrajczyków spojrział z pogardą na Mojżesza.

- Kto uczynił cię naszym księciem i przewodnikiem? Czy zabijesz nas jak Egipcjanina, jeżeli nie okażemy ci posłuszeństwa?

Mojżesz poczuł się, jakby ktoś zatopił mu sztylet w sercu. Milczał. Oto runęło wspaniałe marzenie. Jest teraz tylko zbrodniarzem, uciekinierem, którego wszyscy opuścili.

## 59.

Ramzes uparł się, żeby zobaczyć zwłoki Sariego, pierwszego zmarłego w Pi-Ramzes od chwili oficjalnego założenia nowej stolicy.

- To zabójstwo, wasza wysokość - powiedział Serramanna. - Mocne uderzenie pałką w kark.

- Czy zawiadomiono moją siostrę?

- Zajął się już tym Ameni.



- Czy zatrzymano winowajcę?
  - Wasza wysokość...
  - Co oznacza to wahanie? Kimkolwiek jest, zostanie osądzony i skazany.
  - Zabójcą jest Mojżesz.
  - To niedorzeczne.
  - Zeznania świadków nie pozostawiają wątpliwości.
  - Chcę ich osobiście przesłuchać.
  - Wszyscy są Hebrajczykami. Głównym oskarżycielem jest ceglarz o imieniu Abner. Był naocznym świadkiem zbrodni.
  - Co się stało?
  - Doszło do bijatyki, która się źle skończyła. Mojżesz i Sari od dawna żywili do siebie nienawiść. Z przeprowadzonego przeze mnie śledztwa wynika, że już w Tebach dochodziło między nimi do waśni.
  - A jeżeli świadkowie się mylą? To niemożliwe, żeby Mojżesz był zabójcą!
  - Pisarze policyjni zanotowali ich zeznania, a tamci je potwierdzili.
  - Mojżesz się obroni.
  - Nie, wasza wysokość. Mojżesz uciekł.
  - Mojżesz był bardzo zmęczony, a Sari musiał go sprowokować. Gdyby stanął przede mną, z pewnością potrafiłby się wytłumaczyć. Ta ucieczka to błąd usprawiedliwiony zmęczeniem.
  - Czy nie zagryzie się wyrzutami sumienia?
  - Tego właśnie się obawiam.
  - Twój pies stracił zupełnie humor, zaniedbujesz go.
- Ramzes pozwolił Stróżowi wskoczyć sobie na kolana. Oszalały z radości pies oblizwał policzki swojego pana, a potem położył mu łeb na ramieniu.
- Te trzy lata panowania były wspaniałe... Rozbudowano i uświetniono Luksor, rozpoczęto wznosić świątynię milionów lat, otwarto nową stolicę, spacyfikowano Nubię i oto nagle na wspaniałym gmachu pojawiła się taka skaza! Bez Mojżesza świat, który zaczął budować Ramzes, walił się w gruzy.
- Mnie też zaniedbujesz - powiedziała półgłosem Nefertari. - Czy nie mogę ci w żaden sposób pomóc? Musisz przecież uporać się z tym bólem.
  - Tak, jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc.
- Faraon wydał rozkaz przeszukania wszystkich domów w Pi-Ramzes, ale nie przyniosło to żadnego rezultatu. Konni policjanci przystąpili do przeczesywania Deltę, wypytywali chłopów, ale Mojżesz przepadł bez śladu. Straże na granicy północno-wschodniej otrzymały bardzo precyzyjne instrukcje, było już jednak za późno.
- Król bez ustanku domagał się raportów, ale nie uzyskał żadnej informacji co do kierunku, w jakim udał się Mojżesz. Może ukrył się w wiosce rybackiej nad Morzem Śródziemnym, a może na statku płynącym na południe albo w którejś z prowincjonalnych świątyni?
- Powinieneś coś zjeść - nalegała Nefertari. - Od czasu zniknięcia Mojżesza nie zjadłeś ani razu posiłku godnego tej nazwy.
- Król z czułością przytulił żonę.





Szenar i Ofir spotkali się w porcie Pi-Ramzes. Panował tu ożywiony ruch. Wyładowywano towary spożywcze, meble, sprzęty domowe i mnóstwo innych bogactw, których potrzebowała stolica. Przyływały statki z transportami osłów, koni i wołów. Spichlerze wypełniały się zbożem, w piwnicach składowano najlepsze roczniki wina. W kręgach hurtowników walczących o prawo dostaw do stolicy dochodziło do sporów równie ożywionych, jak w Memfis lub Tebach.

- Mojżesz, Ofirze, jest już tylko zbiegłym mordercą.
  - Mam wrażenie, że ta nowina wcale cię nie zasmuciła.
  - Myliłeś się co do niego. Nigdy nie zmieniłby obozu. Popelnił złaństwo, pozbawiając w ten sposób Ramzesa cennego sprzymierzeńca.
  - Mojżesz to człowiek prostolinijny. Jego wiara w jedyne Boga nie jest przelotnym kaprysem.
  - Liczą się tylko fakty. Albo już nigdy o nim nie usłyszymy, albo zostanie schwytyany i stanie przed sądem. Nie możemy nawet myśleć o wykorzystaniu Hebrajczyków.
  - Wyznawcy Atona już dawno przywykli do tego, że muszą bezustannie walczyć z przeciwnościami. I tak będzie nadal. Czy możemy liczyć na twoje wsparcie?
  - Nie wracajmy do tej sprawy. Jakie masz propozycje?
  - Co noc podkopuję fundamenty, na których zbudowana jest potęga królewskich małżonków.
  - Ramzes jest u szczytu tej potęgi! Czyżbyś nie wiedział o świątyni milionów lat?
  - Ramzes podjął wiele przedsięwzięć, ale żadnego jeszcze nie ukończył. Musimy nauczyć się wykorzystywać każdy przejaw słabości Ramzesa i ruszyć do ataku przez pierwszy wyłom, jakiego uda się nam dokonać w jego murach obronnych.
- Stanowczość i spokój maga zrobiły wielkie wrażenie na Szenarze. Jeśli Hetyci przystąpią do realizacji swoich planów, z pewnością osłabią *ka* Ramzesa. A jeśli jednocześnie nastąpi atak od wewnątrz, król, mimo całej swej siły, padnie pod widzialnymi i niewidzialnymi ciosami.
- Musisz wzmocnić swoje działania, Ofirze. Zapewniam cię, że umiem okazać wdzięczność swoim przyjaciółom.



Setau i Lotos postanowili założyć w Pi-Ramzes nową pracownię. Ameni wprowadził się już do pachnących nowością biur i pracował dniem i nocą. Tuja zajęła się tysiącami problemów związanych z życiem dworu, Nefertari wykonywała swoje obowiązki religijne i oficjalne, a Izet urodziwa i Nedżem skupili się na wychowywaniu małego Cha. Meritamom rozkwitała niby kwiat, intendent Rome biegał z kuchni do piwnic i z piwnic do pałacowej jadalni, Serramanna doskonalił bezustannie system bezpieczeństwa... Życie w Pi-Ramzes biegło z pozoru harmonijnie i spokojnie, ale Ramzes nie mógł pogodzić się z nieobecnością Mojżesza. Spierali się, ale siła Hebrajczyka była darem losu umożliwiającym



zbudowanie królestwa. Mojżesz zostawił część swojej duszy w mieście, z którego musiał uciec. Ostatnia rozmowa wskazywała, że przyjaciel króla uległ jakimś szkodliwym wpływom, że nie zdając sobie z tego sprawy, pozwolił, by nałożono mu pęta.

Na Mojżesza rzucono zły urok.



Ameni, dźwigając naręcze papirusów, ruszył pospiesznie w stronę króla, który krążył niespokojnie po sali audiencyjnej.

- Przybył Asza. Prosi o audiencję.

- Niech wejdzie.

Młody dyplomata, najwyraźniej doskonale czujący się w wytwornej bladoniebieskiej sukni z czerwoną wypustką, miał dar narzucania mody. Ten arbiter męskiej elegancji tym razem robił jednak wrażenie mniej ożywionego niż zazwyczaj.

- Twoja nieobecność podczas inauguracji Pi-Ramzes sprawiła mi ogromną przykrość.

- Mam nadzieję, że minister wystarczająco godnie mnie reprezentował.

- Gdzie byłeś?

- W Memfis. Przyjmowałem meldunki od informatorów.

- Szenar wspomniał mi, że Hetyci podjęli w środkowej Syrii próbę zastraszenia naszego kraju.

- Nie jest to próba zastraszenia i w grę wchodzi nie tylko środkowa Syria.

W głosie Aszy nie było już ani śladu egzaltacji.

- Uznałem, że mój umiłowany brat zbyt poważnie traktuje swoje stanowisko i pozwala sobie na przesadę.

- Gdybyż tak było! Na podstawie godnych zaufania informacji mogę z całym przekonaniem oświadczyć, że Hetyci przystąpili z rozmachem do działań przeciwko Kanaanowi i Syrii, całej Syrii. Nie ulega wątpliwości, że zagrożone są nawet porty libańskie.

- Zaatakowali nasze garnizony?

- Jak dotąd nie, ale zawładnęli wioskami i polami, które uważaliśmy za swoje. Chodzi na razie o środki administracyjne, bez stosowania przemocy. Hetyci zawładnęli terenami, którymi zarządzaliśmy i które płaciły nam daninę.

Ramzes pochylił się nad rozłożoną na niskim stoliku mapą Bliskiego Wschodu.

- Hetyci posuwają się szlakiem na północny wschód od naszego kraju, a jest to kierunek najazdu na Egipt.

- Lepiej unikać pochopnych wniosków, wasza wysokość.

- Jakiż inny mógłby być cel tej powolnej ofensywy?

- Zająć jak największy obszar, odizolować nas, wywołać panikę wśród ludności, osłabić prestiż Egiptu, zdemoralizować naszą armię... Nie brak im celów, które mogą realizować.

- Twoja ocena sytuacji?

- Hetyci przygotowują się do wojny.

Ramzes jednym pociągnięciem stylu zamoczonego w czerwonym



atramencie wykreślił z mapy państwo Anatolijczyków.

- Ten lud kocha tylko zamęt bitewny, krew i przemoc. Póki nie zniknie z powierzchni ziemi, będzie zagrażał każdej formie cywilizacji.

- Dyplomacja...

- Narzędzie nieodpowiednie w tej sytuacji!

- Twój ojciec prowadził rokowania...

- Wiem, w sprawie obszarów wokół Kadesz! Ale Hetyci niczego nie potrafią uszanować! Proszę o codzienny raport z ich poczyną.

Asza skłonił się. W Ramzesie nie było już nic z przyjaciela. Był teraz królem, który rozkazuje swojemu poddanemu.

- Czy wiesz, że Mojżesz został oskarżony o morderstwo i zniknął?

- Mojżesz? To niedorzeczność!

- Myślę, że padł ofiarą spisku. Roześlij jego rysopis w naszych protektoratach, Aszo. Chcę go za wszelką cenę odnaleźć.



Nefertari grała w ogrodzie pałacowym na lutni. Po jej prawej stronie stała kołyska, w której spała pyzata i rumiana Meritamon. Po lewej stronie siedział w pozycji pisarza mały Cha, pogrążony w lekturze bajki o czarodzieju, który powalał najstraszliwsze złe duchy. Przed oczami miała Stróża, który starał się wykopać zasadzony poprzedniego dnia przez Ramzesa pęd tamaryszku. Zagłębił nos w wilgotnej ziemi i kopał, wkładając w tę czynność tyle zapалу, że królowa nie miała serca, żeby go zganić. Nagle pies porzucił swoją pracę i pobiegł w stronę wejścia do ogrodu. Radosne szczekanie i powitalne podskoki świadczyły, że przyszedł jego pan.

Nefertari poznała po ruchach Ramzesa, że król jest bardzo zatroskany. Wstała i poszła na spotkanie męża.

- Czyżby Mojżesz...?

- Nie, jestem pewny, że żyje.

- A więc twoja matka?

- Tuja ma się dobrze.

- Co więc budzi twoją troskę?

- Egipt, Nefertari. Marzenie przysło... Marzenie o kraju szczęśliwym, odżywiającym się pokojem, smakującym szczęście codziennego życia.

Królowa zamknęła oczy.

- Wojna...!

- Boję się, że jej nie unikniemy.

- Opuścisz więc swoją stolicę?

- Któż inny mógłby dowodzić armią? Pozwolić Hetytom na dalsze zdobycze, to skazać Egipt na śmierć.

Mały Cha zerknął na splecionych w uścisku małżonków i pogrążył się z powrotem w lekturze, Meritamon spokojnie spała, Stróż wziął się do pogłębiania dołu pod tamaryszkiem.

Nefertari przytuliła się mocniej do Ramzesa. W ogrodzie panował spokój, w oddali, nad polami, pojawił się wielki ibis.

- Wojna nas rozdzieli, Ramzesie. Skąd wziąć siłę, żeby wyjść zwycięsko z tej próby?



- Przez miłość, która nas łączy dziś i będzie łączyła jutro wbrew wszystkiemu, co może się stać. Podczas mojej nieobecności, ty, wielka małżonka królewska, będziesz władać turkusowym miastem.

Nefertari nie odrywała wzroku od horyzontu.

- Masz rację - powiedziała. - Nie można prowadzić rokowań ze złem.

Wielki biały ibis przeleciał majestatycznie nad małżonkami, których skąpało światłem chylące się już ku zachodowi słońce.

**KONIEC**  
**tomu drugiego**



**Księgozbiór DiGG**



**2010**